

Creatio Fantastica

ISSN: 2300-2514

John Ronald Reuel Tolkien

2 (57) 2017





Creatio Fantastica

ISSN: 2300-2514

2 (57) 2017

John Ronald Reuel Tolkien

Ośrodek Badawczy Facta Ficta • Kraków 2017

Spis treści

Artykuły naukowe

Tolkien w oczach mediewisty

Thomas Honegger

Abstract

The Lord of the Rings, ever since its publication, has been something of a nuisance to traditional literary critics and has been maligned often and with zest. The main reason for these strong—and often irrational—reactions are primarily due to the fact that *The Lord of the Rings* does not fit into the literary mainstream and challenges standard critical assumptions about what a work of twentieth-century fiction should be like. The standard tool-kit of the literary critic seems utterly inadequate. Mediaevalists, in contrast, have often taken a more sympathetic view of Tolkien's work. Honegger's article *Tolkien Through the Eyes of a Mediaevalist* will therefore present several 'mediaeval' approaches towards Tolkien, evaluate their critical value and discuss their contribution towards a more adequate understanding of Tolkien's literary work.

Thomas Honegger — prof. dr hab.; profesor English Medieval Studies na Friedrich-Schiller-University w Jenie z doktoratem z Uniwersytetu w Zurychu; autor książki *From Phoenix to Chauntecleer: Medieval English Animal Poetry* (1996) i redaktor monografii poświęconych Profesorowi J. R. R. Tolkienowi jako mediewaliście, językowi staro- i średnioangielskiemu oraz wczesnonowożytnej literaturze angielskiej; obok prac poświęconych faktycznym i fikcyjnym zwierzętom oraz tolkienianom, publikował także studia o Chaucerze, Shakespearze oraz romansach dworskich; rozprawę habilitacyjną poświęcił relacjom między figurami kochanków w średniowiecznej fikcji narracyjnej. Kontakt: *Tm.honegger@uni-jena.de*. Strona autorska: http://www.iaa.uni-jena.de/Institut/Mitarbeiter%2Ainnen/Honegger_+Thomas-p-228.html.

Creatio Fantastica 2017, nr 2 (57), ss. 7-23, DOI: 10.5281/zenodo.1204469

Wstęp[1]

Wszystkie drogi prowadzą do Rzymu, tak się przynajmniej mówi. Drogi prowadzące do Śródziemia nie są może aż tak liczne, ale kilka dziesięcioleci badań pokazało, że istnieje wiele różnorodnych metodologii, które można wykorzystać do interpretacji dzieł Tolkiena. Należy do nich *interpretatio mediaevalia*, czyli zgłębianie jego utworów przy pomocy aparatu badawczego mediewistyki, która jest, jak zamierzam udowodnić, jedną z znajbardziej znaczących metod badawczych. Zgodnie z jej założeniami podstawowa znajomość średniowiecznych języków oraz kultury i literatury tego okresu jest niezbędna do należytego ocenienia utworów Tolkiena. „Idealny" mediewista powinien być ekspertem od rozmaitych europejskich języków i kultur narodowych, jednak takich jest niewielu, a nieustannie rosnący w środowisku akademickim trend specjalizacji doprowadził do podziałów i zawężenia pola badań. Jako osoba, która kształciła się w ramach europejskiego systemu szkolnictwa wyższego, nie jestem wolny od nakładanych przezeń ograniczeń. Z tego też powodu w swoich rozważaniach przyjmę punkt widzenia anglisty zajmującego się średniowieczem.

W opublikowanym w 2002 roku studium *Beowulf and the Critics by J. R. R. Tolkien* [*Beowulf i krytycy J. R. R. Tolkiena*][2] Michael Drout popiera *interpretatio mediaevalia* (chociaż nie wymienia jej z nazwy) i charakteryzuje ją w następujący sposób:

> Najlepszym sposobem na zrozumienie i ocenienie utworów Tolkiena jest czytanie średniowiecznej literatury. Modelowy czytelnik nauczyłby się języka staroangielskiego, staronordyckiego oraz łaciny i przeczytał wszystkie utwory, które według T. A. Shippeya i innych badaczy były inspiracją dla świata Tolkiena[3].

To naprawdę wzorcowy program kształcenia dla przyszłego eksperta od Tolkiena – i właściwie nieosiągalny, jak zresztą wiele innych idealnych rzeczy na tym świecie. Michael Drout jest, jak łatwo się domyślić, mediewistą zajmującym się angielskim kręgiem kulturowym, co oznacza, że przychylnie traktuje *interpretatio mediaevalia*. A zatem, zanim przejdę dalej, krótko zaprezentuję inne ważne metodologie i sprawdzę, czy *interpretatio mediaevalia* rzeczywiście najlepiej pomaga w zrozumieniu dzieł Tolkiena.

Krytycy

Dzieła literackie opublikowane za życia Tolkiena (1892-1973), czyli *Hobbit, Władca Pierścieni, Kowal z Podlesia Większego, Rudy Dżil i jego pies* oraz *Przygody Toma Bombadila* są – może za wyjątkiem *The Homecoming of Beorhtnoth, Beorhthelm's Son* [*Powrót Beorhtnotha, syna Beorhthelma*][4] – lubiane przez czytelników i zrozumiałe również dla tych odbiorców,

[1] Chciałbym podziękować dr. Allanowi G. Turnerowi za jego wnikliwe komentarze i pomocne uwagi.

[2] Wszystkie wagi w nawiasach kwadratowych w tekście głównym pochodzą od tłumaczki.

[3] Michael Drout, *Beowulf and the Critics by J. R. R. Tolkien* ("Medieval and Renaissance Texts and Studies" Volume 248), Arizona: Arizona Center for Medieval and Renaissance Studies, 2002, s. XIII. Wszystkie cytaty z angielskich publikacji niewydanych w języku polskim zostały przełożone przez tłumaczkę.

[4] Opowiadanie nie zostało dotąd przetłumaczone na język polski (przyp. tł.).

którzy nie mają nic wspólnego z badaniami nad średniowieczem. Większość z nich nie potrzebuje ani *interpretatio mediaevalia*, ani w ogóle interpretacji, czy to literaturoznawczych, czy jakichkolwiek innych.

W przypadku krytyków literackich, czyli osób, które zawodowo zajmują się literaturą, rzecz ma się zgoła odmiennie. Od zawsze mają oni ogromną potrzebę „wyjaśniania", tym większą, że *Władca Pierścieni* okazał się niemożliwy do sklasyfikowania za pomocą kategorii zwykle stosowanych w takich sytuacjach. Wskutek tego utwór stał się ofiarą wielu (zazwyczaj zjadliwych) uwag oraz interpretacyjnych nadużyć, co zresztą świadczy nie tyle o wadach samej powieści, co o frustracji krytyków i ich niezdolności do jej zrozumienia. Przez długi czas wydawało się, że nasz podręczny zestaw literackich narzędzi nie posiadał po prostu klucza, który poradziłby sobie z takim dziełem. Jednak w ostatnich latach krytycy tacy jak Tom Shippey (*J. R. R. Tolkien – pisarz stulecia*, 2001[5]) i Brian Rosebury (*Tolkien. A Cultural Phenomenon* [*Tolkien. Fenomen kulturowy*], 2003) z powodzeniem rozpoczęli badania nad związkami *Władcy Pierścieni* z dominującymi nurtami literackimi pierwszej połowy XX wieku, w szczególności modernizmem. Według Shippeya i Rosebury'ego dzieła Tolkiena należy traktować, podobnie jak modernizm, jako reakcję na ówczesną sytuację kulturową i ekonomiczną. Jest to, w mojej ocenie, obiecująca interpretacja, która może pogłębić naszą wiedzę na temat cech, które wyróżniają *Władcę Pierścieni* spośród innych książek i sprawi, że nie będzie ona nierównością w krajobrazie literackim dwudziestego wieku.

Uwagę krytyków przyciągnęły nie tylko niezwykłe cechy literackie *Władcy Pierścieni*. Najpóźniej od połowy lat sześćdziesiątych jesteśmy świadkami sytuacji, w której pogarda okazywana przez krytyków idzie w parze z entuzjastycznym uznaniem odbiorców, które znajduje wyraz w powstawaniu licznych stowarzyszeń i fanklubów. Próbując zrozumieć „fenomen Tolkiena", zarówno jego krytycy, jak i wielbiciele, zaczęli zwracać się ku osobie autora w nadziei, że da to odpowiedź na nurtujące ich pytania.

Tolkien — człowiek

Niespodziewany sukces *Władcy Pierścieni* obudził trwałe zainteresowanie „człowiekiem, który stoi za Śródziemiem", zwłaszcza że powieść dawała jedynie niejasne wyobrażenie na temat mitologii świata przedstawionego, przez długi czas niedostępnej dla odbiorców. Autor był jedyną osobą mogącą dać głębszy wgląd w świat Ardy. Chociaż Tolkien chętnie i skrupulatnie prowadził korespondencję[6], to zdecydowana większość czytelników musiała poczekać, aż Christopher Tolkien opublikuje *Silmarillion* w 1977 roku[7] i w ten sposób ujawni „mityczny" kontekst, w którym funkcjonował świat *Władcy Pierścieni*.

[5] Por. Tom A. Shippey, *J. R. R. Tolkien: Author of the Century*, London: HarperCollins 2000 [Tom Shippey A, *Tolkien – pisarz stulecia*, przekł. Joanna Kokot, Poznań: Zysk i S-ka 2001]. (przyp. tł.).

[6] Zob. wybór listów: *The Letters of J. R. R. Tolkien*, red. Humphrey Carpenter, Christopher Tolkien, Boston and New York: Houghton Mifflin 2000. Wydanie polskie: John Ronald Reuel Tolkien, *Listy*, przekł. Agnieszka Sylwanowicz, Warszawa: Prószyński i s-ka 2010 (przyp. tł.).

[7] W Polsce wydany po raz pierwszy w roku 1985, por. John Ronald Reuel Tolkien, *Silmarillion*, przekł. Maria Skibniewska, Warszawa: Czytelnik 1985 (przyp. tł.).

Sam Tolkien krytykował współczesną tendencję do koncentrowania się na postaci autora i tym samym lekceważenia jego dzieła. W jednym ze swoich listów napisał: „Sprzeciwiam się dzisiejszym trendom krytycznym z ich przesadnym zainteresowaniem życiem autorów i artystów. Odwracają tylko uwagę od dzieł autora…”[8]. Nic dziwnego, że za życia nie zgodził się na opublikowanie autoryzowanej biografii; jedna z pierwszych, *Tolkien – twórca Śródziemia* Daniela Grotty, została wydana w 1976 roku[9], a rok później na rynku pojawiła się „oficjalna” biografia pióra Humphreya Carpentera (*Tolkien: wizjoner i marzyciel*[10]). Carpenter cieszył się wsparciem rodziny Tolkiena, która udostępniła mu dokumenty oraz utwory pisarza. Biografia napisana przez Carpentera jest najbardziej kompleksowym opracowaniem dotyczącym życia Tolkiena i zapewnia fascynujący wgląd w jego proces twórczy. Dziś, ponad ćwierć wieku później, wciąż stanowi niedościgniony wzór. Często uznaje się ją za modelową biografię, chociaż oczywiście wybór listów Tolkiena (1981) i dwanaście tomów *Historii Śródziemia*[11] (1983-1996) daje dostęp do nowych materiałów, które należałoby ocenić i włączyć do rozszerzonego wydania.

Krótko po opublikowaniu ostatniej z wymienionych biografii przeróżne osoby zaczęły wykorzystywać i modyfikować pojawiające się w książce informacje w celu dokonania interpretacji utworów Tolkiena. Humphrey Carpenter, będąc synem Harry’ego Jamesa Carpentera (dyrektora Keble College od 1955 roku i biskupa Oksfordu do roku 1970), bardzo się starał zaprezentować katolicyzm Tolkiena z obiektywnego punktu widzenia, nie próbując jednocześnie umniejszać jego znaczenia dla wymowy utworu. W latach dziewięćdziesiątych rozpoczęła się katolicka „rekonkwista” Tolkiena, za punkt kulminacyjny której można uznać publikacje Josepha Pearce’a z 1998 roku (*Tolkien: człowiek i mit*[12]) i 1999 roku (*Tolkien: księga pamiątkowa. Studia o spuściźnie literackiej*[13]). Zgodnie z mniej lub bardziej śmiałymi argumentami, przedstawianymi przez „katolickich” krytyków, dzieła Tolkiena mogą w pełni zrozumieć tyko inni katolicy lub ludzie doskonale z katolicyzmem obeznani. Cechy, które sprawiają, że są one z jednej strony niepowtarzalne, a z drugiej niezrozumiałe dla wielu krytyków literackich, mają swoje źródła właśnie w wierze katolickiej.

Oszałamiający sukces filmu Petera Jacksona sprawił, że amerykańscy chrześcijanie (w przeważającej mierze mający niewiele wspólnego z katolicyzmem) ponownie zainteresowali się Tolkienem. W efekcie rynek został zalany bardzo zróżnicowanymi pod względem

[8] *The Letters of J. R. R. Tolkien,* dz. cyt., s. 288.

[9] W Polsce książka ukazała się w roku 1998; por. Daniel Grotta, *J. R. R. Tolkien: Architect of Middle-earth*, Philadelphia: Running Press 1976 [Daniel Grotta, *Tolkien – twórca Śródziemia: biografia*, przekł. M. Wawrzyńczak, Warszawa: Prószyński i S-ka 1998] (przyp. tł.).

[10] W Polsce wydana w 1997 roku; por. Humphrey Carpenter, *J. R. R. Tolkien: A Biography*, London: Unwin Hyman 1977 [Humphrey Carpenter, *J. R. R. Tolkien: wizjoner i marzyciel*, przekł. Agnieszka Sylwanowicz, Warszawa; Wydawnictwo ALFA-WERO 1997] (przyp. tł.).

[11] W Polsce wydano tylko dwa pierwsze tomy; por. John Ronal Reuel Tolkien, *Księga zaginionych opowieści,* przekł. Magda Pietrzak-Merta, Warszawa: Wydawnictwo Atlantis-Rubicon 1995 oraz John Ronal Reuel Tolkien, *Ostatnie legendy Śródziemia,* przekł. Magda Pietrzak-Merta, Warszawa: Wydawnictwo Atlantis-Rubicon 1996 (przyp. tł.).

[12] W Polsce wydany w 2001 roku; por. Joseph Pearce, *Tolkien: Man and Myth. A literary life*, London: HarperCollins Publishers 1998 [Joseph Pearce, *Tolkien: człowiek i mit*, przekł. Joanna Kokot, Poznań: Zysk i s-ka 2001] (przyp. tł.).

[13] W Polsce wydana w 2003 roku; por. Joseph Pearce, *Tolkien: A Celebration. Collected writings on a literary legacy*, London: Fount 1999 [Joseph Pearce, *Tolkien: księga pamiątkowa: studia o spuściźnie literackiej*, przekł. Joanna Kokot, Poznań: Zysk i S-ka 2003 (przyp. tł.).

jakości książkami, które zgłębiają „duchowe" aspekty *Władcy Pierścieni*. Rozprawy te zazwyczaj podkreślają chrześcijańskie motywy obecne w dziełach Tolkiena i pomijają elementy mające charakter katolicki. Można tutaj wspomnieć dwa ostatnie przykłady takich publikacji. Pierwszym jest książka Marka Eddy'ego Smitha zatytułowana *Tolkien's Ordinary Virtues. Exploring the Spiritual Themes of The Lord of the Rings* [*Cnoty kardynalne Tolkiena. Duchowość we „Władcy Pierścieni"*]. Zawiera ona trzydzieści rozdziałów, w których przedstawiona jest „pobożna" interpretacja *Władcy Pierścieni*. Każdy z nich koncentruje się na jednym zagadnieniu o charakterze religijnym (skromność, opatrzność, grzech itp.). Rozpoczyna się cytatem z *Władcy Pierścieni* i kończy jakimś morałem. Zbiór szkiców zredagowany przez Johna G. Westa Jr. (*Celebrating Middle-earth. The Lord of the Rings as a Defense of Western Civilisation* [*Uczcić Śródziemie. „Właca Pierścieni" jako obrona zachodniej cywilizacji*] jest na zdecydowanie wyższym poziomie, chociaż poszczególne rozdziały także koncentrują się na tematach związanych z religią, takich jak „zło u Tolkiena" itd. Niemal wszyscy autorzy są naukowcami, dzięki czemu poziom artykułów jest odpowiednio wyższy niż w przypadku książki Marka Eddy'ego Smitha, którego kompetencje, jak można wywnioskować z notatki na obwolucie, wydają się ograniczać do wielokrotnej lektury *Władcy Pierścieni.*

Kolejną – i, jak uważam, najbardziej znaczącą – metodą badania dzieł Tolkiena, czyli *interpretatio mediaevalia*, należy postrzegać jako paralelną do wyżej opisanych *interpretatio catholica* i *interpretatio Christiana*.

Tolkien-mediewista i *interpretatio mediaevalia*

Międzynarodowa sława, którą Tolkien zdobył jako autor *Władcy Pierścieni*, przyszła stosunkowo późno. W chwili publikacji utworu na przełomie 1954 i 1955 roku pisarz miał już sześćdziesiąt dwa lata, a „tolkienomania" zaczęła się dopiero dziesięć lat później, gdy wydawnictwo ACE Books opublikowało w Stanach Zjednoczonych nieautoryzowane wydanie *Władcy Pierścieni* w miękkiej oprawie. Sam Tolkien uważał się przede wszystkim za filologa, mediewistę i literata mającego dość osobliwe hobby, a nie za pisarza w tradycyjnym tego słowa znaczeniu. Po zakończeniu prac nad *Oxford English Dictionary*, którym zajmował się w latach 1919–1920, Tolkien rozpoczął wybitną karierę akademicką. Między 1920 a 1924 rokiem pracował jako docent w Instytucie Języka Angielskiego na Uniwersytecie Leeds, gdzie po uzyskaniu stopnia doktora wykładał język angielski w latach 1924–1925. Następnie został zatrudniony na stanowisku profesora języka angielskiego w katedrze Rawlinsona i Boswortha na Oksfordzie (1925–1945), a od 1945 do 1959 roku pełnił funkcję wykładowcy języka i literatury angielskiej w oksfordzkim Merton College.

Ta działalność naukowa i akademicka definiowała jego tożsamość, zarówno na poziomie osobistym, jak i zawodowym. Tolkien wielokrotnie podkreślał, jak wielkie znaczenie dla jego książek miały prowadzonego przez niego badania naukowe nad językami i literaturami średniowiecza. Stały się one „glebą", w której jego „drzewo opowieści" zapuściło

korzenie i skąd czerpało pokarm. Inspiracje literaturą wieków średnich są najbardziej widoczne w utworach naśladujących średniowieczne wzorce (takich jak na przykład poematy ze zbioru *Songs for Philologists* [*Pieśni dla filologów*]) lub podejmujących tematy typowe dla tamtego okresu (czego przykładem jest słuchowisko *The Homecoming of Beorhtnoth* [*Powrót Beorhtnotha*], będące kontynuacją staroangielskiego poematu heroicznego *Bitwa pod Maldon*). W większości dzieł Tolkiena znaleźć można dużo pojedynczych motywów wywodzących się z literatury średniowiecznej. Przykładowo opisana w *Hobbicie* kradzież pucharu ze smoczego skarbca i jej tragiczne konsekwencje jest świadomym nawiązaniem do fragmentu epickiego poematu heroicznego *Beowulf*. Podobieństwa tego rodzaju łatwo wychwycą nawet ci czytelnicy, którzy nie są mediewistami, oczywiście pod warunkiem, że znają poezję średniowieczną.

Odnalezienie źródeł, paraleli czy analogii związanych z okresem średniowiecza jest znacznie trudniejsze, ponieważ Tolkien umiejętnie je przerabiał. Co więcej, niektóre z nich mogły też wywrzeć jedynie pośredni wpływ na kształt jego utworów. W takim wypadku powierzchowna znajomość staroangielskich czy staroskandynawskich języków i literatur już nie wystarcza. Tutaj potrzebny jest specjalista.

W 1979 roku, dwa lata po wydaniu *Silmarillionu* i biografii Tolkiena napisanej przez Carpentera, Jane Chance z Uniwersytetu Rice w Teksasie opublikowała swoje studium *Tolkien's Art: A Mythology for England* [*Sztuka Tolkiena: mitologia dla Anglii*] (wydanie zmienione z 2001 roku). Zaraz po biografii Carpentera była to jedna z bardziej wnikliwych prac naukowych, której autorka starała się przedstawić, jak wiele motywów w dziełach Tolkiena było zaczerpniętych z rodzimej literatury średniowiecznej Anglii. Jednak *Tolkien's Art* to pozycja słaba pod względem interpretacyjnym. Zawiera również liczne błędy merytoryczne i wiele pomniejszych przeinaczeń (na przykład Sauron to „upadły Valar"[14], a Gandalf jest „najprawdopodobniej Valarem"[15]; Beowulf nawet po pięćdziesięciu latach panowania nad plemieniem Gotów jest wciąż „mężczyzną w wieku pięćdziesięciu lat"[16], natomiast Galadriela daje Samowi „nasiona *elanoru*"[17]; w tekście znajdują się również niemal freudowskie błędy drukarskie: Gimli jest określany jako syn „Groina"[18]).

Nie chcę zanudzać czytelników wyliczaniem oczywistych błędów merytorycznych, jednak w celu uzasadnienia swoich krytycznych uwag chciałbym krótko omówić przykład, który pokazuje, że fachowa wiedza na temat średniowiecza pozwala uniknąć pułapek interpretacyjnych. To paradoks, że taki błąd w interpretacji pojawia się w książce napisanej przez mediewistkę i nie został poprawiony w nowym wydaniu z 2001 roku, co tym bardziej upoważnia mnie do jego wytknięcia i uratowania honoru badaczy średniowiecza. W swojej

[14] Jane Chance, *Tolkien's Art: A Mythology for England*, Lexington: University Press of Kentucky 2001, s. 151.

[15] Tamże, s. 147.

[16] Tamże, s. 117.

[17] Tamże, s. 158.

[18] Tamże, s. 151. Nieprzetłumaczalna gra słów. Imię ojca Gimlego, Glóin, zapisano błędnie jako „Groin", co w języku angielskim oznacza „krocze" lub „genitalia". W *Tolkien's Art* znalazła się więc informacja, że Gimli jest „synem Genitaliów" (przyp. tł.).

analizie *Liścia, dzieła Niggle'a* Chance nazywa Niggle'a oraz Parisha „aniołem i bestią"[19]. Tak błędne i uproszczone ujęcie tych dwóch postaci nie jest warte komentarza, zwłaszcza, że w *Drodze do Śródziemia* Tom Shippey przedstawił przekonującą interpretację obu bohaterów jako – odpowiednio – twórczej i pragmatycznej strony osobowości Tolkiena. Chance interpretuje głosy usłyszane przez Niggle'a w mroku przytułku jako symbol różnych „osobowości" Boskich[20], czyli starotestamentalnego pałającego zemstą Jahwe oraz wyrozumiałego Chrystusa z Nowego Testamentu. Interpretacja ta nie jest aż tak błędna jak opisana wyżej, przeciętnemu czytelnikowi może nawet wydać się logiczna. Przedstawianie wewnętrznych debat za pomocą personifikacji poglądów i postaw to przecież bardzo znany zabieg literacki. Jednak średniowieczna (i jak sądzę również nowoczesna) katolicka teologia oraz literatura unikałaby przedstawiania Boga w postaci kilku rozszczepionych osobowości. Chociaż chrześcijański Bóg to Trójca, na którą składają się trzy Osoby: Bóg Ojciec, Syn Boży i Duch Święty, nie oznacza to jednak, że można go postrzegać jako trzy niezależne osobowości. Widać to jasno w języku niemieckim, gdzie słowo „Trójca" tłumaczy się jako *Dreieinigkeit* ('trzy-w-jedności'). Bóg Ojciec nie może dyskutować z Synem Bożym czy Duchem Świętym, ponieważ mają oni wspólną świadomość.

Te zastrzeżenia natury teologicznej nigdy by się nie pojawiły, gdyby głosy zostały zinterpretowane jako personifikacje cór Boga rozmawiających przed Boskim trybunałem. Motyw Czterech Cór Boga (Iustitia, Misericordia, Veritas i Pax) pojawia się często w średniowiecznej literaturze i to on, według mnie, najprawdopodobniej zainspirował Tolkiena do wykorzystania „głosów". Córy Boga odgrywają rolę oskarżycieli i adwokatów ludzkiej duszy w czasie sądu Bożego[21]. Zazwyczaj to Sprawiedliwość i Miłosierdzie wchodzą w spór: ta pierwsza opowiada się za surowym ukaraniem ludzkiej duszy za popełnione przez nią grzechy, podczas gdy druga błaga o wybaczenie i litość. Taka interpretacja w sposób satysfakcjonujący wyjaśnia scenę przedstawioną w *Liściu, dziele Niggle'a*, natomiast nie odwołuje się do dość heterodoksyjnego pomysłu rozszczepienia boskiej świadomości.

Niewiele później, bo w 1982 roku, na rynku pojawiła się wybitna praca Toma Shippeya *Droga do Śródziemia*[22], która jest nie tylko doskonałym wzorem *interpretatio mediaevalia*, ale również jedną z najlepszych prac na temat twórczości Tolkiena. To nie przypadek, że tytuł monografii stanowi aluzję do książki Johna Livingstone'a Lowe'a analizującej źródła inspiracji poematu Coleridge'a *Kubla Khan* (*The Road to Xanadu* [Droga do Xanadu] z 1927 roku). Shippey, podobnie jak Lowe, elokwentnie pokazuje, jak lingwistyczno-średniowieczna tradycja zainspirowała dzieła Tolkiena na wszystkich możliwych poziomach: od najdrobniejszych szczegółów, przez motywy literackie, aż do dużych modeli struktural-

[19] Tamże, s. 85.

[20] Tamże, s. 97.

[21] Zob. dyskusję pomiędzy Sprawiedliwością („Rytwysnes") i Miłosiedziem („Mercy") w napisanej ok. 1440 r. sztuce *The Castle of Perseverance* w scenie XXII: *The Macro Plays: The Castle of Perseverance, Wisdom, Mankind,* red. M. Eccles, London and Oxford: Oxford University Press 1969.

[22] W Polsce wydana w 2001 roku; por. . Tom Shippey A., *J. R. R. Tolkien: Author of the Century*, London: HarperCollins 2000 [Tom Shippey A., *Tolkien – pisarz stulecia*, przekł. Joanna Kokot, Poznań: Zysk i S-ka 2001] (przyp. tł.).

nych. Książka Shippeya świetnie unaoczniła znaczenie *interpretatio mediaevalia* i ugruntowała jej pozycję w studiach nad Tolkienem. Niestety wygląda na to, że rozległa wiedza badacza sprawiła, iż w tej dziedzinie nie pozostało już wiele do odkrycia. Jednak nawet jeśli nie można spodziewać się już zbyt wielu analiz na podobną skalę, to wciąż pozostało sporo do odkrycia w ramach tak nakreślonego obszaru badań. Nowe pokolenie mediewistów[23] stara się dorównać Shippeyowi, prowadząc pogłębione analizy rozpoczęte przez niego ponad dwie dekady temu. Archiwa mogą wciąż kryć wiele niespodzianek, o czym przekonał się niedawno Michael Drout, który znalazł przekład *Beowulfa* autorstwa Tolkiena.

Poziomy *interpretatio mediaevalia*

W tej części zaprezentuję najbardziej popularne analizy utworów Tolkiena w perspektywie badań nad średniowieczem i zastanowię się nad ich pożytecznością.

Na „najniższym" poziomie znaleźć można pojedyncze zapożyczenia pochodzące ze średniowiecznych języków i literatur. To właśnie dzięki mediewistom wiadomo, że – podobnie jak Gandalf – krasnoludy z *Hobbita* zostały nazwane imionami karłów z *Dvergatal*, listy krasnoludzkich imion znajdującej się w *Eddzie Starszej*; podobnie nazwa Złotego Dworu Rohirrimów Meduseld wywodzi się od staroangielskiego słowa *mead hall, meduseld* [w języku polskim 'sala miodowa'[24]]. Co więcej, mediewista natychmiast zorientuje się, że osoba o imieniu Gríma, syn Gálmóda, musi być podejrzaną postacią, ponieważ słowo *grîma* oznacza w języku staroangielskim 'maskę, hełm, ducha'[25], a *galmoth* (przym.) znaczy tyle, co 'rozwiązły, lubieżny'. Przykłady takiego prostego odczytywania utworów Tolkiena można by mnożyć w nieskończoność. Są one szczególnie widoczne w analizach dotyczących imion postaci oraz miejsc. Rolą tych pochodzących ze średniowiecza nazw jest, z jednej strony, powiązanie świata Tolkiena z autentycznymi mitami i legendami oraz zapewnienie wykształconemu czytelnikowi rozrywki wynikającej z poczucia *déjà vu*. Z drugiej strony, są one również wskazówką dotyczącą moralnej postawy protagonisty czy też jego lub jej charakteru zgodnie z zasadą *nomen est omen*.

Na drugim poziomie analizy odnajdziemy motywy zaczerpnięte z literatury średniowiecznej. Przykładowo opis tego, jak Aragorn i jego towarzysze stopniowo uzyskują dostęp do Theodena, został napisany na wzór sceny, w której Beowulf przybywa do Danii i jest przyjmowany na dworze Hrodgara. Tolkien mógł albo sam wymyślić zasady dworskiej etykiety, albo też zainspirować się inną kulturą lub epoką. Pod względem cywilizacyjnym czy osobowościowym Rohirrimi są w zasadzie Anglosasami, jednak Tolkien przystosował wzorce historyczne do swoich celów, co widać chociażby w znaczeniu, jakie Rohirrimowie

[23] Do tego nowego pokolenia anglistów zajmujących się średniowieczem należą m. in. Leslie A. Donovan (University of New Mexico), Michael Drout (Wheaton College), Jonathan Evans (University of Georgia) i Andrew James Johnston (Uniwersytet Humboldtów w Berlinie). Wymieniłem tych, którzy specjalizują się w angielskim średniowieczu oraz zajmują się Tolkienem zarówno w ramach prowadzonych przez siebie zajęć, jak i w pracy badawczej.

[24] Zob. *Beowulf: epos bohaterski*, przeł. Robert Stiller, Kraków: Wydawnictwo Vis-à-vis Etiuda 2016, w. 3065.

[25] Postać Grímy koresponduje z doradcą Unferthem z *Beowulfa*. By dowiedzieć się więcej na temat średniowiecznych pierwowzorów Grímy – zob. John Rateliff. *Gríma the Wormtongue: Tolkien and His Sources*, „Mallorn" 1998, nr 25, ss. 15-17.

przywiązują do koni i kawalerii[26]. Zaletą wykorzystywania (prawdopodobnie) historycznych wzorców zachowań jest wywoływane w ten sposób poczucie autentyczności, jak również wytwarzane przez nie aluzje (inter)tekstualne.

Przyjrzę się teraz bliżej misternej sieci intertekstualnych aluzji, która powstała dzięki wykorzystaniu we *Władcy Pierścieni* germańskiego ceremoniału „wassailingu", czyli wznoszenia toastu za czyjeś zdrowie[27]. Rytuał ofiarowywania pucharu panu domu lub królowi jest znany dzięki scenie uczty opisanej w *Beowulfie*[28]. Pani domu, w tym przypadku Wealtheo, małżonka Hrodgara, podaje kielich wina najpierw królowi, a następnie pozostałym członkom dworu oraz Beowulfowi. Celem tego rytuału jest przedstawienie i potwierdzenie hierarchicznej struktury dworu, jak również wzmocnienie więzi pomiędzy jego członkami; pokazuje on również królową jako osobę niezależną. Paralele pomiędzy tym germańskim ceremoniałem a rytuałem wznoszenia toastu opisanym w rozdziale *Król ze Złotego Dworu* są oczywiste:

> Król wstał, Eowina zaś podeszła do niego z pucharem pełnym wina.
> — Forthu Théoden hall! — powiedziała. — Przyjmij ten kielich i wypij za pomyślność wyprawy. Jedź szczęśliwie i wracaj w dobrym zdrowiu!
> Gdy Théoden wychylił puchar, księżniczka Rohanu podawała go kolejno wszystkim gościom. Przed Aragornem zatrzymała się na długą chwilę i podniosła ku niemu błyszczące oczy. Aragorn spojrzał z uśmiechem w jej piękną twarz; gdy brał kielich, ręce ich spotkały się i poczuł, że księżniczka zadrżała.
> — Bądź zdrów, Aragornie, synu Arathorna! — powiedziała.
> — Bądź zdrowa, księżniczko Rohanu! — odparł, lecz twarz mu spochmurniała i uśmiech zniknął z warg[29].

Pisząc ten fragment, Tolkien musiał inspirować się sceną przedstawioną w *Beowulfie*. Jednak w niej to nie młoda dziewczyna podaje wino (lub w tym przypadku miód), lecz kobieta dojrzała: Wealtheo, żona króla Hrodgara, matka trójki dzieci i królowa Duńczyków[30], która nie tylko podaje napoje, ale również udziela mądrych porad[31]. Niestety fragment *Beowulfa* najbardziej przypominający scenę przedstawioną u Tolkiena opisuje jedynie sposób, w jaki Wealtheo wręcza puchar Hrodgarowi i pozostałym gościom, bez przytaczania słów, które musiały towarzyszyć temu gestowi. Jest jednak bardzo prawdopodobne, że mogły one przypominać „Wæs thu hal…". Królowa lub szlachcianka podająca gościom napój jest najprawdopodobniej pierwowzorem tolkienowskiego opisu Eowiny, która również zwraca się najpierw do króla (Théodena, swojego wuja), a następnie do jego gości. W tym miejscu temat się wyczerpuje.

[26] Zgodnie z przekazami historycznymi Anglosasi znali i cenili konie, jednak przed bitwą zsiadali z nich i walczyli pieszo. Por. fragment na temat roli koni w anglosaskim rzemiośle wojennym w: Mark Harrison, *Anglo-Saxon Thegn (AD 449-1066)*, Oxford: Osprey 1993, s. 12.

[27] Motyw ten opisuję dokładniej w artykule: Thomas Honegger, *Éowyn, Aragorn and the Hidden Dangers of Drink*, „Inklings" 1999, nr 17, ss. 217-225.

[28] Zob. *Beowulf: epos bohaterski*, dz. cyt., w. 612–631.

[29] John Ronald Reuel Tolkien, *Dwie wieże*, przeł. Maria Skibniewska, Czytelnik: Warszawa 1962, s. 155.

[30] By dowiedzieć się więcej na temat postaci Wealtheo, zob. H. Damico, *Beowulf's Wealhtheow and the Valkyrie Tradition*, Madison, Wisconsin: The University of Wisconsin Press 1984.

[31] Zob. *Beowulf: epos bohaterski*, dz. cyt., w. 1159-1191.

Zagadkowa postać Roweny łączy się z motywem młodej kobiety wykorzystywanej przez krewnego (w tym przypadku Hengesta, jej ojca) do uwiedzenia starszego, potężnego mężczyzny (czyli Vortigerna). Rowena pojawia się w średniowiecznych opisach podboju i zasiedlania Brytanii przez plemiona anglosaskie[32]. Jest córką Hengesta, jednego z wodzów plemion germańskich, które zaczęły zalewać Brytanię po opuszczeniu jej przez ostatnie rzymskie legiony w 410 roku. Hengest i jego ludzie są pierwszymi najemnikami w służbie Vortigerna, władcy Brytów rządzącego południową częścią Anglii; planuje on przejąć władzę i do wywierania wpływu na Vortigerna wykorzystuje swoją młodą córkę Rowenę. Ubiera ją w bogate szaty, a następnie przedstawia Vortigernowi w czasie uczty, na której dziewczyna klęka i podaje władcy kielich wina, mówiąc, jak pisze Layamon: „Władco, bądź zdrów! Cieszę się, że przybyłeś [*Lauerd king wæs hail. For thine kime ich æm uæin*]"[33]. Naturalnie słowa te zostają wypowiedziane nie w języku średnioangielskim, lecz pragermańskim (którym w V wieku posługiwali się germańscy najeźdźcy). Vortigern, Bryt mówiący jednym z celtyckich języków, nie rozumie pragermańskiego, więc słowa dziewczyny tłumaczy mu jeden z jego wojowników. Jak podaje Layamon, nie tylko przekłada on władcy słowa Roweny, ale również wyjaśnia sens jej gestów i sposobu, w jaki go powitała. Popularnym wśród Sasów i innych germańskich plemion zwyczajem było wzniesienie toastu za zdrowie przyjaciela ze słowami: „Drogi przyjacielu, za twoje zdrowie! [*Leofue freond wæs hail!*]", wypicie wina, ponowne napełnienie pucharu i podanie go przyjacielowi, który powinien odpowiedzieć „Piję za twoje zdrowie [*Thrincs hail*]", a potem opróżnić naczynie. Ceremoniał kończył się wymianą trzech pocałunków. Vortigern jest uszczęśliwiony perspektywą pocałowania Roweny, tak więc rytuał toastu zostaje dopełniony. Na konsekwencje tego pierwszego spotkania nie trzeba długo czekać: władca zakochuje się w Rowenie, poślubia ją, a Hengest jako jego teść uzyskuje wpływ na rządy zięcia. Średniowieczne kroniki szczegółowo opisują to zdarzenie, ponieważ stanowi ono źródło niesławnego angielskiego zwyczaju picia i biesiadowania: „wassailingu"[34].

Rowena nie jest jedyną kobietą, która na polececnie krewnego uwodzi, a następnie manipuluje mężczyzną starszym od siebie i sprawującym władzę. Wystarczy przywołać Salome, która jest najbardziej znaną postacią sytuującą się w ramach tej tradycji, być może ze względu na to, że uważa się ją za osobę, która wymyśliła sztukę striptizu. Rowena nie potrzebuje takiej wyczerpującej gimnastyki, by osiągnąć swój cel, a Eowina w ogóle nie wykorzystuje świadomie swoich wdzięków. Zaczerpnięty z *Beowulfa* wzorzec przechodzi u Tolkiena jednak niewielką, ale znaczącą metamorfozę. Gdy Eowina zwraca się do Aragorna słowami „Bądź zdrów, Aragornie, synu Arathorna!", co można zinterpretować jako skrócone tłumaczenie staroangielskiego *„Wæs þu hal, Aragorn Arathornes sunu!"*, nie czyni tego

[32] Zob. *Historia Regnum Britanniae* Geoffreya z Monmouth (z ok. 1138 r.) oraz poetyckie adaptacje jego kroniki napisane przez Wace'a (*Roman du Brut* w języku anglo–normandzkim ok. 1155 r.) i Layamona (*Brut* napisany w języku średnioangielskim, ok. 1190–1215 r.). W swoim studium na temat Hengesta Aurner zawiera obszerny opis scen zawierających zwyczaj wznoszenia toastu za czyjeś zdrowie, zob. Nellie Slayton Aurner, *Hengest: A Study in Early English Hero Legend*, Iowa City: University of Iowa, 1921.

[33] Layamon, *Brut*, red. G. L. Brook, R. F. Leslie, EETS OS 250, London: Oxford University Press 1963, w. 7141.

[34] Angielskie słowo „wassail" jest kontrakcją *wæs hæil*, czyli 'na zdrowie'.

jedynie jako kobieta stojąca na czele królewskiego dworu, ale również jako młoda, atrakcyjna dziewczyna – co Aragorn zresztą zauważa. Ponadto widać, że jest w nim zakochana[35]. W tym miejscu pojawia się motyw przypominający historię Roweny. W aseksualny, wzorowany na *Beowulfie* świat *Władcy Pierścieni* wkrada się niezwykle drobny element erotyzmu. Jednak w powieści Tolkiena nie dochodzi ani do wymiany kielichów, ani do pożądliwego pocałunku pomiędzy Eowiną i Aragornem[36]. Kontakt fizyczny między tym dwojgiem ogranicza się do (przypadkowego?) zetknięcia dłoni poprzedzonego jej spojrzeniem i jego niewinnym uśmiechem, który znika, gdy Aragorn dotyka rąk Eowiny i domyśla się, że jest w nim zakochana. Aragorn uświadamia sobie, że ta sytuacja nie ma już charakteru toastu z *Beowulfa*, chociaż Eowina w niczym nie przypomina uwodzicielskiej Roweny, a wielu współczesnym czytelnikom ceremoniał ten będzie przypominał raczej eucharystię niż zmysłowy zwyczaj uroczystego wznoszenia toastu za czyjeś zdrowie.

W tym wszystkim istotne jest to, że historia Roweny i Vortigerna jest przeciwieństwem sceny opisanej we *Władcy Pierścieni*. Ten ukryty kontrast pomaga Tolkienowi w stworzeniu wzorca odpowiedzialnego i moralnego przywódcy. Aragorn, w przeciwieństwie do Vortigerna, z łatwością opiera się pokusie, która zresztą nie wybija się u Tolkiena na pierwszy plan. Prawdziwym problemem bohatera jest znalezienie sposobu na taktowne odrzucenie zalotów Eowiny[37] – sytuacja, w jakiej się znajduje, nie daje mu innego wyboru. Tak więc uczuciem, które stanowi dla Aragorna największe zagrożenie, nie jest pożądanie, ale współczucie. Gdyby przyjął miłość Eowiny, zrobiłby to z litości.

W tym miejscu zakończymy omawianie scen i sytuacji, których średniowieczny rodowód można było łatwo dostrzec i przyjrzymy się bliżej jednej z mniej oczywistych średniowiecznych inspiracji, to znaczy problemowi postrzegania upływu czasu w Śródziemiu.

Po pobycie w Lórien Sam (a wraz z nim czytelnik) zadaje sobie pytanie, dlaczego przyrost księżyca sugeruje, że drużyna spędziła tam tylko kilka dni. Wreszcie hobbit dzieli się swoim zdumieniem z towarzyszami:

> Dziwna rzecz! — szepnął. — Księżyc świeci ten sam nad Shire'em i nad Dzikimi Krajami, tak by przynajmniej wypadało. Ale czy on drogę pomylił, czy mnie się rachunek splątał, coś tu się nie zgadza. Pamięta pan, panie Frodo, że kiedy nocowaliśmy na drzewie, księżyc malał. Był wtedy tydzień po pełni, wedle moich obliczeń. Wczoraj wieczorem skończył się tydzień naszej podróży wodą, a dziś — proszę! — wstaje nów, rożek cienki niby obrzynek paznokcia, jak gdybyśmy ani dnia nie spędzili u elfów. A przecież trzy noclegi w Lórien na pewno pamiętam, marzy mi się nawet, że było ich więcej, chociaż przysiągłbym, że nie siedzieliśmy tam całego miesiąca. Można by pomyśleć, że w tym kraju czas się nie liczy[38].

Legolas próbuje wyjaśnić to niezwykłe zjawisko:

[35] Jak dowiadujemy się z notatek i szkiców Tolkiena, spotkanie pomiędzy Aragornem a Eowiną miało pierwotnie zapoczątkować wątek romantyczny, który zakończyłby się ich ślubem. Zob. John Ronald Reuel Tolkien, *The Treason of Isengard*, red. Christopher Tolkien, w: tegoż, *History of Middle-earth*, t. 7, London: Unwin Hyman 1989, s. 448.

[36] Warto jednak zauważyć, że dzielą strzemię, gdy Aragorn odjeżdża w stronę Ścieżki Umarłych i całuje ją w rękę na pożegnanie.

[37] Gawen, tytułowy bohater średniowiecznego poematu *Pan Gawen i Zielony Rycerz*, który Tolkien dobrze znał, musi zmierzyć się z podobnym problemem. Jak zauważa Burnley: „Problemem, z jakim musi zmierzyć się Gawen, jest to, jak odrzucić zaloty damy bez urażenia jej, zachowując dla niej szacunek i dochowując wierności jej mężowi". Zob. Davis J. Burnley, *Style, Meaning and Communication in "Sir Gawain and the Green Knight"*, „Poetica" 1995, nr 42, s. 30.

[38] John Ronald Reuel Tolkien, *Wyprawa*, przeł. Maria Skibniewska, Czytelnik: Warszawa 1990, s. 523.

> Nie, czas nigdy nie zwalnia biegu — rzekł — ale zmiany i wzrost nie są dla każdej rzeczy i w każdym miejscu jednakie. Dla elfów też ziemia się kręci, kręci się zarazem bardzo szybko i bardzo wolno. Szybko, bo same elfy mało się zmieniają, a wszystko inne przemija dokoła, i to elfy zasmuca. Bardzo wolno, bo nie liczą płynących lat, nie liczą ich w każdym razie w swoim życiu. Następujące po sobie pory roku nie znaczą dla nich więcej niż wiecznie powtarzająca się fala w długim, długim strumieniu. Ale wszystko pod słońcem musi kiedyś przeminąć i skończyć się wreszcie[39].

Aragorn konkluduje: „Ale wiedz, Samie, że to prawda: w tej krainie straciłeś rachunek czasu. Tam czas przepływał obok nas, podobnie jak płynie obok elfów"[40].

Odmienne postrzeganie czasu przez rasy zamieszkujące Śródziemie stanowi punkt wyjścia dla fascynującej książki *A Question of Time: J. R. R. Tolkien's Road to Faërie* [*Kwestia czasu: J. R. R. Tolkien i jego droga do świata wróżek*] Verlyn Flieger z 1997 roku. Flieger szczegółowo analizuje koncepcje, na których Tolkien oparł sposób postrzegania czasu przez mieszkańców Śródziemia oraz pokazuje wpływ, jaki wywarły na niego współczesne mu teorie naukowe. Najbardziej znaczącą książką na temat czasu jest oczywiście *An Experiment with Time* [*Eksperyment z czasem*] Johna Williama Dunne'a (po raz pierwszy wydany w 1927 roku, drugie wydanie, poprawione i rozszerzone, ukazało się w roku 1934). Tolkien, podobnie jak Clive Staples Lewis, był w posiadaniu egzemplarza trzeciego wydania. Teorie Dunne'a musiały stanowić przedmiot dyskusji wśród Inklingów[41]. *An Experiment with Time* miał wpływ również na innych ówczesnych pisarzy. Jeden z protagonistów dramatu *Berkeley Square* Johna Balderstone'a (1929) streszcza poglądy Dunne'a na czas i przestrzeń w następujący sposób:

> Załóżmy, że znajdujesz się w łodzi płynącej w dół krętego strumienia. Patrzysz na brzeg, który mijasz. W górze rzeki płynąłeś obok lasu drzew klonowych. Teraz jednak już ich nie widzisz, tak więc widziałeś je *w przeszłości*, prawda? Teraz patrzysz na pole pełne koniczyny; jest w tej chwili przed tobą, w teraźniejszości. Ale nie wiesz, co jest tam, za łukiem rzeki, który znajduje się przed tobą; być może są tam wspaniałe rzeczy, ale nie możesz ich zobaczyć, dopóki *w przyszłości* tam nie dopłyniesz, prawda? Pamiętaj, że *ty jesteś* w łodzi. Ale ja znajduję się w samolocie i patrzę na ciebie z góry. Patrzę na wszystko z góry. Widzę *jednocześnie* drzewa, które widziałeś w górze rzeki, pole koniczyny, które widzisz teraz i to, co czeka na ciebie w dalszej drodze! *Wszystko jednocześnie*! W ten sposób przeszłość, teraźniejszość i przyszłość człowieka z łodzi są dla człowieka z samolotu *całością*. Czy to nie pokazuje, że Czas musi być całością? Prawdziwy Czas, pisany z dużej litery, jest niczym innym jak ideą w umyśle Boga[42].

Balderstone'owi udało się przełożyć naukowy żargon Dunne'a na bardziej zrozumiały język. Zamiast mówić o „Obserwatorze 1", „Obserwatorze 2" czy „Ostatnim Obserwatorze", używa przykładów z życia i woli mówić o człowieku siedzącym w łodzi (który jest tym samym, co „Obserwator 1" Dunne'a) oraz człowieku lecącym samolotem (czyli „Ostatnim Obserwatorze"). Dzięki temu udaje mu się przekazać koncepcję „ograniczonego" po-

[39] Tamże, s. 523.

[40] Tamże, s. 524.

[41] Verlyn Flieger, *A Question of Time: J. R. R. Tolkien's Road to Faerie*, Kent, Ohio: The Kent State University Press 1997, s. 47.

[42] Za: tamże, s. 57.

strzegania czasu w jasny, przekonujący sposób. Podobne różnice wydają się istnieć pomiędzy rasami zamieszkującymi Śródziemie, tak przynajmniej wynika ze słów Legolasa. Verlyn Flieger szczegółowo omawia następstwa tego problemu w swojej książce, dla rozważań tu prowadzonych są one jednak nieistotne.

Problem, w jaki sposób boskie istoty i sam Eru Illúvatar postrzegają czas, jest jednak bardzo istotny i – co ciekawe – Flieger pomija go w swoich rozważaniach. Rozdział zatytułowany *Muzyka Ainurów* z *Silmarillionu* opisuje stworzenie kosmosu i świata, który z grubsza powstaje dzięki muzyce Ainurów. Ci, którzy decydują się wziąć aktywny udział w stworzeniu Ardy, czyli Valarowie, zgadzają się na pozostanie w granicach tego świata i poddanie się władzy czasu, nawet jeśli nie mogą się zestarzeć. Dzięki udziałowi w akcie stworzenia posiadają oni wiedzę na temat rzeczy i zdarzeń, które dopiero nastąpią, jednak nie jest ona pełna. Są zatem, posługując się terminologią Dunne'a, „wyższymi Obserwatorami". Eru Illúvatara można więc uznać za „Ostatniego Obserwatora": tylko on zna przeznaczenie Dzieci Illúvatara, czyli elfów oraz ludzi i nawet jeśli muzyka stworzenia rozwija się powoli, jedynie on jest tym, który postrzega wszystko całościowo i jednocześnie.

Jaki ma to związek z *interpretatio mediaevalia*? Żaden – przynajmniej na pierwszy rzut oka. Flieger w satysfakcjonujący sposób wyjaśniła zjawisko odmiennego sposobu postrzegania upływu czasu, przywołując i analizując dwudziestowieczne teorie dotyczące koncepcji czasoprzestrzeni, które pojawiły się w pierwszych trzech dekadach XX wieku, a następnie umieszczając w kontekście toczących się wokół tego dyskusji twórczość Tolkiena. Gdyby tego samego zadania podjął się mediewista, inaczej wyjaśniłby to zagadnienie. Zamiast zajmować się poglądami Dunne'a czy Balderstone'a zainteresowałby się raczej filozofią Boecjusza. Anicius Manlius Severinus Boethius (ok. 470–524) był politykiem i filozofem, który popadł w niełaskę u ostrogockiego króla Teodoryka i został z tego powodu uwięziony, a potem stracony. Będąc w „celi śmierci", napisał *O Pociechach Filozofii*, dialog filozoficzny, w którym narrator rozmawia z „Panią Filozofią". Dzieło Boecjusza zostało później przetłumaczone na język staroangielski przez króla Alfreda Wielkiego, na średnioangielski przez Geoffreya Chaucera i na wczesny nowoangielski przez królową Elżbietę I, a wpływ, jaki wywarło na średniowieczną mentalność, jest nie do przecenienia.

Jednym z głównych problemów omawianych w dialogu jest kwestia wolnej woli i Boskiej Opatrzności[43]. Jak ludzie mogą mieć wolność wyboru, jeśli istnieje wszechwiedzący i wszechmocny Bóg, który z góry zna skutki naszych działań? Odpowiedź dana przez Panią Filozofię jest następująca:

> […] można powiedzieć, że w Bogu jest zawsze wieczny stan teraźniejszości. Stąd także Jego wiedza, przewyższając wszelką ruchliwość czasu, ogarniając nieskończone przestrzenie przeszłości i przyszłości, wszystko

[43] Zob. Boecjusz, *O Pociechach Filozofii ksiąg pięcioro; Traktaty teologiczne*, przekł. Tadeusz Jachimowski, Warszawa: De Agaostini 2003, zwłaszcza księga V, §3–6.

> w prostem swem poznaniu ujmuje tak, jakby się właśnie działo [...]. Będąc z dala od rzeczy najniższych, niejako z wyniosłego szczytu rzeczy ogląda[44].

Pani Filozofia nie wie, że wynalezione zostanie coś takiego, jak samolot, ale słowa, według których Bóg „będąc z dala od rzeczy najniższych, niejako z wyniosłego szczytu rzeczy ogląda" wyrażają dokładnie tę samą ideę. Teorie Dunne'a z całą pewnością inspirowały Tolkienowską koncepcję czasu i przestrzeni. Jednak Dunne – być może nieświadomie – korzysta z pojęć, które wywodzą się z późnej starożytności i opisuje je przy użyciu nowoczesnej, „naukowej" terminologii („ostateczny obserwator" *versus* „Bóg"). Dla współczesnego czytelnika jest bez znaczenia, od którego z nich wyjdziemy – Dunne'a czy Boecjusza. Flieger potrafiła wyjaśnić Tolkienowską koncepcję czasu bez odwoływania się do Boecjusza i to jej należy przypisać osiągnięcie, jakim jest wskazanie teorii Dunne'a jako tej, która zainspirowała pisarza. Gdyby Flieger nie prześledziła publikacji z lat dwudziestych XX wieku[45], to niewiele osób by w ogóle zauważyło ten kontekst. Za to odkrycie należy się jej uznanie.

Jako mediewista nie mogę się jednak powstrzymać przed zaznaczeniem, że (biorąc pod uwagę kwestię chronologii oraz samego Tolkiena) teoria Dunne'a ma znaczenie drugorzędne i wedle wszelkiego prawdopodobieństwa pierwotnym źródłem inspiracji Tolkiena był dialog Boecjusza. Niestety nie miałem możliwości przejrzenia notatek, jakie Tolkien poczynił na swoim egzemplarzu *An Experiment with Time* Dunne'a, ale potrafię sobie wyobrazić, że znalazłbym w nim naprędce skreśloną uwagę, która brzmiałaby: „zob. Boecjusz V.6.".

Podsumowanie

Czy mediewiści rozumieją więcej niż inni czytelnicy dzieł Tolkiena? Odpowiedziałbym powściągliwie, że tak. Mediewiści dostrzegają więcej szczegółów, a w ocenie jego utworów mają też możliwość wykorzystania kryteriów, którymi posługiwał się sam Tolkien, a których większość krytyków ani nie zna, ani nie rozumie.

Przełożyła Magdalena Wąsowicz

[44] Tamże, 18–183.

[45] W *The Uncharted Realms of Tolkien* Alex Lewis i Elizabeth Curry również stawiają sobie za cel wskazanie literackich i kulturowych kontekstów, w jakich powstały dzieła Tolkiena.

Bibliografia

Aurner, Nellie Slayton, *Hengest: A Study in Early English Hero Legend*, Iowa City: University of Iowa, 1921.

Boethius, Anicius Manlius Severinus, *The Consolation of Philosophy*, przekł. Victor Watts, London: Penguin 1999.

Boecjusz, *O pociechach filozofii ksiąg pięcioro; Traktaty teologiczne*, przekł., wstęp i objaśnienia Tadeusz Jachimowski, Warszawa: De Agaostini 2003.

Burnley, Davis J., *Style, Meaning and Communication in "Sir Gawain and the Green Knight"*, „Poetica" 1995, nr 42, ss. 23-37.

Carpenter, Humphrey, *J. R. R. Tolkien: A Biography*, London: Unwin Hyman 1977.

Carpenter, Humphrey, *J. R. R. Tolkien: wizjoner i marzyciel*, przekł. Agnieszka Sylwanowicz, Warszawa; Wydawnictwo ALFA-WERO 1997.

Chance Jane, *Tolkien's Art: A Mythology for England*, Lexington: University Press of Kentucky 2001.

Damico, Helen, *Beowulf's Wealhtheow and the Valkyrie Tradition*, Madison, Wisconsin: The University of Wisconsin Press 1984.

Drout, Michael, *Beowulf and the Critics by J. R. R. Tolkien*, Tempe: Arizona Center for Medieval and Renaissance Studies 2002.

Dunne, John William, *An Experiment with Time*, Charlottesville: Hampton Roads Publishing 2001.

Flieger, Verlyn, *A Question of Time: J. R. R. Tolkien's Road to Faerie*, Kent, Ohio: The Kent State University Press 1997.

Grotta, Daniel, *J. R. R. Tolkien: Architect of Middle-earth*, Philadelphia: Running Press 1976.

Grotta, Daniel, *Tolkien – twórca Śródziemia: biografia*, przekł. Marcin Wawrzyńczak, Warszawa: Prószyński i S-ka 1998.

Harrison, Mark, *Anglo-Saxon Thegn (AD 449-1066)*, Oxford: Osprey 1993.

Honegger, Thomas, *Éowyn, Aragorn and the Hidden Dangers of Drink*, „Inklings" 1999, nr 17, ss. 217-225.

Klaeber, Frederick J. (red), *Beowulf*, Lexington, Massachusetts: D. C. Heath & Co. 1950.

Beowulf: epos bohaterski, przekł. Robert Stiller, Kraków: Wydawnictwo Vis-à-vis Etiuda 2016.

Layamon, *Brut*, red. George Leslie Brook, Robert Frank Leslie, London: Oxford University Press 1963.

Lewis, Alex, Currie Elizabeth, *The Uncharted Realms of Tolkien*, Oswestry: Medea Publishing 2002.

Pearce, Joseph, *Tolkien: Man and Myth. A literary life*, London: HarperCollins Publishers 1998.

Pearce, Joseph, *Tolkien: człowiek i mit*, przekł. Joanna Kokot, Poznań: Zysk i s-ka 2001.

Pearce, Joseph, *Tolkien: A Celebration. Collected Writings on a Literary Legacy*, London: Fount 1999.

Pearce, Joseph, *Tolkien: księga pamiątkowa: studia o spuściźnie literackiej*, przekł. Joanna Kokot, Poznań: Zysk i S-ka 2003.

Ratelif, John, *Gríma the Wormtongue: Tolkien and His Sources*, „Mallorn" 1998, nr 25, ss. 15-17.

Rosebury, Brian, *Tolkien: A Cultural Phenomenon*, Houndmills: Palgrave Macmillan 2003.

Shippey, Tom A., *J. R. R. Tolkien: Author of the Century*, London: HarperCollins 2000.

Shippey, Tom A., *Tolkien – pisarz stulecia*, przekł. Joanna Kokot, Poznań: Zysk i S-ka 2001].

Shippey, Tom A., *The Road to Middle-earth*, New York: Houghton Mifflin 2003.

Shippey, Tom A., *Droga do Śródziemia*, przekł. Joanna Kokot, Poznań: Zysk i S-ka 2001.

Smith, Mark Eddy, *Tolkien's Ordinary Virtues*, Downers Grove, Illinois: InterVarsity Press 2002.

The Letter of J. R. R. Tolkien, red. Humphrey Carpenter, Christopher Tolkien, Boston and New York: Houghton Mifflin 2000.

Tolkien John Ronald Reuel, *Listy*, przekł. Agnieszka Sylwanowicz, Warszawa: Prószyński i S-ka 2010.

The Macro Plays: The Castle of Perseverance, Wisdom, Mankind, red. Mark Eccles, London: Oxford University Press 1969.

Tolkien John Ronald Reuel, *Dwie wieże*, przekł. Maria Skibniewska, Warszawa: Czytelnik 1962.

Tolkien John Ronald Reuel, *Powrót króla*, przekł. Maria Skibniewska, Warszawa: Czytelnik 1963.

Tolkien John Ronald Reuel, *Silmarillion*, przekł. Maria Skibniewska, Warszawa: Czytelnik 1985.

Tolkien John Ronald Reuel, *The Treason of Isengard*, red. Christopher Tolkien, w: tegoż, *History of Middle-earth*, t. 7, London: Unwin Hyman 1989.

Tolkien John Ronald Reuel, *Wyprawa*, przekł. Maria Skibniewska, Warszawa: Czytelnik 1990.

Tolkien John Ronald Reuel, *Księga zaginionych opowieści,* przekł. Magda Pietrzak-Merta, Warszawa: Wydawnictwo Atlantis-Rubicon 1995.

Tolkien John Ronald Reuel, *Ostatnie legendy Śródziemia,* przekł. Magda Pietrzak-Merta, Warszawa: Wydawnictwo Atlantis-Rubicon 1996.

West, John G. (red.), *Celebrating Middle-earth: The Lord of the Ring as a Defense of Western Civilisation*, Seattle: Inkling Books 2002.

Tolkien i wikingowie. Czyli o związkach J. R. R. Tolkiena z wiktoriańską literaturą na temat Północy

Michał Leśniewski

Abstract

There is no doubt that Norman stories and myths were an important inspiration for John R. R. Tolkien who repeatedly stressed their significance for shaping his works and literary imagination. In the article *Tolkien and the Vikings. On J. R. R. Tolkien and Victorian Literature About The North*, Leśniewski analyses the influence of Norse mythology, Victorian literature and history on Tolkienian writings. Tolkien's belief that we can access and reconstruct history through languages had its source in the nineteenth century when scientists were convinced that it is possible to recreate extinct languages and mythologies. Thus they often created new epic poems on the basis of folk tales and ballads. Tolkien often expressed his regret that England has lost its mythological traditions. He seemed to have dreamt of giving England its own mythology. Tolkien drew inspiration from Victorian writers and scientists, but he also went far beyond Victorian tradition. His works are eclectic and syncretic, bringing together many different traditions—and, thus, appealing to a much wider audience.

Michał Leśniewski — dr hab.; profesor w Instytucie Historycznym Wydziału Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego; autor książek *Wojna burska. 1899-1902* (2001); *Miejsce Południowej Afryki w kształtowaniu koncepcji polityki imperialnej Wielkiej Brytanii. 1899-1914* (2001); *Konflikty kolonialne i postkolonialne w Afryce i Azji, 1869-2005* (2006); *Afrykanie, Burowie, Brytyjczycy. Studium wzajemnych relacji. 1795-1854* (2008); jest stałym współpracownikiem półrocznika "Werkwinkel. Journal of Low Countries and South African Studies". Kontakt: *michallesniewski@poczta.onet.pl.*

Creatio Fantastica 2017, nr 2 (57), ss. 25-46, DOI: 10.5281/zenodo.1204471

Redaktorzy „Creatio Fantastica” pragną podziękować redakcji almanachu tolkienowskiego „Aiglos” oraz prof. Michałowi Leśniewskiemu za udzielenie zgody na przedruk niniejszego tekstu

Wprowadzenie

Praktycznie nikt spośród znawców i miłośników dzieł Johna Ronalda Reuela Tolkiena nie ma większych wątpliwości, że sagi, opowieści i mity normańskiej Północy były ważną inspiracją dla jego dzieł[1]. Sam autor niejednokrotnie potwierdzał ich znaczenie dla własnej twórczości oraz dla ukształtowania literackiej wrażliwości i wyobraźni. O *Silmarillionie* jako źródle magii, mitologii i historii obecnej w *Hobbicie* pisał: „Uważam, że nadają one opowieści atmosferę »realizmu« i mają właściwy Północy nastrój"[2]. Podobnie, pisząc do Miltona Waldmana o swoim wielkim cyklu mitologicznym, podkreślił, że: „Powinien on mieć zamierzony przeze mnie ton, chłodny i czysty, powinien tchnąć naszą atmosferą (klimatem i glebą północnego zachodu, to znaczy Brytanii i okolicznych części Europy, a nie Włoch czy rejonów Morza Egejskiego, a jeszcze mniej Wschodu)"[3].

Inspiracje mitologią skandynawską widać wyraźnie w imionach krasnoludów z *Hobbita* czy Gandalfa, które zostały zapożyczone z *Eddy poetyckiej*, a dokładniej z poematu *Voluspá*. Wpływ na *Narn i Chin Hurin* wywarła, jak sam Tolkien przyznawał, opowieść o Sigurdzie Volsungu[4]. Innego rodzaju przykładem jest *casus* języka ludów zamieszkujących Dale i Esagorth, który: „przypominałby mniej więcej skandynawski"[5], zresztą takich odniesień w dziełach Tolkiena jest znacznie więcej, zwłaszcza w najwcześniejszych wersjach legendarium. Wystarczy chociażby wspomnieć, że w najwcześniejszej wersji *Ainulindalë* Valinor i Asgard były synonimami. W innym z kolei miejscu Manwë i Tulkas zostali porównani przez Tolkiena do Odyna i Thora, a ten ostatni pojawia się jeszcze w pochodzącym z lat czterdziestych tekście *The Notion Club Papers*[6]. Odniesienia te były niewątpliwie bezpośrednim skutkiem zainteresowania pisarza literaturą i mitami Północy, którą okazywał od wczesnych lat młodzieńczych.

Biografie Tolkiena są pełne szczegółów świadczących o tej fascynacji i potrzebie aktywnego jej przeżywania. Jeszcze w szkole, na spotkaniach Towarzystwa Czytelniczego (*Literary Society*), występował z odczytami na temat islandzkich sag[7]. W późniejszym okresie

[1] Powstało wiele esejów, artykułów i książek na ten temat; zob. np.: Marjorie J. Burns, *Perilous Realms: Celtic and Norse In Tolkien's Middle-Earth*, Toronto: University of Toronto Press 2005; Gloriana St. Clair, *An Overview of the Northern Influences on Tolkien's Work*, w: *Proceedings of the J. R. R. Tolkien Centenary Conference*, red. Patricia Reynolds, Glen H. GoodKnight, Altadena: Milton Keynes 1995, ss. 63-67; tejże, *Volsunga SagaandNarn*: *Some Analogies*, w: tamże, ss. 68-72. W innych poświęcono tej kwestii sporo miejsca, zob. np.: Andy Dimond, *The Twilight of the Elves: Ragnarök and the End of the Third Age*, w: *Tolkien and the Invention of Myth: A Reader*, red. Jane Chance, Lexington: University Press of 2004, ss. 179-189.

[2] John Ronald Reuel Tolkien, *Listy*, red. Humphrey Carpenter, przekł. Agnieszka Sylwanowicz, Zysk i S-ka, Poznań 2000, s. 31.

[3] Tegoż, *Listy*, dz. cyt. s. 218. Zob. także: Thomas Alan Shippey, *The Road to Middle-earth. How J. R. R. Tolkien Created a New Mythology*, London: HarperCollins Publishers 1992, ss. 274-275.

[4] J. R. R. Tolkien, *Listy*, dz. cyt., s. 225. Zob. także: V. Flieger, *J. R. R. Tolkien and the Matter of Britain*, „Mythlore", 2001, t. XXIII, nr 1 (87), s. 49.

[5] J. R. R. Tolkien, *Listy*, dz. cyt. nr 144, s. 263; zob. także: tegoż, *The History of Middle-Earth*, t. VII: *The Treason of Isengard*, red. Christopher Tolkien, London: HarperCollins Publishers 2002, s. 424, czy tegoż, *The History of Middle-Earth*, t. XII: *The Peoples of Middle Earth*, red. Christopher Tolkien, Boston: Houghton and Mifflin 1996, ss. 52, 70.

[6] Zob. John Garth, *Najstarszy zarys legendarium J. R. R. Tolkiena*, „Aiglos" 2006, nr 6, s. 8; J. R. R. Tolkien, *The History of Eriol or Ælfwine and the End of Tales*, w: *The History of Middle-Earth*, t. II: *The Book of Lost Tales 2*, red. Christopher Tolkien, London: Unwin Paperbacks 1989, s. 290; J. R. R. Tolkien, *The Notion Club Papers*, w: *The History of Middle-Earth*, t. IX *Sauron Defeated*, red. Christopher Tolkien, London: HarperCollins Publishers 2002, s. 301. Zob. także John Garth, *Tolkien and the Great War: The Treshold of Middle-earth*, London: HarperCollins Publishers 2003, s. 271.

[7] Zob. *The J. R. R. Tolkien Companion and Guide*, t. II, red. Christina Scull, Wayne G. Hammond, London: HarperCollins Publishers 2006, s. 651.

było podobnie. Zarówno w przypadku TCBS (*Tea Club – Barrovian Society*), jak i kolejnych nieformalnych klubów, takich jak *Klub Wikingów* czy *Kolbítar*, to Tolkien był inicjatorem spotkań poświęconych czytaniu, tłumaczeniu i analizie tekstów eddyckich i sag[8]. Wreszcie, jak przyznał po latach, próbował przygotować własną wersję opowieści o Völsungach (*Volsungakviđa* i *Guthrúnarkviđa*), bazującą na fragmentach znajdujących się w *Eddzie Poetyckiej*[9]. Tak więc ta kwestia nie budzi chyba większych wątpliwości – świat opowieści i mitów Północy stanowił istotną inspirację twórczości Tolkiena.

Pojawia się jednak pytanie o źródło fascynacji. Nie jesteśmy w stanie jednoznacznie odpowiedzieć, dlaczego młody Tolkien znalazł upodobanie w mitologiach Północy. Z książki Johna Gartha wiemy, że Tolkien bardzo wcześnie nauczył się czytać. Jeszcze w dzieciństwie zapoznał się z wieloma popularnymi wówczas książkami dla dzieci, takimi jak: *Księżniczka i Koboldy*, *The Princess and the Curdie* i *The Golden Key* George'a MacDonalda, cykl *Fairy Book's* Andrew Langa czy też *Puk z Pukowej górki* Rudyarda Kiplinga[10]. Wszystkie one są inspirowane ludowym folklorem, a mity i opowieści Północy zajmują w nich poczesne miejsce. Sam Tolkien wspominał, jak mocno wpłynęła na niego opowieść o Sigurdzie zabijającym smoka Fafnira, zamieszczona w *Red Fairy Book* Andrew Langa: „Jeszcze wspanialszy był kraj Merlina i Artura, a najpiękniejsza z nich była bezimienna Północ Sygurda Wölsunga i Fafnira, księcia wszystkich smoków. Tych krain pożądałem najbardziej"[11]. Zbiór baśni wydany przez Langa nie był czymś wyjątkowym w tamtych czasach. Przeciwnie, na okres wiktoriański i edwardiański przypada wielki wysyp literatury dla dzieci i młodzieży inspirowanej skandynawskimi sagami lub stanowiącej ich adaptacje. Wśród nich chyba największą popularnością cieszyli się: *The Heroes of Asgard: Tales from Scandinavian Mythology* autorstwa Ann i Elizabeth Keary[12]. Nie mamy pewności, że akurat ta książka była Tolkienowi znana, choć biorąc pod uwagę jego zainteresowania, trudno uwierzyć, że się na nią nie natknął, zwłaszcza, że ostatnie jej wydanie ukazało się w 1901 roku.

Tak naprawdę literatura dla dzieci jest tylko jednym z elementów pokazujących, jak bardzo intelektualna i kulturalna atmosfera wiktoriańskiej i edwardiańskiej Anglii była przesycona tym, co wówczas nazwano by „duchem Północy", oddźwięk tego znajdziemy także w politycznych debatach tamtej epoki.

Na lata 1903-1914, czyli okres miedzy jedenastym a dwudziestym drugim rokiem życia J. R. R. Tolkiena, przypada w Wielkiej Brytanii okres głębokiego kryzysu politycznego i niepokojów związanych z kwestią irlandzkiego *Home Rule* (samorządu) i ustrojem Imperium Brytyjskiego oraz dyskusji nad charakterem i kształtem państwa brytyjskiego. Cały

[8] J. R. R. Tolkien, *Listy*, dz. cyt., s. 18; zob. także: Andrew Lazo, *Gathered Round Northern Fires: The Imaginative Impact of the „Kolbítar"*, w: *Tolkien and the Invention of Myth*, dz. cyt., s. 191-226.

[9] J. R. R. Tolkien, *Listy*, dz. cyt. s. 568.; John Garth, *Tolkien and the Great War*, dz. cyt. s. 5; Verlyn Flieger, *Interrupted Music: The Making of Tolkien's Legendarium*, London: HarperCollins Publishers 2005, s. 32.

[10] Zob. Humphrey Carpenter, *J. R. R. Tolkien wizjoner i marzyciel*, Warszawa: Alfa 1997, s. 27. John Garth, dz. cyt., s. 13; Douglas A. Anderson, *The Annotated Hobbit*, London: HarperCollins Publishers 2002, ss. 5-6.

[11] J. R. R. Tolkien, *O baśniach*, w: J. R. R. Tolkien, *Potwory i krytycy i inne eseje*, red. Christopher Tolkien, przekł. Tadeusz Andrzej Olszański, Zysk i S-ka, Poznań 2000, s. 175. Humphrey Carpenter, *J. R. R. Tolkien wizjoner i marzyciel,* dz. cyt., ss. 27-28.

[12] Zob. Andrew Wawn, *The Vikings and the Victorians: Inventing the Old North in 19th Century Britain*, D.S. Brewer, Cambridge 2002, ss. 197-201.

szereg czynników złożył się na intensywność i gwałtowność tej debaty politycznej[13]. Ważnym jej elementem była kwestia federalizacji Wielkiej Brytanii[14]. Ktoś może zapytać: a co to wszystko ma wspólnego z wikingami, fascynacją literaturą i mitami Północy czy wreszcie z Tolkienem? Otóż pojawiające się koncepcje federalizacji bazowały na rozbudzonych w okresie wiktoriańskim patriotyzmach lokalnych, nie tylko irlandzkim, szkockim czy walijskim, ale także tych istniejących w samej Anglii. Rozbudzenie zainteresowania sagami i dziejami Wysp Brytyjskich przed rokiem 1066 zaowocowało między innymi wzrostem zainteresowania historią lokalną i regionalną, a w efekcie nadaniem patriotyzmowi lokalnemu nowego wymiaru, wyrastającego z przednormańskiej przeszłości[15]. Wbrew temu, co mogłoby się wydawać, nie był to fenomen dotyczący jedynie wąskiej grupy intelektualistów, ale sięgał głębiej. Miał oddźwięk wśród klas średnich i w wielu lokalnych środowiskach[16], a w dobie wielkiej debaty nad federalizacją ustroju politycznego i terytorialnego Wielkiej Brytanii znalazł oddźwięk w konkretnych propozycjach politycznych sugerujących podzielenie samej Anglii na siedem autonomicznych jednostek terytorialnych, odwołujących się w oczywisty sposób do tradycji heptarchii anglosaskiej[17].

Lektury polityczne

Charakter tej debaty, używane argumenty i odwołania, a wreszcie wspomniane pomysły polityczne, nie oceniając ich sensowności, ukazują ogólną atmosferę panującą w ówczesnej Wielkiej Brytanii. Dzięki temu łatwiej zrozumieć, skąd u autora *Władcy Pierścieni* wzięła się pasja do studiów nad Północą. Tolkien wcześnie zwrócił się ku poważniejszym lekturom, takim jak *Völsungsaga* (zapewne w tłumaczeniu Williama Morrisa) czy popularne w tamtych czasach książki Morrisa, takie jak: *The Roots of the Mountains*, *The House of Wolfings*, *The Story of Glittering Plain* czy *The Life and Death of Jason,* o których wiemy, że stanowiły dla niego ważną inspirację[18]. Warto podkreślić tym bardziej to, że w publikowanych listach Tolkien raczej niechętnie przyznaje się do jakichkolwiek inspiracji dziewiętnastowieczną i dwudziestowieczną literaturą. Na liczne zapożyczenia i podobieństwa (zamierzone i niezamierzone) między tekstami Tolkiena i utworami Morrisa wskazują także znawcy twórczości autora *Władcy Pierścieni*. Chyba najbardziej znana jest kwestia nazwy Mrocznej Puszczy (*Mirkwood*). Co prawda w liście do wnuka J. R. R. Tolkien od-

[13] Więcej na jej temat można się dowiedzieć między innymi w: Ewen Henry Harvey Green, *The Crisis of Conservatism. The Politics, Economics and Ideology of the British Conservative Party. 1880-1914*, London, New York: Routledge 1996.

[14] Zob. np.: Patricia Jalland, *United Kingdom Devolution. 1910-1914. Political Panacea or tactical Diversion?*, „The English Historical Review", 1979, t. XCIV, nr 373, ss. 757-785.

[15] Zob. np.: Andrew Wawn, *The Vikings and the Victorians…*, dz. cyt., ss. 20, 31-32, 85, 186, 308-309, 315-316, 318-321, 335-339. Przykładem takiego lokalnego patrioty może być George Stephens, który antycypując J. R. R. Tolkiena, określał siebie jako mercyjskiego patriotę. Zob. Andrew Wawn, George Stephens, *Cheapinghaven and Old Northern Antiquity*, „Studies in Medievalism" 1995, t. VII, ss. 1-42.

[16] Przykładem może być specjalna rywalizacja drużyn krykieta z Danelaw i Wessexu. Zob. adnotacje w: Edward Bulwer-Lytton, *Harold: Last of the Saxon Kings*, London: Kessinger Publishing 1999 (repr.), ss. 40, 80, 179, 258.

[17] Zob. Devolution, Winston S. Churchill Memorandum, 24th Feb. 1911, Cabinet Records, Public Record Office, CAB 37/105, nr.16, oraz Devolution, W. S. Churchill Memorandum, 1st March 1911, Cabinet Records, P.R.O., CAB 37/105, nr.18.

[18] J. R. R. Tolkien, *Listy*, dz. cyt., ss. 10, 453.

wołuje się do mitologicznych i lingwistycznych korzeni tego słowa, ale nazwa ta w podobnym znaczeniu, co w dziełach Tolkiena pojawia się w *The Tale of the House of the Wolflings* Williama Morrisa, książce, którą Tolkien dobrze znał. Andrew Wawn zwrócił uwagę na podobieństwo podstawowych założeń akcji *Władcy Pierścieni* i *The Roots of the Mountains*, z kolei John Garth wskazuje, że w *The Well at the World's End* występuje motyw podobny do wędrówki Toura z Hithlumu do Nevrastu[19].

Kiedy piszemy o inspiracji Morrisem, to warto wspomnieć o jeszcze jednym wymiarze, w którym zaistniał on w życiu Tolkiena, czyli o doświadczeniu I wojny światowej. Podobnie jak wielu jego rówieśników, J. R. R. Tolkien, karmiony pseudohistorycznymi powieściami Morrisa czy fantastycznymi opowieściami Haggarda, miał mocno wyidealizowany obraz wojny[20]. Tymczasem zderzenie tych wyobrażeń, stworzonych na bazie średniowiecznych legend i wiktoriańskich opowieści, z brutalną rzeczywistością I wojny światowej, musiało być na pewno szokiem dla tego wrażliwego człowieka. Wiemy jednak, co można odebrać jako paradoks, że wśród brytyjskich żołnierzy w okopach frontu zachodniego wielką popularnością cieszyły się właśnie utwory Tennysona, Mallory'ego czy Morrisa. Żołnierze, jakby dla odreagowania koszmaru bezdusznej, stechnicyzowanej wojny, w której nie było miejsca na indywidualne bohaterstwo, poszukiwali go w poezji i na kartach powieści. Potwierdzenie znaczenia wojny dla rozwoju zainteresowań Tolkiena mitologią Północy znajdziemy w jednym z jego esejów, w którym napisał: „Natomiast prawdziwy apetyt na baśnie obudziła we mnie filologia u progu dorosłości, a wojna przyśpieszyła jego pełny rozkwit"[21].

Młodzieńcza fascynacja Tolkiena Williamem Morrisem i jego twórczością prowadzi nas do pytania: jaką Północą Tolkien się zafascynował? Może ono brzmieć nieco dziwnie, ale jest istotne, bo pytamy o kulturowe wyobrażenia, które skłoniły młodego człowieka do wybrania takiej, a nie innej pasji życiowej. Pasji, która zaowocowała zarówno karierą naukową, jak i literackimi nawiązaniami i inspiracjami, zwłaszcza we wczesnych fazach jego twórczości.

Kiedy w roku 1941 Tolkien pisał do syna, że Adolf Hitler: „Niszczy, wypacza, sprowadza na manowce i skazuje na wieczne potępienie owego szlachetnego północnego ducha, stanowiącego najwyższy wkład do dziedzictwa Europy"[22], to odpowiadał na zadane powyżej pytanie. Słowa o „szlachetnym duchu Północy, stanowiącym najwyższy wkład w dziedzictwo Europy", mogłyby zostać wypowiedziane tak przez Williama Morrisa, jak i przez

[19] Tegoż, *Listy*, dz. cyt. ss. 553-554. Douglas Allen Anderson, *The Annotated Hobbit*, dz. cyt. s. 183; Andrew Wawn, *Philology and Fantasy before Tolkien*, online: http://www.hi.is/Apps/WebObjects/HI.woa/wa/dp?detail=1004490&id=1011948 [dostęp: 24.03.2018]. John Garth, *Tolkien and the Great War*, dz. cyt. s. 215.

[20] Paul Fussell, *The Great War and Modern Memory*, Oxford: Oxford University Press 2000, ss. 21, 135.

[21] Zob. J. R. R. Tolkien, *O baśniach*, w: *Potwory i krytycy*, dz. cyt. s. 176; zob. także: P. Fussell, *The Great War and Modern Memory*, dz. cyt. s. 135-139; John Garth, *Tolkien and the Great War*, dz. cyt. s. 296. W przypadku Tolkiena poszło to o krok dalej. *The Fall of Gondolin* powstało podczas rekonwalescencji, po powrocie z frontu, gdzieś na przełomie 1916 i 1917 roku. Jest w tym względzie nieco wątpliwości, bo sam Tolkien podawał w różnych listach nieco inne daty jej powstania. Zob. Christopher Tolkien, *Wstęp*, w: J. R. R. Tolkien, *Niedokończone opowieści Śródziemia i Númenoru*, red. Christopher Tolkien, przekł. Paulina Braiter, Warszawa: Atlantis-Rubicon 1994, s. 12. Według Gartha opowieść zawiera wyraźne nawiązania do *The House of the Wolfings*. Por. John Garth, dz. cyt., s. 296.

[22] J. R. R. Tolkien, *Listy*, dz. cyt., s. 83.

każdego z dziewiętnastowiecznych brytyjskich wielbicieli wikingów[23]. Autor *The Roots of the Mountains* był bowiem tylko jednym z szeregu angielskich, czy raczej brytyjskich, pasjonatów skandynawskiej Północy, którzy od drugiej połowy osiemnastego wieku stanowili ważny element kulturowego i literackiego krajobrazu Wielkiej Brytanii.

Poszukiwania Północy

Do drugiej połowy osiemnastego wieku tradycje „barbarzyńskiej" Europy były niemal zapomniane, a to, o czym pamiętano, traktowano z najwyższą pogardą jako przejaw braku cywilizacji. Do wyjątków należy kwestia dyskusji nad rolą monarchy w państwie, która rozgorzała w okresie rewolucji angielskiej i w której odwoływano się do Gotów jako pionierów demokracji w Europie[24]. Teksty takie jak *Beowulf*, *Edda Poetycka*, sagi skandynawskie były praktycznie nieznane, jeżeli nie liczyć bardzo wąskiego grona antykwariuszy. Północ Europy pozostawała kulturowo nieznana i niezbadana (samo słowo „wiking" pozostawało aż do dziewiętnastego wieku praktycznie nieznane[25]). Zmieniło się to w drugiej połowie osiemnastego wieku, kiedy to na fali antykwarycznych poszukiwań i zainteresowania rodzimą przeszłością zaczęto szukać i badać zabytki kultury „wieków ciemnych", odkrywając przy tym skandynawskie sagi. Bardzo szybko uznano je za oryginalny i równorzędny wobec klasycznej mitologii zestaw starożytnych legend i podań. Odkrycie mitów Północy w połączeniu z rodzącym się romantyzmem i początkami nowoczesnej świadomości narodowej stało się zarzewiem tak zwanego „renesansu północnego", będącego reakcją zarówno na oświeceniowe przekonanie o bezwartościowości mitów, jak i na kulturalną hegemonię klasycznej tradycji grecko-rzymskiej[26]. Za jego początek uznaje się publikację *Introduction à l'historie de Dannemarc* (1755) i *Monumens de la Mythologie et de la Poésie des Celtes* (1756), przygotowanych przez szwajcarskiego antykwariusza Paula Henri Malleta. Na wyspach Brytyjskich za początek fascynacji Północą uważa się publikację *Five Pieces of Runic Poetry* (1763) i *Northern Antiquities*[27] (1770) Thomasa Percy'ego oraz *Northern Odes* (1768) Thomasa Graya. Zainteresowanie lokalnymi tradycjami, mitami i opowieściami było jednym z powodów narodzin nowoczesnej filologii. Jednocześnie odkrycie przez Europejczyków sanskrytu oraz uznanie go za najstarszy zapisany język indoeuropejski, zdetronizowało grekę i łacinę, zachwiewając ich hegemonią. To dodało impetu badaniom nad rodzimymi językami, które wtedy wyszły ostatecznie z cienia języków klasycznych. W efekcie

[23] Zob. np.: Andrew Wawn, *The Vikings and the Victorians…*, dz. cyt., ss. 31, 145.

[24] Zob. Samuel Kliger, *The Goths in England: A Study of Seventeenth- and Eighteenth-Century Thought*, New York: Octagon Books 1971, rozdz. 1 i 2.

[25] Po raz pierwszy termin „wiking" został zapisany w Anglii w formie *Wiccingi* w roku 1695. Jednak w *Oxford English Dictionary* pojawił się dopiero po roku 1837. Zob. A. Wawn, *The Vikings and the Victorians…*, dz. cyt., ss. 3-4.

[26] Zob. Patricia Reynolds, *Looking Forwards from the Tower: The Relationship of the Dark Ages in Northern Europe to Fantasy Literature*, „Mythlore", 1987, t. XIV, nr 2, s. 5; John Hunter, *The Reanimation of Antiquity and the Resistence to History: Macpherson — Scott — Tolkien*, w: *Tolkien's Modern Middle Ages*, red. Jane Chance, Alfred K. Sievers, New York: Palgrave Macmillan 2005, s. 64; zob. także: Burton Feldman, Robert D. Richardson, *The Rise of Modern Mythology. 1680-1860*, Bloomington: Indiana University Press 1972, ss. 199-214.

[27] Zawierała okrojone tłumaczenie tekstu Paula H. Malleta, a także łacińską wersję *Eddy Prozaicznej*. Zob. A. Wawn, *The Vikings and the Victorians…*, dz. cyt., s. 26.

rozwinęły się studia nad folklorem, podaniami, baśniami, legendami i mitami. Charakterystyczne jest w tym wypadku stwierdzenie George'a Dasenta o tyranii łaciny i greki złamanej przez braci Grimm[28]. Choć należy podkreślić, że poważne badania filologiczne były w Wielkiej Brytanii znacznie słabiej rozwinięte niż na kontynencie. Dla Brytyjczyków była to przede wszystkim pasja i fascynacja znajdująca wyraz w popularnych opracowaniach i literaturze.

Co jednak sprawiło, że w ciągu praktycznie całej epoki wiktoriańskiej nordycka Północ, jej dzieje i mitologie budziły tak żywe zainteresowanie u relatywnie dużej grupy Brytyjczyków? Trudno o jednoznaczną odpowiedź, ale warto zwrócić uwagę na to, że fascynacja Północą wpisała się w poszukiwania źródeł brytyjskiej odrębności i wyjątkowości. Już u schyłku osiemnastego wieku brytyjskie elity, a przynajmniej ich część, zauważyły, że instytucje i charakter państwowości Wielkiej Brytanii odróżniały się wyraźnie od reszty Europy, szczególnie pod względem zakresu wolności politycznych i osobistych[29]. Tymczasem już Mallet widział w rdzennych kulturach Skandynawii i północnej Europy miejsce narodzin idei wolności jednostki i przeciwstawiał je kulturze niewolnictwa, powstałej jakoby na Południu[30]. Ten wątek był bardzo trwałym elementem spojrzenia na świat wikingów i inne kultury Północy. Nie był także obcy Tolkienowi, który, mimo klasycznego wykształcenia, fascynacji Homerem i grecką filozofią, nie ukrywał sceptycyzmu co do tradycji greckiej demokracji[31]. To u wikingów dziewiętnastowieczni Brytyjczycy (zwłaszcza Szkoci i Anglicy) będą doszukiwali się genezy wszelkich przymiotów stojących u źródeł potęgi Wielkiej Brytanii w epoce wiktoriańskiej. Dasent wprost napisał:

> Wikingowie byli jak dziewiętnastowieczni Anglicy: ze swoimi fabrykami i firmami pięćdziesiąt lat przed resztą świata, a ze swoją koleją dwadzieścia pięć lat przed nimi. Podobnie Wikingowie byli na czele wyścigu postępu i cywilizacji. Wystartowali do niego, nim inni rozpoczęli bieg. Nic dziwnego, że obie rasy odniosły zwycięstwo[32].

Dziedzictwu krwi wikingów w angielskich żyłach przypisywano najlepsze przymioty utożsamiane z wiktoriańską Wielką Brytanią: wytrwałość, dzielność, sprawność żeglarską, pracowitość. To w staroislandzkich tekstach dopatrywano się źródeł brytyjskiego systemu prawnego i parlamentarnego[33].

[28] Zob. George Webbe Dasent, *Popular Tales from the Norse*, Edinburgh: Edmonston and Douglas 1903, s. XVIII. Studiom i badaniom nad przednormańskimi tradycjami patronował pochodzący z Hanoweru dwór królewski, który w odniesieniach do anglosaskiej przeszłości widział dodatkową legitymizację swej pozycji w Wielkiej Brytanii. Zob. A. Wawn, *The Vikings and the Victorians…*, dz. cyt., s. 63.

[29] Zob. np.: Edmund Burke, *Speech on Conciliation with America*, House of Commons, 22nd March 1775, w: *The Concept of Empire: Burke to Attlee, 1774-1947*, red. George Bennett, London: Adam and Charles Black 1953, ss. 40-43, czy William Wilberforce, *Speech on the East India Company's Charter Bill*, House of Commons, 1st July 1813, w: tamże, ss. 99-101.

[30] Zob. John Hunter, *The Reanimation of Antiquity and the Resistance to History: Macpherson — Scott — Tolkien*, w: *Tolkien's Modern Middle Ages*, dz. cyt., ss. 64-65.

[31] Zob. J. R. R. Tolkien, *Listy*, dz. cyt., s. 162.

[32] George Webbe Dasent, *Jest and Earnest: A Collection of Essays and Reviews*, t. I, London: Chapman and Hall 1873, s. 247.

[33] Zob. np.: A. Wawn, *The Vikings and the Victorians…*, dz. cyt., ss. 86, 111, 131; Henry Tomlinson, *Great Sea Stories of All Nations*, London: G.G. Harrap and Co. 1930, ss. 993-999.

Dlaczego jednak Brytyjczycy zwrócili się ku tradycjom skandynawskim w dużo większym stopniu niż ku tradycjom staroangielskim? Odpowiedź należałoby zacząć od przytoczenia stwierdzenia Toma Shippeya, który napisał, że: „[…] rozwijający się i potencjalnie bardzo pociągający wizerunek anglosaskich korzeni, został w ciągu dziewiętnastego wieku poświęcony na ołtarzu potrzeb brytyjskiej i imperialnej ideologii”[34]. W okresie rozkwitu Imperium Brytyjskiego zaistniała potrzeba podkreślania wspólnoty interesów Anglików, Szkotów, Irlandczyków i Walijczyków, których ukoronowaniem było Imperium, wspólne dobro wszystkich Brytyjczyków. Funkcję jednoczącą społeczeństwo brytyjskie dużo lepiej spełniały odwołania do tradycji wikingów, w której swoje miejsce mogli odnaleźć także Szkoci i Irlandczycy, choć ci ostatni w mniejszym stopniu[35]. Wreszcie tradycje anglosaskie traktowano jako część większej strefy kulturowej, obejmującej cały basen Morza Północnego. Wskazywano na możliwość, iż część materiałów składających się na *Eddy* powstała w normańskich koloniach na Wyspach Brytyjskich[36]. *Beowulf*, *Winsith* i inne tego rodzaju anglosaskie utwory literackie wiązano właśnie z tradycjami skandynawskimi. Wskazywano na ich podobieństwo do sag, na miejsce akcji *Beowulfa* czy na związki tego utworu z piśmiennictwem skandynawskim. Zresztą sam Tolkien zgadzał się z tym podejściem i przyznawał, że poemat należał wraz z sagami do wspólnej puli literatury Północy, rozumianej jako literatura skandynawska i anglosaska łącznie[37]. Zainteresowania anglosaską przeszłością zostały więc w dużej mierze sprowadzone do roli fragmentu szerszych zainteresowań Północą.

Popularność północnych mitów czy literatury pięknej inspirowanej sagami sprawiła, że w ciągu dziewiętnastego wieku w Wielkiej Brytanii wydano w przekładach większość ważnych tekstów z tej dziedziny, takich jak: *Edda Poetycka* (fragm. 1797, pełne wyd. 1866), *Prose Edda* (1842), *Heimskringla* (1844 i 1889), *The Story of Burnt Njal* (1861), *The Story of Gisli the Outlaw* (1866), *The Story of Grettir the Strong* (1869). Każda z tych publikacji przyczyniła się do zwiększenia zainteresowania Północą. Poematy z *Eddy poetyckiej* oraz fragmenty *Eddy prozatorskiej* pojawiały się bardzo często na publicznych odczytach[38]; jako ciekawostkę warto wspomnieć napisany przez Jóna Hjaltalina poemat w stylu eddyckim – *Victoríukviða*, ku czci królowej Wiktorii[39].

[34] Zob. Thomas Shippey, *Underdeveloped Image: Anglo-Saxon in Popular Consciousness from Turner to Tolkien,* w: *Changing Perceptions of the Anglo-Saxons: Cultural Theory from the Twelfth Century to the Present Day*, red. Donald George Scragg, Cambridge: Cambridge University Press 2000, s. 215.

[35] Zob. np.: A. Wawn, *The Vikings and the Victorians…*, dz. cyt., ss. 75-76.

[36] Por. Carl Franklin Hostetter, Patrick Wynne, *Stone Towers*, „Mythlore", 1993, t. XIX, nr 4, ss. 47-48. Cytuję tę informację za wstępem Gundbranda Vigfússona do *Corpus Poeticum Boreale. The Poetry of the Old Northern Tongue from the Earliest Times to the Thirteenth Century*, red. Guðbrandur Vigfússon; F. York Powell, t. I-II, Oxford: [br. wyd.] 1883.

[37] Zob. np.: J. R. R. Tolkien, *„Beowulf". Potwory i krytycy*, w: *Potwory i krytycy i inne eseje*, red. Christopher Tolkien, przekł. Tadeusz Andrzej Olszański, Poznań: Zysk i S-ka 2000, ss. 28-31, 33-34. O dziewiętnastowiecznym podejściu zob.: A. Wawn, *The Vikings and the Victorians…*, dz. cyt., s. 346.

[38] Zob. tamże, s. 187.

[39] Tamże, s. 351.

Wielka moda na sagi zaowocowała masową wręcz produkcją popularnej literatury historycznej, pseudohistorycznej i fantastycznej, inspirowanej sagami. Trudno tu wymieniać tytuły, gdyż liczba ich idzie w dziesiątki, o ile nie w setki. Ale książki takie, jak wspomniana już *The Heroes of Asgard* Ann i Elizabeth Keary, *Thorstein of the Mere* Williama Gershoma Collingwooda, *Gudrid the Fair* Maurice'a Hewletta, *Harold, Last of the Saxon Kings* Edwarda Bulwera-Lyttona, *The Ward of King Canute* Ottilie Liljencrantz czy wreszcie *Eryk Promiennooki* Henry'ego Ridera Haggarda sprawiały, że wątki związane z dziejami wikingów były stale obecne – i to w okresie, kiedy doszło do upowszechnienia edukacji i pełnej alfabetyzacji brytyjskiego społeczeństwa[40]. Znajdziemy je także w książkach autorów, których niekoniecznie podejrzewalibyśmy o takie zainteresowania. Ruyard Kipling, znany u nas przede wszystkim jako autor *Księgi Dżungli*, pisał także powieści fantastyczne o wyraźnie mitologicznym wydźwięku, w których budził ducha anglosaskiej Anglii i które wyraźnie były inspirowane mitami Północy: *Puk z Pukowej górki*, *Rewards and Faeries*[41]. Co charakterystyczne, Kipling, podobnie jak później Tolkien, odrzucił spenserowską wizje miniaturowych elfów i uczynił swoje elfy podobnymi do tych, które znamy z kart tolkienowskiego legendarium[42]. Nie mam zamiaru dowodzić, że Tolkien wzorował się na Kiplingu, chodzi raczej o pokazanie, że jeszcze przed Tolkienem, pod wpływem fascynacji mitami Północy, odrodziła się w wiktoriańskiej Anglii tradycja *alfar*/elfów, stanowiąca konkurencję dla utrwalonej przez Spensera i jego następców wizji tych istot[43].

W utworach literackich epoki wiktoriańskiej pojawia się jeszcze jeden wątek, również charakterystyczny dla twórczości Tolkiena. Chodzi o tęsknotę za światem przedindustrialnym. Wizja Shire'u z początku *Władcy Pierścieni*, potem jego industrialnego zniszczenia spowodowanego przez Sarumana, a wreszcie – odrodzenia po pokonaniu i śmierci czarodzieja, wyrażają osobiste poglądy Tolkiena, niechęć do bezmyślnej i niekontrolowanej industrializacji, a także związanego z nią niszczenia przyrody. Podobnie jest z tęsknotą za spokojnym, wiejskim życiem, którą zaklął w obrazie Shire'u: „Kraj jednak zdawał się coraz mniej dziki, coraz lepiej zagospodarowany. Po jakimś czasie znaleźli się wśród porządnie uprawionych pól i łąk, zobaczyli żywopłoty, furtki, groble i rowy odprowadzające wodę. Wszystko tutaj tchnęło ładem i spokojem, jak w zwykłym, cichym zakątku Shire'u"[44].

Mamy w tym wypadku do czynienia z czymś typowym dla części dziewiętnastowiecznej brytyjskiej literatury. Jej fascynacja średniowieczem była w dużym stopniu reakcją na gwałtowną i niekontrolowaną industrializację. Stąd obraz wieków średnich w utworach

[40] Po roku 1880, kiedy to *Education Act* wprowadził ostatecznie obowiązek szkolny dla dzieci w wieku między piątym a dziesiątym rokiem życia.

[41] Zob. Christine Davidson, *Some English Myth-makers: Success and Failure Prior to Tolkien*, w: *Tolkien, A Mythology for England*, red. Richard Crawshaw, Telford: Tolkien Society 2000, s. 48.

[42] Norman Talbot, *Where do Elves go? Tolkien and Fantasy Tradition*, w: *Proceedings of the J. R. R. Tolkien Centenary Conference*, dz. cyt., s. 98.

[43] Warto też pamiętać, że tolkienowska wizja elfów również ewoluowała od zbliżonej do spenserowskiej w *The Goblin Feet*, poprzez pośrednią, którą odnajdziemy chociażby w *The Fall of Gondolin*, po ostateczną, znaną z *Władcy Pierścieni*. Z drugiej strony w *Złamanym mieczu* Paula Andersona z roku 1954 pojawiają się elfy podobne do tolkienowskich, choć od Tolkiena niezapożyczone.

[44] J. R. R. Tolkien, *Drużyna Pierścienia*, Warszawa: Muza 1998, s. 130. Zob. także Humphrey Carpenter, *J. R. R. Tolkien wizjoner i marzyciel*, dz. cyt., ss. 27, 30, 149, 183; Daniel Grotta, *Tolkien. Twórca Śródziemia*, przekł. Marcin Wawrzyńczak, Warszawa: Pruszyński i S-ka 1998, ss. 25, 26; Anna Adamczyk, *Przyrodnicze inspiracje Tolkiena*, „Gwaihir" 2004, nr 8, ss. 47-61.

wielu angielskich pisarzy epoki wiktoriańskiej, takich jak Thomas Carlyle czy John Ruskin, cechował przesadny idealizm. To nie był rzeczywisty obraz epoki, a raczej wyobrażenia o niej, zawierające więcej własnych projekcji dawnej rzeczywistości niż samej rzeczywistości jako takiej. Odwołania do gotyku, średniowiecznych tradycji były swoistą próbą oswojenia nowej epoki, nadania jej bardziej ludzkiego wymiaru i przywrócenia pracy twórczej jej właściwego miejsca[45]. Ten „bunt" przeciw industrializacji, przeciw nowoczesnemu społeczeństwu przemysłowemu i produkcji masowej, był wspólny dla konserwatystów, takich jak John Ruskin, i socjalistów, takich jak William Morris[46].

Nie inaczej było w przypadku fascynacji wikingami. Kiedy czytamy *The House of the Wolflings* czy *The Roots of the Mountains*, widzimy, że Morris, przedstawiając społeczności, w których żyją główni bohaterowie, ukazuje je jako niemal idylliczne, żyjące w zgodzie z otaczająca naturą, wiodące proste, uczciwe, chciałoby się rzec: sielskie życie. A warto pamiętać, że konstruując pseudohistoryczną rzeczywistość obu powieści, Morris mocno bazował na doświadczeniach islandzkich. To islandzka średniowieczna społeczność była wzorem dla Gotów z obu powieści[47]. Ich byt zostaje zagrożony przez siły zewnętrzne. Charakterystyczne jest to, że w *The House of the Wolfings* wrogiem są siły „cywilizowanego" Rzymu. Mamy zbudowaną klasyczną opozycję: prostota kontra cywilizacja, wolność kontra niewola, spokojne wiejskie życie kontra miasto. I nie mamy wątpliwości, po której stronie staje Morris i chyba nie mamy też wątpliwości, po której stanąłby Tolkien[48]. Opisy życia mieszkańców Marchii (*Mark*) czy Doliny (*Dale*) w swej idylliczności bardzo przypominają opisy Shire'u z początku *Władcy Pierścieni.* I znowu nie chodzi w tym wypadku o inspirację, tylko o wspólnotę czy podobieństwo w podejściu do problemów postępu i cywilizacji; o to, że Tolkien podzielał obawy wyrażane przez część myślicieli epoki wiktoriańskiej i tym samym – wpisywał się w pewien zakorzeniony w niej nurt intelektualny.

O świecie stworzonym przez Tolkiena wielokrotnie już powiedziano, że jest stworzony z języka. Słowo było pierwszym krokiem na drodze do kreacji świata – mitologii – tekstu. J. R. R. Tolkien sam pisał, że jego dzieło: „powstało z pobudek czysto lingwistycznych. […] Podstawą jest wymyślenie języków. To »opowieści« powstały, by stworzyć świat dla tych języków, a nie odwrotnie"[49]. Tak więc u źródeł Śródziemia, czyli także *Władcy Pierścieni*, leży pasja lingwistyczna i głębokie przekonanie Tolkiena, że za słowami kryje się historia języka, a także dzieje istot danym językiem się posługujących. Mamy więc do czynienia z czymś, co Tom Shippey określił jako *asterisk-reality* ('świat zrekonstruowany')[50].

[45] Zob. np.: Lin Carter, *Tolkien: świat „Władcy Pierścieni"*, Warszawa: Iskry 2003, ss. 130-131; Ty Rosenthal, *Ruch „Arts and Crafts" i J. R. R. Tolkien*, „Aiglos" 2006, nr 5, s. 28-45.

[46] Zob. Margaret Rose Grennan, *William Morris: Medievalism and Revolutionary*, New York: King's Crown Press 1945, ss. 1-23, 51-76.

[47] Zob. np.: Paul Thompson, *The Work of William Morris*, London: William Heinemann 1967, s. 161.

[48] Być może to opowieściom Morrisa Rzymianie zawdzięczają to, że w opowieściach Tolkiena stali się pierwowzorem Południowców, a ich nazwa, *Rúmhoth*, chyba nie do końca przypadkowo przypomina elfickie określenie orków *Glamhoth*. Zob. J. R. R. Tolkien, *The History of Eriol or Ælfwine and the End of Tales*, w: *The Book of Lost Tales 2*, dz. cyt., ss. 294, 304, 306, 309.

[49] J. R. R. Tolkien, *Listy*, dz. cyt. nr 165, s. 328. Michaela Baltasar, J. R. R. *Tolkien: A Rediscovery of Myth*, w: *Tolkien and the Invention of Myth…*, dz. cyt., s. 20; David Lyle Jeffrey, *Tolkien as Philologist*, w: tamże, s. 64.

[50] Zob. T. A. Shippey, *The Road to Middle-earth*, dz. cyt., ss. 17-21; Jane Chance, *A Mythology for England?*, w: *Tolkien and the Invention of Myth…*, dz. cyt., s. 20; David Lyle Jeffrey, *Tolkien as Philologist*, w: tamże, s. 64. To podejście kryje się zapewne za

O ile zwrócenie uwagi na lingwistyczne korzenie twórczości Tolkiena jest czymś oczywistym, o tyle znacznie rzadziej zauważa się, że jest to zjawisko występujące już wcześniej. Tak naprawdę od momentu narodzin nowożytnej filologii i językoznawstwa, na przełomie osiemnastego i dziewiętnastego wieku, pojawiły się teksty inspirowane badaniami lingwistycznymi i filologicznymi. Dla ówczesnych badaczy charakterystyczna była wiara w możliwość odtworzenia zaginionych języków i zaginionej tradycji literackiej[51]. To przekonanie wyrastało wprost z wiary dziewiętnastowiecznych mitoznawców – z Jacobem Grimmem na czele – w możliwość rekonstrukcji pierwotnej mitologii na podstawie posiadanych jej fragmentów. Opublikowanie przez Grimma *Deutsche Grammatik* (1819-1837) było przełomowym momentem – publikacja ta bowiem wyjaśniała proces ewolucji języków[52]. Tak zwane „prawo Grimma" dało badaczom narzędzie nie tylko do skorygowania błędów występujących w starych tekstach, ale i do rekonstrukcji wymarłych języków. Rozwinęła się lingwistyka porównawcza, ale nie był to jedyny skutek rewolucji zainicjowanej przez braci Grimmów. Warto pamiętać, że narodziny nowożytnego językoznawstwa szły w parze z odkryciami i studiami dawnej i zapomnianej literatury oraz dawnych i zapomnianych mitologii. Od momentu wydania *Pieśni Osjana* (1763) Europę zalała fala publikacji prawdziwych lub fikcyjnych tekstów mitologicznych. Dynamicznie rozwijały się studia nad mitologią celtycką, germańską czy skandynawską. Przy czym, podobnie jak w przypadku języków, szukano praw, które by rządziły ewolucją mitologii. Wierzono, że na podstawie posiadanych fragmentów można zrekonstruować pierwotną mitologię[53] – cokolwiek by to znaczyło. I w tym przypadku prawo Grimma podsycało nadzieję na stworzenie mitoznawstwa komparatystycznego[54]. W ten sposób mitoznawcy stawali się niepostrzeżenie mitotwórcami. Wychodząc od antykwarycznych pobudek, ówcześni badacze stawali się niejednokrotnie twórcami nowej tradycji literackiej, w której narzędzia nowej filologii i lingwistyki służyły kreacji eposów na podstawie ludowych ballad i pieśni. Najbardziej znanym i najlepszym przykładem tej praktyki jest oczywiście *Kalevala* Eliasa Lönnrota. Ale na gruncie brytyjskim też mamy do czynienia z przykładami łączenia pasji badawczych i literackich. I znowu najwyraźniej widać te tendencje u Wiliama Morrisa. Pisząc swoje pseudohistoryczne powieści, bazował on na filologicznych rozważaniach nad znaczeniem poszczególnych słów, takich jak na przykład *mark* – marchia czy *Mirkwood* – Mroczna Puszcza. Analizując je, Morris próbował odkryć ich pierwotne znaczenie, na podstawie którego mógłby zrekonstruować tak obraz świata, jak i społeczeństwa, a zrekonstruowany w ten

koncepcją *The Book of Lost Tales*, czyli pierwotną koncepcją legendarium jako zaginionego fragmentu historycznych i mitycznych dziejów północno-zachodniej Europy.

[51] T. A. Shippey, *Grimm, Grundtvig, Tolkien: Nationalism and the Invention od Mythologies*, w: *The Ways of Creative Mythologies: Imagined Worlds and Their Makers*, t. I, Telford: Tolkien Society 2000, ss. 8-9.

[52] Tamże, s. 54.

[53] Tamże, ss. 8-10.

[54] Tamże; zob. także: Eric Gerald Stanley, *The Search for the Anglo-Saxon Paganism*, Cambridge: D. S. Brewer 1975.

sposób obraz zamieścił w *The House of Wolfings* i *The Roots of the Mountains*[55]. Innym przykładem jest *casus* Lorda Thomasa Babbingtona Macaulaya, który pisząc *Lays of Ancient Rome* (1847) wpadł na nieco inny pomysł, podejmując próbę „odtworzenia" zaginionych ustnych przekazów na podstawie istniejących tekstów (w tym wypadku *Historii* Liwiusza)[56].

Chrześcijaństwo a mitologia Północy

Tolkien w jednym z listów określił *Władcę Pierścieni* jako dzieło w swoich fundamentach religijne i katolickie[57]. To stwierdzenie budzi wiele dyskusji, także tę dotyczącą zagadnienia, czy można je rozciągnąć na całość tolkienowskiego legendarium. Wątpliwość rodzi fakt, że niezależnie od tego, którą fazę rozwojową legendarium weźmiemy pod uwagę, mamy do czynienia z czymś, co nie jest w stu procentach zgodne z katolicką ortodoksją[58]. Stąd całkiem często pojawia się pytanie: jak Tolkien, pisząc swoją mitologię, godził fascynację pogańskimi mitologiami Północy i często heterodoksyjne pomysły zamieszczone w legendarium z faktem, że był wierzącym, praktykującym i raczej tradycjonalnym katolikiem.

Dylematy Tolkiena nie były tak naprawdę niczym nowym. Takie same problemy miało wielu twórców w dziewiętnastowiecznej Anglii. Wzrost zainteresowania historią, literaturą i mitologiami Północy przypada bowiem na okres tak zwanego Odrodzenia Ewangelicznego (*Evangelical Revival*), którego początki datowane są na schyłek lat czterdziestych osiemnastego wieku[59]. Dla dziewiętnastowiecznych Brytyjczyków chrześcijaństwo, a zwłaszcza protestantyzm, było jednym z wyznaczników kulturowej tożsamości. Postęp i religię widziano jako nierozłącznie powiązane[60]. Fascynacja mitami Północy i badania nad nimi, szczególnie zaś doszukiwanie się elementów pogańskiej tradycji w utworach napisanych w czasach chrześcijańskich, prowadziło do rozważań nad związkami między chrześcijaństwem a tradycjami pogańskimi. W mitologii skandynawskiej doszukiwano się chrześcijańskich nawiązań: przykładowo porównywano Baldra do Chrystusa Ukrzyżowanego, a Siggin do Matki Boskiej rozpaczającej nad Lokim (Chrystusem Torturowanym)[61]. Jakkolwiek absurdalne mogłyby się nam wydawać niektóre z ówczesnych interpretacji, to pokazują one, jak bardzo istotne dla wielu twórców epoki wiktoriańskiej były kwestie powiązań między chrześcijaństwem a mitologiami Północy.

[55] Zwrócił na to uwagę Tom Shippey. Zob. tegoż, *Goths and Huns: The Rediscovery of the Northern Cultures in the Nineteenth Century*, w: *The Medieval Legacy: A Symposium*, red. Andreas Haarder, Iorn Pio, Reinhold Schroder, Preben Meulengracht Sorensen, Odensee: Odense University Press 1982, ss. 59-61 i 63. Zob. także: Patricia Reynolds, *Looking Forwards from the Tower: The Relationship of the Dark Ages in Northern Europe to Fantasy Literature*, „Mythlore", 1987, t.XIV, nr 2 (52), s. 5. Teksty Morrisa można znaleźć w internecie, np. pod adresem: http://etext.library.adelaide.edu.au/m/morris/william/ [dostęp: 24.03.2018].

[56] Tekst ten był bliski Tolkienowi, który zaczął swą poetycką karierę od utworu naśladującego dzieło Macaulaya, czyli *The Battle of the Eastern Field*. Zob. Thomas Alan Shippey, *J. R. R. Tolkien: pisarz stulecia*, Poznań: Zysk i S-ka 2004, ss. 249-252.

[57] Zob. J. R. R. Tolkien, *Listy*, dz. cyt., s. 258.

[58] Warto pamiętać, że mitologiczne, a zwłaszcza kosmogoniczne, pomysły Tolkiena były o wiele mniej nieortodoksyjne z punktu widzenia koncepcji chrześcijańskich, niż mogłoby się to wydawać. Zob. np. John William Houghton, *Augustine in the Cottage of Lost Play: The Ainulindalë as Asterisks Cosmogony*, w: *Tolkien the Mediavalist*, red. Jane Chance, London, New York: Routledge 2003, ss. 171-182.

[59] Zob. Reginald William Ward, *The Protestant Evangelical Awakening*, Cambridge: Cambridge University Press 1992.

[60] Zob. np.: William Wilberforce, *Speech on the East India Company's Charter Bill*, House of Commons, 1 July 1813, w: *The Concept of Empire...*, dz. cyt., s. 101.

[61] A. Wawn, dz. cyt., ss. 121, 185, 202.

W dobie wiktoriańskiej istniały zasadniczo dwie wizje bóstw panteonu Północy. Jedna z nich, reprezentowana między innymi przez Maxa Müllera, Finnura Magnussona, Thomasa Smitha i Grenville Pigotta, traktowała mity jako antropomorfizację zjawisk przyrodniczych i pogodowych, jako personifikację sił natury[62]. Druga, wśród zwolenników której byli między innymi Samuel Laing i Thomas Carlyle, miała charakter euhemerystyczny i widziała w pogańskich bogach ubóstwionych bohaterów z zamierzchłych czasów[63]. Inne podejście prezentował J. A. Blackwell, który odrzucał zarówno alegoryczność mitologii, jak i euhemeryzm. Mitologia była dlań metodą wyjaśnienia problemów i konfliktów społecznych oraz egzystencjalnych. Blackwell dostrzegał jej ewolucję od prymitywnego politeizmu w kierunku systematyzacji i formalizacji wierzeń, której ukoronowaniem był monoteizm[64]. Podobnie ewolucję mitologii widział George Dasent, który identyfikował jej sześć faz: od prymitywnego politeizmu, będącego antropomorfizacją sił natury, poprzez pierwotny monoteizm i wtórny politeizm, po chrześcijaństwo, ostateczne zwycięstwo monoteizmu[65].

Tolkien odrzucił te koncepcje. Nie podobała mu się ani wizja mitu jako alegorii sił natury, ani euhemeryzm[66]. Przyjął więc dyplomatyczne rozwiązanie tego dylematu, uznając, że jednym z przymiotów człowieka są zdolności twórcze, które nazwał wtórkreacją[67]. Jego zdaniem ta ludzka zdolność jest w tym sensie wtórna, że pochodzi od Stwórcy. Człowiek, jako istota obdarzona wolną wolą, ma prawo nie tylko używać tego daru, ale także go nadużywać[68]. W ten sposób dzieła, które tworzył zarówno sam Tolkien, jak i inni jemu podobni, byłyby takim uprawnionym nadużyciem prawa do wtórkreacji. Nie oznacza to jednak, jak sugeruje Shippey[69], że Tolkien odszedł od dylematu związanego z wiarą, koncentrując się jedynie na kwestii literackiej fascynacji. Wręcz przeciwnie, podejmował on kwestię mitów pogańskich i ich relacji do tego, co uważał za mit prawdziwy – czyli do chrześcijaństwa[70]. Zdecydowanie odrzucał koncepcję fałszywości mitów pogańskich. Według niego mit pogański zawiera w sobie odpryski prawdy chrześcijańskiej, stanowiąc ich echo. Mit nie był dla Tolkiena kłamstwem czy nawet „tchnieniem kłamstwa przez srebro", jak mawiał C. S. Lewis. Mit był prawdą, a dokładniej zawierał fragmenty prawdy, choć niepełne

[62] Grenville Pigott, *A Manual of Scandinavian Mythology, Containing a Popular Account of the Two Eddas and the Religion of Odin*, London: William Pickering 1839. Zob. także: Richard M. Dorson, *The British Folklorists: A History*, London: Routledge 1968, ss. 162-163, czy A. Wawn, dz. cyt., s. 189-190.

[63] Koncepcja euhemerystyczna pojawiła się bardzo wcześnie, bo już w osiemnastowiecznych publikacjach Thomasa Percy'ego. W Odynie widziano wielkiego wojownika, wodza azjatyckich, indoeuropejskich wojowników, przywódcę Scytów lub Germanów, walczących z Rzymianami, a wreszcie twórcę pisma runicznego i kodyfikatora mitów. Zob. tamże, ss. 98-99, 188, 191.

[64] Tamże, ss. 191-192.

[65] Zob np.: George Webbe Dasent, *Popular Tales from the Norse*, dz. cyt., s. LXXVIII; Andrew Wawn, dz. cyt., ss. 194-195.

[66] J. R. R. Tolkien, *O baśniach*, dz. cyt., ss. 161-163, 167; J. R. R. Tolkien, *„Beowulf". Potwory i krytycy*, w: tamże, s. 39.

[67] W polskiej literaturze tolkienologicznej upowszechniło się tłumaczenie „subkreacja" Roberta Stillera, jednak w tym miejscu celowo pozostawiono tłumaczenie autorskie (przyp. red.).

[68] Tolkien wyłożył swoją teorię wtórkreacji w eseju *O baśniach*, a także w poemacie *Mitopoeia*. Zob.: J. R. R. Tolkien, *O baśniach*, w: tamże, ss. 186-187, a także: Nils IvarAgøy, *Quid Hinieldus cum Christi? – New Perspectives on Tolkien's Theological Dilemma and His Sub-Creation Theory*, w: *Proceedings of the J. R. R. Tolkien Centenary Conference*, dz. cyt., ss. 31-32.

[69] T. A. Shippey, *Grimm, Grundtvig, Tolkien*, w: *The Ways of Creative Mythologies*, t. I, dz. cyt., ss. 14-15.

[70] J. R. R. Tolkien, *O baśniach*, dz. cyt., s. 199-201; zob. także: Nils Ivar Agøy, *Quid Hinieldus cum Christi?*, dz. cyt., ss. 31-32.

i wypaczone[71]. Takie podejście zmienia miejsce mitu w relacji do chrześcijańskiej prawdy i znosi ewentualny konflikt między wiara i pasją.

Podejście Tolkiena nie było zupełnie nowe. Kiedy przyjrzymy się dziewiętnastowiecznym debatom na temat relacji między mitologiami Północy a chrześcijaństwem, to zauważymy, że podobne pomysły pojawiały się już wtedy. Tak naprawdę koncepcja, że pogańskie mity mogą zawierać przebłyski chrześcijańskiej, lub raczej biblijnej prawdy, były dość dawne. W Wielkiej Brytanii doby dziewiętnastego wieku takie pomysły pojawiały się u George'a MacDonalda czy Gilberta K. Chestertona. Ten pierwszy wierzył na przykład w to, że ukrzyżowanie i zmartwychwstanie są tematami stale przewijającymi się w różnych mitologiach. Chesterton wierzył natomiast, że obiektywna prawda o tym, że Bóg stworzył świat, musi stale objawiać się we wszelkich mitologiach, niezależnie od chrześcijańskiego objawienia[72]. Jak wskazuje Nils I. Agøy, szczególna rolę odegrał tu Owen Barfield, który wywarł wielki wpływ na twórczość Tolkiena i jego koncepcje mitopoetyczne, a który sam wierzył, że mity niechrześcijańskie przekazują fragmenty chrześcijańskiej prawdy[73]. Jednak o wiele bardziej uderzające są podobieństwa do innego badacza mitologii Północy.

Tym razem musimy na moment opuścić Wielką Brytanię i udać się do Danii, gdzie w pierwszej połowie dziewiętnastego wieku działał Nikolaj F. S. Grundtvig, jeden z najwybitniejszych badaczy *Beowulfa* i wielki znawca skandynawskiej mitologii, znany i ceniony w wiktoriańskiej Wielkiej Brytanii. Według Grundtviga mitologia była owocem ludzkich zdolności poetyckich, będących odzwierciedleniem Boga w człowieku. Człowiek według niego był zarazem stworzeniem i twórcą, i w tym względzie także odzwierciedleniem własnego Stwórcy. W jego przekonaniu człowiek zachował te zdolności, które objawiają się w postaci twórczości poetyckiej. I to dzięki temu może, niezależnie od objawienia, odkrywać przebłyski większej prawdy na temat Boga i siebie samego. Tak więc mitotwórca (poeta) nie tyle wymyśla czy tworzy, co odkrywa, a tym samym jest dla Grundtviga współtwórcą u boku Boga[74]. Myślę, że jest to podobieństwo, które nie wymaga komentarza. Charakterystyczne dla duńskiego badacza przekonanie, że charakterystycznym dla człowieka-stworzenia jest poszukiwanie swego Stwórcy, które przybiera różne formy: w przypadku pogan jest to mit pogański, który tym samym nie musi koniecznie być czymś sprzecznym z chrześcijańskim objawieniem. Samo chrześcijaństwo uważał zaś Grundtvig, podobnie jak później Tolkien, za mit prawdziwy, który znalazł swoje dopełnienie w historii[75]. Podobieństw pojawia się więcej, a jednym z najbardziej charakterystycznych jest przekonanie Grundtviga, że boski akt kreacji nie jest zakończony, tylko trwa dalej, poprzez

[71] Zob. J. R. R. Tolkien, *O baśniach*, dz. cyt., ss. 163, 167, 186-187; zob. także: J. R. R. Tolkien, *Mythopoeia*, przekł. Jakub Z. Lichański, w: *Drzewo i liść oraz Mythopoeia*, red. Christopher Tolkien, Poznań: Zysk i s-ka 1998, s. 105-110, czy J. R. R. Tolkien, *„Beowulf". Potwory i krytycy*, w: *Potwory i krytycy i inne eseje*, dz. cyt., ss. 35-37, 41, s. 68 (przyp. 20) i s. 69 (przyp. 25).

[72] Zob. Brian Sibley, Colin Duriez, *The Tolkien and Middle-earth Handbook*, Speldhurst: Monarch Books 1992, ss. 127, 170.

[73] Zob. Nils IvarAgøy, *Quid Hinieldus cum Christo?*, w: *Proceedings of the J. R. R. Tolkien Centenary Conference*, dz. cyt. s. 32. Na temat wpływu Barfieldana Tolkiena zob.: Verlyn Flieger, *Splintered Light: Logos and Language in Tolkien's World*, Kent: Kent State University Press 1983, ss. 21-44.

[74] Poglądy N. F. S.Grundtviga prezentuję za: N. I. Agøy, *Quid Hinieldus cum Christo?*, dz. cyt., s. 34.

[75] Tamże, ss. 33-34; J. R. R. Tolkien, *On Fairy-Stories*, w: *Tree and Leaf…*, dz. cyt., ss. 70-73.

wszystkie stulecia[76]. Agøy wskazuje na możliwość bezpośredniej inspiracji; co prawda teksty Grundtviga nie były w większości tłumaczone na angielski, ale Tolkien znał języki skandynawskie[77]. Nie zaprzeczając tej możliwości, warto wskazać jeszcze jedną. Wielkim propagatorem koncepcji Grundtviga na terenie Wielkiej Brytanii był George Stephens, bliski znajomy Williama Morrisa, wykładowca w katedrze anglistyki Uniwersytetu w Kopenhadze, wielbiciel staroangielskiej, a zwłaszcza mercyjskiej tradycji, którego teksty, choć kontrowersyjne, były w drugiej połowie dziewiętnastego wieku bardzo popularne[78].

Stephensa łączyło z Tolkienem coś jeszcze: żal za utratą staroangielskiej tradycji i mitologii[79]. Tolkien często ubolewał nad brakiem anglosaskiej spuścizny mitologicznej. Żałował, że dzieje Anglii potoczyły się w taki sposób, że utraciła ona swoje odrębne tradycje mitologiczne. W jednym ze swoich esejów pisał: „W tym miejscu trzeba szczególnie ubolewać, że nie wiemy więcej o przedchrześcijańskiej mitologii angielskiej"[80]. Z kolei w liście do Miltona Waldmana wyrażał podobny żal, wskazując, że cykl arturiański to jednak nie to, że jest w wymowie ogólnobrytyjski, a jemu chodziło o coś związanego z Anglią[81]. Ten żal stał w jakiejś mierze u podstaw mitopoetycznej działalności Tolkiena, który marzył o odrodzeniu angielskiej tradycji epickiej i podarowaniu Anglii jej własnej mitologii[82].

Przykład Stephensa pokazuje, że także w tym przypadku Tolkien, świadomie lub nieświadomie, wpisywał się w jeden z nurtów wiktoriańskiej tradycji literackiej. Fascynacja, która obudziła zainteresowanie mitologiami i literaturą Północy, uświadomiła Anglikom brak własnych tradycji mitopoetycznych. Badając i zachwycając się bogactwem wątków skandynawskich (*Edda*, sagi) i celtyckich (*Mabiogion*, cykl arturiański), szybko zauważono brak takich tradycji w przypadku samej Anglii. Sir Walter Scott, nie bez odrobiny satysfakcji, pisał: „Anglia, tak często podbijana, i która jednak z każdego najazdu czerpała dodatkową siłę, nie może się poszczycić zachowaniem jakichkolwiek, najdawniejszych tekstów literackich"[83]. I rzeczywiście, poza *Beowulfem* trudno było wskazać na pomniki literatury staroangielskiej, zwłaszcza takie, w których znaleźlibyśmy jakieś ślady przedchrześcijańskich tradycji i mitów[84]. Tymczasem sam *Beowulf* bardzo długo nie cieszył się zbytnim poważaniem. Doceniany przez Stephensa, był jednak często postrzegany jako dzieło

[76] Zob. N. I. Agøy, *Quid Hinieldus cum Christo?*, dz. cyt., s. 33. Tolkien wyraża tę koncepcję między innymi w komentarzach do *Athrabeth Finrod ah Andreth*, gdzie używa terminu *Oienkarmë Eruo* – Boski ciągły akt stwórczy. Zob. J. R. R. Tolkien, *Athrabeth Finrod ah Andreth*, w:*The History of Middle-earth*, t. X: *Morgoth's Ring*, London: HarperCollins Publishers 2002, s. 329.

[77] N. I. Agøy, *Quid Hinieldus cum Christo?*, dz. cyt. s. 36-37.

[78] Zob. A. Wawn, dz. cyt., ss. 227-228, 230-232, 242-243; zob. także: Sidney Arthur James Bradley, *The First New European Literature: N.F.S. Grundtvig's Reception of Anglo-Saxon Literature*, w: *Heritage and Prophecy: Grundtvig and the English-Speaking World*, red. Arthur M, Allchin, Norwich: Canterbury Press 1994,s s. 54-57.

[79] A. Wawn, dz. cyt., ss. 243-244.

[80] J. R. R. Tolkien, *„Beowulf". Potwory i krytycy*, dz. cyt. s. 38

[81] J. R. R. Tolkien, *Listy*, dz. cyt., s. 217.

[82] Tamże, s. 345-346.

[83] Przekład własny za: Walter Scott, *An Essay of Romance*, w: *Essays on Chivalry, Romance, and the Drama*, Freeport: Ayer Co Pub 1972 (repr.), s. 203.

[84] To nie znaczy, że ich nie ma, bo chociażby poemat *Widsith* jest kolejnym przykładem takiego utworu. Jest ich jednak względnie mało i nie są tak spektakularne, jak zachowane teksty skandynawskie czy celtyckie.

wtórne w stosunku do utworów skandynawskich, takich jak *Grettis saga*. Co więcej, *Beowulfa* rzadko widziano jako epos, a raczej jako swoisty antykwaryczny składaniec. Tak naprawdę dopiero Tolkien przywrócił mu pozycję znaczącego dzieła literackiego[85].

Reakcje dziewiętnastowiecznych twórców i badaczy na brak rodzimej angielskiej tradycji były przeróżne. Część z nich odrzucała tezę o jej braku. Widzieli ją jako część większej północnej tradycji, uznając przy tym *Eddę* za część angielskiej tradycji mitologicznej i literackiej, w czym utwierdzali ich skandynawscy badacze, tacy jak na przykład Gundbrand Vigufsson, którzy wyrażali opinię, że znaczna część materiałów składających się na *Eddę* powstała w skandynawskich koloniach na terenie wysp brytyjskich[86]. Nie wszystkim to jednak wystarczało. W ciągu dziewiętnastego wieku powstało kilka prób napisania angielskich eposów na wzór *Pieśni Osjana* MacPhersona. Jedną z takich prób podjął Alfred Tennyson, który, bazując na kanonie arturiańskim, stworzył cykl dwunastu poematów pod wspólnym tytułem *The Idylls of the King*, które były publikowane w latach 1842-1846[87]. Inną próbę podjął, wspomniany już, George Stephens. Jego dramat *Revenge, or Womans Love* (1859) bazujący na motywach anglosaskich i skandynawskich, inaczej niż kontrowersyjne *Idylls* Tenysonna, pozostał praktycznie niezauważony[88]. Oba te przypadki pokazały jednak zasadniczy problem, który dotykał tych, którzy próbowali odtwarzać anglosaskie tradycje mitopoetyczne – brak oryginalnych tekstów staroangielskich. Było ich zwyczajnie zbyt mało, by na ich bazie móc ekstrapolować i stworzyć coś na kształt *Pieśni Osjana* czy *Kalevali*. W efekcie jedynym pisarzem, któremu udało się stworzyć popularne dzieło inspirowane anglosaskimi tekstami, został J. R. R. Tolkien[89].

Podsumowanie

Tolkien i jego twórczość wpisują się w jeden z nurtów angielskiej literatury, który narodził się w drugiej połowie osiemnastego wieku i rozkwitł w epoce wiktoriańskiej dzięki między innymi Alfredowi Tennysonowi, George'owi Dasentowi czy Williamowi Morrisowi. Tolkien nie był jednak jedynym pisarzem, który w dwudziestym wieku kontynuował tradycje wiktoriańskiej literatury inspirowanej sagami i mitami Północy. Przykładów takiego pisarstwa: historycznego, pseudohistorycznego i fantastycznego jest znacznie więcej. Jeszcze przed I wojną światową powstały utwory lorda Dunsany: *The Sword of Welleran* (1908) i *The Book of Wonder* (1912); w okresie międzywojennym – Erica R. Eddisona: *The Worm Ouroboros* (1922), *Styrbiorn the Strong* (1926), *Egil's Saga* (1930) czy wreszcie *Zimavian Trilogy* (1935, 1941 i 1958); w późniejszym okresie pojawiły się chociażby *The Well of Unicorn* (1948) Fletchera Pratta czy opublikowane równolegle z *Władcą Pierścieni*:

[85] Zob. A. Wawn, dz. cyt., ss. 12, 242, 346; J. R. R. Tolkien, *„Beowulf". Potwory i krytycy*, dz. cyt., ss. 16-26.

[86] A. Wawn, dz. cyt., s. 111; Carl Franklin Hostetter, Patrick Wynne, *Stone Towers*, „Mythlore" 1993, t. XIX, nr 4, ss. 47-48.

[87] Zob. Christine Davidson, *Some English Myth-makers…*, dz. cyt., s. 47. Z tekstem poematów Tennysona można zapoznać się m. in. na stronie: http://www.worldwideschool.org/library/books/lit/poetry/IdyllsoftheKing/toc.html [dostęp: 24.03.2018].

[88] A. Wawn, dz. cyt., ss. 223-236, 243-244.

[89] Zob. T. A. Shippey, *Goths and Huns…*, w: *The Medieval Legacy…*, dz. cyt., s. 61; tegoż, *The Underdeveloped Image: Anglo-Saxon in Popular Consciousness from Turner to Tolkien*, w: *Changing Perceptions of the Anglo-Saxons*, dz. cyt., s. 215.

Złamany miecz (1954) Paula Andersona i *Viking's Dawn* (1955) Henry'ego Treece'a. Lista jest o wiele dłuższa.

Jasno więc widać, że powieści, w tym także fantastyczne, osnute na motywach mitologii Północy nie zniknęły wraz z końcem epoki wiktoriańskiej. A jednak to Tolkien pozostaje najbardziej znanym pisarzem, którego dzieła są inspirowane mitami i literaturą szeroko pojętej Północy, podczas gdy olbrzymia większość utworów okresu wiktoriańskiego, czy nawet późniejszych, została zapomniana.

W jednym ze swoich listów J. R. R. Tolkien napisał:

> Nie śmiej się! Kiedyś jednak (dawno już przestałem się z tego powodu puszyć) chciałem stworzyć zbiór mniej lub więcej powiązanych ze sobą legend, począwszy od tych największych, kosmogonicznych, aż do poziomu romantycznej baśni – te większe miały być oparte na mniejszych, pozostających w kontakcie z ziemią, a mniejsze miały czerpać chwałę z rozległego tła tamtych…[90].

Kiedy dzisiaj czytamy dziesiątki mniej lub bardziej udanych fanfików i wierszy, kiedy oglądamy grafiki i obrazy inspirowane dziełami Tolkiena, kiedy słuchamy muzyki, czy wreszcie czytamy naukowe, quasi-naukowe i popularne teksty analizujące dzieła Tolkien i ich świat przedstawiony, to poznajemy miarę sukcesu autora *Hobbita*. Wbrew temu, co pisał, tworzenie korpusu mitów oraz legend i liczenie na odzew czytelników wcale nie było tak śmiesznym ani absurdalnym pomysłem.

Skąd ten sukces? Tutaj tylko krótko, gdyż jest to temat na osobne rozważania. Tolkien wprawdzie w swojej twórczości i koncepcjach literackich nawiązywał do pasji, pragnień i przemyśleń twórców, pisarzy i badaczy epoki wiktoriańskiej, ale poszedł też znacznie dalej. W momencie, kiedy zarzucił, około 1926 roku, koncepcję *Księgi Zaginionych Opowieści*, wyszedł poza ramy wyznaczane przez literaturę wiktoriańską i edwardiańską przez pisarstwo Williama Morrisa i jemu podobnych. Tolkien wyszedł poza i ponad tradycję powieści inspirowanej mitami Północy, która dla niego była tylko punktem wyjścia. Jego późniejsza twórczość, choć nawiązywała do dziewiętnastowiecznych tradycji i powstawała pod wpływem pasji, jaką żywił wobec mitologii Północy, ma o wiele bardziej uniwersalny charakter. Jest eklektyczna i synkretyczna, łącząc w sobie wiele różnych tradycji, dzięki czemu przemawia do znacznie szerszego spektrum odbiorców. Kluczem do sukcesu jest także to, że Tolkien stworzył mitologię dla współczesnego świata, a jednocześnie mitologię, z którą czytelnik, niezależnie do pochodzenia, może się utożsamić.

[90] J. R. R. Tolkien, *Listy*, dz. cyt. s. 218

Bibliografia

Adamczyk, Anna, *Przyrodnicze inspiracje Tolkiena*, „Gwaihir" 2004, nr 8, ss. 47-64.

Agøy, Nils Ivar, *Quid Hinieldus cum Christo?,* w: *Proceedings of the J. R. R. Tolkien Centenary Conference*, red. Patricia Reynolds, Glen H. GoodKnight, Altadena: Milton Keynes 1995.

Anderson, Douglas Allen, *The Annotated Hobbit*, London: HarperCollins Publishers 2002.

Bradley, Sidney Arthur James, *The First New European Literature: N. F. S. Grundtvig's Reception of Anglo-Saxon Literature*, w: *Heritage and Prophecy: Grundtvig and the English-Speaking World*, red. Arthur M. Allchin, Norwich: Canterbury Press 1994.

Bulwer-Lytton, Edward, *Harold: Last of the Saxon Kings*, London: Kessinger Publishing 1999.

Burns, Marjorie J., *Perilous Realms: Celtic and Norse In Tolkien's Middle-Earth*, Toronto: University of Toronto Press 2005.

Carpenter, Humphrey, *J. R. R. Tolkien wizjoner i marzyciel,* Warszawa: Alfa 1997.

Carter, Lin, *Tolkien: świat „Władcy Pierścieni"*, Warszawa: Iskry 2003.

Chance, Jane, *A Mythology for England?*, w: *Tolkien and the Invention of Myth. A Reader*, red. Jane Chance, Lexington: University Press of Kentucky 2004.

Dasent, George Webbe, *Jest and Earnest: A Collection of Essays and Reviews*, t. I, London: Chapman and Hall 1873.

Dasent, George Webbe, *Popular Tales from the Norse*, Edinburgh: Edmonston and Douglas 1903.

Davidson, Christine, *Some English Myth-makers: Success and Failure Prior to Tolkien*, w: *Tolkien. A Mythology for England? Proceedings of the 13th Tolkien Society Seminar*, red. Richard Crawshaw, Telford: Tolkien Society 2000.

Dimond, Andy, *The Twilight of the Elves: Ragnarök and the End of the Third Age*, w: *Tolkien and the Invention of Myth: A Reader*, red. Jane Chance, Lexington: University Press of Kentucky Press 2004.

Dorson, Richard M., *The British Folklorists: A History*, London: Routledge 1968.

Edmund, Burke, *Speech on Conciliation with America*, House of Commons, 22nd March 1775, w: *The Concept of Empire: Burke to Attlee. 1774-1947,* red. George Bennett, London: Adam and Charles Black 1953.

Feldman, Burton, Robert D. Richardson, *The Rise of Modern Mythology, 1680-1860,* Indiana University Press, Bloomington, IN 1972.

Flieger, Verlyn, *J. R. R. Tolkien and the Matter of Britain*, „Mythlore" 2001, t. XXIII, nr 1 (87), ss. 47-58.

Flieger, Verlyn, *Interrupted Music: The Making of Tolkien's Legendarium*, London: HarperCollins Publishers 2005.

Flieger, Verlyn, *Splintered Light: Logos and Language in Tolkien's World*, Kent: Kent State University Press.

Fussell, Paul, *The Great War and Modern Memory*, Oxford: Oxford University Press 2000.

Garth, John, *Najstarszy zarys legendarium J. R. R. Tolkiena*, „Aiglos" 2006, nr 6, ss. 5-13.

Garth, John, *Tolkien and the Great War: The Treshold of Middle-earth*, HarperCollins Publishers, London 2003.

George, Webbe Dasent, *Popular Tales from the Norse*, Edinburgh: Edmonston and Douglas 1903.

Green, Ewen Henry Harvey, *The Crisis of Conservatism. The Politics, Economics and Ideology of the British Conservative Party. 1880-1914,* London, New York: Routledge 1996.

Grennan, Margaret Rose, *William Morris: Medievalism and Revolutionary*, New York: King's Crown Press 1945.

Grotta, Daniel, *Tolkien. Twórca Śródziemia*, przekł. Marcin Wawrzyńczak, Warszawa: Pruszyński i S-ka 1998.

Hostetter, Carl Franklin, Patrick Wynne, *Stone Towers*, „Mythlore" 1993, t. XIX, nr 4, ss. 47-55.

Hunter, John, *The Reanimation of Antiquity and the Resistence to History: Macpherson-Scott-Tolkien*, w: *Tolkien's Modern Middle Ages*, red. Jane Chance, Alfred K. Sievers, New York: Palgrave Macmillan 2005.

Houghton, John William, *Augustine in the Cottage of Lost Play: The Ainulindalë as Asterisks Cosmogony*, w: *Tolkien the Mediavalist*, red. Jane Chance, London, New York: Routledge 2003.

Jalland, Patricia, *United Kingdom Devolution, 1910-1914. Political Panacea or tactical Diversion?*, „The English Historical Review" 1979, t. XCIV, nr 373, ss. 757-785.

Kliger, Samuel, *The Goths in England: A Study of Seventeenth- and Eighteenth-Century Thought*, New York: Octagon Books 1971.

Lazo, Andrew, *Gathered Round Northern Fires: The Imaginative Impact of the „Kolbítar"*, w: *Tolkien and the Invention of Myth. A Reader*, red. Jane Chance, Lexington: University of Kentucky Press 2004.

Michaela, Baltasar, J. R. R. *Tolkien: A Rediscovery of Myth*, w: *Tolkien and the Invention of Myth*, red. Jane Chance, Lexington: University of Kentucky Press 2004.

Pigott, Grenville, *A Manual of Scandinavian Mythology, Containing a Popular Account of the Two Eddas and the Religion of Odin*, London: William Pickering 1839.

Reynolds, Patricia, *Looking Forwards from the Tower: The Relationship of the Dark Ages in Northern Europe to Fantasy Literature*, „Mythlore" 1987, nr 2, ss. 5-10.

Rosenthal, Ty, *Ruch „Arts and Crafts" i J. R. R. Tolkien*, „Aiglos" 2006, nr 5, ss. 28-45.

Scott, Waler, *An Essay of Romance*, w: *Essays on Chivalry, Romance, and the Drama*, Freeport: Ayer Co Pub 1972.

Shippey, Thomas Alan,*The Underdeveloped Image: Anglo-Saxon in Popular Consciousness from Turner to Tolkien*, w: *Changing Perceptions of the Anglo-Saxons: Cultural Theory from the Twelfth Century to the Present Day*, red. Donald George Scragg, Cambridge: Cambridge University Press 2000.

Shippey, Thomas Alan, *Goths and Huns: The Rediscovery of the Northern Cultures in the Nineteenth Century*, w: *The Medieval Legacy: A Symposium*, red. Andreas Haarder, Iorn Pio, Reinhold Schroder, Preben Meulengracht Sorensen, Odensee: Odense University Press 1982.

Shippey, Thomas Alan, *Grimm, Grundtvig, Tolkien: Nationalism and the Invention od Mythologies*, w: *The Ways of Creative Mythologies: Imagined Worlds and Their Makers*, t. I, Telford: Tolkien Society 2000.

Shippey, Thomas Alan, *J. R. R. Tolkien: pisarz stulecia*, Poznań: Zysk i S-ka 2004.

Shippey, Thomas Alan, *The Road to Middle-earth. How J. R. R. Tolkien Created a New Mythology*, London: HarperCollins Publishers 1992.

Shippey,Thomas Alan, *Underdeveloped Image: Anglo-Saxon in Popular Consciousness from Turner to Tolkien,* w: *Changing Perceptions of the Anglo-Saxons: Cultural Theory from the Twelfth Century to the Present Day*, red. Donald George Scragg, Cambridge: Cambridge University Press 2000.

Sibley, Brian, Colin Duriez, *The Tolkien and Middle-earth Handbook*, Speldhurst: Monarch Books 1992.

St. Clair, Gloriana, *An Overview of the Northern Influences on Tolkien's Work*, w: *Proceedings of the J. R. R. Tolkien Centenary Conference*, red. Patricia Reynolds, Glen H. Good-Knight, Altadena: Milton Keynes 1995.

Stanley, Eric Gerald, *The Search for the Anglo-Saxon Paganism*, Cambridge: D. S. Brewer 1975.

Talbot, Norman, *Where do Elves go? Tolkien and Fantasy Tradition*, w: *Proceedings of the J. R. R. Tolkien Centenary Conference*, red. Patricia Reynolds, Glen H. GoodKnight, Altadena: Milton Keynes 1995.

The J. R. R. Tolkien Companion and Guide, t. II, red. Christina Scull, Wayne G. Hammond, London: HarperCollins Publishers 2006.

Thompson, Paul, *The Work of William Morris*, London: William Heinemann 1967.

Tolkien, Chrostopher, „Wstęp", w: J. R. R. Tolkien, *Niedokończone opowieści Śródziemia i Númenoru*, red. Christopher Tolkien, przekł. Paulina Braiter, Atlantis-Rubicon, Warszawa 1994.

Tolkien, John Ronald Reuel, *The History of Middle-Earth*, t. XII, *The Peoples of Middle Earth*, red. Christopher Tolkien, Boston: Houghton and Mifflin 1996.

Tolkien, John Ronald Reuel, „Mythopoeia", w: *Drzewo i liść oraz Mythopoeia*, red. Christopher Tolkien, przekł. Jakub Z. Lichański, Zysk i S-ka, Poznań 1998.

Tolkien, John Ronald Reuel, *„Beowulf". Potwory i krytycy*, w: *Potwory i krytycy i inne eseje*, wyd. Christopher Tolkien, przekł. Tadeusz Andrzej Olszański, Poznań: Zysk i S-ka 2000.

Tolkien, John Ronald Reuel, *Athrabeth Finrod ah Andreth*, w: *The History of Middle-earth*, t.X *Morgoth's Ring*, London: HarperCollins Publishers 2002.

Tolkien, John Ronald Reuel, *O baśniach*, w: J. R. R. Tolkien, *Potwory i krytycy i inne eseje*, red. Christopher Tolkien, przekł. Tadeusz Andrzej Olszański, Poznań: Zysk i S-ka 2000.

Tolkien, John Ronald Reuel, *The History of Eriol or Ælfwine and the End of Tales*, w: *The History of Middle-Earth*, t. II: *The Book of Lost Tales 2*, red. Christopher Tolkien, London: Unwin Paperbacks 1989.

Tolkien, John Ronald Reuel, *The History of Middle-Earth*, t. VII: *The Treason of Isengard*, red. Christopher Tolkien, London: HarperCollins Publishers 2002.

Tolkien, John Ronald Reuel, *The Notion Club Papers*, w: *The History of Middle-Earth*, t. IX *Sauron Defeated*, red. Christopher Tolkien, London: HarperCollins Publishers 2002.

Tolkien, John Ronald Reuel, *Drużyna Pierścienia*, Warszawa: Muza 1998.

Tolkien John Ronald Reuel, *Listy*, red. Humphrey Carpenter, Christopher Tolkien, przekł. Agnieszka Sylwanowicz, Poznań: Zysk i S-ka 2000.

Tomlinson, Henry, *Great Sea Stories of All Nations*, London: G. G. Harrap and Co. 1930.

Vigfusson, Gundbrand, *Corpus Poeticum Boreale. The Poetry of the Old Northern Tongue from the Earliest Times to the Thirteenth Century*, red. Guðbrandur Vigfússon; F. York Powell, t. I-II, Oxford: [br. wyd.] 1883.

Ward, Reginald William, *The Protestant Evangelical Awakening,* Cambridge: Cambridge University Press 1992.

Wawn, Andrew, George Stephens, *Cheapinghaven and Old Northern Antiquity,* „Studies in Medievalism" 1995, nr 7, ss. 63-104.

Wawn, Andrew, *Philology and Fantasy before Tolkien*, referat wygłoszony na sympozjum The Nordic House Tolkien, Undset, Laxness, 13-14.09.2002.

Wawn, Andrew, *The Vikings and the Victorians: Inventing the Old North in 19th Century Britain*, Cambridge: D. S. Brewer 2002.

Wilberforce, William, *Speech on the East India Company's Charter Bill, House of Commons, 1 July 1813*, w: *The Concept of Empire: Burke to Attlee, 1774-1947,* red. George Bennett, London: Adam and Charles Black 1953.

Z Prus do Anglii.
Saga rodziny J. R. R. Tolkiena (XIV-XIX wiek)

Ryszard Derdziński

Abstract

Professor Tolkien's knowledge of his ancestry and the history of his family name was limited to the family legends. The article *From Prussia to England. J. R. R. Tolkien's Family Saga (14th-19th c.)* describes Ryszard Derdziński's ten-years-long research which confirmed that the Tolkien family came to England from Gdańsk in the eighteenth century and that their roots can be tracked down to mediaeval Prussia and the Harz Mountains. The presented findings of Derdziński are based on archival and genealogical research and field research. The author established that Tolkien's family name comes from Old Prussian (Baltic) etymology and is most probably related to the history of von Markelingerode, a noble family which came to Prussia from the Harz Mountains. Derdziński describes the details of the life of Daniel Gottlieb Tolkien and John Benjamin Tolkien, two brothers from Gdańsk, from whom all English-speaking Tolkiens in the United Kingdom, the United States, Canada and Australia descent. Furthermore, the author of the article presents a detailed family tree, as well as reproductions of important documents that determine the particular phases of the history of the ancestors of J. R. R. Tolkien.

Ryszard Derdziński — mgr; z wykształcenia politolog z zamiłowaniem do historii, a także tolkienista i podróżnik. Znany jako Galadhorn. Aktywny w fandomie miłośników J. R. R. Tolkiena od lat dziewięćdziesiątych XX wieku. Redaktor czasopism „Simbelmynë" i „Gwaihir", współtwórca serwisu *Elendilion.pl* i innych inicjatyw internetowych. Znawca lingwistyki tolkienowskiej i badacz biografii oraz filozofii Tolkiena. Członek brytyjskiego Tolkien Society. Kontakt: *derdzinski@gmail.com.*

Creatio Fantastica 2017, nr 2 (57), ss. 47-71, DOI: 10.5281/zenodo.1204475

Pamięć genetyczna – czy genealogia może wpływać na twórczość?

W ich domu wieczorem słychać było szum morza. Mieszkali na gdańskim przedmieściu – Zaroślaku, który dwieście lat temu nazywał się Petershagen. Dom leżał zapewne u stóp Biskupiej Górki blisko Kanału Raduni – tam, gdzie pobudowano warsztaty rzemieślników, młyny, pracownie garbarzy i kuśnierzy[1]. Był to dom Christiana Tolkiena i jego żony Eufrozyny, dom małego Johanna Benjamina Tolkiena, który w 1777 zapoczątkował angielską linię rodziny. Dom Johanna Benjamina Tolkiena, znanego w Anglii jako John Benjamin i prapradziadka pewnego słynnego pisarza…

Mieszkająca w tym samym czasie za wałami miejskimi Joanna Schopenhauer, matka słynnego filozofa, wspominała po latach:

> Gdy byłam dzieckiem, wydawało mi się czymś niesłychanym, że mogą istnieć ludzie, którzy morza nigdy nie widzieli. […] Późno wieczorem, gdy w domu już wszystko ucichło, stawałam nieraz w oknie sieni i wsłuchiwałam się z niewymownym uczuciem w uroczystą, jednotonową melodię szumu, płynącą z największych głębin równego jak zwierciadło morza, w ten oddech odpoczywającej przyrody wśród zupełnej ciszy w powietrzu. — Jutro będzie piękna pogoda, morze gada — mówił wówczas Adam lub kto inny z przechodzących naszych ludzi. Morze gada! Przejmował mnie lekki lęk przy tym słowie, ale mimo to nie odchodziłam od okna[2].

Muzyka morza, nienazwana tęsknota tych, którzy z morzem się spotykają… Brzmi bardzo tolkienowsko, prawda? W prezentowanych tu autorskich badaniach najdawniejszych dziejów rodziny Tolkienów i rekonstrukcji losów przodków słynnego angielskiego pisarza, Johna Ronalda Reuela Tolkiena (1892-1973), często powracało nieśmiałe pytanie o możliwość istnienia pamięci genetycznej. W stopniowo odsłanianych epizodach z życia poprzednich generacji rodziny Tolkienów widać wątki, które przywodzą na myśl historie spisane w *Hobbicie*, we *Władcy Pierścieni* czy w *Kowalu z Podlesia Większego*. Czasem można dostrzec niezwykłe podobieństwo: rycina z księgi Krzysztofa Hartknocha przedstawiająca Kreuzburg osiemnastowiecznych Tolkienów przypomina rysunek profesora obrazujący Hobbiton i młyn Teda Sandymana. Właśnie ta księga – *Alt- und neues Preußen* z 1684 roku – znajdowała się w posiadaniu dziewiętnastowiecznego antykwariusza gdańskiego, Christiana Tolkiena, i w tejże księdze opisani zostali szlacheccy przodkowie Tolkienów, ród Tolk von Mercklichenrad. Jak bardzo intryguje związek gdańskich Tolkienów ze starymi książkami i opis niezwykłych, choć fantastycznych losów *Czerwonej Księgi Marchii Zachodniej* we *Władcy Pierścieni* czy niezwykła ruchliwość rodu Tolków, którą można porównać z wyjątkowa pasją podróżniczą hobbickich Tuków. A na koniec związek nazwiska Tolkienów i staropruskiego określenia *tulks*, czyli ‘tłumacz’, a także to, że najdawniejsza siedziba pruskich protoplastów rodziny Tolkienów w Tołkinach znajduje się tuż obok „Wzgórza Elfów”, bo tak właśnie etymolodzy tłumaczą nazwę pobliskiego Garbna (*Laumygarbis* w 1339) – znamienne, jak wiele dostrzega się podobnych analogii.

[1] *Zaroślak*, w: *Encyklopedia Gdańska*, red. Błażej Śliwiński, Gdańsk: Fundacja Gdańska 2012 (wersja online: *Gedanopedia.pl*, http://gedanopedia.pl [dostęp: 24.03.2018]).

[2] Joanna Schopenhauer, *Gdańskie wspomnienia młodości*, przekł. Tadeusz Kruszyński, Gdańsk: Słowo/obraz terytoria 2010, s. 53.

Verlyn Flieger w książce *Interrupted Music*[3] pisze o fascynacji Tolkiena tym, co nazwać można „pamięcią genetyczną", czyli tym szczególnym jej rodzajem, który pozwala odtwarzać wydarzenia z przeszłości przodków lub poprzedników, a więc wiąże się albo z pochodzeniem, albo z miejscem zamieszkania. Pierwsza powinna się kojarzyć z przeżyciami bohaterów *The Lost Road* czy *Zapisków Klubu Mniemań*[4], którzy odkrywają w swej pamięci doświadczenia prehistorycznych przodków. Druga – z doświadczeniem Merry'ego Brandybucka pod Kurhanami, gdy objawiają mu się wspomnienia ludzi z Carn Dûm sprzed tysięcy lat[5]. Tolkien traktował tę sprawę dość poważnie. Z książkowym Faramirem dzielił doświadczenie, które nazywał „kompleksem Atlantydy":

> […] mam bowiem coś, co niektórzy mogliby nazwać kompleksem Atlantydy. Możliwe, że go odziedziczyłem, chociaż moi rodzice zmarli zbyt młodo, żebym wiedział o nich takie rzeczy i żeby mogli mi je przekazać w opowieściach. Odziedziczyło go po mnie (jak sądzę) jedno z moich dzieci, chociaż dowiedziałem się tego o moim synu dopiero niedawno, a on nie wiedział tego o mnie. Mam na myśli straszny, powtarzający się sen (zaczynający się od wspomnienia) o Wielkiej Fali zbliżającej się nad drzewami i zielonymi polami (Przekazałem ów sen Faramirowi). Chyba nie śnił mi się on od czasu, kiedy napisałem *Upadek Númenoru* jako ostatnią z legend Pierwszej i Drugiej Ery[6].

Niepopularny dziś temat pochodzenia „genetycznego" przewija się i w książkach Tolkiena, i w jego korespondencji:

> Wiele bym dał za machinę czasu. Oczywiście jednak mam umysł taki, jaki mam i pociągają mnie oraz wbijają się w pamięć sprawy o znaczeniu rasowym i językowym. Mimo wszystko mam nadzieję, że kiedyś będziesz mógł (jeśli zechcesz) zagłębić się w tę intrygującą opowieść o pochodzeniu naszego szczególnego narodu. I w gruncie rzeczy nas samych. Wyjąwszy bowiem krew Tolkienów (która już dawno temu musiała się bardzo rozrzedzić), ze stron obojga rodziców pochodzisz z Mercji, z ludu Hwicce (z Wychwood)[7].

Do niedawna wiedza na temat przodków Tolkiena oparta była na bardzo niepewnym materiale, rodzinnych tradycjach i niezłomnym przywiązaniu do legendy familijnej, która wywodziła Tolkienów z osiemnastowiecznej Saksonii toczącej wojnę z Prusami[8]. W niniejszym artykule przedstawiam wyniki badań genealogicznych i historycznych, które są efektem kwerend w gdańskich Archiwach Państwowych, w tym zwłaszcza przeglądu dokumentacji archiwalnej dotyczącej Tolkienów z Londynu, wpisów metrykalnych londyńskich, gdańskich i wschodniopruskich Tolkienów od XIV do XX wieku i wielu interesujących lektur historyczno-lingwistycznych. Do najistotniejszych poczynionych ustaleń należy odkrycie *Aktu Naturalizacji* Daniela Tolkiena z 1794 roku (wiadomość o pochodzeniu londyńskich Tolkienów z przedrozbiorowego Gdańska), odkrycie wpisu z księgi cechu

[3] Verlyn Fliger, *Interrupted Music. The Making of Tolkien's Mythology*, Kent: Kent State University Press 2005, s. 98 i dalej.

[4] John Ronald Reuel Tolkien, *The History of Middle-earth*, red. Christopher Tolkien, London: George Allen & Unwin 1983-1996, t. 5, 9.

[5] Tegoż *Władca Pierścieni. Drużyna Pierścienia*, przekł. Maria Skibniewska, Warszawa: Muza 2003, s. 196.

[6] Tegoż, *Do W. H. Audena (7 czerwca 1955)*, w: tegoż, *Listy*, przekł. Agnieszka Sylwanowicz, Warszawa: Prószyński i S-ka 2010, s. 347.

[7] Tegoż, *Do Christophera Tolkiena (18 stycznia 1945)*, w: tegoż, *Listy*, dz. cyt., s. 181.

[8] Humphrey Carpenter, *J. R. R. Tolkien. Wizjoner i marzyciel*, przekł. Agnieszka Sylwanowicz, Warszawa: Wydawnictwo Alfa 1997, s. 24.

kuśnierzy, który przyniósł informację o przybyciu Tolkienów do Gdańska z Krzyżborka w Królestwie Prus, znalezienie metryk „Londyńskich Braci" – Daniela i Johanna Benjamina Tolkiena – w księgach parafialnych zboru Zbawiciela na gdańskim Zaroślaku i wreszcie odkrycie wpisów pogrzebowych ich rodziców z Zaroślaka.

Tołk, *tolke*, Tolkien, czyli o historii nazwiska

W dialektach wschodnich języka polskiego zachowało się słowo *tołk*, oznaczające 'rozum, sens, logikę'. *Słownik języka polskiego* z początku XX wieku podaje termin *tołk* z przykładem: „Nie ma w głowie tołku; bez tołku", czyli 'niedorzecznie'. Dalej podany zostaje czasownik *tołkować*, czyli 'tłumaczyć, rozpowiadać, objaśniać, wykładać', ale też 'pleść od rzeczy, prawić głupstwa, gadać bez sensu'. Jest wreszcie słowo *tołkun*, czyli 'tłumacz świecki w świątyniach luterańskich, który objaśnia ludowi słowa kaznodziei Niemca'[9]. Wszystkie te słowa wywodzą się od rekonstruowanego prasłowiańskiego **tъlkъ*, oddawanego dziś przez 'sens, tłumaczenie, interpretację, wyjaśnienie'. Słowiańskie słowo zapożyczone zostało też przez języki znad Morza Bałtyckiego: bałtyckie, niemiecki czy języki Skandynawii.

Profesor wywodził swoje nazwisko od niemieckiego przymiotnika *tollkühn*, czyli 'brawurowy, szaleńczo odważny'. Etymologię tę uznać należy za mało prawdopodobną. Jako przydomek formę *Tolkyn/Tolkin* spotkać można najwcześniej w 1378 (*Heynike Tolkyn*) i 1418 roku (*Ritter... Tolkin*)[10]. Jako nazwisko występuje od XV wieku w formach *Tolkin*, *Tolckin*, *Tolkyn*, *Tolckyn*, *Tolkien Tolkiehn* (oraz podobnych), a dopiero na przełomie XVII i XVIII wieku następuje z wolna jego germanizacja (zrównanie z formą niemieckiego przymiotnika *tollkühn*): pojawia się wówczas zapis *Tollkühn* i *Tollkuehn*. Co znamienne, w języku dolnoniemieckim z XV wieku (używanym na terenach, na których żyli wcześni Tolkienowie) występuje forma *dulköne* ('nierozważny, pochopny') i brak tu podobieństwa do występujących wtedy form przydomka/nazwiska *Tolkin*/*Tolkyn*. Z tego też względu opowiadałbym się za wywiedzeniem pochodzenia nazwiska Tolkiena od dolnopruskiego (starodolnoniemieckiego) przydomka *Tolkin* ('syn albo potomek Tolka'[11]), poświadczonego w dokumentach krzyżackich z XIV-XV wieku dotyczących rodu Merklingerode[12], w których *tolk* oznacza 'tłumacza, negocjatora' (< staropruskie [bałt.] **tulk-* < prasłowiańskie **tъlkъ* 'sens, tłumaczenie, interpretacja, wyjaśnienie')[13]. Przydomkiem Tolk określa się choćby protoplastę dolnopruskiej gałęzi rodu Merklingerode-Tolkien – Matthiasa (zm.

9 *Słownik języka polskiego*, red. Jan Karłowicz, Adam Antoni Kryński, Władysław Niedźwiedzki, t. VII, Warszawa 1953 [hasła: *Tołk*, *Tołkować*, *Tołkun*].

10 Erich Joachim, Walther Hubatsch, *Regesta historico-diplomatica Ordinis S. Mariae Theutonicorum 1198-1525,* t. I-II, Göttingen: Vandenhoeck & Ruprecht 1948-1950, II 1052 i II 1934.

11 W ten sposób widział to lingwista niemiecki Georg Gerullis (*Die altpreußischen Ortsnamen*, Berlin, Leipzig: Vereinigung wissenschaftlicher verleger 1922, s. 184, 188 i 238), który wywodził przydomek od rekonstruowanej staropruskiej formy **tulkas* 'tłumacz'. Za nim podąża Max Mechow, który widzi nazwisko *Tolkien* jako pochodzące od form z XIV wieku i związane z nazwą miejscową *Tolkynen* (tegoż, *Deutsche Familiennamen prussischer Herkunft*, Dieburg: Tolkemita 1994, s. 99).

12 Podobnie ma się rzecz z patronimikami rodu Skomand, gdzie ojciec to Dietrich Skomand, a syn to Dietrich Skomantin. Por. George Adalbert von Mülverstedt, *Fromme Stiftungen in Preußen*, w: *Der neuen preußischen Provinzial-Blätter*, Band IX (LX), ss. 149-151.

13 Od tej słowiańskiej formy pochodzą też: litewskie *tùlkas* ('tłumacz') i, podobnie, łotewskie *tul̃ks*, estońskie *tulk*, starodolnoniemieckie *tolk*, staroislandzkie *tulkr*, oraz fińskie *tulkki*. We współczesnym języku rosyjskim *tołk* to 'sens, pożytek, kierunek', zaś *tołkowat'* to 'wyjaśniać, tłumaczyć'. Zob. *Słownik języka polskiego*, dz. cyt.

1379), tłumacza-negocjatora niemiecko-pruskiego na dworze komtura Bałgi (poświadczają to trzy dokumenty z 1356 roku[14]). Końcówka *-in* to według niemieckiego językoznawcy Reinholda Trautmanna staropruskie *-īn*, wykorzystywane w złożeniach na oznaczenie 'należącego do' albo 'syna lub potomka' i przeniesione do niemieckiego dialektu dolnopruskiego (ma to być przegłos końcówki *-ain-/-ein-*)[15]. Można zatem powiedzieć żartobliwie, że wątek lingwistyczny towarzyszy Tolkienom od samego zarania.

Z przydomkiem, a potem nazwiskiem, Tolkienów wiąże się nazwa miejscowości Tołkiny (w tej formie od 1945). W XV wieku występowała ona w dwóch formach: *Tolksdorf* (1419) i *Tolkynen* (1440; poświadczona jako nazwisko odmiejscowe). Pierwsza forma to oczywiście niemieckie 'wieś' (*Dorf*) Tolka (*Tolks*) funkcjonujące jako urzędowa nazwa osady do roku 1945. Druga nazwa jest już typowa dla ziem dawnych Prusów (i innych Bałtów), na których występują formy patronimiczne (albo nazwy rodowe) z końcówką l. mn. *-en* (niem.) i *-ainen* (stprus.). *Tolkynen* oznacza 'Tolkieny, Tolkienowie', a w języku polskim jej odpowiednikiem są „Tolkiny", „Tołkiny" (co oznacza, że formę polską zrekonstruowano po 1945 poprawnie)[16]. W okolicy Tołkin takie nazwy występowały do 1945 roku, jak na przykład w pobliskim Dublienen. Jest to ewidentnie nazwa miejscowa utworzona od przydomka lub nazwiska Tolkyn (później Tolkien).

A jak podpisywali się sami Tolkienowie? Najdawniejszy znany osobisty podpis przedstawiciela rodziny znajduje się w dokumencie z 1770 roku, czyli w notatce gdańskiego mistrza kuśnierskiego, Michaela Tolkiena, na temat mieszkańców jego domu przy ulicy Grobla II. Stryj Johanna Benjamina Tolkiena, który wkrótce potem wyemigrował do Anglii, podpisuje się jako: Tolckien[17] (choć urzędy i parafie gdańskie od 1742 preferują formę *Tollkühn*). Kolejne własnoręczne podpisy Tolkienów pochodzą z Londynu, gdzie Daniel Gottlieb i jego brat Johann (John) Benjamin używają już formy Tolkien[18].

Saga rodu Tolkienów – państwo zakonne, XIV–XVI wiek

W dolinie pruskiej rzeki Pasmar, tuż koło Krzyżborka, leżała wioska Sollau (lit. *Zalidava*), która w ostatnich stuleciach przed katastrofą II wojny światowej tworzyła całość z majątkiem szlacheckim Kilgis. To tutaj, wśród morenowych wzgórz pięknej Natangii, krzyżują

[14] J. Erich, W. Hubatsch, *Regesta Historico-diplomatica...*, dz. cyt., t. II, ss. 858, 865, 867.

[15] Por. Reinhold Trautmann, *Die altpreußischen Personennamen*, Vandenhoeck & Ruprecht 1925, ss. 170-171. Tę samą końcówkę ma wiele nazwisk znalezionych w rejonie Królewca w Prusach Wschodnich, m. in.: Brosien, Cattien, Dollien (także Dolin, Dolinn), Englien (także Englin, Englyn, Anglyn), Kadgien (także Kadgiehn), Krepelien (także Krepelin, Krepelihn, Crepelin), Lapsien (także Lapsin, Lapsiehn, Lipsin), Marquien, Stadien, Wosegien (także Wosegihn, Wosegin, Wosegyn, Wosgin, Wisgin, Bosigin) i inne. Do pozostałych końcówek wywodzących się od *-ien* należą: *-ienen*, *-ehnen*, *-iehnen*, *-önen*, *-öhnen*. Źródło: *Endungen und Besonderheiten baltischer Familiennamen*, online: http://wiki-de.genealogy.net/Endungen_und_Besonderheiten_baltischer_Familiennamen [dostęp: 24.03.2018].

[16] Georg Gerullis pisze, że nazwa *Tolkynen* pochodzi od przydomka *Tulkin* (+ końcówka *-in*; zob. ss. 184, 188), a sam przydomek pochodzi od staropruskiej formy **tulkas* 'tłumacz' (s. 238). Możliwe, że Profesor Tolkien znał dzieło Gerullisa, gdy odpowiadał na pytanie p. Ehrardt (J. R. R. Tolkien, *Z listu do p. E. R. Ehrardt* (*8.03.1973*), w: tegoż, *Listy*, dz. cyt., s. 697). Zob. Georg Gerullis, *Die altpreußischen Ortsnamen*, Leipzig: Vereinigung wissenschaftlicher verleger 1922.

[17] Archiwum Państwowe w Gdańsku (AP Gd), syg. 300,31/102, s. 218 (dom nr 38).

[18] Np. London Metropolitan Archives (London, England): *Church of England Parish Registers, 1754-1931;* Reference Number: p76/js1/033 , s. 389, nr 416.

się najstarsze tropy związane z rodem rycerskim, potem szlacheckim, w końcu mieszczańskim i rzemieślniczym, znanym z dokumentów pruskich od XIV do XVIII wieku jako Tolk, Tolkin, Tolkien, Tolckiehn czy Tollkühn. Do 1945 wieś dzieliła się na Alt Sollau i Königlich Sollau (w powiecie Iława Pruska, niem. Preußisch Eylau; dziś jest to rosyjskie Krasnoarmejskoje w Okręgu Kaliningradzkim).

Osada znana była już w czasach plemiennych. Na mapie dawnych Prus oznaczył ją Krzysztof Hartknoch, podając formę *Sollau* obok grodu *Witige.* Witige to pruski gród znajdujący się w miejscu, gdzie później stanął Krzyżbork[19]. W czasach Zakonu Niemieckiego próbowano zapisać dawną pruską formę tej nazwy na rozmaite sposoby: *drei Hufen zu Solido* (1366), *Solido villa* (1425), *das gut Soldauw hat gelegen im Brandenburgischen Gebiete und camerampte Creuzburg* (1466), *Solldaw* (1490) czy *Solda* (1507)[20]. W dokumencie z 22 lutego 1442 o nagłówku *Krewtczeburg am donnerstage nach Invocavit 1442,* mowa o tak zwanym „wolnym" właścicielu[21] nazwiskiem Jacob Tolk (Tolkin).

Tolkin razem z innymi wolnymi właścicielami z Iławy i Krzyżborka[22] brał udział w negocjacjach z marszałkiem Wielkiego Mistrza Zakonu Niemieckiego[23]. Według George'a Adalberta von Mülverstedta (1825-1914), wybitnego archiwisty wschodniopruskiego z Królewca[24], był on synem Nitschego o przydomku Tolk i Tolkin (*Nitsche* to forma imienia *Nicolaus*, czyli Mikołaj; ten sam człowiek występuje też jako Clauko i Nickel). Nitsche był drugim synem rycerza, który w dokumentach widnieje jako Matthias Tolk von Mercklichenrade (to protoplasta rodu rycerskiego Tolk/Tolkien w Prusach). Niewiele dokumentów z tych, które dotyczyły Nitschego Tolkina, dotrwało do dnia dzisiejszego. Informacje na jego temat można znaleźć jeszcze w aktach z lat 1379, 1414 i 1415 roku. Mülverstedt pisze, że Jacob Tolkin został pojmany przez siły polskie w 1456 roku – i faktycznie dokumenty Zakonu Niemieckiego podają, że w tym samym roku dobra Jacoba w Sollau zostały przekazane szambelanowi Materne (nazwiska Tolkien i Materne pojawiają się w dokumentach z Krzyżborka w XVII i XVIII wieku).

Tutaj trop się urywa, ale na przełomie XVI i XVII wieku, w samym Sollau i w niedalekiej wsi Globuhnen żyli dziedziczni sołtysi chełmińscy Tolkienowie, od których wywodził się John Ronald Reuel Tolkien (szlachecką gałąź rodziny Tolkienów reprezentuje też na przykład Tewes Tolkin z Labiawy, wymieniony w datowanym na rok 1540 dokumencie *Türkensteuer*[25]). Najprawdopodobniej są to potomkowie linii rodu wywodzącej się od

[19] Christophorus Hartknoch, *Alt- und Neues Preussen Oder Preussischer Historien Zwey Theile: In derer erstem von deß Landes vorjähriger…*, Franckfurt, Leipzig, Königsberg: Hallervorden 1684.

[20] Patrz indeks w *Regesta Historico-diplomatica…*, dz. cyt.

[21] Chodzi o kategorię poddanych zwanych w źródłach z tamtego czasu *Clein Frey* – 'mały wolny'. Był to drobny pod względem majątkowym i wolny pod względem prawnym człowiek.

[22] Byli to kolejno: Niclus Sparwyn, Hannos Ponnaw, Ritter Sacharias v. Posteyn, Pauwel v. Pawersen, Jorge v. Kellenyn, Jorg Rombite, Caspar Landkämmerer z. Knauten, Hartwig Landkämmerer z. Domnau i Henrich Kromteych – warto zwrócić uwagę na występujące obok siebie nazwiska staropruskie i niemieckie.

[23] *Toeppen Ständeakten* Nr. 264 S. 402.; LXXIII 76/a.

[24] George Adalbert Mülverstedt, *Ein Geschlecht vom Harze im Deutsch-Ordenslande Preußen. Die Markelingerode in der Grafschaft Wernigerode und in Ostpreußen*, "Zeitschrift des Harz-Vereins für Geschichte und Alterthumskunde" 1868, s. 245.

[25] Wiadomo, że pod koniec XV w. rycerska herbowa rodzina Tolkynów (we współczesnej pisowni – Tolkienów) miała też posiadłości na północ od Królewca – Matthias Tolk jest w 1475 właścicielem dóbr Legitten w okręgu Labiawy. W spisie *Podatku*

wspomnianego Jacoba Tolkina z XV wieku, co tym samym oznacza, że ich dalekimi przodkami byli rycerze z Harzu.

Kim jednak byli Matthias, jego syn Nitsche (Clauko) oraz wnuk Jacob? Dokumentacja krzyżacka wskazuje, że to rycerze z Harzu, którzy w XIV wieku osiedlili się w Państwie Zakonnym, podczas gdy ich szlachecka gałąź (bardziej znana jako Luzjańscy oraz von Powarschen) wygasła w XVI wieku. Mülverstedt w tekście *Ein Geschlecht vom Harze im Deutsch-Ordenslande Preußen* pisze, że osadnicy należący do stanu rycerskiego, którzy osiedlili się w państwie zakonnym, pochodzili najczęściej z Saksonii i Gór Harzu. Uczony archiwista opisuje tę szlachtę jako „ludzi pochodzenia niemieckiego i słowiańskiego". Zauważa, że pewne nowo założone osady w państwie krzyżackim miały nazwy o etymologii słowiańskiej, co wiąże to z obecnością słowiańskich rycerzy-gości. Odnotowuje też zjawisko polegające na tym, że niemieccy i słowiańscy rycerze zakładali nowe odgałęzienia swoich rodów, wchodząc w związki małżeńskie z przedstawicielkami miejscowej staropruskiej arystokracji. A zatem rycerstwo, a potem szlachta w Prusach, od samego początku była niemieckiego, słowiańskiego i bałtyckiego pochodzenia. Mülverstedt zauważa, że rodziną, która odegrała szczególną rolę w Prusach Wschodnich i której potomstwo zasiliło wiele późniejszych rodów szlacheckich na tamtych ziemiach, byli von Mercklichenrade, znani też pod nazwiskiem Tolck oraz von Lusian (Luzjański).

Opisem pokrewieństw tego rodu zajmowali się już kronikarze w XVII i XVIII wieku. Zachowały się piękne drzewa genealogiczne, herbarze i spisy szlachty z tego okresu, na przykład w dziele Krzysztofa Hartknocha *Dawne i nowe Prusy*[26], w herbarzu Hennenbergera, u Hartunga i Raabe. Merklichenrade pozostawili po sobie trwały majątek ziemski, znany jako Dobra Tołkowskie (obejmował on pałace oraz folwarki w Tołkinach i Tolko). Choć ród wymarł z końcem XVI wieku, to ich dziedzictwo trwało w gospodarce i pamięci kolejnych pruskich rodzin szlacheckich. Najbardziej znanym, a zarazem najwybitniejszym przedstawicielem rodu był książę biskup warmiński, Fabian Luzjański.

Mülverstedt zauważa, że dawni genealodzy nie byli w stanie odnaleźć korzeni rodu Tolk von Mercklichenrad, które sięgałyby głębiej niż do połowy XV stulecia. Nie było wiadomo, czy rodzina przybyła z Niemiec, czy też może jest lokalnego, staropruskiego pochodzenia. O pruskiej proweniencji mogłoby świadczyć nazwisko *Tolk* (niem. *Tolck*), czyli ‘tłumacz, negocjator'. Aby uniknąć takich pospolitych skojarzeń, ród chętniej używał nazwisk wywiedzionych od swoich naczelnych dóbr: von Powarschen (Powiersze) i von Loseinen (Łężany, polska wersja – Luzjańscy). Archiwista królewiecki doszedł do wniosku, że przydomek oraz szlacheckie nazwisko Tolk nosili tak lokalni, jak i przybyli z Niemiec urzędnicy Zakonu Niemieckiego, zajmujący się pertraktacjami staroprusko-niemieckimi. Byli oni zakonnymi negocjatorami i tłumaczami, świadkami przy sporządzaniu dokumentów dotyczących prawa użytkowania i własności.

przeciw Turkom z 1540 mowa o tych samych dobrach labiawskich w Legitten, o wolnym małym właścicielu, Tewesie Tolkinie (Tewes to zdrobnienie imienia Matthias).

[26] Co niezwykłe, książkę tę można było znaleźć w gdańskim antykwariacie potomka rodu, Christiana Tolkiena „Młodszego" w 1812 roku.

Kolejnym argumentem za nieniemieckim pochodzeniem Tolków von Mercklichenrade jest ich herb, który na pierwszy rzut oka wydaje się odmienny od herbów niemieckich z tamtego czasu (na czerwonym polu dwie srebrne/białe szczupacze szczęki ułożone symetrycznie – zobacz dołączone niżej drzewa genealogiczne, Tab. I). Niemieckie *merklichen Rade* to ‘zauważalne koła’ – zabawna etymologia ludowa. Archiwista dochodzi jednak do wniosku, że nazwisko to brzmi podobnie do wielu nazw miejscowych w Górach Harzu, jak nazwy z końcówką *-ingerode* i *-rode* (‘poręba, obszar, na którym wycięto drzewa w lesie’); najbardziej znana z nich to Wernigerode, nazwa głównego miasta w tamtym regionie.

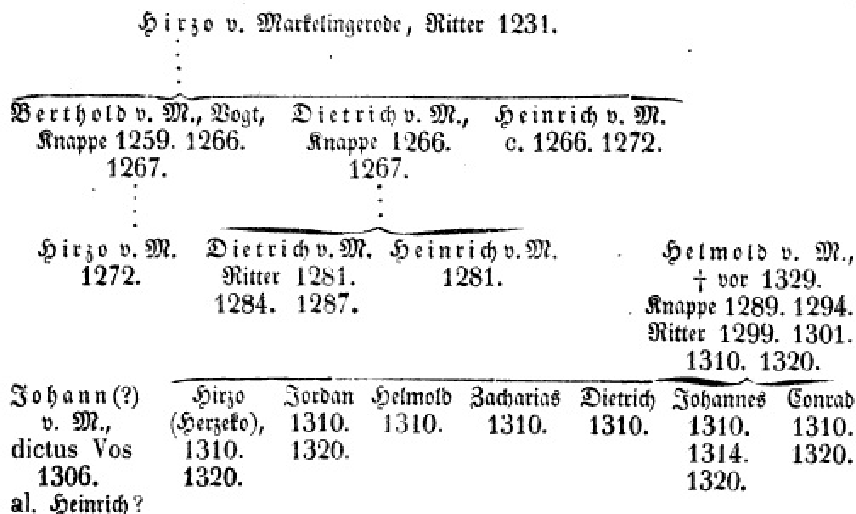
I nagle w roku 1853 Mülverstedt odkrywa dokument, który był wielkim krokiem w badaniu genealogii pruskiego rodu. Pochodzi on z Archiwów Prowincji w Królewcu[27], a dotyczy wydarzenia z 2 lutego 1379 roku (święto Ofiarowania Pańskiego, łac. *Purificationis Mariae*). Wtedy to krzyżacki komtur pokarmiński (niem. *Brandenburg*), Günther hrabia von Hohenstein, przepisał trzem wolnym synom rycerza (który nazywał się w dokumencie „Matthias Tolck von Merchgelyngerode”) o imionach Clauko, Matthias i Berthold 93 łany w lesie Milimedien razem z prawem dużego i małego sądu oraz lenno kościelne, graniczące ze wsią rycerza Skomanda, koło Schmodehnen, Schönau, Mechleden i Pasortlack[28].

Dokument ma wielkie znaczenie, bo pozwala ustalić czystszą, pierwotną nazwę rodu: *Merkelingerode*. Pokazuje, że w 1379 nie ma jeszcze nazwiska Lusian i von Powarschen. Jest też mocnym argumentem przeciwko wywodzeniu rodu Tolk od bałtyckich Prusów. Gdyby Tolkowie byli Prusami, nie byłoby przecież potrzebne dodawanie niemieckiego nazwiska Merkelingerode. Dokument udowadnia też, że już w XIV wieku w Prusach mieszkało niemieckie rycerstwo, które miało tu ziemię i rodziny. Zdaniem Mülverstedta była to rodzina pochodzenia szwabskiego. Imię w pruskiej formie, Clauco (zapewne związanie z niemieckim Claus, Nicolaus), wskazuje, że być może rycerz Matthias Tolk von Merkelingerode ożenił się z przedstawicielką lokalnej, staropruskiej arystokracji – wschodniopruski badacz uważa, że takie imię mógł nosić jej ojciec.

Mülverstedt przedstawia też drzewo genealogiczne rodu von Merkelingerode z czasów sprzed przybycia do Prus. Brak tu miejsca na rozwijanie tego wątku, ale wiadomo, że Markelingerode to dawna osada na przedmieściach dzisiejszego miasta Wernigerode, a sama nazwa pochodzi od imienia germańskiego Markulf. Dla miłośników Tolkiena interesujące będzie na pewno, że imię to oznaczać może ‘Wilka z Mrocznej Puszczy’ (zresztą nazwa Gór Harzu ma bezpośrednie związki z geograficznym i mitologicznym terminem Lasu Hercyńskiego, czyli właśnie Mrocznej Puszczy). Merkelingerode posiadali herb identyczny z herbem pruskich Merkichenrad.

[27] Mülverstedt podaje jego sygnaturę: Schiebl. LV a N. 18.

[28] Smodajny i pozostałe wsie znajdują się w powiecie bartoszyckim, w gminie Sępopol.



Ilustracja 1. Średniowieczni przodkowie pruskich Tolkienów (wg Mülverstedta)

Saga rodu Tolkienów – Krzyżbork w XVI-XVIII wieku

Jak wspomniano już w części poświęconej etymologii nazwiska Tolkien, najdawniejsza jego forma – przydomek *Tolkin* – pojawiła się już w czternastowiecznych źródłach i oznaczała najpewniej 'potomków Tolka'. W XVII wieku nazwisko zapisywano na różne sposoby – na przykładzie jednego tylko Michela Tolkiena można podać następujące warianty zapisu: *Tolkin, Tolkyn, Tolckin, Tolkihn, Tollkihn* i *Tolkühn*.

Pierwsi znani mieszczanie o nazwisku Tolkien pochodzili z dwóch miasteczek w Prusach – z Krzyżborka (niem. *Kreuzburg* 'Warownia Krzyża') i Świętej Siekierki (inaczej Świętomiejsca, niem.-prus. *Heiligenbeil*, 'Święty Gród', ros. *Mamonowo*). Od nich pochodzili między innymi osiemnastowieczni Tolkienowie – mieszczanie w Królewcu (a wśród nich profesor języków klasycznych, Johannes Tolkiehn).

Krzyżbork, w którym Tolkienowie pojawiają się najwcześniej, leżał w powiecie Iława Pruska na krawędzi płaskowyżu, który ograniczały rzeki Pasmar i Keyster (wpadająca do Pasmaru koło Krzyżborka), miejscowość Stabławki (niem. *Stablack*), a na wschodzie niecka terenowa. Miasteczko miało przy tym intersującą historię. To tutaj znajdował się gród staropruski Witige, zniszczony w 1240, a w 1253 zastąpiony budowlą obronną Zakonu Niemieckiego. W tym także miejscu w 1277 znajdowała się siedziba Komturstwa Natangijskiego. W 1315 Krzyżbork otrzymał prawo miejskie. Miasteczko, zbudowane na planie prostokąta, opierało się o zamek i miało początkowo pięćdziesiąt działek budowlanych. Jedna środkowa parcela pozostała wolna. Kościół zbudowano na obszarze umocnionym.

Mury miejskie istniały jeszcze w końcu XVII wieku. Nie uchroniło to jednak miasteczka od katastrof. Zarazy i pożary dotykały go niejednokrotnie. W 1740 roku było w Krzyżborku 986 mieszkańców, w roku 1852 – już 1967, a w roku 1930 nieco mniej, bo 1853.

W 1614 roku wymienia się w Krzyżborku Friedricha Tolkiena, zaliczonego do tych mieszczan, którzy nie złożyli przysięgi nowemu władcy Prus[29]. W roku 1691 powstało w miasteczku bardzo interesujące sprawozdanie urzędowe, szczegółowo opisujące Krzyżbork w czasach Tolkienów (których przodkowie byli zapewne właścicielami pobliskiej wsi Sollau, gdzie spotykamy ich jeszcze w XVII i XVIII wieku; w tym samym czasie pełnili też funkcję chełmińskich sołtysów wchodzącej w skład parafii krzyżborskiej wsi Globuhnen). Oto jego fragmenty:

> Creuzburg liczy od czasów założenia w 1315 roku czterdzieści dziewięć łanów (*Huben*). Ponieważ na parafię przypadają 4 łany kościelne (*Pfarrhuben*), zostaje 45 łanów. [...] Domy wprawdzie wymagają remontów, ale nie budowano ich dla chwały, a do każdego domu przynależą 4 morgi pola uprawnego.
>
> Wielkość domów:
>
> Jeden cały dom – 170 stóp długości, 30 stóp szerokości
> Jedna połowa domu lub ćwierć – 120 st. długości, 30 st. szerokości
> z obejściem dom rodziny Lorenz – 52 st. szerokości
> sad Erharda Wulffena na rynku – 78 st. długości, 65 st. szerokości
> mały ogród i spichlerz sędziego przy rynku – 55 st. szerokości, 210 st. długości
>
> Hans Schultz, Martin Pitwald, Johann Ramke, Johann Kersten, Barthel Hoffmann, Michel Tolkühn [podkr. — R. D.] Jakob Groneck, Andreas Schultz – te domy mają z tyłu 65 stóp długości (20 m) i więcej niż inne domy, a także jedną domową morgę (*Hausmorge*) tuż obok. Posiadają częściowo ogrody, częściowo dodatkowe domki; nic ponad to, co inne domy [...][30].

Ze sprawozdania można poznać wiele interesujących szczegółów na temat życia Krzyżborka w latach 1690-1691, w tym i ten najważniejszy – opis domu Michela Tolkiena. Z ksiąg parafialnych krzyżborskiego kościoła luterańskiego (obejmujących lata 1645-1687, 1688-1722, 1722-1748 i dalsze) wiadomo, że jest to syn sołtysa Globuhnen, Michaela Tolkiena (ok. 1625-1690).

Michel Tolkien, sołtys Globuhnen, był być może wnukiem wspomnianego wcześniej Friedricha Tolkiena (znanego tylko z jednego spisu mieszkańców z 1614 roku) i synem innego Michela Tolkiena (ok. 1605 roku). Ożenił się około 1644 roku z Elisabeth (zwaną w księgach „żoną Michela Tolkiena" albo „żoną sołtysa Globuhnen") i miał z nią co najmniej czternaścioro dzieci, w tym wspomnianego Michaela Tolkiena oraz przyszłego piekarza,

[29] W przyszłości trzeba zbadać, jakie mogły być motywy takiego wyboru. W pracy Hansa H. Diehlmanna (*Erbhuldigungsakten des Herzogtums und Königreichs Preußen, 3. Teil: 1678 bis 1737,* Hamburg: Selbstverlag 1992, s. 112, 247, 350) znaleźć można wpływowych mieszczan krzyżborskich i świętosiekierskich, którzy taką przysięgę hołdowniczą, tzw. *Erb-Eid* jednak złożyli. W latach 1690-1717 w akcie tym brali udział trzej Tolkienowie. 14 lipca 1690 był to Gottfried Tolckin, mieszczanin i browarnik („Bürger und Mälzenbrauer") ze Świętej Siekierki w dawnej komturii bałgijskiej; w październiku 1714 Christian Tollkien mieszkaniec Krzyżborka, a we wrześniu-październiku 1717 Michel Tolkihn, mieszczanin ze Świętej Siekierki („Bürger in Heiligenbeil, Amt Balga"). Wszyscy trzej mieszczanie byli ze sobą spokrewnieni i wchodzili w skład omawianej rodziny (więcej na ten temat: http://tolkniety.blogspot.com/2017/04/tolkiens-from-gdanskdanzig-are-same-as.html [dostęp: 24.03.2018]).

[30] Wilhelm August Ludwig Sahm, *Geschichte der Stadt Creuzburg Ostpreussen,* Königsberg: Thomas & Oppermann 1901, s. 96–97.

Christiana Tolkiena. Michel zmarł około 1690 roku. Tytuł sołtysa Globuhen odziedziczył po nim najpierw Christian, a potem Friedrich, młodszy syn Michela. W tych czasach istniały w mieście liczne cechy rzemieślnicze, w tym cech kuśnierzy[31] i piekarzy. W latach 1798-1818 jeden z potomków Michaela, Gottfried Ernst Tolkiehn, został burmistrzem Krzyżborka. Inny członek tej gałęzi rodziny to wspomniany wcześniej Johannes Tolkiehn (1865-1933), profesor Collegium Fridericianum w Królewcu i filolog klasyczny. Tolkienowie z Krzyżborka, Świętej Siekierki i okolic Królewca żyli w Prusach Wschodnich aż do katastrofy II wojny światowej i roku 1945[32].

Saga rodziny Tolkienów – Gdańsk i Londyn

Gdańscy Tolkienowie byli kuśnierzami. Trzeba zatem powiedzieć kilka słów o tym cechu. Główna jego siedziba, tak zwany *Kürschner Gewerkhaus* (Dom Cechu Kuśnierzy), znajdowała się blisko Starej Zbrojowni na tyłach Starej Apteki (przy nieistniejącej już dziś ulicy *Klein Schirmmachergaße*, czyli Małej Kołodziejskiej); budynek ten rozebrano w roku 2017[33]. W czasach Tolkienów cech kuśnierzy liczył pięćdziesięciu jeden członków (1734) i miał już swoje najlepsze lata za sobą. Wielu rzemieślników nie było stać na uczniów i zajmowali się swoim zawodem raczej samotnie. Znaczna większość braci cechowej żyła w warunkach graniczących z ubóstwem, a niektórych kusiła nielegalna działalność pozacechowa, poza jurysdykcją Rady, zwolniona z opłat na rzecz Gdańska[34].

Pierwszy Tolkien odnaleziony w gdańskich dokumentach miał na imię Michael (1708-1795) i przybył do Gdańska w 1724 roku z opisanego wyżej miasteczka Krzyżbork w Królestwie Prus[35], gdzie jego ojciec, Christian, był dobrze sytuowanym piekarzem (łac. *pistor*). Wraz z Michaelem (albo kilka lat po nim) do Gdańska przybył też jego starszy brat, Christian Tolkien (1706-1791), którego bezpośrednim potomkiem – prapraprawnukiem – był John Ronald Reuel Tolkien (1892-1973).

Gdańsk, który po niemiecku nazywał się wtedy Dantzigk i Dantzig (forma Danzig pojawia się dopiero w czasach pruskich), to ówczesne główne miasto portowe Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Miał luterańsko-kalwiński charakter, a język niemiecki można było w nim usłyszeć najczęściej (a dokładnie jego dolnosaksoński, inaczej dolnoniemiecki dialekt). Ówcześni gdańszczanie – lojalni poddani królów polskich – podkreślali równocześnie swoją odrębność i hanzeatyckie związki z innymi miastami nadbałtyckimi. Gdańsk leżał wówczas w tak zwanych Prusach Polskich (termin z epoki, dziś częściej używa się nazwy Prusy Królewskie).

[31] Kuśnierstwo ma tu o tyle znaczenie, że i w Gdańsku, i w Londynie Tolkienowie zajmowali się tym właśnie rzemiosłem. Kuśnierzem został i Michael Tolkien (1708-1795) z Gdańska, syn piekarza Christiana, który opuścił miasteczko około roku 1724, a także jego bratanek, Daniel Gottlieb Tolkien (1746-1813) z Londynu. W Krzyżborku do tego cechu należał m. in. chrzestny, Michaela, Tobias Graman (określony jako *pellis*, a w 1713 – *Kürschner Meister* – kuśnierz, mistrz kuśnierski).

[32] Zostali opisani na drugiej części drzewa genealogicznego Tolkienów zamieszczonego na końcu tego artykułu.

[33] Herb tej rzemieślniczej korporacji – ilustracja na początku rozdziału *Saga rodu Tolkienów – Gdańsk i Londyn*.

[34] Najważniejsze fakty udało się odtworzyć dzięki dokumentom gdańskim z epoki: por. *Kwaterunek żołnierzy Francuskich*, 1807-1808, APGd 300,180-131.

[35] *Catalogus Civium Gedanensium,* 1732-1791, APGd 300,60/8, s. 30.

Zanim przyjdzie się zająć losami Christiana Tolkiena, warto wpierw poznać jego młodszego i najwyraźniej lepiej sytuowanego w Gdańsku brata. Michael w latach 1724-1727 pobierał nauki u któregoś z mistrzów kuśnierskich (być może Johanna George Rohna)[36]. Dzięki swojemu urodzeniu, stałemu zamieszkaniu w mieście, dobrej opinii i przynależności do wyznania luterańskiego w styczniu 1742 uzyskał od Wety gdańskie obywatelstwo rzemieślnicze[37] i funkcjonował w Gdańsku jako mistrz kuśnierski, a od 1765 – również jako starszy cechu kuśnierzy. Miesiąc po uzyskaniu obywatelstwa Michael Tolkien ożenił się z Eufrozyną (zm. 1793), której rodzice, Daniel i Elisabeth Matthies (inaczej Matthießen), mieli najpewniej menonickie korzenie, a ich rodzina zamieszkiwała głównie parafię Zbawiciela w okolicach gdańskiego Zaroślaka. Daniel Matthies, brat Eufrozyny, był również kuśnierzem i otrzymał prawo miejskie w 1759. Eufrozyna to dość popularne imię kobiece w ówczesnym Gdańsku. Nawiązuje ono do jednej z klasycznych Gracji – greckie *Euphrosyne* oznacza po prostu 'radość'[38].

W latach 1744-1762 małżeństwo Tolkienów dochowało się ośmiorga dzieci, z których wiek dorosły osiągnęło tylko dwoje: córka i syn. Rodzina mieszkała przy ulicy Grobla II nr 6 (kamienica ta nie przetrwała zniszczeń ostatniej wojny). Michael z racji swojej rzemieślniczej przynależności i zamieszkania w Prawym Mieście był zobowiązany do służby wojskowej w straży obywatelskiej (niem. *Bürger Wache*). Od co najmniej 1768 roku (w 1764 nie wymienia się go jeszcze wśród jej członków) pozostawał chorążym XII chorągwi Regimentu Błękitnego, który zrzeszał rzemieślników z Szerokiego Kwartału (do którego należał adres przy Grobli II nr 6), a w 1774 został porucznikiem. Służbę pełnił aż do trzeciego rozbioru Polski. Michael Tolkien umarł w 1795 – dwa lata po swojej żonie Eufrozynie – a pochowano go blisko Kaplicy Kuśnierzy, pod posadzką nawy głównej kościoła św. Katarzyny na Starym Mieście.

Do II wojny światowej grób Michaela był wciąż widoczny – oznaczała go tablica na wprost centralnego ołtarza. Był to grobowiec rodzinny znanego rodu Jantzenów z herbem przedstawiającym kroczącego lwa z sześcioramienną gwiazdą w klejnocie (według kościelnych ewidencji miał numer 37). Można było jeszcze odczytać tę inskrypcję:

DANIEL JANTZEN
VOR SICH UND SEINE ERBEN
ANNO 1730

Tuż obok, na kolejnym grobowcu, znajdowała się inskrypcja, którą na pewno widzieli krewni Michaela podczas pogrzebu starego mistrza kuśnierskiego – słowa z tłumaczenia Biblii Marcina Lutra:

[36] Johann Zimmer, *Die auswärtigen Lehrjungen im Ein- und Ausschreibebuch der Danziger Kürschnerinnung*, w: *Danziger familiengeschichtliche Beiträge*, H. 1, Danzig: Gesellschaft für Familienforschung, Wappen- und Siegelkunde in Danzig 1929.

[37] *Catalogus Civium Gedanensium*, 1732-1791, APGd 300,60/8, s. 30.

[38] Takie samo imię nosiła żona starszego brata, Christiana – praprababka profesora Tolkiena.

> [Aber] ich weisz, dasz mein Erlöser lebet; und Er wird mich hernach aus dieser [Erde] auferwecken, und werde danach mit dieser meiner Haut [umgeben werden], und werde in meinem Fleische [Gott sehen]. Den selben werde ich sehen, und meine Augen werden ihn schauen und kein Frembder [w tłumaczeniu Biblii Tysiąclecia: „Lecz ja wiem: Wybawca mój żyje, na ziemi wystąpi jako ostatni. Potem me szczątki skórą odzieje, i ciałem swym Boga zobaczę. To właśnie ja Go zobaczę, moje oczy ujrzą, nie kto inny" (Hi 19, 25-27)].

Pierwsze pokolenie Tolkienów nie miało jeszcze swoich własnych grobowców. Dlatego uzyskano możliwość pochówku w grobach zaprzyjaźnionych rodzin, które należały do tego samego cechu rzemieślniczego. Michael Tolkien – o czym świadczą dokumenty kościelne – często był zapraszany na chrzciny i śluby. Należał do elity Trzeciego Ordynku, czyli gdańskich obywateli-rzemieślników.

Spadkobiercą Michaela Tolkiena i obywatelem Gdańska został w roku 1784 Christian Tolkien „Młodszy" (1762-1821), jego najmłodszy, wówczas osiemnastoletni syn. Ochrzczono go w Kościele Mariackim 9 maja 1762 roku. Około 1783 roku wziął ślub z Anną Elisabethą z domu Freyberg. Małżeństwo dochowało się samych córek, dlatego ta linia gdańskich Tolkienów wygasła (w drugiej połowie XIX wieku przybędą do Gdańska inni Tolkienowie z okolic Królewca w Prusach Wschodnich). W roku 1784 urodziła im się Dorothea Elisabeth (wydana za mąż za Salomona Davida Pelikana i w 1859 roku pochowana w Oliwie), a potem Euphrosina (1794-?) i Florentina Dorothea (1798-1803). W XVIII wieku Christian Tolkien znany jest w mieście jako handlarz starzyzną (niem. *tagneter),* a od początków wieku XIX jako antykwariusz prowadzi swój *Buchhandlung* (najpierw na ulicy Tandeta 11, a potem w byłej siedzibie cechu kuśnierzy przy nieistniejącej dziś ulicy Małej Kołodziejskiej nr 3, na tyłach „Starej Apteki"; to tam znajdowała się przybudówka będąca ostatnim adresem Tolkienów z tej linii).

Według ksiąg gruntowych Prawego Miasta Christian Tolkien mieszkał przy Świętojańskiej 11 wraz z rodziną, a przy ulicy Hucisko 7 miał jeszcze jedno mieszkanie, które wynajmował niejakiemu panu Krebsowi. Interesujące jest przy tym to, że w tym samym czasie londyński kuzyn Christiana, John Benjamin Tolkien (urodzony w Gdańsku prapradziadek profesora – o czym szczegółowo poniżej) również zajmował się handlem antykwarycznym. W gdańskim czasopiśmie „Danziger Zeitung" z lat 1808-1812 Christian Tolkien kilka razy ogłaszał, jakie książki można było kupić w jego antykwariacie. Po zajęciu Gdańska przez Prusy w 1793 roku antykwariat „Tolkien" został przeniesiony z Tandety na Małą Kołodziejską, do dawnego domu cechu kuśnierzy, a sam Christian otrzymał nominację na urzędnika administracji miasta, z którą wiązała się między innymi odpowiedzialność za olejowe oświetlenie ulic Dolnego Miasta. Antykwariusz Tolkien zmarł w pięćdziesiątym dziewiątym roku życia, w kwietniu 1821, na gorączkę nerwową (jak nazywano wtedy tyfus). Jego grób znajdował się na cmentarzu Kościoła Mariackiego przy dzisiejszej ulicy 3 Maja nr 8[39].

[39] Śladem tego zamkniętego w 1956 roku cmentarza jest park ciągnący się wzdłuż uliczki parkingowej przy gdańskim Urzędzie Pracy.

W czasie przeprowadzanych badań ważną postacią okazał się Christian Tolkien „Starszy" (1706-1791), brat mistrza kuśnierskiego Michaela i prapraprадziadek Johna Ronalda. Urodził się w Krzyżborku, jak jego brat. Był synem piekarza Christiana Tolkiena seniora i jego żony Reginy z domu Vietoris. Ochrzczono go w asyście burmistrza, a jednocześnie mistrza kuśnierskiego, Tobiasa Gramana. Christian przybył do Gdańska wraz z bratem (albo kilka lat po nim) i najprawdopodobniej również był kuśnierzem (a być może także oprawiał skóry, jak jego syn w Londynie), jednak nigdy nie należał do cechu i nie otrzymał prawa miejskiego. Mieszkał z rodziną na Zaroślaku, gdzie pracowało wielu rzemieślników pozacechowych[40]. Dnia 26 października 1745 ożenił się w kościele luterańskim Zbawiciela na Zaroślaku z Anną Euphrosiną z domu Bergholtz (1719-1792), córką Ephraima, a rok wcześniej w Kościele Mariackim został chrzestnym najstarszej córki swojego brata – Anny Elisabeth (to najstarsze znane świadectwo jego pobytu w Gdańsku).

We wspomnieniu jego starszego syna, Daniela Gottlieba, w londyńskim „The Methodist Magazine" (1813) Christian i Euphrosina opisani są jako „szanowani i religijni rodzice [*respectable and religious parents*]", co w powiązaniu z wiedzą na temat religijnych poszukiwań ich synów może sugerować, że Tolkienowie z Zaroślaka sympatyzowali z pietystyczną wspólnotą herrnhucką (inaczej Braćmi Morawskimi) Michaela Gottfrieda Martensa i Johanna Friedricha de le Roy. Gdańscy herrnhuci wprawdzie rejestrowali chrzty, śluby i pogrzeby w luterańskich kościołach parafialnych, ale żyli pogłębioną pobożnością w swoich konwentyklach. Ich doktrynę próbował zbadać i ocenić jeden z dobrodziejów rodziny Tolkienów w Gdańsku, pastor Johann Friedrich Ehwalt (1717-1786), autor pracy *Die Alte und Neue Lehre der Böhmischen und Mährischen Brüder* z 1756 roku.

Tolkienowie z Zaroślaka mieli dwóch synów i dwie córki. W zborze Zbawiciela (St Salvator) na Zaroślaku 18 lipca 1746 odbył się chrzest pierworodnego Daniela Gottlieba w asyście wysoko postawionych przedstawicieli patrycjatu – Daniela Gabriela Schlieffa i przyszłego burmistrza Samuela Wolffa. Daniel urodził się na Biskupiej Górce, gdzie działały w tym czasie warsztaty rzemieślnicze poza kontrolą cechów gdańskich. Tamże w kwietniu 1749 przyszła na świat Anna Elisabeth (1749–1830). Ochrzczono ją w tym samym zaroślańskim kościele 1 maja 1749, a jej chrzestnymi byli inni przedstawiciele patrycjatu: Johann Gottlieb Pegelau, Anna Elisabeth Schlieff i Anna Christina Wolff.

Anna Elisabeth była lubianą i cenioną dziewczyną na Zaroślaku. Co najmniej siedmiokrotnie została świadkiem na chrztach tamtejszych rzemieślniczych dzieci. W 1784 roku, w wieku 35 lat, urodziła nieślubnego synka, Friedricha Benjamina Tolkiena. Po trzech latach, 11 czerwca 1752, w tym samym kościele Zbawiciela ochrzczono Johanna Benjamina Tolkiena (1752-1821), który urodził się już w Zaroślaku. Możliwe, że w latach 1749-1752 rodzina przeniosła się do domu i warsztatu bliżej Kanału Raduni (być może

[40] „Ożywione życie gospodarcze gdańskich przedmieść również zasadzało się na szerokiej produkcji rzemieślniczej, w znacznym stopniu nielegalnej. Najbardziej rozwinęły działalność przedmieścia przy głównym szlaku komunikacyjnym wiodącym do Gdańska z południa i zachodu – Peterszawa (inaczej Zaroślak, niem. *Petershagen*), Orunia (niem. *Ohra*), Oruńskie Przedmieście (niem. *Stadtgebiet*), Gradowa Góra (niem. *Hagelsberg*), Nowe Ogrody (niem. *Neugarten*) i tzw. Piaskownia (niem. *Sandgrube*). Na szeroką skalę rozwinęły się tam m. in. rzemiosła skórnicze, kowalskie, garncarskie, produkcja filcu wraz z kapelusznictwem, zwłaszcza zaś gorzelnictwo". *Historia Gdańska*, red. Edmund Cieślak, Gdańsk: Wydawnictwo Morskie 1985, t. III, cz. 1, ss. 469-470.

przy dawnej ulicy Reinkesgasse 2), który od 1777 należał do zięcia Tolkienów, Johanna Carla Bergmanna, choć jest też możliwe, że ich dom znajdował się gdzieś między Biskupią Górką i położonym niżej Zaroślakiem (być może to znany z planu Buhsego dom Na Stoku nr 20, w którym w początkach XIX wieku mieszkał jedyny w tamtej okolicy kuśnierz).

Latem 1756 na Zaroślaku urodziła się najmłodsza córka Tolkienów, Eleonora Renata (1756-1829). Jej drugie imię (łac. *renata* 'ponownie narodzona') może być śladem herrnhuckich sympatii, bo Bracia Morawscy cenili „ponowne narodziny" chrześcijanina w momencie *metanoi,* dojrzałego nawrócenia. Ceremonii towarzyszyli świadkowie: Johann George Bartholomaus, Adolph Johann Müller, Agatha Pich, Anna Dorothea Ouern i Florentina Elisabeth Ziegenhagen. Eleonora Renata 13 września 1774 roku w zborze Zbawiciela wyszła za mąż za artylerzystę i czeladnika stolarskiego Johanna Carla Bergmanna. Rodzina Bergmannów zamieszkała wpierw na Zaroślaku przy Reinkegasse, a potem przy ulicy Łagiewniki nr 19 na Starym Mieście. Małżonkowie mieli pięciu synów i jedną córkę.

Intrygujące jest to, że najstarszy z synów, Daniel Gottlieb Bergmann, wyemigrował do Anglii, gdzie zajął się stolarstwem. Istnieją przesłanki, że pomagał mu wuj, Daniel Gottlieb Tolkien z Londynu. Młodsi synowie Bergmanna, Johann Christian i Johann Gustav przenieśli się do Rygi[41]. Christian i Anna Euphrosina przeżyli na pewno wiele trudności, gdy nastała pruska blokada Gdańska w 1772, wskutek której bardzo ucierpiało rzemiosło. Ich synowie opuścili miasto i udali się na emigrację do Anglii w latach 1766-1772, a rodzina Tolkienów z Zaroślaka zajęła się w tym czasie handlem starzyzną. Szanowane i religijne małżeństwo utrzymywało kontakt listowny z synami. Oboje zmarli w krótkim odstępie czasu tuż przed trzecim rozbiorem Rzeczypospolitej: pogrzeb Christiana Tolkiena odbył się 30 października 1791, a jego żony – 3 czerwca 1792 roku. W chwili śmierci mieli odpowiednio 85 i 73 lata. Ich ciała spoczęły na tak zwanym nowszym cmentarzu Zbawiciela przy dzisiejszej ulicy Na Stoku[42].

W Londynie dużą karierę zrobił starszy syn Tolkienów z Zaroślaka, Daniel Gottlieb Tolkien (1746-1813). Jak wcześniej wspomniano, urodził się on w lipcu 1746 na Biskupiej Górce w Gdańsku, a jego chrzestnymi byli dwaj przedstawiciele Rady Miasta Gdańska. Kto wie, może w początkach swojej rzemieślniczej kariery w Londynie Daniel korzystał z pomocy finansowej swoich możnych chrzestnych. W każdym razie młodzieniec mógł pobierać pierwsze nauki rzemiosła w Gdańsku (u swojego stryja Michaela? A może u Johanna George Rohna?), a w wieku dwudziestu lat wyruszył stamtąd do Amsterdamu. Nekrolog Daniela z „The Methodist Magazine" (1813) opisuje jego pobyt u „religijnej rodziny" w głównym mieście kupieckim i rzemieślniczym Niderlandów[43].

[41] Nie wiadomo, czy zabrali tam ze sobą nieślubnego syna młodszej córki Tolkienów, Friedricha Benjamina Tolkiena, od którego – być może – pochodził przyszły szef ryskiej policji i zbrodniarz hitlerowski, Carl Tollkuehn (o jego istnieniu i pokrewieństwie z angielskimi Tolkienami wiedział prawdopodobnie ks. John Tolkien, syn Profesora).

[42] Cmentarz niestety już nie istnieje, ale jest tam park, a ślad nekropolii wyznacza piękna aleja wysokich drzew na terenie dzisiejszej szkoły podstawowej.

[43] Nie natrafiłem jeszcze na jego ślad w Archiwach Miejskich Amsterdamu. Możliwe, że Daniel uczęszczał do Starego Kościoła Luterańskiego i był uczniem mistrza kuśnierskiego Johana Godliepa Johannena z ulicy Kalverstraat. Daniel być może poznał język niderlandzki już na Zaroślaku, gdzie w XVIII wieku mieszkało wielu holenderskich menonitów. Tolkienowie w Gdańsku wżenili się w rodziny o menonickim pochodzeniu – Matthiesów i Bergholtzów.

Wydaje się, że Daniel opuścił Gdańsk nie tylko z powodów ekonomicznych i że jednym z jego motywów były poszukiwania duchowe. W Amsterdamie miało dojść do jakiegoś kryzysu wiary, a potem, pod kierownictwem przyjaciela, do dojrzałego nawrócenia młodego Tolkiena. W 1770 Daniel Gottlieb dotarł do Londynu, gdzie najprawdopodobniej zaczął starania o kuśnierski dyplom mistrzowski. Jednocześnie przystał do luterańskiej niemieckiej parafii na brzegu Tamizy, na terenie Pałacu Savoy (róg Savoy Hill i Savoy Road – w miejscu tego kościoła znajduje się dziś kompleks budynków biurowych i akademickich). Opiekunem duchowym Daniela Gottlieba został pastor Johann Gustav Burgmann, pietystyczny luteranin, który współpracował z Johnem Wesleyem, założycielem metodyzmu.

W nekrologu z „The Methodist Magazine" (1813) wspomina się o listach, które Daniel wysyłał z Londynu do rodziców i brata w gdańskim Zaroślaku. Dwudziestosześcioletni imigrant z Gdańska zaczął uczęszczać na tak zwane konwentykle, czyli nieformalne spotkania ewangelicznych chrześcijan, którym nie wystarczała tradycyjna pobożność anglikańskich czy luterańskich parafii. Zachęcał go do tego pastor Burgmann. Z czasem Daniel nauczył się języka angielskiego i zaczął odwiedzać inne londyńskie kościoły oraz kaplice. Tak trafił pod opiekę duchową wielebnego Johna Wesleya i stał się członkiem wspólnoty wczesnometodystycznej przy City Road. Jego kościołem stała się kaplica znana dziś jako Wesley Chapel. Tam poznał też swą przyszłą żonę, Ann Austen, której rodzice – John i Catherine Austen – należeli do wspólnoty Wesleya. Pobożne małżeństwo do końca swoich dni związane było z rodzącym się metodyzmem. Daniel został członkiem rzemieślniczej The Worshipful Company of Leathersellers w londyńskim City (ich mottem było *Soli Deo Honor et Gloria*), zarzucił swoje pietystyczne, niemieckobrzmiące drugie imię[44], a 7 kwietnia 1782 w kościele Saint Sepulchre w dzielnicy Holborn ożenił się z Ann Austen.

Państwo Tolkienowie mieli dziewięcioro dzieci – chrzczono je w niemieckim kościele luterańskim w Savoy. Londyński kuśnierz w lutym 1794 (już po śmierci swoich rodziców i ostatnim rozbiorze kraju swojego urodzenia) – otrzymał obywatelstwo Zjednoczonego Królestwa (poświadcza to akt Parlamentu, tzw. *Naturalization Act*). Najstarszy adres państwa Tolkienów to Bedford Street 28 w parafii St Paul's w Covent Garden, zaś warsztat Daniela znajdował się przy Castle Baynard. W końcu ich adresem stała się prestiżowa londyńska ulica kupiecka Cheapside 60. Tolkienowie prowadzili tam piękny i znany sklep z futrami, który po śmierci Daniela przejął spadkobierca rodziny, Cuthbertson. W XIX wieku Tolkienowie przenieśli się do swojej rezydencji w bardziej zielonej części miasta, przy Cambridge Terrace w Hoxton. Byli właścicielami mieszkań przy Hoxton Square 12 i Cumberland Street 7-9 w Shoreditch (dziś jest to Scawfell Street).

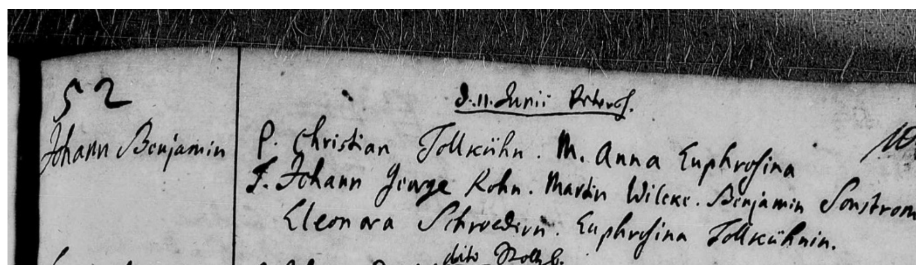
W 1799 Daniel przyjął w warsztacie jako czeladnika swojego bratanka, George'a Tolkiena (pradziadka autora *Silmarillionu*); zakład mieścił się wówczas przy „Furrier Trade"[45] na ulicy White Lyon. Najstarszy syn Daniela, Charles Tolkien, opuścił Anglię i został

[44] Czasem tylko występuje jako Daniel Godleip – *Godleip* wydaje się być niderlandzką formą niemieckiego *Gottlieb* 'miłujący Boga'.

[45] Pełna nazwa tego warsztatu to Master Daniel Tolkien of Cheapside, London Skinner and Furrier.

metodystycznym misjonarzem w Kanadzie. Inny syn przejął jego warsztat. W 1810 Daniel Tolkien spisał bardzo szczegółowy testament, a w 1813 znalazł się na liście dobroczyńców Brytyjskiego i Zagranicznego Towarzystwa Biblijnego. W wieku sześćdziesięciu siedmiu lat umarł (prawdopodobnie na raka) jako zamożny rzemieślnik i kupiec, a jego pogrzeb odbył się 2 czerwca 1813 roku. Rodzinny grób Daniela Tolkiena znajdował się na tyłach Kaplicy Wesleya w Londynie[46]. Według nekrologu z „The Methodist Magazine" na łożu śmierci Daniel Tolkien miał wspomnieć słowa z Księgi Hioba: *„Though He slay me, yet will I trust in Him"* (w tłumaczeniu Biblii Tysiąclecia: „Choćby mnie zabił Wszechmocny – ufam [Mu]"; Hi 13,15).

Młodszym bratem Daniela był John Benjamin Tolkien (1752-1719), postać o tyle ważna, że był przodkiem autora *Hobbita* urodzonym w hanzeatyckim, protestanckim i niemieckojęzycznym Gdańsku za panowania Augusta III Sasa, a umarł już w Londynie jako rzemieślnik i szanowany członek nonkonformistycznej wspólnoty protestanckiej. Daniel miał sześć lat, gdy na Zaroślaku urodził się jego młodszy brat. Jak zaznaczono wyżej, trzecie dziecko Christiana i Anny Euphrosiny Tolkienów ochrzczono 11 czerwca 1752 w zborze Zbawiciela pod imionami Johann Benjamin[47].


52 Johann Benjamin
d. 11. Junii
P. Christian Tolkiehn. M. Anna Euphrosina
T. Johann George Rohn. Martin Wilcke. Benjamin Sonstrom
Eleonora Schroederin. Euphrosina Tolkiehnin.

Ilustracja 2. Akt chrztu Johanna Benjamina Tolkiena

Dziecko Christiana i Anny Euphrosiny dorastało na gdańskim Zaroślaku nad Kanałem Raduni. Być może Johann pobierał nauki u któregoś z gdańskich zegarmistrzów, bo to będzie jego rzemiosłem w Londynie[48]. W 1770 roku mieszkał jeszcze w Gdańsku (świadczy

[46] Niestety nie dotrwał do naszych czasów – na jego miejscu znajduje się obecnie ściana pobliskiego budynku biurowego; w dokumentach jest on oznaczony jako „Piece 4333: City Road, City Road Chapel".

[47] W tej linii Tolkienów to pierwszy Johann – Jan. Później, już w Anglii, narodziła się tradycja, że najstarszy syn często otrzymywał to samo imię. Chrzestnym małego Johanna Benjamina został mistrz kuśnierski, Johann George Rohn (zm. 1767, pochowany jest w tym samym grobie, co żona Michaela Tolkiena, Euphrosina – pod posadzką nawy głównej św. Katarzyny, pod płytą nr 84), który był przyjacielem rodziny i brał również udział w chrztach dzieci Michaela Tolkiena: Euphrosiny Reginy (ur. 1746) oraz Johanna Daniela (ur. 1752) – który też dostał imię po chrzestnym. Rohnowie mieszkali w Gdańsku przy ulicy Tokarskiej i Warzywniczej. Kolejnymi kumami chrzestnymi byli: Martin Wilcke, przedstawiciel rodziny kuśnierskiej, znanej w Gdańsku już w XVII wieku oraz Benjamin Sonnenstrom (w dokumencie „Sonstrom"), po którym ochrzczone dziecko otrzymało imię Benjamin (ponieważ Sonnenstrom był częstym chrzestnym w kościele Zbawiciela, można podejrzewać, że pracował on przy tym kościele). Jako chrzestne występują żona proboszcza kościoła Zbawiciela, Eleonora Schröder i ciotka Euphrosina Tolkien. Rodzice chcieli swojemu młodszemu synowi zapewnić opiekę towarzyszy z gdańskiego cechu kuśnierzy. Jak się okaże, syn Johanna Benjamina, urodzony w Londynie George Tolkien, też będzie się uczył kuśnierskiego rzemiosła.

[48] Podobne do angielskich zegarów produkował w Gdańsku na przykład Johann Georg Weyer z ulicy Szerokiej – jego przodek o nazwisku Weir przybył do Gdańska ze Szkocji.

o tym wzmianka o korespondencji między nim a bratem w Londynie), który opuścił najprawdopodobniej po roku 1772, gdy nastąpił pierwszy rozbiór Rzeczpospolitej, a miasto zostało zablokowane przez Prusaków, co spowodowało szybki upadek rzemiosł i handlu oraz duży odpływ ludności.

Pierwszy ślad Johanna Benjamina w Londynie to jego wpis ślubny z 27 kwietnia 1777 roku w kościele St James w Clerkenwell w Londynie. Dwudziestopięcioletni imigrant z polskiego Gdańska żeni się wówczas z Mary Warner (zm. 1780):

Page 389 (The Year 1777)

N° 1416 } John Benjamin Tolkien of this Parifh
and Mary Warner of the same were
Married in this Church by Banns
this twenty ninth Day of April in the Year One Thoufand Seven Hundred
and Seventy seven By me Wm Sellon Min.
This Marriage was folemnized between Us { Johann Benjamin Tolkien
Mary Warner
In the Prefence of { Wm Warner
Wm Warner

Ilustracja 3. Ślub Johanna Benjamina Tolkiena i Mary Warner
– widoczny własnoręczny podpis prapradziadka J. R. R. Tolkiena

Małżonkowie rejestrują swoje uroczystości rodzinne w oficjalnych świątyniach anglikańskich, ale należą prawdopodobnie do nonkonformistycznej wspólnoty wczesnometodystycznej, znanej jako Countess of Huntingdon's Connexion (Koneksja Hrabiny Huntingdon)[49]. Mają dwie córki: Annę Mary (1779-1815) i Elisabeth (ur. 1780), po której porodzie, prawdopodobnie w wyniku powikłań, umiera Mary. W wieku dwudziestu ośmiu lat młody wdowiec John Benjamin żeni się po raz drugi 22 kwietnia 1781 w kościele St Sepulchre w Holborn[50]. Małżonkowie z czasem dochowali się trojga dzieci: Benjamina Tolkiena (1782-1787), George'a Tolkiena (1784-1840 – to pradziadek autora *Władcy Pierścieni*) i Johna Benjamina Tolkiena (1788-1859). Dnia 7 kwietnia 1782 John Benjamin był świadkiem na ślubie swojego brata, Daniela Gottlieba.

Nie wiadomo, czym John zajmował się w latach osiemdziesiątych XVIII wieku. Być może terminował u zegarmistrza londyńskiego, Eardleya Nortona (1728-1792). W 1792 w wieku czterdziestu lat został współwłaścicielem firmy zegarmistrzowskiej Gravell &

[49] Chodzi o zgromadzenie hrabiny Seleny Hastings (1707-1791), która należała w Anglii do przywódców odnowy religijnej z XVIII wieku. Pani Hastings odegrała ważną rolę w finansowaniu wczesnego metodyzmu. Ufundowała kaplicę Spa Fields Chapel, do której zapewne chodzili Tolkienowie. Przy tej kaplicy pochowana została przedwcześnie zmarła Mary Tolkien. W Spa Fields organistą był znany muzyk religijny, William Schrubsole, który spoczywa w tym samym grobie, co John Benjamin Tolkien i jego druga żona, Mary Wall. Pierwsza żona Johna Benjamina (Johann szybko po przyjeździe do Londynu zaczyna używać takiej wersji swojego imienia), żyła zaś w latach 1753-1779, a była córką Jamesa i Elisabeth Warnerów z Paul's Wharf w londyńskim City.

[50] Na terenie tego kościoła pochowany jest John Smith, który pojął za żonę siedem lat starszą od siebie Mary Wall (1746-1837). Świadkami byli Matthias Wall (brat Mary?) oraz Ann Austin, narzeczona Daniela.

Tolkien. Jego zakład znajdował się przy ulicy St John Street 49 w Londynie[51]. W 1808 John Benjamin otworzył „Tolkien & Dancer Watch-movement & Tool-manufacturer" przy St John's Street 145. Wygląda na to, że dalej zajmował się budową zegarów, specjalizując się też jednak w tworzeniu metalowych narzędzi. Być może wtedy pożyczył od starszego brata ogromną sumę 700 funtów na rozruch nowego przedsiębiorstwa. Ale miały nadejść gorsze czasy. W maju 1813 umarł Daniel Tolkien, a w gazecie „The News" (z 9 maja 1813) napisano, że John Benjamin Tolkien, „sprzedawca porcelany i szkła z dziedzińca kościoła św. Pawła w Londynie" zbankrutował[52]. Gdy John osiągnął wiek sześćdziesięciu trzech lat, w 1815 umarła jego najstarsza córka, Anna Maria. Sam John opuścił ten świat 27 stycznia 1819 roku w wieku sześćdziesięciu sześciu lat[53].

Jednym z synów George'a Tolkiena (1784-1840) był dziadek pisarza, kolejny John Benjamin Tolkien (1807-1896), a synem tego ostatniego – Arthur Tolkien (1857-1896), ojciec autora *Silmarillionu*,. Dzieje tych przodków opisują znani biografowie Tolkiena, na przykład Humphrey Carpenter.

Zakończenie

John Ronald Reuel Tolkien dzielił pewną cechę ze swoim bohaterem, Sméagolem: „Interesowały go szczególnie korzenie i początki wszystkich rzeczy"[54]. Podjęte przeze mnie badania były podobne: od etymologii i dziejów samego nazwiska pisarza, przez początki rodziny Tolkienów, aż do dziejów zapomnianych przodków autora *Śródziemia*. Takie badania zaciekawiłyby zapewne hobbitów, którzy „wywodzili długie i zawiłe rodowody, kreśląc drzewa genealogiczne o mnóstwie rozgałęzień"[55]. Samo odkrycie gdańskich, a także pruskich, korzeni Tolkiena jest zapewne dla szerokiego ogółu zaledwie ciekawostką, może mieć jednak wartość dla rodziny Tolkienów, nie jest też bez znaczenia dla gdańszczan i tolkienistów. Znalezienie przodków tak popularnego w świecie pisarza w dawnej Polsce, odkrycie jego gdańskich oraz „mazurskich" (pruskich) korzeni, jest istotnym przyczynkiem do historii europejskich migracji, do dziejów rzemiosła i kupiectwa nad Bałtykiem i Morzem Północnym[56]. Historia Tolkienów uczy, jak na przestrzeni wieków członkowie jednej rodziny mogą zmienić swoją tożsamość, wiarę, język i kulturę.

[51] Jeden z pierwszych zegarów kominkowych Gravella i Tolkiena znajduje się w Pałacu Zimowym petersburskiego Ermitażu. Zegarek kieszonkowy jest częścią kolekcji British Museum. Inne zegary z nazwą „Tolkien" trafiają czasem na aukcje.

[52] Co ciekawe, w tym samym czasie jego gdański kuzyn, Christian Tolkien, również trudnił się podobną sprzedażą (w Gdańsku nazywa się to „starzyzną", choć Christian w swojej ofercie miał przede wszystkim stare książki).

[53] Grób Johna Benjamina Tolkiena i jego żony Mary Tolkien znajduje się do dziś wśród starych drzew, blisko grobów Daniela Defoe, Johna Bunyana i Williama Blake'a na nonkonformistycznym cmentarzu Bunhill Fields. Dwaj Londyńscy Bracia zostali pochowani jakieś dwieście metrów od siebie, na terenach związanych z wczesnymi metodystami. Grób Tolkienów ozdabiają wykute w kamieniu nuty hymnu *Miles Lane* Williama Shrubsole'a, który jest pochowany z Tolkienami.

[54] John Ronald Reuel Tolkien, *Władca Pierścieni, Drużyna Pierścienia*, dz. cyt., s. 81.

[55] Tamże, s. 24.

[56] Dokonane przeze mnie odkrycie nowatorskie zostało już uwzględnione w tolkienistycznych opracowaniach encyklopedyczne (por. Christina Scull, Wayne G. Hammond, *The J. R. R. Tolkien Companion & Guide, Reader's Guide*, London: HarperCollins 2017; *Tolkien Gateway*, online: http://tolkiengateway.net [dostęp: 24.03.2018]). W najbliższych miesiącach badania będą kontynuowane w celu ostatecznego ustalenia lokalizacji domów Tolkienów w Krzyżborku, Gdańsku i Clerkenwell, opisania dziejów rycerzy von Markelingerode, prawdopodobnych protoplastów Tolkienów oraz poznania amsterdamskiego epizodu z życia Daniela Gottlieba.

Bibliografia

Adreß-Buch für das Königlische Danziger Regirungs-Depatement, Danzig: Verlage des Königlich Preußischen Intelligenz-Comtoirs 1817.

Bogucka, Maria, *Żyć w dawnym Gdańsku*, Gdańsk: Wydawnictwo Trio 1997.

Carpenter, Humphrey, *J. R. R. Tolkien. Wizjoner i marzyciel*, przekł. Agnieszka Sylwanowicz, Warszawa: Wydawnictwo Alfa 1997.

Cieślak, Edmund (red.), *Historia Gdańska,* t. III, cz. 1, Gdańsk: Wydawnictwo Morskie 1985.

„Danziger Zeitung" 1808 (nr 76, 77) i 1812 (nr 167), online: *Pomorska Biblioteka Cyfrowa*, http://pbc.gda.pl/dlibra/publication?id=1633&from=&dirids=1&tab=1&lp=1&QI= [dostęp: 18.03.2018].

Derdziński, Ryszard, *Czy Tolkienowie pochodzili z Warmii?*, online: *Elendilion*, http://www.elendilion.pl/2010/01/07/tolkienowie-pochodzili-z-warmii-i/ [dostęp: 12.03.2018].

Derdziński, Ryszard, *Od Tołkinów do Tolkienów*, online: *Elendilion* http://www.elendilion.pl/?s=Od+To%C5%82kin%C3%B3w+do+Tolkien%C3%B3w, [dostęp: 12.03.2018].

Derdziński, Ryszard, *O rycerzu Tolkienie, Czerwonym Wilku i Pięknym Lesie*, online: *Elendilion*, http://www.elendilion.pl/wp-content/uploads/2011/01/O_rycerzu_Tolkynie.pdf [dostęp: 12.03.2018].

Derdziński, Ryszard, *Tołkiny w Barcji gniazdem rodu Tolkienów?*, online: *Elendilion*, http://www.elendilion.pl/2010/01/14/tokiny-na-warmii-gniazdem-rodu-tolkienow-ii/, [dostęp: 12.03.2018].

Diehlmann, Hans H., *Erbhuldigungsakten des Herzogtums und Königreichs Preußen*, 3. Teil: 1678 bis 1737, Hamburg: Selbstverlag 1992.

Drost, Willi, *Sankt Katharinen in Danzig*, Stuttgart, Kohlhammer: Verlag 1958.

Dtv-Atlas: Namenkunde. Vor- und Familiennamen im deutschen Sprachgebiet, München: Deutscher Taschenbuch Verlag 2003.

Fliger, Verlyn, *Interrupted Music. The Making of Tolkien's Mythology*, Kent, Ohio: The Kent State University Press 2005.

Gedanopedia, online: https://www.gedanopedia.pl/gdansk/?title=Strona_g%C5%82%C3%B3wna [dostęp: 12.03.2018].

Gerullis, Georg, *Die altpreußischen Ortsnamen*, Berlin, Leipzig: Vereinigung Wissenschaftlicher Verleger 1922.

Hahlweg, Werner, *Das Kriegswesen der Stadt Danzig,* cz. 1, Osnabrück: Biblio Verlag 1982.

Hartknoch, Christophorus, *Alt- und Neues Preussen Oder Preussischer Historien Zwey Theile: In derer erstem von deß Landes vorjähriger…*, Franckfurt, Leipzig, Königsberg: Hallervorden 1684.

Mechow, Max, *Deutsche Familiennamen prussischer Herkunf*, Dieburg: Tolkemita 1994.

Mülverstedt, George Adalbert, *Fromme Stiftungen in Preußen*, w: „Der neuen preußischen Provinzial-Blätter" 1850, Band IX (LX), ss. 149-151.

Mülverstedt, George Adalbert, *Ein Geschlecht vom Harze im Deutsch-Ordenslande Preußen. Die Markelingerode in der Grafschaft Wernigerode und in Ostpreußen*, „Zeitschrift des Harz-Vereins für Geschichte und Alterthumskunde" 1868, nr 1, str. 220-251.

Olszański, Tadeusz A., *Co wiemy na temat przodków Tolkiena (przyczynek)*, online: *Elendilion*, http://www.elendilion.pl/2010/01/25/co-wiemy-o-przodkach-j-r-r-tolkiena-przyczynek/ [dostęp: 12.03.2018].

Podehl, Hans Georg, *4444 ostpreußische Namen prußisch erklärt*, Rautenberg Leer 1987.

Erich Joachim, Walther Hubatsch, *Regesta historico-diplomatica Ordinis S. Mariae Theutonicorum 1198-1525*, t. I-II, Göttingen: Vandenhoeck & Ruprecht 1948-1950.

Sahm, Wilhelm August Ludwig, *Geschichte der Stadt Creuzburg Ostpreussen,* Königsberg: Thomas & Oppermann 1901.

Schopenhauer, Joanna, *Gdańskie wspomnienia młodości*, przekł. Tadeusz Kruszyński, Gdańsk: Słowo/obraz terytoria 2010.

Scull, Christina, Wayne G. Hammond, *The J. R. R. Tolkien Companion and Guide, Reader's Guide*, London: HarperCollins Publishers 2006.

Stevenson, George J., *City Road Chapel, London, And Its Associations,* New York: Methodist Book Concern 1872.

Słownik języka polskiego, red. Jan Karłowicz, Adam Antoni Kryński, Władysław Niedźwiedzki, t. VII, Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy 1953.

Śliwiński, Błażej (red.), *Encyklopedia Gdańska*, Gdańsk: Fundacja Gdańska 2012.

Tolkien, John Ronald Reuel, *Listy. Wybrane i opracowane przez Humphreya Carpentera*, przekł. Agnieszka Sylwanowicz, Warszawa: Prószyński i Sk-a 2010.

Tolkien, John Ronald Reuel, *Potwory i krytycy*, przekł. Tadeusz A. Olszański, Poznań: Wydawnictwo Zysk i S-ka 2000.

Tolkien, John Ronald Reuel, *Władca Pierścieni*, przekł. Maria Skibniewska, Warszawa: Muza 2003.

Tolkien, John Ronald Reuel, Priscilla Tolkien, *The Tolkien Family Album*, London: HarperCollins Publishers 1992.

Tolkien, John Ronald Reuel, *The History of Middle-earth*, red. Christopher Tolkien, London: George Allen & Unwin 1983-1996.

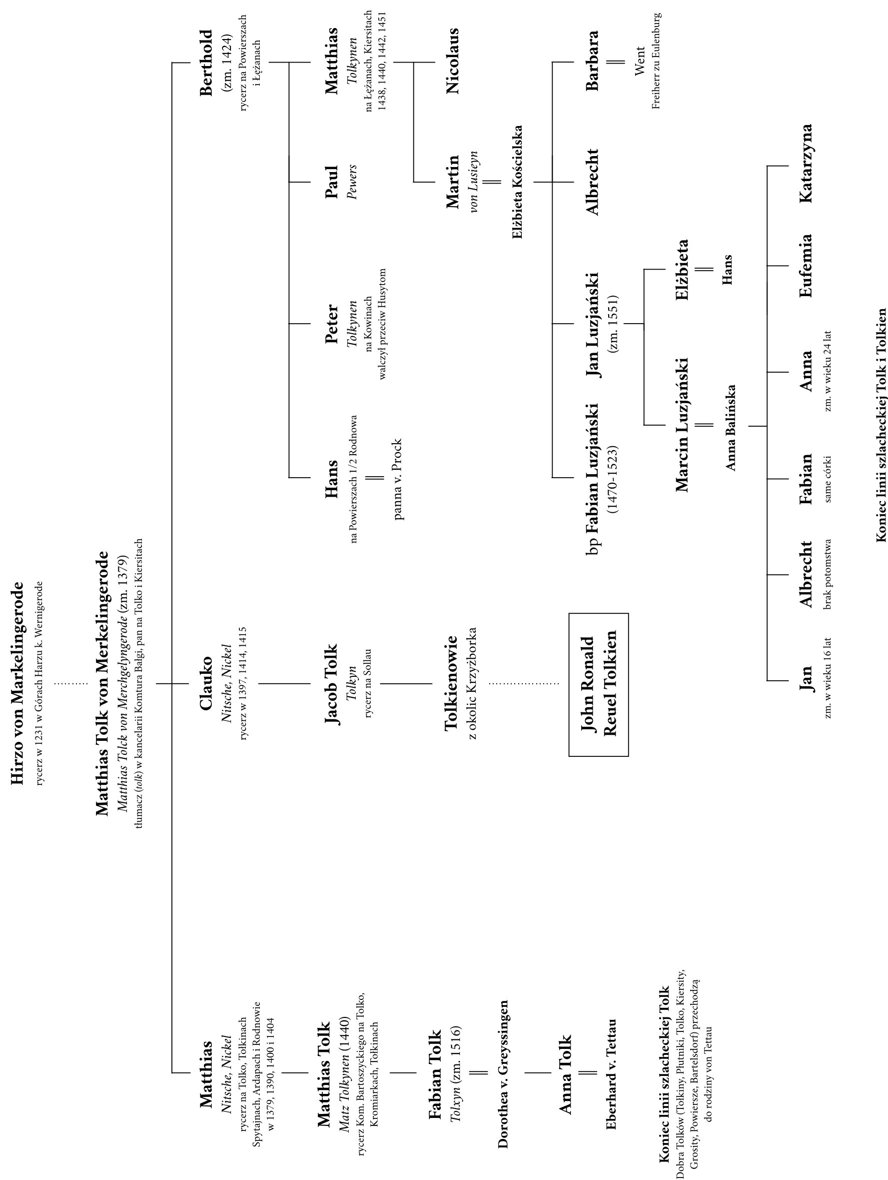
Trautmann, Reinhold, *Die altpreußischen Personennamen*, Göttingen: Vandenhoeck & Ruprecht 1925.

Zimmer, Johann, *Die auswärtigen Lehrjungen im Ein- und Ausschreibebuch der Danziger Kürschnerinnung*, w: *Danziger familiengeschichtliche Beiträge*, H. 1: *Gesellschaft für Familienforschung, Wappen- und Siegelkunde in Danzig*, Danzig: A. W. Kafemann 1929.

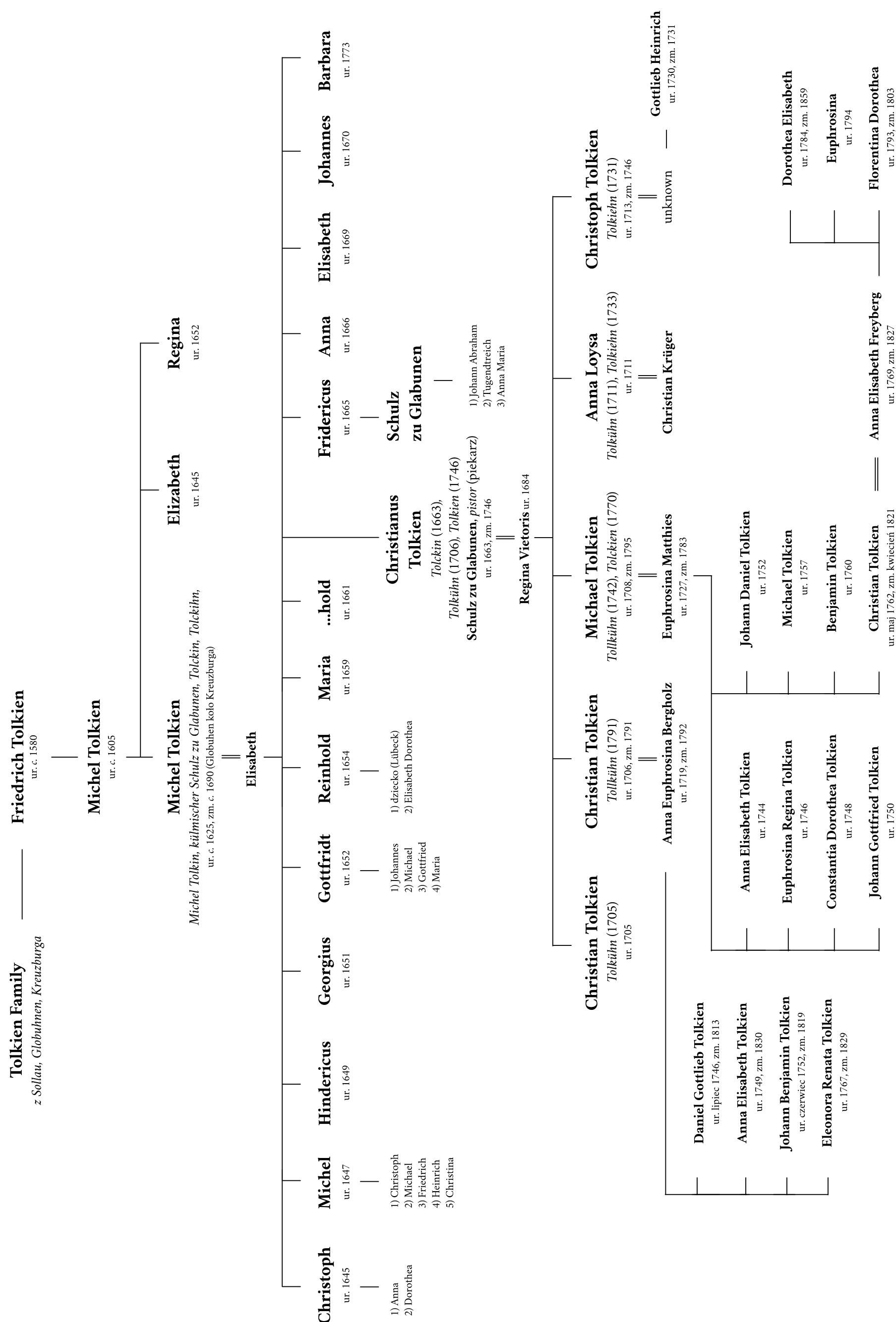
Aneks

Opisanym w artykule dzieje przodków Profesora Tolkiena i teorie dotyczące korzeni rodziny Tolkienów towarzyszą opracowane przez autora tablice z elementami zrekonstruowanego drzewa genealogicznego.

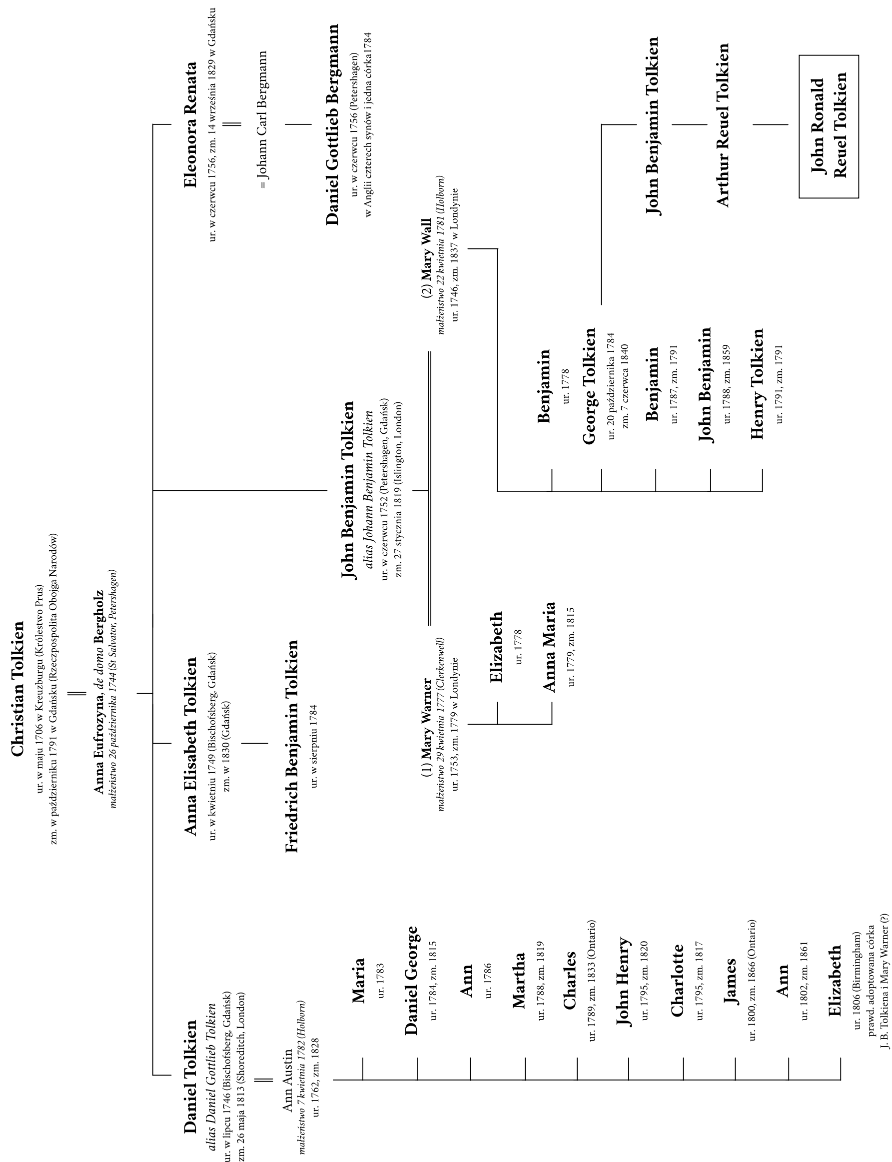
Tablice zamieszczone są na stronach 69-70.



Ilustracja 4. Ród Tolkienów: korzenie



Ilustracja 5. Ród Tolkienów: Prusy i Gdańsk



Ilustracja 6. Ród Tolkienów: Londyn

Silmarillion – allotopia J. R. R. Tolkiena w perspektywie ardologicznej

Krzysztof M. Maj

Abstract

The article *Silmarillion—J. R. R. Tolkien's Allotopia From Ardological Perspective* aims at outlining the methodology for studying Tolkien's world-building project without the need of acknowledging the text-centered reading paradigm. Having differentiated tolkienology, as text-focused, philological studies, from ardology, understood as world-building studies, Maj deconstructs the use of Tolkienian's "subcreation" in literary theory as far too indebted in the metaphysics of presence to establish a neutral framework for studying the process of constructing a fictional reality. With the examples from *Silmarillion*—perhaps the best instance of modern mythography, in no way resembling the narrative arc of a prototypical fantasy novel—the author builds up on the notion of "allotopia" as the world independent insofar to create its own ontologies, topographies, languages, philosophy, history, literature, art, or even physical artifacts—without the need of anchoring the overall creation in a metaphysical paradigm. Correspondingly, the text offers an insight to a number of theories in postclassical narratology or postmodern philosophy that may help in understanding the scale of Tolkien's solemn contribution to the art of fantastic world-building.

Krzysztof M. Maj — mgr; redaktor naczelny czasopisma naukowo-literackiego „Creatio Fantastica"; autor książki *Allotopie. Topografia światów fikcjonalnych* (2015); fundator Ośrodka Badawczego Facta Ficta; jego teksty, poświęcone badaniom nad światotwórstwem, utopiami, dystopiami, fantastyką i grami komputerowymi ukazywały się dotąd na łamach między innymi „Zagadnień Rodzajów Literackich", „Tekstów Drugich", „Ruchu Literackiego", „Utopian Studies" czy „IMAGE. Journal of Interdisciplinary Image Science". Kontakt: *krzysztof.m.maj@creatiofantastica.com.*

Creatio Fantastica 2017, nr 2 (57), ss. 73-91, DOI: 10.5281/zenodo.1204481

Wprowadzenie

Jakkolwiek by nie klasyfikować gatunku, w którym John Ronald Reuel Tolkien, a potem jego syn Christopher we współpracy z kanadyjskim twórcą fantastyki historycznej Gayem Gavrielem Kayem, zrealizowali monumentalną opowieść o stworzeniu, wygnaniu oraz zagładzie elfów w świecie Śródziemia, nie ulega wątpliwości, że genotyp *Silmarillionu* skrajnie różni się od tego wykorzystanego na potrzeby najlepiej dopracowanych diegetycznie dzieł Tolkiena z *Hobbitem* i *Władcą Pierścieni* na czele. *Silmarillionu* nie czyta się tak, jak innych dzieł Profesora, a więc w celu podążania za linią fabularną konkretnej historii osadzonej w realiach Śródziemia. *Silmarillion* pozostaje raczej rodzajem kompendium, do którego sięga się w celu zdobycia wiedzy o czymś, co w świecie anglosaskim określa się jako *lore*, czyli korpus wiedzy na temat fantastycznego świata. W kontekście teorii narracji fantastycznych *lore* można byłoby zidentyfikować jako rodzaj światoobrazu, jednak szczególnego, bowiem wymagającego wykształcenia u czytelników specyficznej odmiany doświadczenia percepcyjnego, które utożsamiać można ze światoodczuciem[1].

Pośród wielu wątpliwości co do genotypu *Silmarillionu* jedno pozostaje pewne: nie jest to ani powieść, ani tym bardziej powieść należąca do gatunku *fantasy*[2]. Pierwsze notatki J. R. R. Tolkiena o Śródziemiu, które ukazały się w skrupulatnym opracowaniu filologicznym Christophera jako *Księga Zaginionych Opowieści*, datuje się w tejże edycji na lata dwudzieste XX wieku. Wtedy to jeszcze nie zdążyły nawet powstać ani powieści *might & magic* czy *heroic fantasy*, traktowane przez wielu badaczy jako prekursorskie w rozwoju gatunku, ani tym bardziej – w swej ostatecznej postaci – *Władca Pierścieni*, przez innych uznawany za wyłączne dzieło fundatorskie *fantasy*. *Silmarillion* realizuje zupełnie inny wzorzec gatunkowy, wykazujący pokrewieństwo z pojęciem „*fantasy* mitopoetyckiej [*mythopoeic fantasy*]"[3], fantastyki więc mitotwórczej, zdefiniowanej po raz pierwszy w 1978 roku przez Dianę Waggoner w książce *The Hills of Faraway. A Guide to Fantasy*. *Silmarillion* jest bowiem niczym innym, jak fikcyjną mitografią (nie mylić z mitologią) fantastycznej rzeczywistości, nie zaś dopełnieniem lub wprowadzeniem do świata przedstawionego w fabułach *Władcy Pierścieni, Hobbita*, *Upadku Gondolinu* czy *Dzieci Húrina. Silmarillion* jest więc być może materiałem na kilka wartościowych powieści i opowiadań *fantasy*, na pewno wiele ekranizacji, tyleż gier wideo i nieprzeliczoną mnogość realizacji w najróżniejszych innych mediach, ale nie może być stawiany w jednym rzędzie przykładowo z *Kronikami Amberu* Rogera Zelaznego, *Kronikami królobójcy* Patricka Rothfussa czy *Marchią cienia* Tada Williamsa,

[1] Szczegółową wykładnię światoodczucia przedstawiam w porównaniu do zjawiska imersji w tekście: Krzysztof M. Maj, *Czas światoodczucia. Imersja jako nowa poetyka odbioru*, „Teksty Drugie" 2015, nr 3, ss. 379-383.

[2] Co ciekawe, zdania tego nie podzielali pierwsi recenzenci *Silmarillionu*, którzy, oczekując być może prequela *Władcy Pierścieni*, lamentowali – jak np. Timothy Foote na łamach tygodnika „Time" – że brakuje w nim „pojedynczego, jednoczącego questu, a przede wszystkim, brak gromady bohaterów, z którymi czytelnik mógłby się identyfikować [*no single, unifying quest and, above all, no band of brothers for the reader to identify with*]". Timothy Foote, *Middle-Earth: Genesis*, „Time" 1977, nr 110, s. 121.

[3] Diana Waggnoner, *The Hills of Faraway: A Guide to Fantasy*, New York 1978. Więcej w Polsce o fantastyce mitotwórczej czy mitopoetyckiej pisano dotąd m. in. w następujących książkach (podaję w kolejności chronologicznej): Andrzej Szyjewski, *Od Valinoru do Mordoru. Świat mitu a religia w dziele Tolkiena*, Kraków 2004; Bogdan Trocha, *Degradacja mitu w literaturze fantasy*, Zielona Góra 2009; Konrad Dziadkowiak, *Tolkienowska koncepcja fantasy mitopoetycznej*, Gdańsk 2011; Marta Kładź-Kocot, *Dwa bieguny mitopoetyki: archetypowe narracje w twórczości Johna Ronalda Reuela Tolkiena i Stanisława Lema*, Bydgoszcz 2012.

gdyż gatunkowo sytuuje się on na antypodach jakichkolwiek zwartych i diegetycznie domkniętych narracji.

Tolkienologia i ardologia

Analizowanie *Silmarillionu* wraz z jeszcze bardziej rozszerzającym go legendarium Tolkienowskim – zawartym w przygotowywanej z mozołem przez Christophera Tolkiena w latach 1983-1996 dwunastotomowej *Historii Śródziemia* – jest problematyczne jeszcze z tego względu, że dopomina się o uwzględnienie gigantycznej bibliografii tolkienologicznej, która sama w sobie mogłaby być obiektem długoletnich badań filologicznych. Olbrzymia popularność dorobku Tolkiena, rosnąca od początku XXI wieku z uwagi na rozgłos, jaki przyniosły mu trzyczęściowe ekranizacje *Władcy Pierścieni* i *Hobbita* w reżyserii Petera Jacksona, sprzyja dynamicznemu powstawaniu artykułów, esejów i prac naukowych, wciąż jednak – trzeba zaznaczyć – ukazujących się w pismach o charakterze nieco efemerycznym, jak choćby polskie „Simbelmynë" czy „Gwaihir" lub zachodni nieregularnik „Parma Eldalamberon". Największym prestiżem cieszy się naukowy rocznik „Tolkien Studies: An Annual Scholarly Review" wydawany przez West Virginia University Press – jednak nawet i on, podobnie jak i wiele pism poświęconych twórczości jednego wybitnego pisarza[4], nieczęsto (niestety) pojawia się w bibliografiach prac wykraczających poza optykę *stricte* tolkienologiczną.

Dlatego też podlegająca kryterium oszczędności analiza, której celem jest jedynie ukazanie allotopijności[5] świata projektowanego w *Silmarillionie*, wykorzystywać powinna nie tyle perspektywę tolkienologiczną – a zatem przede wszystkim filologiczną i ograniczającą się do tekstów literackich autorstwa Tolkiena – ile ardologiczną (*ardalogic*), a więc odwołującą się w pierwszym rzędzie do świata Ardy, a nie do osadzonych w tym świecie fabuł. O ile więc tolkienistę czy tolkienologa interesować mogłyby na przykład różnice pomiędzy rozmaitymi wersjami czy permutacjami historii powstania Ardy, kradzieży Silmarili i wojny z Morgothem, sprowadzające się do żmudnego zestawiania *Księgi Zaginionych Opowieści* z fabularyzującym ją *Silmarillionem*, o tyle ardologa interesować będzie wyłącznie ów świat: okoliczności jego powstania, geografia, topografia, języki, sztuka, literatura i wszystko to, co może się składać na wiedzę o wyobrażonej rzeczywistości. W tej perspektywie Arda jest Dukajowską macierzą możliwych fabuł[6], zaś *Silmarillion* – jedną z jej aktualizacji czy instancjacji diegetycznych[7], za którą skądinąd stoi nie sam światotwórca i pierwszy poruszyciel Śródziemia, J. R. R. Tolkien, lecz jego syn Christopher

[4] Jak na przykład „Peake Studies" czy „Mervyn Peake Review", obydwa poświęcone wyłącznie twórczości autora serii *Gormenghast*.

[5] Trudno w tym miejscu o szczegółowy wykład tego terminu, dlatego też dla oszczędności argumentacji należy przyjąć, że allotopia to inny, fantastyczny świat, odznaczający się jednak na tyle wysokim poziomem realności i wiarygodności, by możliwe było jego wyobrażeniowe zamieszkanie. Bardziej szczegółową analizę tego pojęcia zawarłem w książce *Allotopie. Topografia światów fikcjonalnych*, której tezy w syntetycznej postaci wyłożone są także w artykule: Krzysztof M. Maj, *Allotopia – wprowadzenie do poetyki gatunku*, „Zagadnienia Rodzajów Literackich" 2014, nr 1 (57), ss. 89-105.

[6] Jacek Dukaj, *Stworzenie świata jako gałąź sztuki: czwarty raz na „Avatara"*, „Tygodnik Powszechny" 2010, nr 6, ss. 38-39.

[7] Oba terminy podaję w autorskim przekładzie za: Lisbeth Klastrup, Susana Tosca, *Transmedial Worlds – Rethinking Cyberworld Design*, w: *2004 International Conference on Cyberworlds*, red. Masayuki Nakajima, Yoshinori Hatori i Alexei Sourin, Los Alamitos: IEEE Computer Society 2004, s. 412.

oraz Guy Gavriel Kay. Ich wspólne dzieło różni od *fan fiction* w zasadzie tylko pełnozakresowy dostęp do utrwalonego w rozproszonych notatkach Profesora korpusu wiedzy o wykreowanym przezeń uniwersum.

Trudno współcześnie patrzeć zarówno na *Silmarillion*, jak i na wspomniane dwanaście tomów *Historii Śródziemia* z perspektywy innej niż ta uwzględniająca najnowsze projekty w rodzaju *Encyklopedii Ardy*[8], *The Interactive Map of Middle-Earth*[9], tworzonej w skali 1:1 planetarnej symulacji *Ardy* w silniku Outerra[10] czy nawet artykułów naukowych na temat geologii i tektoniki *Ardy*[11]. We wszystkich tych przypadkach uwaga odbiorców – co istotne, nie tylko fanów, ale także badaczy – skierowana była przede wszystkim na wykreowany przez Tolkiena świat, traktując pozostawiony przezeń korpus tekstów głównie jako źródło wiedzy i przesuwając na dalszy plan jakiekolwiek elementy hermenezy. Ardologia nie interpretuje tekstów: ardologia odczytuje informacje na temat świata Ardy, odkrywając jego allotopijność w praktyce fabrykowania rozmaitych – zarówno realnych, jak i wirtualnych – artefaktów zaświadczających o realności fantastycznego świata. Co jednak najistotniejsze i zbliżające do wnikliwszego zbadania roli, jaką odegrał *Silmarillion* w akcie światotwórczym Tolkiena, współczesne praktyki odbiorcze zgadzają się w tym zasadniczym punkcie z ówczesną praktyką twórczą autora. Jak przypomina Piotr Florek:

> […] celem ułatwienia czytelnikowi zawieszenia niewiary i akceptacji fantastycznego świata, Tolkien stworzył skomplikowaną sieć parahistorycznych tekstów. Starał się także, by żaden z nich nie zaistniał *ex nihilo*, ustanawiając łańcuch fikcyjnych autorów, skrybów i kopistów, z sobą samym jako ostatnim ogniwem, w roli tłumacza i redaktora starożytnych rękopisów[12].

Rola, jaką wyznaczył sobie Tolkien, wraz z jego konsekwentną dążnością do czynienia świata Ardy i Śródziemia tak realnymi, by mogły one zaistnieć rzeczywiście, najdobitniej ukazana jest w sporządzonym przezeń około 1940 roku faksymile *Księgi Mazarbula*, użyczonym w 2013 roku oxfordzkiej Bodleian Library przez Tolkien Trust na potrzeby wystawy *From Middle Ages to Middle-Earth*[13]. Tolkien, zapisując khazadzkim pismem runicznym wydartą kartę kroniki dokumentującej upadek Królestwa Morii pod naporem goblinów, bynajmniej nie sporządzał ilustracji wykreowanego przez siebie świata, lecz dokumentował jego historyczne *continuum* – podobnie jak prawie 440 lat wcześniej Pieter Gillis z Thomasem Morem w pracy nad *Utopią*[14]. Tylko świat, któremu jest dane rozwijać się

[8] Zob. *The Encyclopaedia of Arda*, online: http://www.glyphweb.com/arda/ [dostęp: 24.03.2018].

[9] Zob. *Lotr Project*, online: http://lotrproject.com/map [dostęp: 24.03.2018].

[10] Opis projektu znajduje się na stronie: http://www.me-dem.me.uk/ [dostęp: 24.03.2018], dodatkowo można się zapoznać również z krótkim filmem wprowadzającym do symulacji: https://youtu.be/VLHHS5Q_m0g [dostęp: 24.03.2018].

[11] Mowa o tekstach: Margaret M. Howes, *The Elder Ages and the Later Glaciations of the Pleistocene Epoch*, „Tolkien Journal" 1967, nr 2 (3), ss. 3-15, Robert C. Reynolds, *The Geomorphology of Middle-Earth*, „The Swansea Geographer" 1974, nr 11, ss. 67-71 czy William A. Sarjeant, (1992) *The geology of Middle-Earth*, w: *Proceedings of the J. R. R. Tolkien Centenary Conference*, red. Patricia Reynolds, Glen H. Goodknight, Oxford: Tolkien Society 1995.

[12] Piotr Florek, *Trzy aspekty źródłowości w legendarium Tolkiena*, w: *Wokół źródeł fantasy*, red. Bogdan Trocha, Tomasz Ratajczak, Zielona Góra 2009, s. 201.

[13] Zob. *Bodleian Library*, online: http://www.bodleian.ox.ac.uk/whats-on/online/magical-books [dostęp: 24.03.2018].

[14] Więcej na ten temat piszę w tekście: Krzysztof M. Maj, *Eutopie i dystopie. Typologia narracji utopijnych z perspektywy filozoficznoliterackiej*, „Ruch Literacki" 2014, nr 2 (323), s. 155.

w czasie, może wykształcić języki, alfabety oraz zabytki kultury piśmiennej, stąd też takie działania, jak zaprojektowanie fikcyjnego alfabetu Utopian i zapisanie w nim *Tetrastichon vernacula Utopiensium Lingua* w roku 1518 oraz spreparowanie nadpalonej karty z Księgi Mazarbula w 1940 mają jeden i ten sam rodowód światotwórczy w postaci potrzeby uwiarygodnienia istnienia fikcyjnego świata za pomocą pozadiegetycznego artefaktu. Sieć parahistorycznych tekstów, o której wspominał Piotr Florek, i pietyzm, z jakim Tolkien opisywał kolejne ery istnienia świata Ardy, są realizacją tej właśnie idei twórczej, której znacznie bliżej do utopijnej praktyki konstruowania rzeczywistości alternatywnych względem empirycznej, aniżeli do płochego fantazjowania, zadowalającego się wywoływaniem prostego efektu zadziwienia, oczarowania i cudowności.

Silmarillion jako narracja światotwórcza

Wydaje się, że *Silmarillion* znacznie lepiej niż jakakolwiek inna p o j e d y n c z a fabuła realizująca fantastyczną poetykę mitotwórczą ukazuje powagę całościowego projektu światotwórczego i stojącej za nim filozofii – wielokrotnie przewyższających swą skalą skromne ambicje narracyjne *Hobbita* i *Władcy Pierścieni*. Na płaszczyźnie kompozycyjnej *Silmarillion* składa się z pięciu dużych części:

(1) *Aindulindalë*, obejmującej historię wszechświata, Eä, od Pierwszych Dni i Muzyki Ainurów aż po stworzenie Ardy przez Ainurów z myśli Eru (Ilúvatara) oraz pierwszy konflikt z Melkorem;

(2) *Valaquenta*, wprowadzającej postaci Valarów, Majarów i przedstawiającej Melkora jako Morgotha, czyli Czarnego Nieprzyjaciela Świata;

(3) *Quenta Silmarillion*, będącej historią panowania Valarów w Ardzie i pierwszej wojny z Morgothem, pojawienia się na Ziemi Quendich, a dalej kradzieży Silmarili z Valinoru, Wygnania i postępującego Upadku Eldarów;

(4) *Akallabeth*, dokumentującej historię powstania i upadku Numenoru;

(5) *Pierścienie władzy i Trzecia Era*, części ostatniej, chronologicznie zgodnej z narracją *Hobbita* oraz *Władcy Pierścieni*.

W ramach wymienionych segmentów fabularnych, w tym zwłaszcza najobszerniejszego z nich, *Quenta Silmarillion*, odnaleźć można setki mikronarracji, w ramach których poświęca się jeden lub dwa akapity, a czasem nawet i parę zdań wydarzeniom trwającym dłużej od całościowego czasu fabuły *Hobbita* i *Władcy Pierścieni*. Tak jest chociażby w opisie założenia Gondolinu w Górach Okrężnych, kiedy parę stuleci szczęśliwego rozwoju miasta zajęło jeden akapit:

> Przez wiele długich następnych lat nikt tej bramy nie przekroczył z wyjątkiem Hurina i Huora, a hufce Turgona nie opuszczały Gondolinu aż do Roku Lamentu, to znaczy co najmniej przez trzysta pięćdziesiąt lat. Wewnątrz pierścienia gór lud Turgona rozrastał się i rozkwitał, nie ustając w pracy pilnej i umiejętnej, tak że Gondolin na skale Amon Gwareth stał się prawdziwie pięknym grodem, godnym się równać nawet z Tirionem, zbudowanym przez elfy za morzem. Mury miał wysokie i białe, schody wygładzone, a Wieża Królewska była strzelista i potężna. Błyszczały i pluskały fontanny, a na dziedzińcach stały podobizny prastarych

Drzew, wyrzeźbione przez samego Turgona sztuką znaną elfom. Drzewu złotemu dał imię Glingal, a srebrnemu — Belthil. Lecz najpiękniejszym z cudów Gondolinu była Idril, córka Turgona, zwana Kelebrindal, Srebrnostopa, o włosach tak złocistych jak światło Laurelinu przed powrotem Melkora. Tak więc Turgon długo się cieszył szczęściem, a tymczasem Nevrast opustoszał i pozostał bezludny aż do upadku Beleriandu[15].

Założeniu Gondolinu zostało poświęcone więc znacznie mniej miejsca niż chociażby następującej zaraz potem rozmowie Meliany z Galadrielą w Strzeżonym Królestwie Doriathu[16]. W książce kładącej nacisk na spoistość fabularną i harmonijną rozbudowę łuku narracyjnego tego rodzaju zabieg mógłby być postrzegany co najmniej jako poważna niekonsekwencja narracyjna, o ile nie jako błąd w kompozycji. W *Silmarillionie* jednakowoż, podobnie jak w wielu innych mitografiach, konieczne jest nie fokalizowanie historii na jednym lub kilku bohaterach – lecz kilkuset, dlatego też przeważa tu narracyjna wszechwiedza, umożliwiająca koncentrowanie się na historii jednostkowej tylko wówczas, gdy jej znajomość jest wymagana do zrozumienia szerszego kontekstu historycznego.

O rozległości tego kontekstu niech dobitnie zaświadczy to, że okres opisany na samym początku *Silmarillionu*, czyli *Aindulindalë*, datuje się w skali zaproponowanej przez Tolkiena w *Chronicles of Aman* z 1958 roku na prawie 33 990 lat, a okres od początku świata do pojawienia się Quendich – na prawie 44 827 lat. Dla porównania: czas fabularny *Hobbita* obejmuje lata 2941-2942, zaś *Władcy Pierścieni* – lata 3001-3021 III ery[17], co po uwzględnieniu Tolkienowskiego mnożnika dla kalendarza Śródziemia[18] dałoby około 207 lat. Łączny czas fabuły *Silmarillionu*, doprowadzony do początku *Hobbita*, wyniósłby zaś szacunkowo 122 312 lat, czyli ponad 122 millenia – co w oczywisty sposób tłumaczy konieczność czynienia pewnych ustępstw zarówno na planie kompozycyjnym, jak i narracyjnym całości. *Silmarillion* w takim ujęciu jawi się więc nie tylko jako mitografia, ale przede wszystkim właśnie jako narracja o charakterze allotopijnym, projektująca siatkę punktów dostępowych do świata fantastycznego. Rozpatrywanie *Silmarillionu* w oderwaniu od jego źródłowego kontekstu – którym nie jest ani *Władca Pierścieni*, ani tym bardziej *Hobbit*, lecz dwunastotomowa *Historia Śródziemia*, byłoby takim samym błędem formalnym, jak analizowanie *Dwóch wież* w oderwaniu od *Wyprawy* (w nowszych tłumaczeniach: *Drużyny Pierścienia*) lub *Powrotu króla*.

O bliższych związkach *Silmarillionu* z ardologicznym nurtem w badaniach nad dorobkiem artystycznym Tolkiena świadczy też to, co było już znakiem rozpoznawczym innych jego powieści, przejętym na przełomie XX i XXI wieku zarówno przez epigonów, jak i nowych mistrzów gatunku – a mianowicie dodatki światotwórcze. W samym *Silmarillionie*,

15 John Ronald Reuel Tolkien, *Silmarillion*, przekł. Maria Skibniewska, Warszawa: Wydawnictwo Amber 2000, s. 114.

16 Tamże, ss. 114-115.

17 Bardzo dobrym źródłem wizualizującym chronologię *Hobbita* i *Władcy Pierścieni* są infografiki Emila Johanssona zamieszczone na stronach „The LOTR Project". Zob. http://lotrproject.com/thehobbit/map oraz http://lotrproject.com/timeline [dostęp: 24.03.2018]. Najbardziej szczegółowa oś czasu dla wydarzeń z *Władcy Pierścieni* sporządził Philip Kooijmann. Zob. http://www.lordotrings.com/books/timeline.asp [dostęp: 24.03.2018], jednak nie uwzględnia ona czasu między urodzinami Bilba Bagginsa (3001) a wyruszeniem Froda i Sama w podróż (3017), który upłynął Gandalfowi na zdobywaniu informacji o Jedynym Pierścieniu (3001-3016).

18 Przelicznik zaproponowany przez Tolkiena zakłada, że na tzw. jeden rok valaryjski (*Valian year*) przypada 9,852 lat słonecznych (liczących 365 dni + lata przestępne). Zob. John Ronald Reuel Tolkien, *Annals of Aman*, w: tegoż, *Morgoth's Ring*, London: HarperCollins Publishers 1994, ss. 53-57.

prócz indeksu nazw własnych, Christopher Tolkien zamieścił pięć tablic genealogicznych (*Ród Finwego i noldorski rodowód Elronda i Elrosa*; *Potomstwo Olwego i Elwego*; *Ród Beora i śmiertelni przodkowie Elronda i Elrosa*; *Ród Hadora z Dor-lóminu i Lud Halethy*; a także *Podziały elfów i niektóre nazwy nadawane ich odłamom*), mapę Beleriandu oraz dodatek lingwistyczny *Cząstki słowotwórcze w imionach własnych w języku quenejskim i sindarińskim*[19]. Całość tego materiału, wraz z danymi na temat czasu fabularnego *Silmarillionu*, jest znakomitą ilustracją znanego zdania samego Tolkiena, który w liście do Naomi Mitchison z 23 kwietnia 1954 roku przyznał się do tego, że podczas pracy nad *Władcą Pierścieni* „mądrze zrobił, zaczynając od mapy i dopasowując do niej fabułę [*I wisely started with a map and made the story fit*]"[20]. Tablice genealogiczne, mapy czy dodatki lingwistyczne nie są bynajmniej ilustracjami do *Silmarillionu* – o te zadbał Ted Nasmith w kolekcjonerskich edycjach książki, w tym także i w części polskich. Są one podstawą tej narracji i świadectwem ogromu pracy, którą wykonał Tolkien, by w ogóle móc zabrać się za opowiadanie jakiejkolwiek historii. Bez *Silmarillionu* (cóż z tego, że ukończonego i wydanego chronologicznie później niż *Hobbit* i *Władca Pierścieni*) nie byłoby żadnej z tych powieści, ponieważ ich zaistnienie od początku było uzależnione od funkcjonowania fikcyjnego pola odniesienia. Tolkien znakomicie zdawał sobie z tego sprawę, nie tylko pieczołowicie mapując świat Śródziemia[21], ale i opracowując drzewa genealogiczne, tablice chronologiczne czy też zajmując się tym, co uznawał za esencję mito- i światotwórstwa, a mianowicie językiem: zarówno jego gramatyką i historią, jak i nadającym mu sens żywym logosem.

Problem subkreacji

Ardologia rozumiana jako praktyka światotwórcza w sposób szczególny wiąże się z jednym z najważniejszych dla Tolkiena pojęć, a mianowicie subkreacją, będącą, jak przypomina Mark J. P. Wolf w *Building Imaginary Worlds*, „specyficznym rodzajem kreacji, różnym wprawdzie od boskiej *creatio ex nihilo*, jednak pozostającym pod jej wpływem [*a specific kind of creation distinct from God's ex nihilo creation, and reliant upon it*]"[22]. Sub-kreacja czytelnie wskazuje na substancję – ideę, *arché*, logos – kreacjonistyczną, wiążąc się nie tylko ze światotwórstwem jako takim, lecz także z metafizyczną teleologią, zgodnie z którą spoza nieprzebranej mnogości i różnorodności rzeczy ma się przebijać wizja jednego, nadrzędnego umysłu. Ideę tę można wyczytać jeszcze w deistycznych (a przez to też dobrze ukazujących ideę metafizycznego Światotwórcy) *Dialogach o religii naturalnej* Davida Hume'a:

> Spójrz na świat dookoła; zastanów się nad jego całością i nad poszczególnymi częściami; zobaczysz, że to nic innego, jak wielka maszyna, złożona z nieskończonej ilości mniejszych maszyn, które z kolei same są złożone

[19] Dane na podstawie cytowanego wydania polskiego *Silmarillionu*.

[20] John Ronald Reuel Tolkien, *List do Naomi Mitchison* z 25 kwietnia 1954 w: *Listy*, red. Humphrey Carpenter, Christopher Tolkien, przekł. Agnieszka Sylwanowicz, Warszawa: Prószyński i S-ka 2010, ss. 285-296.

[21] Więcej na temat ewolucji kartografii Tolkienowskiej zob. przede wszystkim: John Ronald Reuel Tolkien, Christopher Tolkien, *The Shaping of Middle-Earth: The Quenta, the Ambarkanta and the Annals: Together with the Earliest 'Silmarillion' and the First Map*, London: HarperCollins Publishers 2002.

[22] Mark J. P. Wolf, *Building Imaginary Worlds. The Theory and History of Subcreation*, New York: Routledge 2013, s. 6.

w stopniu wyższym, niż zmysły i zdolności człowieka mogą to dojrzeć i wyjaśnić. Najprzeróżniejsze te maszyny, a nawet najdrobniejsze ich części, dopasowane są do siebie z dokładnością, która wprawia w zachwyt każdego, kto im się kiedykolwiek przyjrzał. Widoczne w całej naturze osobliwe przysposobienie środków do celów przypomina zupełnie, choć znacznie przewyższa, wytwory ludzkiej pomysłowości, zdolności celowego działania, myśli, mądrości i inteligencji. Ponieważ tedy skutki są do siebie podobne, wnosimy stąd wedle wszelkich prawideł analogii, że podobne są do siebie również ich przyczyny, i że twórca natury przypomina w jakiejś mierze umysł człowieczy, choć posiada oczywiście znacznie większe uzdolnienia, odpowiednie do wielkości wykonanego dzieła. Przy pomocy tego argumentu *a posteriori*, i jedynie przy pomocy tego argumentu, dowodzimy oto jednocześnie istnienia bóstwa i jego podobieństwa do umysłu i inteligencji człowieka[23].

Umberto Eco zauważyłby zapewne jednak równocześnie – co wnosić można z jego barwnej argumentacji z *Nadinterpretowania tekstów* – że argument *a posteriori* bardzo łatwo ewoluuje do błędnego koła *post hoc, ergo ante hoc*[24]. Teoria subkreacji wikła się w podobny paradoks: z jednej bowiem strony służy badaczom do opisu fantastycznego światotwórstwa, a z drugiej stanowi realizację projektu jego metafizycznego zadłużenia – opisanego po raz pierwszy, jak przypomina Wolf, w eseju Tolkiena *Drzewo i liść*, w którym pada słynna definicja Fantazji jako sztuki wtórnego tworzenia. Przebierając listowie tytułowego Drzewa Opowieści, mitotwórczego *axis mundi*, Tolkien pyta retorycznie: „Czy można wymyślić nowy liść?"[25], paradoksalnie unieważniając sensowność namysłu nad praktyką światotwórczą wykraczającą poza to, co Lem określił kiedyś złośliwie imitologią[26]. W *Drzewie i liściu* akt tworzenia jest bowiem metafizyczną kontynuacją dzieła Stworzenia, kontemplowaną w spokoju ducha jako wyraz nie tylko literaturoznawczych, ale już czysto religijnych przekonań pisarza. To z kolei tworzy dość oczywisty i trudny do rozwiązania problem. Jakkolwiek bowiem negowanie zasług Tolkiena dla światotwórstwa byłoby zadaniem tyleż karkołomnym, co całkowicie niepożytecznym, trudno przecież nie dostrzec oczywistych ograniczeń, jakie na tę praktykę narzuca kreacjonistyczny ogląd świata.

Cała historia postmodernistycznej literatury fantastycznej jest opowieścią o wymyślaniu nowego liścia, kulminującą w Lemowskiej wizji fantomatyki jako „przedproża właściwej inżynierii kreacyjnej"[27], zacierającej granicę pomiędzy realnym a wirtualnym. Nie można nazywać subkreacją tego, co – jak słusznie zauważył Piotr Gorliński-Kucik – było genialną, profetyczną wizją wirtualnej rzeczywistości[28], w której (lub, ryzykowniej, dzięki której) paradoksalnie funkcjonuje dziś większa część świata wykreowanego przez Tolkiena, poznawanego już przecież nie tylko poprzez literaturę. Spod filmowych adaptacji Petera Jacksona, gier komputerowych i planszowych, komiksów, rycin Teda Nasmitha i Alana

[23] David Hume, *Dialogi o religii naturalnej*, przekł. Anna Hochfeld, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN 1962, s. 23.

[24] Umberto Eco, *Nadinterpretowanie tekstów,* w: tegoż, *Interpretacja i nadinterpretacja*, Kraków: Wydawnictwo Znak 2008, s. 58.

[25] John Ronald Reuel Tolkien, *Drzewo i liść oraz Mythopoeia*, przekł. Joanna Kokot, Jakub Z. Lichański i Krzysztof Sokołowski, Poznań: Zysk i S-ka 1998, s. 36.

[26] Pisze Lem: „[…] imitologia jest konstruktorstwem, opartym o takie matematyki, o takie algorytmy, jakie można wyróżnić w Naturze, natomiast fantomologia jest wcielaniem w byt obiektywny matematycznych struktur, którym nic w Przyrodzie nie odpowiada". Stanisław Lem, *Summa technologiæ*, Kraków: Wydawnictwo Literackie. 2000, s. 161.

[27] Tamże.

[28] Piotr Gorliński-Kucik, *TechGnoza, uchronia, science fiction: proza Jacka Dukaja*, Katowice: Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego 2017, s. 53.

Lee, a nawet gigantycznej pracy edytorskiej Christophera Tolkiena coraz trudniej dojrzeć jest Architekta Śródziemia – a cóż dopiero Stwórcę owegoż Architekta. Przyjęcie perspektywy ponowoczesnej pozwala zawiesić tę refleksję jako prowadzącą do nieuniknionej aporii, a zarazem umożliwia afirmatywne potraktowanie wszystkich komponentów świata narracji, nie tylko więc tych cieszących się *imprimatur* sygnatury autorskiej. Sama Linda Hutcheon zauważyła, że przecież „nikt nie zdaje się żądać, by Tolkienowskie Śródziemie stanowiło alternatywę dla naszego empirycznego świata, skoro jest ono już intertekstualnie spójnym [*intertextually coherent*] uniwersum”[29]. Najbezpieczniej byłoby zatem założyć, że myśl światotwórcza wyewoluowała daleko poza wyobrażenia Tolkienowskie, dlatego też wymaga stosownej rewizji, by oddawać *topos*, *mythos* i *ethos* nie tylko tego archetypu, ale także jego współczesnych inwariantów czy subwersji.

Koncepcja subkreacji – wbrew sugestiom Wolfa, dostrzegającego ją przede wszystkim w *Drzewie i liściu* – najdobitniej wybrzmiała jednak zupełnie gdzie indziej, w poemacie pod znamiennym tytułem *Mythopoeia* (gr. μυθοποιία, ‘mitotwórstwo’), dedykowanym „mizomicie” (*misomythus*) przez „filomitę” (*philomythus*) w formie argumentu za kreacyjną potęgą mitu. W jednym z fragmentów wiersza można przeczytać:

> Nie ujrzy gwiazd, kto nie widzi rozbłysku
> stworzenia w płomieniach srebrzystych
> czarodziejskiego kwiatu, z którego zrodziła się jak owoc
> odwieczna pieśń i zabiło jej serce — Słowo.
> Stąd bierze się jego moc niezwykła,
> że brzmi jeszcze długo, gdy umilknie muzyka.
> W najwyższej sferze słowa nie ma firmamentu,
> a jedynie brylantowy namiot pośród błękitnego odmętu,
> utkany z mitów i wiary w elfy.
> Akrobata w słów przestrzeni
> nie dostrzeże stamtąd Ziemi –
> macierzy wszystkich mitów,
> z której łona zrodziło się wszystko.
> [……………………………….]
> Człowiek, stwórca pomniejszy,
> stwarza świat w każdym ze swych wierszy,
> zapatrzony w boski akt stworzenia
> który jak załamane światło odmienia
> się w jego duszy i rozszczepia jak samotna Biel
> na wiele barw i odcieni na uwadze mając cel,
> który w nieskończonej ilości kombinacji
> wyrazi jego zachwyt wobec boskich racji
> w zwierciadle słowa [wszystkie podkr. KMM][30].

[29] Przekład własny za: „No one seems to demand that Tolkien’s Middle Earth be a counter to our empirical world, just that it be an intertextually coherent universe”. Linda Hutcheon, *Metafictional Implications for Novelistic Reference*, w: *On Referring in Literature*, red. Anna Whiteside, Michael Issacharoff, Bloomington: Indiana University Press 1987, s. 2.

[30] John Ronald Reuel Tolkien, *Drzewo i liść oraz Mythopoeia*, dz. cyt., ss. 111-112.

Warto przeanalizować po kolei podkreślone fragmenty, kluczowe, jak się wydaje, dla zrozumienia filozoficznych motywacji Tolkiena. Już w pierwszych wersach uwyraźnia się biblijna definicja stworzenia, owa „stara kosmogonia", o której Bruno Schulz w słynnej *Mityzacji rzeczywistości* pisał, że ujmuje każdy fragment rzeczywistości jako mający „udział w jakimś sensie uniwersalnym"[31]. Michał Kłosiński w komentarzu do tych słów z tekstu *Schulz i symulakry* słusznie zauważa, że ów „jakiś sens uniwersalny" zaciera przez użycie niejasnego kwantyfikatora właściwy adres całej metafory, odsyłającej do Prologu Ewangelii według św Jana i zawartego w niej przedstawienia Boga jako „dysponenta Słowa [podkr. KMM]"[32]. U Schulza, jak pokazuje dalej Kłosiński, Bóg zostaje zastąpiony przez sens, którego istotność narzuca się jednakże w podobny sposób, jak biblijne atrybuty Jahwe – i w efekcie usunięte Boskie imię kładzie się widmowym cieniem na zmityzowanej rzeczywistości, „pozostaje […] wpisane w tekst Schulza, ponieważ zastępuje go jego tautologia: udział w jakimś sensie uniwersalnym"[33]. U Tolkiena Słowo zdaje się podobną tautologią – tym bardziej, że zarówno w *Mythopoei*, jak i w najbardziej kosmogonicznym ze wszystkich tekstów Tolkienowskich *Silmarillionie* dominantą stwarzania pozostaje język – i to nie tyle jeden z języków sztucznych, opracowanych przy okazji kreacji Śródziemia (adûnaicki, khuzdûl, quenya, sindarin, valariński i inne), lecz jako logos twórczy, którego te języki były uwiarygodniającą reprezentacją. Wskazywał na to John Gough:

> U Tolkiena nazywanie fantastycznych czy fikcjonalnych postaci wyrosło z opracowanego przezeń wyobrażonego języka ludzi, o których miał potem pisać, co oznacza, że większość imion była znacząca w obrębie sztucznie wykreowanych języków. W odróżnieniu od większości pisarzy *fantasy* o ambicjach światotwórczych Tolkien nie wybierał jakichś przypadkowych kombinacji literowych, lecz zawsze dbał o ich eufonię. Sam akt mówienia czy kreowania języka stał się fundamentalną podstawą Tolkienowskiego światotwórstwa[34].

Owa dbałość o eufonię i o staranną materię słowa nie mogła mieć wyłącznie proweniencji filologicznej. Pisząc: „Nie ujrzy gwiazd, kto nie widzi rozbłysku / stworzenia w płomieniach srebrzystych / czarodziejskiego kwiatu, z którego zrodziła się jak owoc / odwieczna pieśń i zabiło jej serce — Słowo"[35] – Tolkien ewidentnie, także przez użycie wielkiej litery, odsyła nie do świata fikcyjnego, lecz faktycznego. Fikcyjna prawda o kosmogonii Ardy kryptonimuje tu zatem Prawdę o Stworzeniu – tautologiczną „prawdziwą prawdę", *the true-true*, jak ujmowały to wierzenia wyspiarzy z Ha-why (Hawajów sprzed nuklearnej apokalipsy) w *Atlasie chmur* Davida Mitchella. Zapatrzenie w „boski akt stworzenia" ludzi jako „stwórców pomniejszych" realizuje zatem wizję podwójną: mitologiczną oraz imitolo-

[31] Bruno Schulz, *Proza*, Kraków: Wydawnictwo Literackie 1973, s. 153.

[32] Michał Kłosiński, *Schulz i symulakry,* „Wielogłos" 2013, nr 16, s. 54.

[33] Tamże, s. 55.

[34] Przekład własny za: „Tolkien's naming of fantasy or fictional characters grew out of his invention of the imagined languages of the people about whom he was to write, so the names he chose meant certain things in these invented languages. Unlike most fantasy writers who create other worlds, he did not merely choose inherently meaningless but euphonious combinations of letters. The very act of speaking, or creating a language, was a fundamental precursor to world creation for Tolkien". John Gough, *Tolkien's Creation Myth in „The Silmarillion"—Northern or Not?,* „Children's Literature in Education" 1999, t. 30, nr 1, ss. 3-4.

[35] John Ronald Reuel Tolkien, *Drzewo i liść oraz Mythopoeia,* dz. cyt., s. 111.

giczną, bowiem znamionującą niemożność wykroczenia poza ramę lustra, w którym odbija się szereg reprezentacji, *mise en abyme* najpierwotniejszego gestu genezyjskiego. Chyba najdobitniej wyraża tę myśl wykorzystane w wierszu porównanie do pryzmatu[36]. „Akrobata w słów przestrzeni" może nie dostrzega Ziemi, „macierzy wszystkich mitów" – jednakże nie z tej przyczyny, by w twórczym zapale chciał się od niej oderwać i zapomnieć o swym ziemskim lineażu, lecz dlatego, że nie jest w stanie ogarnąć jej całościowym spojrzeniem i zrozumieć (a zatem i zinterpretować). Człowiek u Tolkiena jest „stwórcą pomniejszym" i, tak jak Ainurowie przedstawieni u zarania dziejów Ardy w *Silmarillionie*, może jedynie improwizować na temacie poddanym mu przez siłę wyższą, rozszczepiając ową metaforyczną Biel na wiele barw, wydobywając je jednak z tego najczystszego odcienia, a nie z jakiejś innej, poza-metafizycznej palety. To wyjaśnia, dlaczego w *Aindulindalë* to nie Ilúvatar – najbliższy odpowiednik chrześcijańskiego Boga – bezpośrednio tworzy wszechświat Eä, a w nim Ardę, lecz godzi się na *concors discordia* Muzyki Ainurów, na koegzystencję konsonansów i dysonansów w harmonii sfer[37]. Ontogeneza Ardy ma zatem ścisły związek z logosem twórczym, z zamysłem stojącym za muzyką, której wykonanie było tylko jedną z możliwych realizacji. Stąd też Ainurowie nieraz dziwili się temu, co ostatecznie ukształtowała myśl Ilúvatara:

> Wiele jeszcze mówił im wtedy Ilúvatar, a ponieważ zapamiętali Jego słowa i znali motywy, które każdy z nich wprowadził do Muzyki, wiedzieli dużo o tym, co było, co jest i co będzie, i mało pozostało spraw przed nimi zakrytych. Są wszakże takie, o których nie może wiedzieć ani żaden Ainur z osobna, ani wszyscy razem. Nikomu bowiem nie objawił Ilúvatar wszystkich swoich planów, zachowując pełnię wiedzy tylko dla siebie; toteż w każdej erze przybywało coś całkowicie nowego i niemożliwego do przewidzenia z góry, ponieważ nie było wywiedzione z rzeczy wcześniejszych. Tak się stało, że w wizji Świata, roztoczonej wtedy przed ich oczyma, Ainurowie ujrzeli rzeczy, o których wcale nie myśleli tworząc Muzykę. Ze zdumieniem zobaczyli Dzieci Ilúvatara i siedzibę dla nich przygotowaną; zrozumieli, że to oni kształtując symfonię pracowali nad utworzeniem tej siedziby, nie wiedzieli jednak, że ma ona służyć jakiemuś innemu celowi, a nie tylko być piękna sama w sobie[38].

Głównym problemem filozoficznym *Aindulindalë* jest zatem teleologiczność stworzenia: celowość kreacji, wymykająca się pojętności tych, którzy zostali przez nią powołani do życia. Ainurom nie jest dane pojąć myśli Ilúvatara, a ich wolność, przejawiająca się w możliwości tworzenia świata, pozostaje pozorna, co dostrzega Melkor, „pałający żądzą tworzenia Bytów własnego pomysłu"[39] i szukający Niezniszczalnego Płomienia, będącego najskrytszą domeną Ilúvatara. Narzucające się zestawienie Melkora z Lucyferem, Niosącym Światło i *primus inter pares* w szeregach anielskich, obdarzonym, jak i Melkor, „szczególną wiedzą i władzą"[40], powinno jednak ustąpić, podobnie jak i szereg pokrewnych analogii,

[36] Na tyle zresztą szeroko komentowane w literaturze tolkienologicznej, by stać się inspiracją dla tytułu jednej z najważniejszych książek poświęconych kosmogonii u Tolkiena. Zob. Verlyn Flieger, *Splintered Light. Logos and Language in Tolkien's World*, Kent Ohio: Kent State University Press 2010.

[37] Świetną interpretację muzyki Ainurów jako właśnie harmonii sfer można odnaleźć w artykule: Sorin Ungurean, *World-Creation Through Music. Tolkien's 'Ainulindalë', in The Silmarillion* (1977), „East-West Cultural Passage" 2012, nr 1, ss. 77-79.

[38] John Ronald Reuel, *Silmarillion*, dz. cyt., s. 15.

[39] Tamże, s. 14.

[40] Tamże.

przed podkreślaną przez Hutcheon „intertekstualną spójnością" Tolkienowskiego świata. Gdyby bowiem Tolkienowskie Śródziemie planowane było jako chrześcijańska alegoria (jak Narnia Clive'a Staplesa Lewisa) prawdopodobnie ani *Silmarillion*, ani gigantyczny korpus tekstów dokumentujących czysto światotwórczą aktywność Tolkiena w ogóle by nie powstały, gdyż funkcjonowałoby już uprzednio kulturowo utrwalone pole odniesienia w postaci narracji biblijnej. Równocześnie jednak powraca tu uparcie problem wiążący się z metafizyką obecności: u Tolkiena światotwórca odpowiada bowiem ewidentnie przed jakąś Obecnością, co kryptonimuje również w pewien sposób mit kosmogoniczny Silmarillionu, usuwający Ilúvatara poza zasłonę rzeczywistości z zachowaniem „pełni wiedzy dla siebie". Słowo owej „odwiecznej pieśni", o której pisze Tolkien w *Mythopoei*, jest niewątpliwie słowem kreacyjnym, jednak równocześnie wikłającym światotwórcę w dług metafizyczny. W *Ojcu logosu* Derrida diagnozował ten problem w odniesieniu do dekonstrukcji platońskiej dychotomii mowy i pisma, wskazując, że: „Wartość pisma nie będzie wartością samą z siebie, pismo będzie miało wartość jedynie, jeśli nada mu ją bóg-król, i w tej tylko mierze, w jakiej to uczyni"[41]. W przypadku Ilúvatara oczywiście trudno byłoby o wskazanie analogii do padającego później znanego ostrzeżenia Derridy „Ojciec zawsze podejrzewa i nadzoruje pismo"[42], gdyż w kosmogonii Ardy za akord dysonansu odpowiada Melkor – egoistyczny i opanowany żądzą rywalizacji z dziełem Stworzenia. Równocześnie jednak Fëanor, tworząc Silmarile z altruistycznych pobudek zachowania światła Dwóch Drzew Valinoru, niejako „dziedziczy" grzech stworzycielski, gdy zaczyna uzurpować sobie rolę Stworzyciela, doprowadzając pośrednio do zguby Noldorów opisanej w *Quenta Silmarillion*[43]. Kreacja pozbawiona metafizycznego namaszczenia ewidentnie jest zatem u Tolkiena czymś niepożądanym – tak, jakby subkreacja zyskiwała etyczną sakrę wyłącznie dzięki łączności z wolą Ojca Logosu, Ilúvatara. I, co trzeba w tym miejscu podkreślić, o ile w obrębie zarówno stworzonego przez Tolkiena świata, jak i dodającej mu „sensu uniwersalnego" tradycji judeochrześcijańskiej ma to pełne uzasadnienie, o tyle już budzi pewne wątpliwości jako uniwersalna teoria światotwórstwa. A to przecież właśnie proponuje Tolkien w *Drzewie i liściu*, nie tylko synonimizując światotworzenie z metafizyczną i logocentryczną subkreacją, lecz także osadzając je w dychotomii Pierwotnego (*Primary World*) i Wtórnego Świata (*Secondary World*). Być może jest ona pozbawiona negatywnej (bo ustalającej relację nadrzędności i podrzędności) waloryzacji w obrębie ardyjskiej ontologii, jednak mimo to pozostaje ona obarczona ryzykiem takiego odniesienia w wypadku innych wyobrażonych światów, częstokroć tworzonych w całkowitym oderwaniu od archetypu tolkienowskiego. Tymczasem Mark J. P. Wolf podział Tolkienowski adaptuje do swej historii i teorii światotwórstwa w *Building Imaginary Worlds* niemalże bez zmian. Pisze on chociażby:

[41] Jacques Derrida, *Ojciec logosu*, przekł. B. Banasiak, „Colloquia Communia" 1988, nr 1-3 (36-38), s. 305.

[42] Tamże, s. 306.

[43] Więcej na ten temat: Benjamin Saxton, *J. R. R. Tolkien, Sub-creation, and Theories of Authorship,* „Mythlore" 2013, t. 31, nr 3-4, s. 53.

> […] pewne światy narracji bardziej przypominają Pierwotny Świat lub są z Pierwotnym Światem bardziej zintegrowane, podczas gdy inne objawiają pewną izolację i odłączenie od jego realiów. Niektóre światy są stworzone i następnie rozwijane z wielkim przywiązaniem do wszelkich najmniejszych szczegółów, podczas gdy inne w większym stopniu polegają na wyjściowych parametrach Pierwotnego Świata, przejawiając tym samym niską inwencję światotwórczą. Z tego też względu fikcyjne światy sytuują się w spectrum definiowanym przez udział subkreacji i coś, co nazwać można byłoby „drugorzędnością [*secondariness*]" świata narracji, staje się wtedy rzeczą stopniowalną, uzależnioną od siły wpływu, jaki wywiera nań Pierwotny Świat[44].

Wolf ustanawia zatem czytelną relację, skądinąd trudną do zaakceptowania z perspektywy kognitywnej i postklasycznej teorii narracji, pomiędzy światem, który strukturalizm pseudonimował jako „rzeczywistość ludzką", a światem skonstruowanym i tym bardziej „drugorzędnym" – im bardziej „wyraźnie oddzielonym od Świata Pierwotnego, nawet jeśli osadzonym gdzieś w obrębie jego granic"[45]. Wtórny Świat odznacza się też „wtórną wiarą [*secondary belief*]", kolejną właściwością pożyczoną więc od Tolkiena, a znacząco modyfikującą Coleridge'owską formułę „gorliwego zawieszenia niewiary [*willing suspension of disbelief*]"[46] celem dopasowania jej do tej osobliwej wizji amfilady fikcyjnych światów mającej swój początek i idealny adekwat zarazem w Pierwotnym Świecie, jak i, *ipso facto*, pierwotnej wierze. Wolfowską wizję wtórnego wyobrażenia i wtórnego świata usiłował nieco uporządkować Carl Phelpstead, przypominając obecne u Coleridge'a rozróżnienie pomiędzy *imaginatio* (zdolnością do przywoływania obrazów niedostępnych zmysłom) oraz *phantasia* (aktywną i kreatywną grą umysłu)[47], a także wskazując na to, że Tolkien nie zgadzał się z binaryzowaniem tych dyspozycji i optował za dwojakim rozumieniem fantazji jako i wyobraźni, i nierzeczywistości. Kognitywne rozumienie narracji unieważnia w zasadzie całą tę dysputę. Rekonstruowanie rzeczywistości – tak fikcyjnej (fantastycznej, „nierzeczywistej", wtórnej), jak i faktycznej (realnej, „rzeczywistej", pierwotnej) – niczym się nie różni wobec faktu, że umysłowe reprezentacje światów narracji nie oddzielają fantazji od imaginacji, pozostając w równym stopniu ontologicznie słabsze od jakiejkolwiek zmysłowo postrzegalnej rzeczywistości. Problem i Coleridge'a, i Wolfa, i Tolkiena wiąże się zatem z ontologią i, tym samym, metafizyką, co jest o tyle zrozumiałe, że wszyscy trzej w mniejszym lub większym stopniu zajmowali się definiowaniem wyobrażeń fantastycznych, o których najwygodniej jest myśleć jako o uwarunkowanych ontologicznie przez wysoki udział światotwórstwa.

Wspominany już problem metafizycznego zadłużenia pojęcia subkreacji nie musi zatem negatywnie rzutować na wewnętrzną spójność i autonomię Tolkienowskiego projektu

[44] Przekład własny za: „[…] some storyworlds have a closer resemblance to the Primary World, or are more integrated into the Primary World, while others are more isolated or detached from the Primary World. Some worlds are more detailed and developed, while others rely heavily on existing Primary World defaults, with only a minimal amount of invention. Thus, fictional worlds can be placed along a spectrum based on the amount of subcreation present, and what we might call the »secondariness« of a story's world then becomes a matter of degree, varying with the strength of the connection to the Primary World". M. J. Wolf, *Building Imaginary Worlds*, dz. cyt., s. 25.

[45] Janusz Sławiński, *Świat przedstawiony*, w: *Słownik terminów literackich*, red. Michał Głowiński i in., Wrocław: Ossolineum 2005, s. 565.

[46] Samuel Taylor Coleridge, *Biographia Literaria, Or, Biographical Sketches of My Literary Life and Opinions*, Princeton: Princeton University Press 1984, s. 6.

[47] Carl Phelpstead, *Myth-making and Sub-creation,* w: *A Companion to J. R. R. Tolkien*, red. Stuart D. Lee, Chichester: Wiley Blackwell 2014, s. 87.

światotwórczego. Dla kreatora Ardy i Śródziemia mit, w tym zwłaszcza mit początku, osadzający ontogenezę w wymiarze etycznym i religijnym, jest absolutnie kluczowy – i stąd też prawdopodobnie jego starania, by naprowadzać czytelnika rozmaitymi wskazówkami na ten właśnie trop interpretacyjny. W przeciwnym razie prawdopodobnie nie zdecydowałby się na to, by świat Ardy zlokalizować w ziemskim planie, jak dzieje się w *Dyspucie Finroda i Adreth* z czwartego tomu *Historii Śródziemia* zawierającej czytelne aluzje sugerujące, jakoby Arda miała być predyluwialną Ziemią. Wskazuje na to choćby fragment wypowiedzi Andreth przepowiadającej zstąpienie Boga na Ziemię, będące z perspektywy Śródziemia przedmiotem nie „wtórnej", lecz „pierwotnej" wiary: „[…] powiadają, że to sam Jedyny wstąpi w Ardę i uzdrowi Ludzi i wszystkich, którzy ulegli Skażeniu, od początku aż do samego końca"[48].

Pewnym ustępstwem na rzecz Tolkienowskiego światopoglądu mogłaby być zatem propozycja, by subkreację potraktować nie jako synonim światotwórstwa (jak generalizuje Wolf), lecz jako technikę mityzacji rzeczywistości, nierezygnującej z podtrzymywania metafizycznej relacji świata allotopijnego ze światem rzeczywistym ze względów ideologicznych[49]. Równocześnie jednak, ku czemu skłania się część badaczy analizujących aktualny stan Tolkienowskiego świata, wzbogacającego się nieustannie o kolejne różnomedialne realizacje fabularne, waga pojęcia subkreacji i mitu dla Tolkiena nie powinna powstrzymywać przed rozpatrywaniem tego świata nie jako drugorzędnego i wtórnego (nawet w pozytywnym wymiarze), lecz poznawczo pierwotnego i samouprzywilejowanego. Już sam fakt ukazania się *Dzieci Hurina*, a więc historii będącej inkluzywną częścią *Silmarillionu* (podobnie zresztą jak *Władca Pierścieni* czy *Hobbit*), w samodzielnym wydaniu książkowym dowodzi tego, że światotwórcza przestrzeń ma charakter macierzysty dla wszystkich osadzonych w jej realiach fabuł i to ona właśnie podlega nieustannym renarracjom. Trudno sobie wyobrazić sensowne przyczyny, dla których przykładowo *Pamiętnik starego subiekta* należałoby wydać w osobnej formie książkowej jako narracyjny suplement poszerzający świat *Lalki* Bolesława Prusa – z tego chociażby względu, że *Lalka* z racji krótkiego czasu fabularnego i zamkniętej formy kompozycyjnej nie stwarza warunków do zaistnienia tego rodzaju rozszerzeń diegetycznych. *Silmarillion* tymczasem ma zupełnie inną funkcję – jest swego rodzaju węzłem narracyjnym, punktem centralnym i, *nomen omen*, Biblią Tolkienowskiego świata, zawierającą potencjalnie nieskończoną mnogość zalążków fabularnych, z których wykiełkować mogą kolejne światy przedstawione, dzielące wspólne pole odniesienia i składające się na jeden wewnętrznie koherentny wszechświat narracji.

[48] John Ronald Reuel Tolkien, *Atrabeth Finrod Ah Andreth,* online: http://home.agh.edu.pl/~evermind/jrrtolkien/atrabeth.htm [dostęp: 24.03.2018].

[49] Nad połączeniem poglądów teoretyków fantastyki, podkreślających wewnętrzną spójność fikcyjnego świata i jego oderwanie od wszelkiej rzeczywistości ludzkiej, ze światotwórczą mitologią Tolkiena pracował na przykład Carl Phelpstead (dz. cyt., s. 87).

Podsumowanie

Wydaje się, że można śmiało rzec, iż bez *Silmarillionu*, fabularyzującego złożone legendarium Tolkienowskie, nie tylko nie byłoby *Władcy Pierścieni* czy *Hobbita*, ale i większości dwudziesto- i dwudziestopierwszowiecznych powieści *fantasy* w ich wzbogaconym o pozadiegetyczne suplementy kształcie[50]. *Silmarillion* jest absolutnie unikatowym przykładem fabularnie kompletnej mitografii fikcyjnego świata, bez którego być może znacznie później by sobie uświadomiono, że ukazanie ontogenezy świata jest warunkiem koniecznym do osadzenia w jego realiach wiarygodnej i imersywnej narracji. W tym kontekście niezrozumiałe jest, dlaczego Christopher Tolkien, którego ostatecznie można by śmiało nazwać autorem kongenialnego *fan fiction* (tym bowiem właściwie był *Silmarillion*[51]), opowiedział się przeciwko dalszym ekranizacjom dorobku swego ojca (ze szczególnym uwzględnieniem *Silmarillionu*), argumentując to następująco w głośnym wywiadzie dla „Le Monde":

> Przepaść, która rozwiera się pomiędzy pięknem i powagą jego dzieła a tym, czym się ono stało, to mnie przerosło. Taki stopień komercjalizacji redukuje niemalże do zera przekaz estetyczny i filozoficzny tego dzieła. Pozostaje mi tylko jedno rozwiązanie: odwrócić głowę[52].

Odwrócenie głowy od ekranizacji Petera Jacksona (zwłaszcza z uwagi na klasową niechęć względem „komercjalizacji"[53]), które otworzyły nowy rozdział w recepcji twórczości Tolkienowskiej na całym świecie, jest gestem zarazem smutnym i znaczącym. Z jednej strony bowiem niewątpliwie epoka dzieł fantastycznych powołujących światy chronione niezbywalnymi prawami autorskimi przechodzi do historii, ustępując pod naporem kultury konwergencji i większym, niż to bywało, naciskiem na światotwórczą kooperację autorów i fanów. Z drugiej jednak strony najwyraźniej nadchodzi czas światoodczucia, w którym to daleko ważniejsza od znajomości fabuły, identyfikacji z bohaterami czy podążania za wartką akcją jest imersja w realia fikcyjnego świata, połączona z kształtowaniem w sobie umiejętności konstruowania i rekonstruowania przestrzeni narracyjnych umożliwiających urzeczywistnienie najbardziej nawet fantastycznych fabuł. Oddalenie decyzji

[50] Tezę tę rozwija Tomasz Z. Majkowski w książce *W cieniu Białego Drzewa. Powieść fantasy w XX wieku* (Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego 2013), której wydaniu towarzyszyła wymowna z perspektywy tych rozważań polemika ze strony Mirosława Gołuńskiego, specjalizującego się m. in. w badaniach porównawczych nad mitem i fantastyką. Zob. tegoż, *Długi cień Tolkiena*, „Śląskie Studia Polonistyczne" 2014, nr 5, s. 261-267.

[51] Charakterystyczne zresztą, że wszelkiego rodzaju „biblie" fantastycznych światów rzadko kiedy spisywane są przez samych światotwórców. Dobrym przykładem może być chociażby osadzona w świecie Westeros encyklopedia *Świat Lodu i Ognia*, niezbyt zręcznie nazywana „GRRMarillionem", która powstała przede wszystkim dzięki redaktorskiemu wysiłkowi dwójki fanów (Elia M. Garcii Jr. oraz Lindy Antonsson) i została jedynie autoryzowana przez George'a R. R. Martina.

[52] W oryginale: « Tolkien est devenu un monstre, dévoré par sa popularité et absorbé par l'absurdité de l'époque, observe tristement Christopher Tolkien. Le fossé qui s'est creusé entre la beauté, le sérieux de l'œuvre, et ce qu'elle est devenue, tout cela me dépasse. Un tel degré de commercialisation réduit à rien la portée esthétique et philosophique de cette création. Il ne me reste qu'une seule solution : tourner la tête". *Tolkien, l'anneau de la discorde*, online: *Le Monde*, http://www.lemonde.fr/culture/article/2012/07¬/05/tolkien-l-anneau-de-la-discorde_1729858_3246.html [dostęp: 24.03.2018]. Za pomoc w przekładzie dziękuję Anicie Całek.

[53] O klasowym charakterze rozróżnienia kultury wysokiej od popularnej pod względem domniemanej komercyjności tej drugiej (przyjmowanego między innymi przez Dominica Strinatiego) celnie pisze Ksenia Olkusz we wprowadzeniu do książki: *50 twarzy popkultury*, Kraków: Ośrodek Badawczy Facta Ficta 2017, s. 25. Co trzeba podkreślić, teza ta rozpleniła się w sposób szczególny na polskim gruncie, na którym wydany został chociażby kuriozalny sąd Ewy Paczoskiej o literaturze popularnej jako terenie „degradacji czy wyprzedaży podstawowych dylematów egzystencjalnych". Por. Ewa Paczoska, *Od utopii artystycznej do allotopii*, „Obóz" 2006, nr 45/46, s. 62.

Christophera Tolkiena przez The Tolkien Estate oraz sprzedanie praw do serializacji *Władcy Pierścieni* Amazonowi pod koniec 2017 roku[54] kończy zatem pewną epokę, przez narratologów zwaną tekstocentryczną – i otwiera nową, światocentryczną[55], zainteresowaną w większym stopniu ciągłym rozwijaniem i aktualizowaniem fantastycznych światów, aniżeli pełnej skupienia deszyfracji rozmaitych uwarunkowań interpretacyjnych pojedynczego tekstu. Nie wydaje się przy tym wszakże, by negowało to konieczność filologicznego namysłu nad dziełem Tolkienowskim. Wręcz przeciwnie: ostatecznie i Tolkien, i jego syn Christopher wraz z Guyem Gavrielem Kayem większą część swego wysiłku twórczego kierowali na światotwórstwo, dbając o ciągłość i spójność kreacji Ardy, a dopiero wtórnie fabularyzując rozproszone notatki Tolkiena. Rozpatrywanie tej spuścizny w perspektywie badawczej, dowartościowującej kategorię fikcyjnego świata i wielowymiarowej z nim interakcji kosztem analizy fabularnej wydaje się przeto „ucieczką, która sprowadza do domu"[56] – a więc tym najbardziej pozytywnym (i w duchu głęboko Tolkienowskim) rodzajem eskapizmu.

Bibliografia

Barbour, Douglas, *Guy Gavriel Kay. „The Darkest Road"*, „The Malahat Review" 1987, nr 79.

Bodleian Library, online: http://www.bodleian.ox.ac.uk/whats-on/online/magical-books [dostęp: 18.07.2015].

Coleridge, Samuel Taylor, *Biographia Literaria, Or, Biographical Sketches of My Literary Life and Opinions*, Princeton: Princeton University Press 1984.

Derrida, Jacques, *Ojciec logosu*, przekł. B. Banasiak, „Colloquia Communia" 1988, nr 1-3 (36-38), ss. 305-311.

Dukaj, Jacek, *Stworzenie świata jako gałąź sztuki: czwarty raz na „Avatara"*, „Tygodnik Powszechny" 2010, nr 6, ss. 38-39.

Dziadkowiak, Konrad, *Tolkienowska koncepcja fantasy mitopoetycznej*, Gdańsk 2011.

Eco, Umberto, *Interpretacja i nadinterpretacja*, Kraków: Wydawnictwo Znak 2008.

Flieger, Verlyn, *Splintered Light. Logos and Language in Tolkien's World*, Kent Ohio: Kent State University Press 2010.

[54] Więcej na ten temat: *Tolkien Rights and the Amazon Television Deal – some insight*, online: *TheOneRing.net*, http://www.theonering.net/torwp/2017/11/15/104416-tolkien-rights-and-the-amazon-television-deal-some-insight/ [dostęp: 24.03.2018].

[55] Oba terminy za: Marie-Laure Ryan, *Transmedial Storytelling and Transfictionality*, „Poetics Today" 2013, t 34, nr 3, ss. 382-383.

[56] Douglas Barbour, *Guy Gavriel Kay. „The Darkest Road"*, „The Malahat Review" 1987, nr 79. Tekst recenzji zarchiwizowany został na stronie autorskiej Kaya, por. *Reviews of The Fionavar Tapestry*, online: *Bright Weavings*, http://brightweavings.com/ggk/revfionavar/ [dostęp: 24.03.2018].

Florek, Piotr, *Trzy aspekty źródłowości w legendarium Tolkiena*, w: *Wokół źródeł fantasy*, red. Bogdan Trocha, Tomasz Ratajczak, Zielona Góra 2009.

Foote, Timothy, *Middle-Earth: Genesis*, „Time" 1977, nr 110, s. 121.

Gołuński, Mirosław, *Długi cień Tolkiena*, „Śląskie Studia Polonistyczne" 2014, nr 5, ss. 261-267.

Gorliński-Kucik, Piotr, *TechGnoza, uchronia, science fiction: proza Jacka Dukaja*, Katowice: Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego 2017.

Gough, John, *Tolkien's Creation Myth in „The Silmarillion"—Northern or Not?*, „Children's Literature in Education" 1999, t. 30, nr 1, ss. 1-8.

Howes, Margaret M., *The Elder Ages and the Later Glaciations of the Pleistocene Epoch*, „Tolkien Journal" 1967, nr 2 (3), ss. 3-15.

Hume, David, *Dialogi o religii naturalnej*, przekł. Anna Hochfeld, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN 1962.

Hutcheon, Linda, *Metafictional Implications for Novelistic Reference*, w: *On Referring in Literature*, red. Anna Whiteside, Michael Issacharoff, Bloomington: Indiana University Press 1987, ss. 1-13.

Klastrup, Lisbeth, Susana Tosca, *Transmedial Worlds – Rethinking Cyberworld Design*, w: *2004 International Conference on Cyberworlds*, red. Masayuki Nakajima, Yoshinori Hatori i Alexei Sourin, Los Alamitos: IEEE Computer Society 2004, ss. 409-416.

Kładź-Kocot, Marta, *Dwa bieguny mitopoetyki: archetypowe narracje w twórczości Johna Ronalda Reuela Tolkiena i Stanisława Lema*, Bydgoszcz 2012.

Kłosiński, Michał, *Schulz i symulakry*, „Wielogłos" 2013, nr 16, ss. 51-63.

Lem, Stanisław, *Summa technologiæ*, Kraków: Wydawnictwo Literackie 2000.

Lotr Project, online: http://lotrproject.com/map [dostęp: 18.07.2015].

Maj, Krzysztof M., *Allotopia – wprowadzenie do poetyki gatunku*, „Zagadnienia Rodzajów Literackich" 2014, nr 1 (57), ss. 89-105.

Maj, Krzysztof M., *Czas światoodczucia. Imersja jako nowa poetyka odbioru*, „Teksty Drugie" 2015, nr 3, ss. 368-394.

Maj, Krzysztof M., *Eutopie i dystopie. Typologia narracji utopijnych z perspektywy filozoficznoliterackiej*, „Ruch Literacki" 2014, nr 2 (323), ss. 153-174.

Majkowski, Tomasz Z., *W cieniu Białego Drzewa. Powieść fantasy w XX wieku*, Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego 2013.

Olkusz, Ksenia, *Wszechkultura jako dziedzina badawczej stygmatyzacji*, w: *50 twarzy popkultury*, Kraków: Ośrodek Badawczy Facta Ficta 2017, ss. 15-51.

Paczoska, Ewa, *Od utopii artystycznej do allotopii*, „Obóz" 2006, nr 45/46, ss. 49-64.

Phelpstead, Carl, *Myth-making and Sub-creation*, w: *A Companion to J. R. R. Tolkien*, red. Stuart D. Lee, Chichester: Wiley Blackwell 2014.

Reynolds, Robert C., *The Geomorphology of Middle-Earth*, „The Swansea Geographer" 1974, nr 11, ss. 67-71.

Ryan, Marie-Laure, *Transmedial Storytelling and Transfictionality*, „Poetics Today" 2013, t. 34, nr 3, ss. 382-383.

Sarjeant, William A., *The geology of Middle-Earth*, w: *Proceedings of the J. R. R. Tolkien Centenary Conference*, red. Patricia Reynolds, Glen H. Goodknight, Oxford: Tolkien Society 1995.

Saxton, Benjamin, *J. R. R. Tolkien, Sub-creation, and Theories of Authorship*, „Mythlore" 2013, t. 31, nr 3-4, ss. 47-59.

Schulz, Bruno, *Proza*, Kraków: Wydawnictwo Literackie 1973.

Sławiński, Janusz, *Świat przedstawiony*, w: *Słownik terminów literackich*, red. Michał Głowiński i in., Wrocław: Ossolineum 2005, s. 565.

Szyjewski, Andrzej, *Od Valinoru do Mordoru. Świat mitu a religia w dziele Tolkiena*, Kraków 2004.

The Encyclopaedia of Arda, online: http://www.glyphweb.com/arda/ [dostęp: 18.07.2015].

Tolkien Rights and the Amazon Television Deal – some insight, online: *TheOneRing.net*, http://www.theonering.net/torwp/2017/11/15/104416-tolkien-rights-and-the-amazon-television-deal-some-insight/ [dostęp: 1.01.2018].

Tolkien, John Ronald Reuel, *Atrabeth Finrod Ah Andreth*, online: http://home.agh.edu.pl/~evermind/jrrtolkien/atrabeth.htm [dostęp: 19.01.2018].

Tolkien, John Ronald Reuel, Christopher Tolkien, *The Shaping of Middle-Earth: The Quenta, the Ambarkanta and the Annals: Together with the Earliest 'Silmarillion' and the First Map*, London: HarperCollins 2002.

Tolkien, John Ronald Reuel, *Drzewo i liść oraz Mythopoeia*, przekł. Joanna Kokot, Jakub Z. Lichański i Krzysztof Sokołowski, Poznań: Zysk i S-ka 1998.

Tolkien, John Ronald Reuel, *Listy*, red. Humphrey Carpenter, Christopher Tolkien, przekł. Agnieszka Sylwanowicz, Warszawa: Prószyński i S-ka 2010.

Tolkien, John Ronald Reuel, *Morgoth's Ring*, London: HarperCollins Publishers 1994.

Tolkien, John Ronald Reuel, *Silmarillion*, przekł. Maria Skibniewska, Warszawa: Wydawnictwo Amber 2000.

Tolkien, l'anneau de la discorde, online: *LeMonde.fr*, http://www.lemonde.fr/culture/article/2012/07/05/tolkien-l-anneau-de-la-discorde_1729858_3246.html [dostęp: 28.02.2018].

Trocha, Bogdan, *Degradacja mitu w literaturze fantasy*, Zielona Góra 2009.

Ungurean, Sorin, *World-Creation Through Music. Tolkien's 'Ainulindalë', in The Silmarillion* (1977), „East-West Cultural Passage" 2012, nr 1, ss. 69-83.

Waggnoner, Diana, *The Hills of Faraway: A Guide to Fantasy*, New York 1978.

Wolf, Mark J. P., *Building Imaginary Worlds. The Theory and History of Subcreation*, New York: Routledge 2013.

Nomadyczność w cieniu Mordoru

Jakub Alejski

Abstract

The article *Nomadicity in the Shadow of Mordor* analyzes the tools of reproducing ideologies in video games based on Tolkien's legendarium, including *Middle Earth: Shadow of Mordor* (2014). Alejski tackles its mechanics using the concepts presented by Gilles Deleuze and Felix Guatttari—the nomadic thought and dynamics of relations between particular objects, such as territory, map and diagram during the gameplay. In order to identify these nomadic strategies occurring in the game, the processes of deterritorialization, the creation of maps and diagrams, and the ways of functioning in relation to these processes occurring in the game are taken under consideration. Alejski's particular attention is dedicated to the categories of inhabitation and movement—both in the topological and ontological context. An important source of reproduction of nomadic thought described in the article is the so-called Nemesis system— a gameplay management module contained in the code of *Middle Earth: Shadow of Mordor* that allows new actors to join the game, enabling them to enter into relations not only with the user but also with each other. The operation of the *Nemesis* system brings together the potential of the agency of all actors involved in the game (including the user) and allows for decentralized and non-hierarchical production of the story.

Jakub Alejski — magister, doktorant związany z Instytutem Teatru i Sztuki Mediów na Uniwersytecie Adama Mickiewicza w Poznaniu; członek Centrum Badawczego HAT; medioznawca, jego zainteresowania badawcze dotyczą ludonarracyjnych strategii konstruowania doświadczenia w grach wideo; szczególną uwagę poświęca relacjom między sztuką, kultura a technologią; związany z games studies zarówno poprzez media cyfrowe, larpy, jak i gry fabularne (*role playing games*). Kontakt: *alejski@gmail.com*.

Creatio Fantastica 2017, nr 2 (57), ss. 93-103, DOI: 10.5281/zenodo.1204483

Świat się zmienił. Czuję to w wodzie, czuję to w powietrzu.
Wiele z tego co było zostało utracone, gdyż nie ma już
wśród żywych nikogo, kto by pamiętał dawne czasy.
Galadriela[1]

Wprowadzenie

W ramach uniwersum stworzonego przez Johna Ronalda Reuela Tolkiena zostało zrealizowanych wiele gier wideo, począwszy od tytułów opartych wyłącznie na tekście (*The Hobbit*), czy pierwszych gier strategicznych czasu rzeczywistego (*War in Middle Earth*), a skończywszy na grach akcji w otwartym świecie (*Śródziemie: Cień Mordoru*) czy MMO[2] (*Lord of the Rings Online*). Wiele z nich opierało się na skrypcie narracyjnym zawartym w utworach *Hobbit, czyli tam i z powrotem* oraz *Władca Pierścieni*, gdyż autorzy wykorzystali strategię gradaptacji literackich pierwowzorów. Poprzez uruchomienie palety wcześniej niedostępnych narzędzi medialnych specyficznych właśnie dla gier wideo[3], użytkownik dostał możliwość uczestniczenia w wydarzeniach, jakie rozgrywały się w tych światoopowieściach[4].

Powstała też grupa gier, która częściowo lub całkowicie porzucała narrację zawartą w książkach i prowadziła do wytwarzania zupełnie nowych światoopowieści, ufundowanych na zrębach legendarium tolkienowskiego. Taką grą był wydany w 1990 roku *Angband*[5], oparty w całości o kod ASCII[6] (a jednak symulujący topograficzną przestrzeń) system pozwalający na eksplorację stu poziomów tytułowej twierdzy Morgotha i ostatecznie pokonanie go. Strategia konstruowania światoopowieści poprzez wygenerowanie mapy i pozwolenie graczowi na swobodne poruszanie się w jej ramach była kluczowym osiągnięciem projektu. Twórcy zdecydowali się wykorzystać w tym celu tak nieefektywne narzędzie, jak kod ASCII, dążąc do wytworzenia (wcześniej niemożliwego do uzyskania przy pomocy rozgrywki hipertekstowej) doświadczenia kartografii i ekologii stwarzanego świata. Jednocześnie sekwencja czynników narratotwórczych, którą rozpoczyna kartograficzny akt tworzenia, wydaje się jak najbardziej adekwatna w odniesieniu do tolkienowskich allotopii[7]. Dzisiaj legendarium tolkienowskie stanowi szeroko rozgałęzioną (i wciąż rozrastającą się) opowieść transmedialną, w której relacje z nowo powstałymi dziełami konceptualizować można według kategorii rozumienia przyłączeniowego[8]. Jednak *Angband* nigdy nie

[1] *Władca Pierścieni: Drużyna Pierścienia* (*Lord of the Ring: Fellowship of the Ring*), reż. Peter Jackson, USA 2001.

[2] MMO (*Massive Multiplayer Online*) to typ sieciowych gry wideo pozwalających na równoczesną rozgrywkę ogromnej liczbie graczy najczęściej w ramach jednego, wspólnego świata.

[3] Problematykę konceptualizowania narzędzi konstruowania narracji w różnych mediach podejmują między innymi Marie-Laure Ryan i Jan-Noël Thon, wprowadzając rozróżnienie na elementy uniwersalne, występujące we wszystkich mediach (*medium-free*) oraz ściśle powiązane z konkretną formą medialną (*medium-specific*). Zob. Marie-Laure Ryan, Jan-Joël Thon (red.), *Storyworlds Across media: Toward a Media-conscious Narratology*, Lincoln: University of Nebraska Press 2014.

[4] Posługuję się tłumaczeniem i rozumieniem terminu *storyworld* zaproponowanym przez Piotra Kubińskiego. Zob. Piotr Kubiński, *Gry wideo w świetle narratologii transmedialcepcji światoopowieści (storyworld)*, „Tekstualia" 2015, nr 4 (43), ss. 23-36.

[5] *Angband*, rephial.org 1990.

[6] ASCII (American Standard Code for Information Interchange) – 7-bitowy kod przyporządkowujący liczby z zakresu (0-127) literom alfabetu angielskiego, cyfrom, znakom przestankowym i innym symbolom oraz poleceniom sterującym.

[7] Krzysztof M. Maj, *Allotopie. Topografia światów fikcjonalnych*, Kraków: Universitas 2015, s. 203-219.

[8] Rozumienie przyłączeniowe to stworzony przez Neila Younga, a opisany przez Henry'ego Jenkinsa termin opisujący zjawisko reinterpretacji narracji zawartej w dziele wcześniejszym przez pryzmat informacji zaczerpniętych z narracji dzieła późniejszego. Przykładem tego zjawiska jest zmiana wydźwięku zakończenia w reżyserskiej wersji filmu *Blade Runner*. Więcej:

aspirował do wpisania się w istniejące opowiadanie transmedialne. Głównym powodem takiego stanu rzeczy jest specyficzna strategia rozgrywki, w dużej mierze oparta na losowości, która pozwala na wytworzenie niezliczonych, znacząco różniących się iteracji i intersubiektywnie niestabilnych wobec siebie światoopowieści. W konsekwencji rozumienie przyłączeniowe w ich kontekście nie jest możliwe do osiągnięcia.

Zupełnie inna relacja z tolkienowskim legendarium, która stanowi przedmiot refleksji w niniejszym tekście, została zaprojektowana w grze wideo wydanej w 2014 roku pod tytułem *Śródziemie: Cień Mordoru*[9]. Jej akcja jest umiejscowiona przed wydarzeniami z *Władcy Pierścieni*, przedstawiając opowieść nową, ale bardzo mocno powiązaną z wyobrażeniami Tolkiena. Najważniejszą figurą w grze (i jednocześnie postacią gracza[10]) jest Talion – kapitan Gondoru w Czarnej Bramie, który w wyniku niespodziewanego ataku sług Saurona został zamordowany. Ofiarą rytualnego mordu padła również jego rodzina: żona i dorosły syn. Cel owego rytuału – sprowadzenie i spętanie upiora legendarnego kowala elfów, Celebrimbora – jednak nie został osiągnięty. Upiór zamiast połączyć się z oprawcami rodziny Taliona, łączy się z samym Talionem, skazując go tym samym na stan nie-życia, ale i dając możliwość zemsty na sługach Saurona. W ostatecznym rozrachunku Talion decyduje się na rzucenie Sauronowi wyzwania, nim ten urośnie w siłę i rozpęta Wojnę o Pierścień. Linie styku, jakie występują między stworzonym przez Tolkiena legendarium a powstałą niemal siedemdziesiąt lat później grą wideo, istnieją na dwóch płaszczyznach: zarówno intersubiektywnej, jak i ideologicznej.

Płaszczyzny: intersubiektywna oraz ideologiczna

Jednym z najistotniejszych elementów strategii konstruowania relacji między użytkownikiem a poziomem intersubiektywnym gry *Śródziemie: Cień Mordoru* jest konieczność odwołania się do encyklopedycznej wiedzy zawartej w istniejącym już legendarium. Informacje niezbędne do zrozumienia tej konkretnej światoopowieści i mechanizmów nią rządzących udostępniane są graczowi w miarę osiągania postępów w rozgrywce[11], jednak wiedza zewnętrzna wobec gry (alfabetyzm ardologiczny) jest konieczna do zrozumienia licznych odwołań i kontekstu wydarzeń. Uzupełnianie światoopowieści o „zewnętrzne" elementy odbywa się poprzez przyjęcie szczególnego wariantu zasady minimalnego odejścia (*principle of minimal departure*) polegającej na postrzeganiu wytwarzającej się światoopowieści w kategoriach „aktualnego świata" i aplikowaniu wyłącznie tych zmian obrazu,

Henry Jenkins, *Kultura konwergencji: zderzenie starych i nowych mediów*, przekł. Małgorzata Bernatowicz, Mirosław Filiciak, Warszawa: Wydawnictwo Akademickie i Profesjonalne 2007, s. 122-129.

[9] *Shadow of Mordor*, Monolith Productions 2014.

[10] W celu uniknięcia terminologicznego zamętu przyjmuję nomenklaturę wypracowaną w ramach gier fabularnych (*role-playing games*) i przeniesioną na grunt ich odpowiedników w kontekście gier wideo. W myśl owej terminologii aktor światoopowieści, nad którą użytkownikowi oddawana jest kontrola (i która najczęściej warunkuje perspektywę postrzegania świata), określany jest jako postać lub bohater gracza. Jednocześnie wszyscy aktorzy, nad którymi domyślnie użytkownik nie ma kontroli (chociaż na skutek działań diegetycznych może ją pozyskać – zawsze jednak przez ograniczony czas), nazywani są postaciami lub bohaterami niezależnymi.

[11] Dotyczy to zarówno liniowo zaprojektowanej ścieżki fabularnej, jak i mechanizmu licznych, możliwych do odkrycia, lecz opcjonalnych fragmentów informacji udostępnianych poprzez znajdowane artefakty, miejsca, postacie czy elementy fauny i flory.

które zostały wymuszone przez tekst[12]. W tym szczególnym przypadku jednak za punkt odniesienia służy encyklopedyczna wiedza o Śródziemiu.

Płaszczyzna ideologiczna gry odnosi się do tego, o czym w jednym ze swoich listów pisał Tolkien, przyznając, że w powstającym *Władcy Pierścieni* rozważał trzy ważne problemy jako główne motywy książki – mowa tutaj o Upadku, Śmiertelności i Maszynie[13]. W opowieści o Drużynie Pierścienia wielokrotnie pojawiają się motywy związane z korumpującą siłą władzy, także tej służącej szczytnym celom. Wątek ciągłej walki z pokusą jej zagarnięcia krystalizuje się w wypowiedzi Gandalfa, gdy odmawia on przyjęcia Jedynego Pierścienia:

> — Czy nie zechciałbyś wziąć Pierścienia?
> — Nie! — zawołał Gandalf zrywając się na równe nogi. — Gdybym do własnych sił dołączył jego moc, rozporządzałbym zbyt wielką, straszliwą potęgą, a Pierścień zyskałby nade mną władzę tym większą, tym bardziej zabójczą. — Oczy Gandalfa rozbłysły, cała twarz spłoniła się, jakby od wewnętrznego ognia. — Nie kuś mnie! Bo nie chcę się stać podobny do Władcy Ciemności. [...] Nie znalazłbym siły, by oprzeć się i nie zatrzymać go. Tak bardzo będzie mi potrzebny! Grożą mi wielkie niebezpieczeństwa[14].

Problem Śmiertelności został wyeksponowany zarówno przez kuszący, lecz niszczycielski wpływ Jedynego Pierścienia na swojego posiadacza, jak i w dylemacie postawionym przed Arweną, która miała prawo wyboru dziedzictwa elfów bądź ludzi. Dylemat ten ostatecznie rozwiązała jej własna decyzja: „Arwena jednak poślubiając Aragorna przyjęła los śmiertelnej kobiety, chociaż miała umrzeć wtedy dopiero, gdy wszystko, co za tę cenę zdobyła, utraci"[15]. Tak łagodny obraz śmierci (jako spełnienia) przeciwstawiony został wiecznej tułaczce i cierpieniu nieśmiertelnych Nazgûli czy nienaturalnej długowieczności Sméagola-Golluma.

Pozostaje wreszcie motyw Maszyny, która według Tolkiena jest siłą nadającą sprawczość i natychmiastowość realizacji woli jednostki. W takim rozumieniu Maszyna jest technologią i Magią, początkowo moralnie neutralną, ale łatwą do wykorzystania w niecny sposób:

> Tym, co czyni Maszynę potencjalnie złym jest, według Tolkiena, niewłaściwe pragnienie nadaniu woli natychmiastowej skuteczności. Machineria jest po prostu sposobem na spełnienie żądzy potęgi upadłego człowieka, tak bliskiej współczesnemu umysłowi. Ale inaczej to też Magia, która jest źle rozumiana zarówno przez czytelników Tolkiena, jak i przez niektórych z jego bohaterów[16].

Niezależnie od zaproponowanych powyżej wykładni, motyw Maszyny można pojmować także jako maszynę wojenną stworzoną przez Sarumana, zewnętrzną wobec wszelkiej

[12] Marie-Laure Ryan, *Possible Worlds, Artificial Intelligence, and Narrative Theory*, Bloomington: Indiana UP 1991, s. 51.

[13] John R. Holmes, *Lord of the Rings*, w: A Companion to J.R.R Tolkien, red. Stuart D. Lee, Chichester: Wiley Blackwell 2014, s. 142.

[14] John R. R. Tolkien, *Władca Pierścieni. Wyprawa*, przekł. Maria Skibiniewska, Warszawa: Muza 2005, s. 49.

[15] Tegoż, *Władca Pierścieni. Powrót Króla*, przekł. Maria Skibiniewska, Warszawa: Muza 2005, s. 335.

[16] W oryginale: „What makes a machine potentially evil is, in Tolkien's phrase, an improper desire »to make the will more immediately effective«. Machinery just happens to be the means of effecting the fallen individual's will to power most familiar to the modern mind, but another, Tolkien explained to Waldman, is Magic, which is misunderstood both by Tolkien's readers and by some of his characters". John R. Holmes, *Lord of the Rings*, w: *A Companion to J.R.R Tolkien*, red. Stuart D. Lee, Chichester: Wiley Blackwell 2014, s. 142.

państwowości, nomadyczną w swym charakterze. Warto zwrócić uwagę, że ani Saruman, ani Sauron nie dążą do wojennego podboju terytorialnego, by ustanowić nowe rządy lub państwo, ale działają dla samego aktu zniszczenia przeciwnika i sprawowania niepodzielnej władzy na całym terytorium.

Trójwarstwowa struktura ideologiczna, zawarta w legendarium Tolkiena, uległa przechwyceniu i została zremediowana w grze wideo. Światoopowieść *Śródziemia: Cienia Mordoru* oparta jest na tych samych trzech filarach – Upadku strażnika z Bramy (który, nie mogąc umrzeć, coraz bardziej osuwa się w zaślepienie zemstą), Nieśmiertelności pojmowanej jako odebranie prawa do śmierci (co łudząco upodabnia Taliona do Nazgûli) i Maszyny wojennej (sprawiającej, że wola jednostki może mieć moc sprawczą zdolną do zmiany biegu historii). Należy zwrócić uwagę, że owe tematy są ze sobą wewnętrznie powiązane i płynnie przechodzą jeden w drugi. Ta ideologiczna płaszczyzna zaimplementowana została do gry wideo poprzez nomadyczne strategie rozgrywki. Z tego powodu celem niniejszej analizy jest odczytanie udostępnionych taktyk stosowanych przez twórców, użytkowników oraz system do performowania światoopowieści, a w szczególności tych taktyk, które korzystają z pojęcia nomadyczności (lub wykorzystują je).

Podwójna banicja

Strategia wykorzystania większości mechanizmów rozgrywki w *Śródziemiu: Cieniu Mordoru* wywodzi się z gier wideo niezwiązanych w żadnym stopniu z twórczością Tolkiena, takich jak wydana przez Ubisoft seria *Assassin's Creed*[17]. W obu wypadkach wykorzystano strukturę otwartego świata, w którym poszczególne obszary stanowią oddzielone od siebie części. Podobne są również podstawowe założenia gier: użytkownik zachęcany jest do zabijania swoich wrogów w sposób niezauważony, z wykorzystaniem licznych technik i narzędzii skrytobójczych. W przypadku wykrycia protagonista zmuszony jest do stawienia czoła przeważającej liczbie przeciwników, co najczęściej odnosi skutek w postaci jego śmierci.

Jedną z najważniejszych różnic w taktykach projektowania dostępnych działań między opisywanymi grami, które definiują ich ontologię światoopowieści, jest kwestia zamieszkiwania przestrzeni. Protagonistom poszczególnych części cyklu *Assassin's Creed* udostępniana jest przestrzeń, która sugeruje zamieszkiwanie przez nich świata gry[18]. Taka taktyka twórców spełnia funkcję immersyjną – w wyraźny sposób sugeruje, że protagonista nie jest oderwany od światoopowieści, w której się znajduje, nie jest w niej intruzem. Dzięki takiemu zabiegowi graczom łatwiej oswoić przestrzeń wykreowanego świata, spersonalizować ją i przyjąć strategię zamieszkiwania w światoopowieści. Możliwość zaprojektowania, zbudowania i ozdobienia swojego domu sprawia, że gracz postrzega go jako przestrzeń

[17] Seria gier akcji z perspektywy trzecioosobowej przedstawia zmagania na przestrzeni wieków dwóch globalnych frakcji – Assassynów i Templariuszy. Jej znakiem rozpoznawczym jest rozgrywka oparta na dynamicznym poruszaniu się po ulicach i dachach różnych historycznych miast.

[18] Mogła to być starożytna forteca (*Assassin's Creed*, Ubisoft 2014), rodzinna rezydencja (*Assassin's Creed 2*, Ubisoft 2009), teatr w Paryżu (*Assassin's Creed: Unity*, Ubisoft 2014) czy nawet okręt (*Assassin's Creed: Black Flag*, Ubisoft 2013).

własną, powiązaną z trudem jej pozyskania i utrzymania. Jeżeli system pozwala na ekspozycję zdobytych elementów wyposażenia lub trofeów, może to też stanowić swoisty zapis osiągnięć gracza w trakcie rozgrywki, pełniąc tym samym funkcję narracyjną. Wreszcie taka „bezpieczna przystań" często jest wykorzystywana przez twórców jako diegetyczne uzasadnienie dla zgromadzenia w jednym miejscu funkcji, które z przyczyn ergonomii i grywalności powinny znajdować się możliwie blisko siebie (dostęp do statystyk, opcja gry wieloosobowej, zarządzanie dodatkami), a z różnych przyczyn nie zostały umieszczone w menu głównym gry.

Zupełnie inaczej jest w *Śródziemiu: Cieniu Mordoru* pozbawienie gracza możliwości „osiedlenia się" w świecie wywiera tu również znaczący wpływ na dostępne dlań taktyki rozgrywki. Kiedy ma on do dyspozycji „bezpieczną przystań", obszar znajdujący się bliżej owego schronienia postrzegany jest jako bezpieczniejszy – dalsza wyprawa wiąże się już z większym ryzykiem. Brak zakotwiczenia w jakimkolwiek punkcie światoopowieści sprawia, że niemożliwe staje się koncentryczne zorganizowanie przestrzeni, a w konsekwencji – uporządkowanie całej rozgrywki. Od początku narracji użytkownik kontrolujący Taliona zmuszony jest do wielokrotnego przemierzania całej dostępnej mapy Mordoru. Talion jest zatem nomadą podwójnym – pozbawionym swojego miejsca w świecie zarówno w znaczeniu bardzo dosłownym (niemożliwy do odzyskania dom rodzinny), jak i ontycznym (ze względu na stan nie-życia, w którym się znalazł). Zwłaszcza ta druga forma nomadyczności jest wyraźnie podkreślana za sprawą postaci widmowego księcia elfów Celebrimbora – zarówno jego głos, jak i nieustannie przenikające się wizerunki człowieka i upiora czynią z owego ontycznego rozedrgania między dwoma płaszczyznami egzystencji istotny element światoopowieści. Warto zwrócić uwagę, że taka deterytorializacja bytu mocno wpisuje się w poetykę legendarium tolkienowskiego – w podobny sposób opisywane były Nazgûle, Upiory Pierścienia. W trakcie rozgrywki wielokrotnie można usłyszeć rozmowy napotykanych uruków określających Taliona jako ożywieńca (*gravewalker*) bądź martwego strażnika.

Czy urukowie grają w go?

Jedną z najważniejszych taktyk zastosowanych przez twórców gry jest wykorzystanie autorskiego systemu *Nemesis.* Jest to moduł odpowiedzialny za symulację dynamiki kolektywu uruków, polegający na wygenerowaniu grupy postaci i splątaniu ich siecią wzajemnych, ale zmiennych relacji[19]. Każdego z kapitanów charakteryzuje unikatowe imię, wygląd i zbiór cech mających realny wpływ na rozgrywkę. Wraz z upływem czasu dochodzi do narracyjnych zdarzeń, które przekształcają ową sieć. Wśród wykreowanych kapitanów i wodzów dochodzi do konfliktów, których konsekwencją jest wzrost potęgi zwycięzców i śmierć przegranych. Układ aktantów w kolektywie jest w ciągłym ruchu: urukowie awansują, umierają, a ich miejsce zajmują kolejne dynamicznie generowane postaci. Specyfikę

[19] Działanie systemu *Nemesis* opisane zostało w artykule *Shadow of Mordor's Nemesis system is amazing—here's how it works* online: *Gamesradar.com*, http://www.gamesradar.com/shadow-mordor-nemesis-system-amazing-how-works/ [dostęp: 24.03.2018].

tego systemu dobrze oddaje przytoczone przez Deleuza i Guattariego porównanie dwóch gier strategicznych – szachów i go:

> W swym wewnętrznym środowisku figury szachowe wchodzą, ze sobą i figurami przeciwnika, we wzajemne jednoznaczne relacje: ich funkcje mają charakter strukturalny. Kamień w go działa tymczasem jedynie w środowisku zewnętrznym, czy też w zewnętrznych relacjach z mgławicami i konstelacjami, wobec których pełni funkcje przyłączające lub sytuacyjne, jak ograniczanie, otaczanie, przerywanie. Kamień w go może, całkiem sam, zniszczyć synchronicznie całą konstelację, czego nie jest w stanie dokonać figura szachowa (zdolna do tego jedynie w wymiarze diachronicznym). Szachy są rzecz jasna wojną, ale wojną zinstytucjonalizowaną, uregulowaną i zakodowaną, z frontem, tyłami i bitwami. Domeną w go jest z kolei wojna bez linii walki, bez starć i zaplecza, wręcz bez bitew: to czysta strategia, w odróżnieniu od szachów, w których mamy do czynienia z semiologią[20].

Jak zostało wspomniane wcześniej, urukowie w systemie *Nemezis* (w przeciwieństwie do kamieni go) wyposażeni są w spersonalizowane cechy, jednak jest to wyłącznie pozorna sprzeczność. Właściwości poszczególnych kapitanów mają znaczenie wyłącznie w sytuacji, w której wchodzi z nimi w interakcje postać gracza, i dotyczą dostępnych dla użytkownika taktyk walki. Nie mają one jednak żadnego wpływu na relacje między aktantami niezapośredniczonymi przez gracza.

Układ społeczny stwarzany przez system *Nemezis* jest płynny, nieprzewidywalny – każdy jego element łączy się z innym. Nie jest to hierarchiczna drabina, ale pole potencjalności, z których jedne się realizują, podczas gdy inne – już nie. Rola użytkownika w systemie ma charakter podwójny: pokonując kolejnych wrogów, porządkuje on przestrzeń społeczną, gdyż eliminuje kolejnych jej aktorów. Należy jednak zwrócić uwagę, że ostatecznym efektem tych działań nie jest całkowite uporządkowanie i hierarchizacja struktury, lecz jej całkowita destrukcja.

Istnienie i funkcjonowanie systemu *Nemezis* jest pośrednio warunkiem niezbędnym do rozwoju linii fabularnej. Na zaawansowanym etapie gry wprowadzony zostaje nowy mechanizm pozwalający na dominowanie poszczególnych aktantów i wykorzystywanie ich do osiągania własnych celów. To dodatkowa płaszczyzna, która przecina te już obecne w rozgrywce, jednocześnie powodując rozmycie wyraźnego podziału, w myśl którego każdy uruk to wróg. Niezależnie więc od realizowania funkcji porządkującej, gracz pozostaje jednocześnie katalizatorem zmian niekoniecznie przez siebie pożądanych. Szczególnie znaczącym jego działaniem jest doprowadzenie do śmierci Taliona. Uruchamia ona procedurę, w której system rozpatruje efekty interakcji między aktantami (a zatem ich śmierć bądź awans). Dodatkowo aktant, który zabił postać gracza, zmienia swoje położenie w układzie (jeżeli wcześniej był obecny) lub jest generowany i wprowadzany (jeżeli wcześniej był nieobecny). Użytkownik ma zatem możliwość obserwacji funkcjonowania maszyny wojennej wyzwolonej od ograniczeń narzuconych przez aparat państwa.

[20] Gilles Deleuze, Felix Guattari, *Tysiąc Plateau*, Warszawa: Fundacja Bęc Zmiana 2015, s. 433.

Urukowie jako kolektyw są w ciągłym ruchu, ale donikąd nie zmierzają. Ich zamieszkiwanie przestrzeni polega na jej wypełnianiu, a nie organizowaniu i delimitacji. Znamienne jest to, że wszystkie granice terytoriów czy nazwy obszarów i miejsc związane są z czasami starożytnymi i elfami żyjącymi na terenie Mordoru. Symbolizują one biurokratyczny aparat państwowy – podobnie jak królestwo Gondoru, któremu przeciwstawiona zostaje nomadyczność uruków. Wrażenie to jest silnie podkreślone przez funkcjonujący w grze system punktów kontrolnych: przy każdym kolejnym wczytaniu gry (czy to za sprawą śmierci postaci gracza, czy też ponownego uruchomienia systemu), postać gracza pojawia się na jednej z Wież Kuźni, która została przez niego odwiedzona w trakcie wcześniejszej rozgrywki. Wieże są zrujnowane, w całości widoczne i dostępne wyłącznie w trybie postrzegania świata z perspektywy upiora. Jednocześnie użytkownik jest informowany, że wyznaczały one granice włości elfiego księcia Celebrimbora. W ten sposób, za pomocą jednej strategii twórców (punkty kontrolne na Wieżach Kuźni), łączą się ze sobą trzy płaszczyzny: terytorialność, nie-zamieszkiwanie świata i hierarchiczność aparatu państwowego.

Stawanie się nomadą

Określone strategie performowania światoopowieści, wytwarzania i współbycia z nią, stanowią manifestację współczesnej kultury. Procesy wplatania nomadyczności w światoopowieść modelują sposób organizacji społecznej, który promuje zachowania i postawy powszechnie potępiane we współczesnej kulturze globalnej: zakłamanie, okrucieństwo, brutalność, wreszcie – gniew. Zarówno ufundowane na zrębach myśli platońskiej przywiązanie do systemu organizacji państwowej, jak i tradycja afirmacji chrześcijańskich wartości sprawiają, że performowany w grze nomadyczny, płynny model wydaje się być czymś obcym, niepoprawnym, nagannym.

Głos sprzeciwu wobec kolektywu uruków wyraża Lithariela – jedna z głównych postaci niezależnych – która w rozmowie z Talionem werbalizuje swoją motywację do walki słowami: „Nie mam wyboru. W obliczu ciemności naszą powinnością jest nieść światło”[21]. Warto zwrócić uwagę na to, że figura Lytharieli bardzo wyraźnie przyporządkowana jest do konkretnego modelu świata: jej matka jest królową, ona sama zaś dowodzi armią zorganizowaną na wzór armii Gondoru. Zrozumiałe więc, że to właśnie z jej ust padają słowa ustanawiające jednoznaczny dychotomiczny podział między światłem i ciemnością, ludźmi i urukami, aparatem państwowym i nomadycznością. Nie może zgodzić się na nic innego, gdyż afirmacja myśli nomadycznej oznaczałaby zagładę znanego jej świata:

> Deleuze z całą pewnością przyczynia się do obalenia platonizmu, rujnuje filozofię – poprzez jej demistyfikację jako przedstawieniowej myśli osiadłej wspartej na tożsamości modelu. Być może zatem „związek maszyny wojennej z zewnętrzem nie jest innym modelem; jest urządzeniem, które powoduje, że sama myśl staje się nomadyczna”[22].

[21] *Shadow of Mordor*, Monolith Productions 2014. Zob. *Usłyszcie historię: Middle Earth Shadow of Mordor odc. 14 [Na ratunek Lithariell]*, online: *YouTube.com*, https://www.youtube.com/watch?v=SsSkLJP_3v8, 17:32-23:12 [dostęp: 24.03.2018].

[22] Bogdan Banasiak, *Ogród koczownika. Deleuze – rizomatyka i nomadologia*, „Colloquia Communia” 1988, nr 1-3, s. 269-270.

Należy jednak zauważyć, że dominującą strategią użytkownika bycia-w-światoopowieści nie jest podporządkowanie się stabilnemu, dychotomicznemu modelowi świata, lecz afirmacja jego nomadycznego charakteru – szczególnie w procesie ciągłej aktualizacji wytwarzanej przez użytkownika mapy i powstającego wobec niej diagramu. Podczas gdy w trakcie rozgrywki terytorium (obszar Mordoru) pozostaje niezmienne, sposób jego mapowania (interpretacji zależności zachodzących między obiektami) ulega ciągłym zmianom. Nie wynikają one wyłącznie z decyzji gracza o zmianie sposobu gry, ale również z modyfikacji, jakie do światoopowieści wprowadza system zarządzający rozgrywką. Dzięki wykorzystaniu *Nemezis* w rozgrywce kapitanowie uruków realizują różne potencjalności światoopowieści niezależnie od działań użytkownika. Urukowie mogą walczyć i zabijać się wzajemnie, wrogowie stawać się sojusznikami i na odwrót – a to wszystko w czasie, gdy użytkownik będzie poświęcał czas na całkowicie niezwiązane z tymi wydarzeniami aktywności. W tak rozumianej rozgrywce mapa nie jest stabilna. Stanowi raczej zbiór wielu potencjalności, z których część jest realizowana, a część nie. Mapowanie terytorium w rozgrywce jest zatem ciągłym procesem negocjacji między wszystkimi jej uczestnikami: zarówno użytkownikiem, jak i wszystkimi systemowymi aktorami (przede wszystkim kapitanami uruków) wyposażonymi w ograniczoną sprawczość wobec mapy i światoopowieści.

Nomadyczność w grze *Śródziemie: Cień Mordoru* manifestuje się na dwa sposoby. Przede wszystkim na poziomie analizy skryptu narracyjnego wytwarzającego się w ramach światoopowieści zarówno Talion, jak i urukowie funkcjonują w świecie na sposób nomadyczny. Drugie źródło idei nomadycznej w grze związane jest z relacją między użytkownikiem a systemem: zarówno zasady rozgrywki, jak i możliwości interakcji udostępnione temu pierwszemu mają za zadanie skłonić go do przyjęcia szczególnej – bo nomadycznej – perspektywy. W jednej ze swych książek Ian Bogost zauważył, że procedury mają moc perswazyjną[23]. Oznacza to, że samo funkcjonowanie według określonych zasad danego systemu może stanowić nośnik ideologii. W swoich rozważaniach badacz pisze przede wszystkim o procesie identyfikowania i krytycznego analizowania procedur, dlatego użytkownik musi odznaczać się alfabetyzmem proceduralnym (kompetencją do przeprowadzenia takiej analizy). Wydaje się jednak zasadne rozszerzenie tej koncepcji: użytkownik nieświadomy procesów zarządzających światoopowieścią nadal musi się do nich dostosować, uwzględnić je w swoich strategiach działania. Nawet jeżeli nie jest to proces uświadomiony, to wciąż jednak powoduje on powstanie pewnych schematów postępowania, przyzwyczajeń czy ciągów przyczynowo-skutkowych.

Znacząca rola mechanizmów i taktyk (będących nośnikami myśli nomadycznej w performowaniu światoopowieści), w szczególności zaś figura protagonisty – sprawiają, że użytkownik w rozgrywce sam zmuszony jest do przyjęcia perspektywy nomadycznej. Aby w skuteczny i satysfakcjonujący sposób mógł wejść w relację z performowaną światoopo-

[23] Ian Bogost, *Persuasive Games: The Expressive Power of Videogames*, Cambridge: MIT Press 2010, s. 46.

wieścią, musi przyjąć strategię nomadyczności jako swój sposób bycia-w-światoopowieści. To jedno z wielu przyłączy, gdzie idea wydostaje się, jej wirus przecina porządki i płaszczyzny w sposób, który uniemożliwia opisanie i wyznaczenie ścieżki.

Myśl nomadyczna ma wiele konsekwencji dla rozumienia, analizy i projektowania gier wideo. Pozwala na dostrzeżenie relacji zachodzących między terytorium i jego mapą, dając tym samym możliwość wykorzystania nowych narzędzi analizy. W perspektywie tej szczególnie uwidacznia się procesualny charakter rozgrywki, którego badanie wymaga uwzględnienia nie tylko skryptu narracyjnego, ale i szerokiego wachlarza potencjalności, które nie zostały zrealizowane w trakcie gry. Warto zauważyć też, że performowanie idei nomadyczności wśród uruków w *Śródziemiu: Cieniu Mordoru* jest wirusowym infekowaniem encyklopedycznej wiedzy fanowskiej: zarówno w kontekście filmowych adaptacji, w których upodmiotowienie szkaradnych bestii wprowadza zamęt w aksjologiczną dychotomię konfliktu, jak i obrazu kolektywów innych monstrów wzorowanych na tolkienowskiej matrycy i zamieszkujących niezliczone fantastyczne światy.

Bibliografia

Angband, rephial.org 1990.

Assassin's Creed, Ubisoft 2008.

Assassin's Creed 2, Ubisoft 2009.

Assassin's Creed: Black Flag, Ubisoft 2013.

Assassin's Creed: Unity, Ubisoft 2014.

Banasiak, Bogdan, *Ogród koczownika. Deleuze – rizomatyka i nomadologia*, „Colloquia Communia" 1988, nr 1-3, ss. 253-270.

Bogost, Ian, *Persuasive Games: The Expressive Power of Videogames*, Cambridge: MIT Press 2010.

Deleuze, Gilles, Felix Guattari, *Tysiąc Plateau*, Warszawa: Fundacja Bęc Zmiana 2015.

Holmes, John. R., *Lord of the Rings*, w: *A Companion to J. R. R. Tolkien*, red. Stuart D. Lee, Chichester: Wiley Blackwell 2014, ss. 133-145.

Jenkins, Henry, *Kultura konwergencji: zderzenie starych i nowych mediów*, przekł. Małgorzata Bernatowicz, Mirosław Filiciak, Warszawa: Wydawnictwo Akademickie i Profesjonalne 2007.

Kubiński, Piotr, *Gry wideo w świetle narratologii transmedialcepcji światoopowieści (storyworld)*, „Tekstualia" 2015, nr 4 (43), ss. 23-36.

Maj, Krzysztof M., *Allotopie. Topografia światów fikcjonalnych*, Kraków: Universitas 2015.

Ryan, Marie-Laure, *Possible Worlds, Artificial Intelligence, and Narrative Theory*, Bloomington: Indiana UP 1991.

Ryan, Marie-Laure, Jan-Noël Thon, *Storyworlds Across Media: Toward a Media-conscious Narratology*, Lincoln: University of Nebraska Press 2014.

Shadow of Mordor, Monolith Productions 2014.

LoneStar the Gamer, *Usłyszcie historię: Middle Earth Shadow of Mordor odc. 14 [Na ratunek Litharieli]*, online: *YouTube.com*, https://www.youtube.com/watch?v=SsSkLJP_3v8 [dostęp: 24.03.2018].

Taljonick, Ryan, *Shadow of Mordor's Nemesis System is Amazing – Here's How it Works*, online: *Gamesradar.com*, http://www.gamesradar.com/shadow-mordor-nemesis-system-amazing-how-works/ [dostęp: 24.03.2018].

Tolkien, John R. R., *Władca Pierścieni. Powrót Króla*, przekł. Maria Skibiniewska, Warszawa: Muza 2005.

Tolkien, John R. R., *Władca Pierścieni. Wyprawa*, przekł. Maria Skibiniewska, Warszawa: Muza 2005.

Władca Pierścieni: Drużyna Pierścienia (Lord of the Ring: Fellowship of the Ring), reż. Peter Jackson, USA 2001.

Inspiracja radykalna, czyli wątki tolkienowskie w twórczości Varga Vikernesa

Adam Podlewski

Abstract

In the article *Radical Inspiration, or Tolkienian Threads in the Works of Varg Vikernes*, Adam Podlewski draws a comparison between John Ronald Reuel Tolkien's and Varg Vikernes' esthetical, theological, and civilisational worldview. In spite of obvious differences on many levels, the intellectual vision of the Norwegian musician seems to be heavily influenced by the author of *The Hobbit Or There And Back Again*—both by informed and unaware inspirations. It is argued that Vikernes' views on Norwegian history particularly resemble the Tolkienian vision of so-called modern 'mordorisation'. There is, however, one mayor difference between the referenced artists: that is the role that they grant to Christianity.

Adam Podlewski — dr; badacz niezależny, absolwent Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego i Wydziału Historii Uniwersytetu Warszawskiego. Badacz XIX wieku, odkryć geograficznych i literatury kolonialnej, a także literatury popularnej (zwłaszcza egzotycznej) i fantastyczno-naukowej. Koordynator projektu popularyzatorsko-naukowego Europejskie Szlaki Kultury (2015), finansowanego z funduszy Narodowego Centrum Kultury. Kontakt: *a.p.podlewski@gmail.com.*

Creatio Fantastica 2017, nr 2 (57), ss. 105-114, DOI: 10.5281/zenodo.1204487

Wprowadzenie

Kojarzony z katolicką ortodoksją, umoralniającą literaturą oraz swoistym kultem życia w harmonii społecznej John Ronald Reuel Tolkien stał się z czasem źródłem inspiracji dla wielu twórców, w tym bardzo odległych (tak teologicznie, jak i estetycznie) od autora *Hobbita*. Do najbardziej radykalnych przykładów inspiracji należy twórczość norweskich zespołów *black metalowych* lat dziewięćdziesiątych, zwłaszcza projektów Varga Vikernesa. W koncepcjach historiozoficznych Norwega można doszukać się zaskakującego odbicia tolkienowskiego problemu moralności postępu cywilizacyjnego.

Opisywane zjawisko nazwano tu inspiracją radykalną z dwóch powodów. Po pierwsze, można mówić o radykalizmie estetycznym, ekstremalnym przejawie muzyki, przekazie *black metalu* opartym na kontrastach i szoku. Nie da się też ukryć, że sam Vikernes nigdy nie prezentował arystotelesowskiego umiaru: tak w twórczości, jak i w jego życiu dominują wątki aktywistyczne, ideologiczne skrajności, brak oporów przed działaniem bezkompromisowym wbrew prawu i moralności (a przynajmniej jego obecnie obowiązującej, hegemonicznej wersji, tak jak ją widział Vikernes). Po drugie, w twórczości niesławnego muzyka dostrzega się „radykalizm" innego rodzaju – odważną, subwersyjną dekonstrukcję tolkienowskich mitów, skrajne wykorzystanie materiału źródłowego jako podstawy do snucia własnych wizji i budowania własnej ideologii.

Poniższego artykułu nie należy traktować jako kompletnego i pogłębionego studium przedmiotowego zagadnienia. To raczej katalog problemów i postulatów badawczych związanych z analizą biografii oraz twórczości jednego z najsławniejszych norweskich artystów, który – jako jeden z niewielu – zaznaczył swój estetyczny i ideowy wpływ poza zamkniętym światem muzycznego podziemia Skandynawii.

Muzyczny Mordor

Trudno byłoby przedstawić jednoznaczną definicję muzyki metalowej, jej genezy, katalogu stylów oraz listy uprawiających ją artystów. Dla potrzeb niniejszego tekstu warto pozostać przy autodefinicji przyznającej określenie „metalowy" wszystkim zespołom identyfikującym się z tą estetyką. Kolejny poziom samookreślenia stanowi kategoria tak zwanego *true metalu*, czyli zaangażowania w muzykę ekstremalną. Wiąże się z nią cały katalog definiowanych przez samych twórców cech i priorytetów, spośród których za naczelne można uznać estetyczny, społeczny i metafizyczny bunt, a także wykraczające poza powszechnie obowiązujące standardy zaangażowanie muzyków i słuchaczy w ruch metalowy. Jednakże stworzenie antropologicznej czy socjologicznej definicji *true metalu* jest wciąż niemożliwe - między innymi dlatego, iż osoba oraz działalność Varga Vikernesa z pewnością będą kiedyś stanowić odnośnik dla tej kategorii.

Powierzchowne inspiracje tolkienowskie są częste w środowisku muzyków metalowych, zwłaszcza wykonawców *black metalu*: w formie estetycznej inspiracji złem Śródziemia (przypadki kilkunastu zespołów mających w nazwie „Mordor" lub jego derywaty[1]) tudzież tematów tekstów (jak austriacki Summoning[2]). W tej perspektywie elementy tolkienowskie można traktować jako analogiczne wobec niektórych wątków satanistycznych w muzyce ekstremalnej, będących nośnikami dekadenckiej estetyki pozbawionej kontekstu religijnego czy filozoficznego. Jednocześnie wiele zespołów metalowych deklaruje zaangażowany satanizm, łączący takie czynniki, jak opozycja wobec chrześcijaństwa, antyklerykalizm, nihilizm czy fanatyczny ateizm wyrażany przy użyciu bluźnierczych metafor. W przypadku muzyki inspirowanej dziełem Tolkiena trudno doszukiwać się świadomie i na poważnie realizowanego sprzeciwu wobec kultu Eru, opartego na teologicznych podstawach; jest to raczej metaforyczny bunt wobec religii aktualnie obecnych w życiu społecznym.

Użycie teologii Śródziemia jako metafory artystycznej stanowi interesujący problem badawczy, wykraczający jednak poza temat tego artykułu. Z tego też względu akcent zostanie położony tu na osobie Varga Vikernesa, wyjątkowego przedstawiciela skandynawskiej sceny *blackmetalowej*.

Hrabia Grishnackh

Varg Vikernes, urodzony w Bergen w 1973 roku jako Kristian Larsson Vikernes i znany też jako Count Grishnackh, jest producentem, kompozytorem, wokalistą i multiinstrumentalistą norweskiego pochodzenia, łączącym zainteresowania muzyczne z pisarstwem. Pomimo młodzieńczych sukcesów na scenie *blackmetalowej* ogólnokrajowy, a potem ogólnoświatowy rozgłos przyniosły Vikernesowi dopiero dramatyczne wypadki związane z zespołem Mayhem, szeroko relacjonowany proces oraz wyrok skazujący za morderstwo Øysteina „Euronymousa" Aarsetha[3].

Biografia artysty stanowi niemal nieeksplorowane dotychczas pole badawcze. Przedstawienie obiektywnego życiorysu Vikernesa nie jest możliwe ze względu na nieuniknione próby mitologizacji historii norweskiego artysty wynikające z jego popularności, działalności zaangażowanych zwolenników (ruch fanowski) bądź przeciwników oraz różnorakich relacji na jego temat (udostępnianych przez muzyka oraz jego otoczenie). Sam artysta i jego miłośnicy nie są też zainteresowani prezentacją działalności z lat 1990-1993, zwłaszcza zaś konfliktów muzyka z prawem. Między rokiem 1990 a 1993 Vark Vikernes był na

[1] Zostały one znalezione podczas pobieżnej kwerendy w społecznościowym serwisie muzyki metalowej; por. *Encyclopaedia Metallum*, online: www.metal-archives.com/search?searchString=mordor&type=band_name [dostęp: 24.03.2018]. Encyclopaedia Metallumto tworzona przez miłośników i samych muzyków metalowych baza danych o zespołach uprawiających tę muzykę. Społecznie budowany katalog artystów, projektów muzycznych i zespołów, jest niemal kompletnym zbiorem wiedzy w tej dziedzinie.

[2] Odniesienia do twórczości Tolkiena są w tym gatunku powszechne. Zwłaszcza *black metal*, powstały jako wyraz fascynacji złem, perwersją i estetyką dekadencji, odwołuje się do mrocznych cech Śródziemia.

[3] Por. Maciek Daszuta, *Varg Vikernes kolejny raz rozlicza się z krwawą przeszłością*, online: *Antyradio.pl*, www.antyradio.pl/Muzyka/Duperele/Varg-Vikernes-kolejny-raz-rozlicza-sie-z-krwawa-przeszloscia-11079 [dostęp: 24.03.2018].

pewno związany z kręgiem artystów *blackmetalowych* w Oslo i Bergen, należał też do nieformalnej grupy zwanej Czarnym Kręgiem; zalicza się do niej także inne znaczące postaci tej sceny (w tym pozostałych członków zespołu Mayhem). Dnia 19 sierpnia 1993 roku Vikernes został aresztowany pod zarzutem morderstwa Øysteina Aarsetha, a 16 maja 1994 roku sąd skazał go na dwadzieścia jeden lat więzienia[4].

Podczas odbywania kary Varg Vikernes podjął samodzielne studia nad historią i religią Skandynawii, napisał pięć książek na ten temat, rozpoczął intensywną korespondencję z fanami, a w 2003 podjął nieudaną próbę ucieczki z więzienia (epizod ten przyczynił się do rozpropagowania legendy artysty, gdyż przed pościgiem miał uciekać autostopem[5]). W 2009 roku Vikernes ostatecznie opuścił więzienie i powrócił do działalności artystycznej. Od tej pory do chwili obecnej nagrał i wydał sześć nowych albumów. Utrzymuje także aktywność w internecie, choć już nie w środowisku miłośników muzyki metalowej, a we własnym kręgu, skupiającym aktywistów neopogańskich, ekologów i zwolenników polityki tak zwanej Trzeciej Pozycji[6]. Mimo mrocznego *image'u*, Vikernes stał się bohaterem licznych anegdot, memów i popkulturowych odniesień[7], a jego sława wykroczyła daleko poza hermetyczny krąg miłośników muzyki metalowej.

Tolkien Vikernesa

Kluczowy dla niniejszej analizy wydaje się pierwszy etap aktywności muzyka, czyli jego działalność kompozytorska i poetycka z lat 1991-1994. To wtedy powstały najbardziej znaczące dla sceny metalowej wydawnictwa Burzum, a co także istotne, poezja młodego, niewykształconego artysty była inspirowana w większej mierze Tolkienem niż zdobytą później wiedzą historyczną i antropologiczną.

Analizując wypowiedzi oraz teksty Vikernesa, nie natknięto się na przesłanki świadczące o tym, aby znał on bezpośrednio legendarium Tolkiena. Podstawowa wiedza o Śródziemiu zawarta w jego utworach lirycznych sugeruje znajomość *Władcy Pierścieni* oraz *Hobbita* (*Silmarilionu* artysta prawdopodobnie nie znał). Odniesienia do Tolkiena obecne w tekstach Vikernesa wydają się czytelne. Powstawały z myślą o młodym, niekoniecznie oczytanym odbiorcy muzyki metalowej i są na tyle wyraźne, że miłośnicy muzyki Burzum mogli je deszyfrować dzięki obiegowi kulturowemu, a nie na podstawie własnej lektury rzeczonych tekstów.

Tropy tolkienowskie w twórczości Vikernesa można podzielić na dwie nie zawsze wyraźnie rozłączne grupy. Na pierwszym miejscu należałoby wskazać na zapożyczenia oraz

[4] Por. Michael Moynihan, Didrik Søderlind, *Lords of Chaos: The Bloody Rise of the Satanic Metal Underground*, Port Townsend: Feral House 1998, ss. 117-45.

[5] Por. notka prasowa w serwisie: *Blabbermouth.net*, online: http://www.blabbermouth.net/news/update-varg-held-family-at-gunpoint-fled-prison-because-he-feared-attempt-on-his-life/ [dostęp: 24.03.2018]. W rzeczywistości Vikernes po zatrzymaniu samochodu zastraszył pasażerów bronią.

[6] Określenie to, choć wciąż nieformalne w naukach politycznych, jest powszechnie używane przez ruchy polityczne, krytykujące kapitalizm i socjalizm z pozycji neorekacyjnych. W Polsce tego określenia używa Narodowe Odrodzenie Polski. Por. *Deklaracja Trzeciej Pozycji*, online: www.nop.org.pl/deklaracja-trzeciej-pozycji/ [dostęp: 24.03.2018].

[7] Ich krótki przegląd zamieściła witryna: *KnowYourMeme.com*, online: http://knowyourmeme.com/memes/people/varg-vikernes [dostęp: 24.03.2018].

inspiracje bezpośrednie w wymiarze stylistyki tekstów i nazw własnych, takich jak choćby: Uruk-Hai (pierwotna nazwa projektu muzycznego), Burzum (ostateczna nazwa muzycznego przedsięwzięcia), Grishnákh (drugi pseudonim Varga) i inne. W tekstach piosenek, zwłaszcza z pierwszego i drugiego albumu, dominuje estetyka mroku, odwołania do sił ciemności ze świata Tolkiena (na przykład *En Ring til å herske* [dosłownie: *Jeden pierścień, by wszystkimi rządzić*] z płyty *Det som engang var*, wydanej w 1993[8]).

Nawiązania oraz inspiracje, które czerpał norweski muzyk ze spuścizny literackiej Tolkiena, sięgają jednak głębiej. Obaj eksplorowali kulturę w poszukiwaniu mitu: Tolkien – próbując kreować współczesną wersję mitologii angielskiej brytyjskiej, Vikernes – usiłując odtworzyć przedchrześcijańskie kulty europejskie. Na najbardziej ogólnym poziomie oksfordzkiego pisarza i norweskiego muzyka łączą zatem: tęsknota za mitem oraz artystyczne próby przywrócenia kulturze popularnej przednowoczesnej magii. Słynny (i często nadużywany) cytat z listu Tolkiena do Miltona Waldmana zawiera skargę autora *Simarillionu* na ubóstwo rodzimych tradycji mitologicznych Anglii, która „nie posiada własnych historii"[9]; świat Śródziemia miał być jedną z prób zmitologizowania tego obszaru kulturowego. Varg Vikernes szuka bogactwa autochtonicznej mitologii, a przy tym wykracza poza wiedzę historyczną przekonaniem o czystości owego dziedzictwa, braku wpływu chrześcijaństwa na spuściznę pogańskiej starożytności w Skandynawii, ale i frustracją wynikającą z porzucenia tej spuścizny. Zdaniem muzyka społeczeństwo norweskie z własnej woli odrzuciło kulturowe bogactwo: kiedyś na rzecz chrześcijaństwa, obecnie – zunifikowanej popkultury tworzonej głównie w Stanach Zjednoczonych[10].

Choć Vikernes nie stawiał sobie celów podobnych do Tolkienowskich, to w warstwie tekstowej jego piosenki (analogicznie jak twórczość znacznej części muzyków metalowych początku lat dziewięćdziesiątych) skupione są na przywróceniu „tego, co było kiedyś", wykorzystaniu inspiracji przedchrześcijańską Skandynawią do stworzenia alternatywnego mitu narodowego. Przywołanie tradycji wikingów, epoki sukcesów militarnych i geograficznych odkryć Skandynawów (wyprawy Eryka Rudego, Leifa Erikssona oraz innych) można interpretować na trzy sposoby: (1) jako wykorzystanie tradycji antychrześcijańskiej (zgodnie z często ograniczoną wiedzą muzyków metalowych), wielokroć zbrojnie ścierającej się z siłami europejskiego chrześcijaństwa; (2) jako klasyczne odwołanie do wielkości, narodowej dumy i osiągnięć państw skandynawskich; (3) jako wybór jedynej tradycji autochtonicznej niezależnej od wpływów obcych. Zgodnie z tą interpretacją, odpowiednio spreparowana historia wikingów (pozbawiona działalności misyjnej i spuścizny skandynawskich męczenników chrześcijańskich) byłaby klasyczną mitologią narodowotwórczą, która

[8] Daty pierwszych wydań albumów Burzum bywają mylące. Ze zdawkowych notatek na okładkach płyt wynika, iż Vikernes komponował i pisał teksty na długo przed premierami swoich wydawnictw. Teksty z płyty *Det som engang var* powstały w latach 1991-1992.

[9] Cyt. za: Jane Chance, *Introduction*, w: *Tolkien the Medievalist*, red. Jane Chance, New York, London: Routledge 2002, s. 3.

[10] Por. Chris Mitchell, *Interview in Metal Crypt webzine*, online: *Burzum.com*, http://www.burzum.com/burzum/library/interviews/metal_crypt/ [dostęp: 24.03.2018].

– zdaniem Vikernesa i innych promotorów tej estetyki w muzyce – do tej pory nie dość była wykorzystana przez kulturę norweską.

Obaj twórcy to wrażliwi odbiorcy i interpretatorzy sztuki. Według klasycznych interpretacji Tolkien tworzył pod silnym wpływem estetycznym (a poniekąd i moralnym) prerafaelitów[11], a Vikernes zdradzał fascynację pracami Theodora Severina Kittelsena (1857-1914), które bezpośrednio odwoływały się do wypartej ze świadomości powszechnej mitologii Norwegii.

Stanowiska Tolkiena i Vikernesa różniły się w wielu aspektach, począwszy od podejścia do samej spuścizny historycznej. Profesor z Oksfordu zdawał sobie sprawę z bogactwa i złożoności lokalnych tradycji, a także oczywistego związku angielskiej spuścizny przedchrześcijańskiej z późniejszą kulturą Europy. Nie planował też wykorzystania stworzonej przez siebie mitologii w bezpośrednim działaniu politycznym lub społecznym, a ta myśl zdaje się przyświecać muzykowi norweskiemu. Podobieństw ich postaw należy szukać tylko na etapie inspiracji i motywacji napędzającej twórczość.

Cień Mordoru

Tolkienowskich inspiracji w działalności i twórczości Vikernesa można jednak szukać także na najgłębszym poziomie – koncepcji teologicznych i historiozoficznych. Zarówno oksfordzki profesor, jak i norweski muzyk pasjonowali się zagadnieniem nowoczesności: nie od strony technologii czy urządzeń społecznych, ale ich długotrwałych konsekwencji dla kondycji człowieka. Według utrwalonych opinii Tolkien był przeciwnikiem wizji nieograniczonego, liniowego postępu, a tym bardziej optymistycznej interpretacji nowoczesności, ślepej na rozwój moralny i społeczną harmonię[12]. Nie był on jednak bezrefleksyjnym przeciwnikiem wszelkiej zmiany, tym bardziej, że ową nowoczesność dostrzegał wokół siebie i w sobie – była więc niemożliwa do odrzucenia w całości.

„Ten czarujący dom […] stał się koszmarem. Nie można w nim spać, pracować, cały się trzęsie, rozbrzmiewa hałasem i jest przesiąknięty spalinami. Oto nowoczesne życie. Mordor jest wśród nas"[13] – zapewniał swego przyszłego biografa w kontekście opowieści o ginącej prowincji angielskiej. Ideał owego „raju utraconego", łączącego cnotę z naturalnością, a mającego za punkt odniesienia wzorce przednowoczesne, nie jest też obcy Vikernesowi. Umieszczenie moralnego Shire w zupełnie innej epoce historycznej, a także przypisanie mu radykalnie odmiennych cech, nie przekreśla podobnej tęsknoty w twórczości Norwega. Na tytuł jednej z piosenek oraz całej płyty Varg Vikernes wybrał przewijającą się w wielu jego tekstach frazę *Det som engang var – To, co było kiedyś*. Sprowadzając te dwie optyki historiozoficzne do wspólnego mianownika, można by wskazać antynomie, którymi obaj twórcy się posługiwali. Tolkien i Vikernes różnie definiowali wskazane tu pojęcia, jednak

[11] Por. *Artistic Movements*, w: *J. R. R. Tolkien Encyclopedia: Scholarship and Critical Assessment*, red. Michael D.C. Drout, New York: Taylor & Francis 2007, s. 35.

[12] Por. Peter Kreeft, The *Philosophy of Tolkien: The Worldview Behind The Lord of the Rings*, San Francisco: Ignatius Press 2005, s. 180.

[13] Humphrey Carpenter, *J. R. R. Tolkien. Wizjoner i marzyciel*, tłum. Agnieszka Sylwanowicz, Kraków: Mystery 2010, s. 255.

dostrzegali sprzeczność, wręcz demaistre'owską schizmę bytu w podobnych obszarach ludzkiej aktywności. Obaj przeciwstawiali sobie następujące pojęcia:

(1) Tradycja *vs* Nowość;
(2) Religia *vs* Mechanistyczny racjonalizm;
(3) Piękno natury *vs* Ohyda cywilizacji;
(4) Harmonia/hierarchia społeczna *vs* walka/egalitaryzm społeczny.

Na tym jednak etapie pojawia się najważniejszy rozdźwięk pomiędzy autorem *Hobbita* a prekursorem *black metalu* – umieszczenie chrześcijaństwa i bazującej na nim kultury w tej dychotomii.

Drugim czynnikiem, bardziej estetycznym niż filozoficznym, jest konsekwentne używanie metafor mroku, ciemności, zła, tolkienowskiego Mordoru jako reprezentujących dobro, przynajmniej według definicji Vikernesa. Można tę niekonsekwencję uznać za świadomą, a w każdym razie wymuszoną modami estetycznymi i wymogami gatunkowymi tworzonej muzyki. Jeśli jednak uznać koncept Norwega za spójny, można go rozumieć jako wyrażoną wprost negację chrześcijańskiego przesłania uniwersum Tolkiena, co stanowi przekaz ważniejszy od ryzyka niejasności i estetycznej niekonsekwencji.

Tolkiena przerażało równoległe odczarowanie świata (w znaczeniu szerszym niż webberowskie), niszczenie jego naturalnego piękna oraz kryzys wartości spowodowany odrzucaniem chrześcijańskich norm cywilizacyjnych. Vikernes równie silnie sprzeciwia się totalnej racjonalizacji świata (w rozumieniu racjonalizmu pozytywistycznego) oraz konsekwencjom postępu technologicznego. Jednak cywilizacyjne reguły niesione przez chrześcijaństwo nie są dla niego wartością. Wręcz przeciwnie – widzi w nich pierwsze wcielenie Mordoru: czegoś zewnętrznego, narzuconego, nowego.

Fascynacje Vikernesa pogaństwem i procesem chrystianizacji w średniowieczu wiodą go do skrajnie odmiennych wniosków niż Tolkiena. Uważa on porządek politeistyczny za pierwotny, naturalny, zastany, a chrześcijaństwo uznaje za nowoczesność, zmianę, zaburzenie porządku natury; to, co nadchodzi zostaje postawione naprzeciw tego, co było kiedyś (*det som engang var*). Cywilizacyjny mechanizm zastępowania norm naturalnych i własnych sztucznymi, zewnętrznymi, narzuconymi zostaje zachowany, choć zmieniają się elementy tego procesu. Vikernes niejako przerzuca ład chrześcijański z dziejowego Shire'u do Mordoru, uznając, że bolączki współczesności przynieśli do Norwegii nie dziewiętnastowieczni przemysłowcy i dwudziestowieczni bankierzy, ale jedenastowieczni mnisi.

Jeden z najbardziej znanych utworów Vikernesa, *Hvis lyset tar oss* (napisany w 1992 roku, a dwa lata później umieszczony na płycie pod tym samym tytułem), stanowi wyraźny wykład poetyckiej metafizyki i historiozofii artysty. Otwarty na różne interpretacje tekst przedstawia obraz światła i ognia nie jako siły oczyszczającej oraz zbawczej, ale niszczycielskiej, bezlitosnego żywiołu działającego niezależnie od ludzkiej woli: „W bożym gaju (słońce) / Parzy i wypala / Kiedy światło liże nasze ciała [*I denne guds åpning / Det brenner det svir /*

Når lyset slikker vårt kjøtt]". W kontekście innych utworów Vikernesa słowa te można traktować zarówno jako wyraz mizoteizmu autora, ale również jako komentarz historyczny, porównujący nieunikniony proces chrystianizacji dawnego świata jednocześnie do wschodzącego dnia, rozpraszającego cienie lasu, jak i do stosu, na którym płoną stare bóstwa. Zgodnie z tą interpretacją zarówno ziemska chrystianizacja, jak i eschatologiczne zbawienie nie są dobrem ani łaską, ale niezrozumiałą siłą miażdżąca jednostki i całe społeczności swym ciężarem – siłą złą, bo nieuniknioną, wykluczającą wolność człowieka.

Tekst ten można zestawić z wydaną na płycie *Det som engang var* (ale tworzoną zapewne równolegle) piosenką *Lost Wisdom*. Napisany niewprawnym angielskim tekst przedstawia obraz świata przedchrześcijańskiego – mityczny, magiczny, w którym: „inne światy leżą poza / zasięgiem przyrodzonych zmysłów i zdrowego rozsądku / Są jednak równie prawdziwe / jak to, co widzimy, czego dotykamy, co czujemy [*Other planes lie beyond the reach / of normal sense and common roads / But they are no less real / than what we see or touch or feel*]". Owo rozszerzone postrzeganie rzeczywistości zostało „odebrane przez ślepy Kościół / gdyż nie tak mówi Bóg [*Denied by the blind church / 'cause these are not the words of God*]". A skoro Vikernes uznaje ciągłość historyczną średniowiecznego chrześcijaństwa i dekadencji dnia dzisiejszego, jednocześnie zarzucając religii monoteistycznej zniszczenie ponadracjonalnego i ponadzmysłowego świata pierwotnego mitu, to stosując odwrócone metafory, używa tolkienowskiej figury nowożytnego skażenia świata – i to w szerszym, bo wręcz eschatologicznym kontekście.

Przedstawione tu wyjaśnienie nie jest kompletną interpretacją a jedynie propozycją odczytania twórczości Vikernesa. Warto pamiętać, że teksty młodego i słabo oczytanego artysty nie posiadają waloru pełnej spójności, nie pretendują też do statusu systemu filozoficznego czy religijnego. Zresztą późniejsza ewolucja – stopniowe odchodzenie od elementów tolkienowskich w tekstach oraz wielokrotnie podkreślane w wywiadach odcięcie się do tych inspiracji i bagatelizowanie ich – wskazuje, że sam twórca dostrzegł większość paradoksów własnej poezji.

Interpretację wczesnej twórczości Vikernesa można poprowadzić dwiema obiecującymi drogami: albo uznając za podstawę estetyki i światopoglądu artysty przetworzony przez kulturę popularną mistycyzm narodowosocjalistyczny[14] (co jednak przekracza założenia niniejszego artykułu), albo – jak przedstawiono powyżej – traktując go jako kreatywne wykorzystanie/wypaczenie wizji Tolkiena. Obie te wykładnie muszą opisać antychrześcijańskie stanowisko norweskiego muzyka, jednak ocena tego fenomenu może być zupełnie odmienna.

[14] Choć problem ten znacznie przekracza zakres tego tekstu, warto wskazać obiecujące pole badawcze na przyszłość: porównanie wypowiedzi i tekstów Varga Vikernesa z pismami neonazistowskich mistyków, takich jak Savitri Devi Mukherji (Maximiani Portas) czy Miguel Serrano.

W późniejszych, więziennych wywiadach, Vikernes rozwijał koncept Mordoru Chrześcijańskiego. Jeszcze w nagraniach przygotowanych na potrzeby filmu *Until the Light Takes Us* z 2008 roku[15] (tytuł jest oczywistym nawiązaniem do trzeciej płyty artysty) powtarza: „Ilekroć chrześcijanie nadchodzili, […] palili (zastaną) kulturę" oraz „Wszyscy możemy poczuć kult Odyna, Thora i Frei, bo to nasza religia. […] chrześcijaństwo to religia żydowska"[16].

Porządkowanie świata zgodnie z kryterium swojskości, bezpośredniości i rozumianej dosłownie tradycji może być odczytywane jako wyrażona bardziej poprawnym politycznie językiem deklaracja rasizmu, a przynajmniej etnocentryzmu i sprzeciwu wobec uniwersalizmu (czy to chrześcijańskiego, czy technologicznego uniwersalizmu nowoczesności czy też rozumianego na sposób Fredrica Jamesona modernizmu[17]). Jednak może to być także szczera deklaracja tradycyjnego, przednowoczesnego pojęcia swojskości: Tolkienowskie cywilizacyjne Shire przeciwstawione niosącemu destrukcję światu zewnętrznemu. Obie te perspektywy w eklektycznej „filozofii" Vikernesa nie są rozdzielone.

W nowszych dziełach norweskiego muzyka można jednak dostrzec pewną ewolucję – nie przewartościowanie dotychczasowych sądów, ale co najmniej estetyczną fascynację i szersze zrozumienie dla klasycznie pojmowanej przednowoczesności. Za takie można uznać zainteresowanie mitem Baldura (znane wersje mitu szczególnie wyraźnie łączą tradycje rodzime z interpelacjami chrześcijańskimi), wyraźnie obecne na płycie *Belus* wydanej w 2010 (i uważanej przez fanów za dość udaną artystycznie[18]).

Elfy i orkowie

Dzieła Tolkiena nie powstały jako metapolityczna metafora, ale ich konstrukcja mówi wiele o usposobieniu i światopoglądzie twórcy. Nic więc dziwnego, że wielu jego czytelników inspiruje się stworzonym przezeń fantastycznym legendarium i poprzez nie wyraża swoje fascynacje – także te odnoszące się do polityki, teologii i moralności. I choć czasami budowane z tego tworzywa konstrukcje wydają się zupełnie niezwiązane z oryginałem, to, ze względu na podstawową inspirację, będą zawsze zdradzały z nim pokrewieństwo. Mimo śmiertelnej wrogości, elfy i orkowie należą do jednego świata (a według legend te drugie są tylko schwytanymi przez Morgotha i zbrukanymi Quendi); nie mogą istnieć bez siebie wzajemnie. I tak samo trwają estetyczne oraz ideowe skrajności, wyrosłe z jednego korzenia – fascynującego świata Śródziemia.

[15] *Until the Light Takes Us*, reż. Audrey Ewell, USA 2008.

[16] Tamże, 38:50-39:20.

[17] Por. Fredric Jameson, *A Singular Modernity: Essay on the Ontology of the Present*, New York: Verso 2002.

[18] Por. recenzje w serwisie Metal Archives, online: *Metal-Archives.com*, http://www.metal-archives.com/reviews/Burzum/Belus/258422/ [dostęp: 24.03.2018].

Bibliografia

Carpenter, Humphrey, *J. R. R. Tolkien. Wizjoner i marzyciel,* przekł. Agnieszka Sylwanowicz, Kraków: Mystery 2010.

Chance, Jane (red.), *Tolkien the Medievalist*, New York: London, Routledge 2002.

Daszuta, Maciej, *Varg Vikernes kolejny raz rozlicza się z krwawą przeszłością*, online: *Antyradio.pl*, www.antyradio.pl/Muzyka/Duperele/Varg-Vikernes-kolejny-raz-rozlicza-sie-z-krwawa-przeszloscia-11079 [dostęp: 24.03.2018].

Deklaracja Trzeciej Pozycji, online: *Nop.org.pl*, www.nop.org.pl/deklaracja-trzeciej-pozycji/ [dostęp: 24.03.2018].

Drout, Michael D. C. (red.), *J. R. R. Tolkien Encyclopedia: Scholarship and Critical Assessment*, New York: Taylor & Francis 2007.

Jameson, Fredric, *A Singular Modernity: Essay on the Ontology of the Present*, New York: Verso 2002.

Kreeft, Peter, *The Philosophy of Tolkien: The Worldview Behind The Lord of the Rings*, San Francisco: Ignatius Press 2005.

Michael, Moynihan, Didrik Søderlind, *Lords of Chaos: The Bloody Rise of the Satanic Metal Underground*, Port Townsend: Feral House 1998.

Mitchell, Chris, *Interview in Metal Crypt Webzine*, online: *Burzum.com*, http://www.burzum.com/burzum/library/interviews/metal_crypt/ [dostęp: 24.03.2018].

Blabbermouth.net, http://www.blabbermouth.net [dostęp: 24.03.2018].

Encyclopaedia Metallum, http://www.metal-archives.com/ [dostęp: 24.03.2018].

Know your meme, http://knowyourmeme.com/memes/people/varg-vikernes [dostęp: 24.03.2018].

Strona Varga Vikernesa, http://www.burzum.com [dostęp: 24.03.2018].

Until the Light Takes Us, reż. Audrey Ewell, USA 2008.

Rozmowa numeru

Między Oksfordem a Mordorem

O profesorze Przemysławie Mroczkowskim i jego związkach z Johnem R. R. Tolkienem rozmawiają z dr hab. Katarzyną Mroczkowską-Brand Elżbieta Bińczycka-Gacek, Anita Całek, Barbara Szymczak-Maciejczyk oraz Krzysztof M. Maj

Elżbieta Bińczycka-Gacek: Kiedy porządkując dokumenty ojca – Przemysława Mroczkowskiego – Pani Profesor zorientowała się, że korespondował on z Johnem Ronaldem Reuelem Tolkienem, jaka była Pani reakcja?

Katarzyna Mroczkowska-Brand: O tym, że poznał Tolkiena, że się z nim spotykał w Oxfordzie, że z nim korespondował, wiedziałam od dawna, od zawsze. To, czego nie wiedziałam aż do czasu porządkowania papierów mojego ojca, to fakt, że było tych listów więcej, że zachowało się ich więcej, niż ten jeden krótki, który był i który znałam. To, że fizycznie zachowało się listów sporo, odkryłam dopiero po jego śmierci. Trudno opowiedzieć, w jakim ogólnie jest się stanie emocjonalnym po odejściu kogoś bliskiego, pośród tysiąca pilnych spraw do uregulowania. Dlatego korespondencję odłożyłam na później, tym bardziej, że trudno było rozszyfrowywać pismo, skądinąd przepiękne. Przed decyzją o przekazaniu listów do archiwum Tolkienowskiego przeglądałam je i zorientowałam się, że większość jest bardzo trudna do odczytania. Czasem okazywało się, że tekst nawiązywał do jakiegoś listu, który zaginął. Sporo listów po długim czasie jednak dochodziło, chociaż było widać ewidentną interwencję władz: korespondencję pakowano w folię z informacją, że przesyłka doszła w stanie niedoklejonym. Zawsze wszyscy w rodzinie z tego żartowaliśmy, ojciec chciał „im" nawet zafundować trochę dobrej jakości kleju.

Creatio Fantastica 2017, nr 2 (57), ss. 117-125, DOI: 10.5281/zenodo.1204665

Krzysztof M. Maj: Czy na podstawie zachowanych listów oraz wspomnień może nam Pani Profesor przybliżyć, jak wyglądały relacje Pani ojca z Tolkienem?

Katarzyna Mroczkowska-Brand: Kiedy ojciec przebywał w Oksfordzie i widywał się z Tolkienem, miałam sześć lat. Przebywałam wtedy w szkole z internatem, bo zaproponowano ojcu, by nas, dzieci, umieścił w internacie przyszkolnym ze względu na naukę języka. Wobec tego nie byłam obecna w żadnym z tych momentów, w których się spotykali. Wiem jednak z relacji ojca, że gdy ten pojechał tam po październiku 1957 roku – po okresie stalinowskim, który sam bardzo ciężko przeżył – i gdy pierwszy raz zostali sobie przedstawieni, ojciec podał rękę Tolkienowi, mówiąc: „I come from Mordor". Tolkien, przyjął to ze zrozumieniem i sympatią, ale dodał coś, co sugerowało, że wolałby, żeby nie ograniczać Mordoru tylko do jednego jego gatunku, że jest wiele miejsc i reżimów, systemów, zasługujących na to miano. A ojciec mówił o Mordorze stalinowskim, konkretnym, tym, który wtedy najbardziej odbił swoje piętno na jego życiu. To nie znaczyło, ze koniecznie chciał tylko stalinizm widzieć jako Mordor, nigdy nie zapomniał o Mordorze okupacji niemieckiej, nazistowskim horrorze, był przecież wtedy uwięziony przez Gestapo; po prostu w 1957, w roku spotkania z Tolkienem, miał w najświeższej pamięci swoje przeżycia w czasach reżimu stalinowskiego. W komentarzu Tolkiena po słowach ojca ujawniła się dalekowzroczność pisarza, jego mądrość: przecież nie bez powodu dzisiejsza młodzież mówi o „Mordorach" w korporacjach, w których pracuje i wiemy, że kapitalizm ma też swoją straszną, „mordorową" stronę, czego Tolkien był świadom. A mój ojciec jak najbardziej podzielał zasadniczo pogląd, ze Mordorów jest więcej i że są różne, choćby, na przykład, kolonialne (wiem jak bardzo przeżywał obraz horroru kolonialnego z *Jądra Ciemności* Conrada, jednego z jego ukochanych prozaików). Jest zrozumiałe, że pisarz nie chciał jednak, usłyszawszy nazwę swojego literackiego miejsca, żeby zostało ono powiązane wyłącznie z komunistycznym horrorem. Śródziemie powinno wedle niego być poza naszą rzeczywistością, jednocześnie do niej się odnosząc, ale nie będąc alegorią konkretnego miejsca czy systemu. Ta ich wymiana zdań była początkiem bardzo dobrej relacji pomiędzy nimi, ale opierała się przede wszystkim na wspólnej pasji literackiej, trochę też i filozoficznej.

Anita Całek: Listy, które do siebie pisali, są chyba najlepszym świadectwem kontaktów nawiązanych w Oksfordzie…

Katarzyna Mroczkowska-Brand: W istocie. Z opowieści ojca wynikało, że pojawiła się między nimi nić porozumienia, po czym nastąpiły dalsze kontakty i spotkania, ile – nie wiem. Jeden z listów – ten z odcyfrowanych,

który najbardziej lubię – dotyczył właśnie jakiegoś umówionego terminu na wspólny lunch, będąc równocześnie odpowiedzią na prośbę ojca o jego przesunięcie (to była ich korespondencja wewnątrzoksfordzka). Znając ogromną grzeczność i kurtuazję ojca – który zawsze zwracał uwagę na to, jak coś jest sformułowane i był pod tym względem przedwojennym dżentelmenem w każdym calu – przypuszczam, sądząc także po odpowiedzi Tolkiena, że ojciec musiał go przepraszać za zmianę terminu wspólnego lunchu i zaznaczać, że nie chce robić kłopotu. List Tolkiena rozpoczynał się bowiem od tego, że przecież to żaden kłopot, nie ma w ogóle sprawy, jak nie środa, to czwartek i proszę się tak nie usprawiedliwiać, „because we are such unimportant people" („we" dotyczyło Tolkiena i jego żony). Ten list zapamiętałam, bardzo mi się podobał, był właściwie króciusieńką, pięknie napisaną notatką. To, że lunch miał być u Tolkiena, w jego domu, to – biorąc pod uwagę, że chodzi o Anglię – jest oznaką bliskich relacji, wedle zasady „My home is my castle". Tam znajomi potrafią przez dwa lata umawiać się w pubie, zanim zaproszą kogoś do swojego domu. Skoro zatem lunch miał się odbyć u Tolkienów, świadczy to o zażyłości. Wiem jeszcze, że ojciec spotykał się również z Clivem Staplesem Lewisem i grupa Inklings była mu znana. Ich relacje musiały być zatem dobre, bo obie strony ciągle chciały się spotykać, a korespondencja trwała aż do śmierci Tolkiena.

Barbara Szymczak-Maciejczyk: Na ile w listach pisarza do profesora Mroczkowskiego obecny był temat jego własnej twórczości?

Katarzyna Mroczkowska-Brand: Na podstawie listów, które czytałam (przypominam, że nie czytałam wszystkich), mogę stwierdzić, że nie było tam raczej szczegółowych uwag dotyczących jego własnych utworów, wypowiadał się za to ogólnie o literaturze, pisał też o sprawach życiowych. Wiem na przykład, że był pod presją synów, którzy chcieli, by się zgodził na filmowe wersje powieści, a on na to nie wyrażał zgody; mówił o tym zresztą również mój ojciec. Argumentem, który złamał Tolkiena, było stwierdzenie jednego z dorosłych już synów, że środki finansowe są potrzebne na wykształcenie „naszych dzieci, a twoich wnuków" – a wiadomo, że pisarz był szalenie rodzinny. Przypuszczam, że ojciec, po wielu rozmowach z Tolkienem jeszcze w Oksfordzie, mógł już mieć za sobą najbardziej palące dla niego pytania o twórczość Tolkiena, może też zauważył, że pisarz woli dyskutować o całej literaturze, jej znaczeniu, funkcjach, uroku i robi to chętniej niż odpowiadanie na pytania tylko o swoje utwory. Ojciec to szanował, bo go w ogóle jednak traktował jak mistrza, z kolei tamten często przypominał, żeby nie podkreślać swojej jakby ‘niższej' pozycji, „proszę nie tak skromnie". Myślę, że można tu też mówić o pewnym zderzeniu podejścia

nieco bardziej demokratyzującego, typowego dla pewnych warstw społecznych Anglii, a tradycji mocniej hierarchicznie różnicującej grupy społeczne w Polsce. Trzeba też pamiętać, że Tolkien (urodzony w 1892) był od mojego ojca (urodzonego w 1915) starszy o całe pokolenie, a dla kogoś wychowywanego w Polsce przedwojennej ogromny szacunek dla starszych – i to mistrzów – był wpajany i praktykowany.

Krzysztof M. Maj: Gdy się spotykali, to jakich kwestii mogły zatem dotyczyć ich rozmowy?

Katarzyna Mroczkowska-Brand: Wiem, że dla ojca szczególnie interesujące były zawsze kwestie fundamentalne: filozoficzne czy literacko-filozoficzne, w związku z czym musiały ich łączyć wspólne zainteresowania, bo przecież z grzeczności nie spotykaliby się przez cały rok. Przede wszystkim obaj byli historykami literatury, filologami, pasjonatami literatury dawnej i jej piękna, wielkimi entuzjastami „cudu", jaki stwarza wyobraźnia literacka. Bardzo prawdopodobne jest też, że mówili o kwestiach wiary, która dla obu była kluczowa (Tolkien mógł ojca fascynować też jako rzadki 'okaz' Anglika, Anglik-Katolik. Często Anglicy katolicy należeli do ciekawych i oryginalnych rodzajów osób i osobowości. Musieli być gotowi zarówno bardziej stawiać opór naciskom społecznym wobec nich nieprzyjaznym, jak i, równocześnie, umieć mądrze kwestionować swoją wiarę). W każdym razie, wracając do tych relacji, mogę znowu się domyślić, że obok tematów ważnych poruszane były zapewne jeszcze sprawy praktyczne, które zawsze ojcu leżały na sercu, typu: „jak by zdobyć więcej książek dla uniwersytetu". Zachował się list mojego ojca z 1947 roku (odnalazła go moja była studentka Joanna Rzepa, obecnie pracująca w Trinity College w Dublinie), w którym prosił on o książki – proszę sobie wyobrazić kogoś, kto wraca z USA po doktoracie do Polski w 1947 roku (dla wszystkich dziwne było, że w ogóle wraca) i prosi akurat o książki. Mój ojciec taki był, że gdzie tylko mógł, prosił: „Tylko przygotujcie mi tam jak najwięcej książek, żeby moi studenci mieli, bo tam są zrujnowane biblioteki, niewiele mają, a z angielskiej literatury prawie nic"; zachowały się też listy z odpowiedziami na jego prośby, czasem pozytywne. Wiele z jego listów dotyczy zatem tego. Tolkiena także prosił, by wesprzeć sprawę zbierania książek dla polskiego uniwersytetu, najpierw był to Katolicki Uniwersytet Lubelski, a potem Uniwersytet Jagielloński; czasem jego prośby dotyczyły też opieki nad jakimś asystentem. W listach Tolkiena przewijała się też wielokrotnie jego troska o ojca, o sytuację w Polsce: pytał, czy mógłby w czymś pomóc. Przepraszam, jeśli mówię za dużo o ojcu, a za mało o ich spotykaniu się, ale ja widziałam relację z Tolkienem przez pryzmat spojrzenia ojca, a poza tym, powtarzam, nie byłam przy tych spotkaniach

obecna, mogę tylko się pewnych rzeczy domyślać, przypominając sobie uwagi ojca, nasze rozmowy. Na ile to pomaga, a na ile przeszkadza – nie wiem, ale na pewno wspólne dla nas obojga, dla mnie i mojego ojca, było ogromne zauroczenie Tolkienowskim światem i trudno mi jest mówić ‘obiektywnie’ czy omijając obręb tego zaczarowania.

Anita Całek: Na ile profesora Mroczkowskiego z Tolkienem mogło połączyć jeszcze jedno wspólne doświadczenie – to znaczy przeżycia wojenne?

Katarzyna Mroczkowska-Brand: Pokolenie Tolkiena i pokolenie mojego ojca, zarówno jedno jak i drugie, otarło się w sposób namacalny o absolutne piekło i horror wojny, dlatego myślę, że to doświadczenie również musiało być tematem wspólnych rozmów. Tolkien przeżył straszne chwile w czasie czynnej służby w I wojnie światowej, a jego synowie – w II wojnie. Z opowiadań ojca wynikało, że mieli z Tolkienem wspólne, bardzo silne przekonania pacyfistyczne.

Anita Całek: Kolejnym wspólnym tematem – dla pisarza-filologa i dla polskiego profesora literatury angielskiej – były chyba właśnie zainteresowania filologiczne. A czy także w wymiarze przekonań byli sobie bliscy?

Katarzyna Mroczkowska-Brand: Tolkiena i ojca łączył zarówno filologiczny *background* (obaj to mediewiści i miłośnicy starych języków), jak i kwestie filozoficzne oraz światopoglądowe. Spotykali się na gruncie wiary i katolicyzmu, co dla ojca było bardzo ważne, bo w końcu wiele lat poświęcił walcząc o anglistykę na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim i wierzył w *Idea of a University* Johna Henry'ego Newmana (1852), dzieło, które wtedy reprezentowało opór przeciwko „siłom ciemności”[1]. Ojciec doceniał to, że Tolkien pochodził z rodziny, która się nawróciła, a matka pisarza zapłaciła za to konkretną życiową cenę: została odcięta od spadku, współudziałów itp. Tolkien dokonał później również osobistego wyboru katolicyzmu. Ojciec bardzo cenił ludzi, którzy potrafili wiele poświęcić dla wierności swoim poglądom. Trzeba pamiętać, że bycie katolikiem w Anglii, zarówno w XVI, jak i w wielu późniejszych wiekach, budziło podejrzenia, trochę tak, jak bycie luteraninem w Hiszpanii. To najczęściej interesujące historie: osoby będące w mniejszości religijnej muszą przede wszystkim doprecyzować swoje poglądy. Po pierwsze, muszą się zastanowić, dlaczego nie płyną z falą jak wszyscy, przemyśleć swoją wiarę i przekonania teologiczne, podnosząc je tym sa-

[1] Książka ta zresztą ukazała się w Polsce po raz pierwszy właśnie w tłumaczeniu Przemysława Mroczkowskiego. Por. John Henry Newman, *Idea uniwersytetu*, przekł. Przemysław Mroczkowski, Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy 1990 (przyp. red.).

mym na nieco wyższy poziom; po drugie, są świadomi pewnych konsekwencji, że to ich „bycie inaczej" może kosztować. Muszą przez to odbyć ze sobą samym i środowiskiem ich otaczającym jakiś rodzaj rozrachunku, co często świadczy o ich raczej wyjątkowej postawie moralnej, a nie tej typu „tak będzie łatwiej". Ojca fascynowały takie losy, dlatego nazwał mojego brata Tomaszem, ale po Tomaszu Morusie (Thomasie More – przyp. red.), który był dla niego bohaterem właśnie jako ten, który się przeciwstawił[2]. Dopiero niedawno zniesiono w Anglii ustawę, zgodnie z którą następca tronu królewskiego nie może się ożenić z katoliczką. To wszystko wydaje nam się teraz tak odległe i anachroniczne wobec wszechobecnego pluralizmu, ale nie dajmy się zwieść, to jest tylko jeden z wizerunków Anglii. Myślę, że zakochanie ojca w literaturze było równe jego zakochaniu w wierze – bo to nie była tylko wiara. Uważał, że to, iż człowiek ryzykuje, robi jakiś skok wyobrażeniowy wbrew niektórym zasadom racjonalności, ma w sobie coś z wyobraźni literackiej. Takie przeskakiwanie do innego świata. Tu znowu mógł spotykać się i z Tolkienem, i z Lewisem. Tolkien miał jednak angielski styl bycia: absolutnie bez afiszowania się wiarą (która była głęboka). Tolkienowskie sugestie filozoficzno-metafizyczne są zawsze na granicy domysłu, niedomówienia. Ale na podstawie fragmentów przeczytanych listów sądzę, że ojca rozmowy musiały dotyczyć także tych spraw.

Elżbieta Bińczycka-Gacek: A jakie są Pani pierwsze wspomnienia związane z Tolkienem i jego twórczością?

Katarzyna Mroczkowska-Brand: Wspomnieniem, które najmocniej utkwiło mi w pamięci, był ojciec czytający nam lektury… i tego nie zapomnę do końca życia, dlatego nie potrafię czytać żadnej innej fantastyki, jak tylko Tolkienowską; robię czasami wyjątek dla Terry'ego Pratchetta z powodu humoru i dla Ursuli K. Le Guin ze względu na walory literackie i językowe jej prozy. Ojciec czytał nam oczywiście *Hobbita* i *Władcę Pierścieni*, a robił to tak przepięknie, że lektura ta zaczarowała mi duszę i umysł już na zawsze, bo składała się na to i jakość Tolkienowskiego pisania, i dar aktorsko-filologiczno-wykładowczy ojca, który przelewał w ten tekst. Zresztą uwielbiał grać, śpiewał też fantastycznie, i ten głos… to była jedna z nici, która na pewno łączyła Tolkiena i ojca. Obaj byli głęboko przekonani o tym, że warstwa fonetyczno-muzyczna w literaturze jest bardzo ważna. Tolkien wchodził na własne wykłady, recytując sagi islandzkie, by od początku wprowadzić w klimat, dać słuchaczom kontakt z „melodią" tego, o czym będzie mówił. Połączenie głębokich treści filozoficznych, piękna słowa i jego muzyki było

[2] Thomas More, najbardziej znany jako autor *De optimo reipublicae*, uznawanego za tekst założycielski gatunku utopii literackiej, skazany został na dekapitację w lipcu 1535 za odmowę złożenia przysięgi supremacji królowi Henrykowi VIII po tym, gdy ten kazał uznać się głową kościoła anglikańskiego (przyp. red.).

czymś, co musiało ich łączyć, podobnie jak i oczywiście to, że byli profesorami – filologami, miłośnikami średniowiecznej literatury, wobec czego także i wszelkiej starej epiki melorecytowanej.

Barbara Szymczak-Maciejczyk: Profesor Mroczkowski czytał dzieła Tolkiena po polsku czy w oryginale?

Katarzyna Mroczkowska-Brand: Czytał oczywiście po angielsku, absolutnie. Skorzystał z tego, że byliśmy po angielskiej szkole i zaczął nam czytać w oryginale. Co nie znaczy, że był przeciwny czytaniu literatury w przekładach, tylko wiedział, że znamy angielski i wierzył w oddziaływanie „muzyki" oryginalnego tekstu… To, jak on naśladował Golluma, mówiąc *My preciousss...*, tak potwornie sycząc – dotąd pamiętam, jak zaczynałam się cała trząść. Zawsze zawieszał głos w najciekawszym momencie, jak coś sensacyjnego, niebezpiecznego się zbliżało, na przykład Czarni Jeźdźcy… i mówił: „Reszta jutro, teraz dzieci śpią, reszta jutro". To jak człowiek nie miał połknąć haczyka pasji literackiej? Oczywiście nie chodziło wyłącznie o to, że rozumieliśmy powieści Tolkiena i lubiliśmy, jak tata je pięknie czytał; przecież to jednak są utwory sensacyjno-przygodowe, więc dziecko naprawdę chce wiedzieć, co się tam dalej wydarzy.

Krzysztof M. Maj: Zatem w rozmowach i rodzinnej recepcji Tolkiena dominowały raczej klasyczne fabuły (*Hobbit, Władca Pierścieni*), czy też może w pewnym momencie wprowadzony został *Silmarillion*?

Katarzyna Mroczkowska-Brand: *Silmarillion* pojawił się, ale później i nie w formie lektury, nigdy nie był nam czytany. Zresztą temu się akurat nie dziwię: gdy przedstawiam studentom fragmenty na wykładach, żeby pokazać pewne analogie komparatystyczne, przekonuję się, że to nie jest rzecz łatwa do głośnego czytania. Pamiętam natomiast, że moja mama zachwyciła się *Silmarillionem* i nawet przez chwilę się zastanawiała, czy nie zrobić drugiego polskiego przekładu tego tekstu. *Silmarillion* ją po prostu oczarował, natomiast ojciec o nim mówił stosunkowo mało.

Barbara Szymczak-Maciejczyk: Co w takim razie profesor Mroczkowski sądził o C. S. Lewisie i Narni? Lewis nie był przecież katolikiem, więc mogli się też ze sobą o to spierać.

Katarzyna Mroczkowska-Brand: Ojciec czytał nam także Lewisa, którego kochał nie tylko za Narnię (za to kochaliśmy go my jako dzieci). Tata kochał w Narni głównie to, że Aslan jest tak bardzo chrystologiczny. Lewis, nie będąc katolikiem, angażował się w chrześcijaństwo jako osoba głęboko wierząca, ale potem przeżył kryzys wiary. *Listy starego diabła do młodego*

rzuciły ojca na kolana i były jego ulubionym utworem. Narnię kochał bardzo, ale chyba nie bardziej od Tolkiena. Lewisa natomiast cenił jako głęboko myślącego chrześcijanina i kogoś, kto ciągle podnosi poziom refleksji na temat wiary. Jednak w kontekście literatury Narnię uważał za genialny utwór dla dzieci i młodzieży, podczas gdy Tolkiena już nie. Oczywiście sądził, że jego powieści również można i należy czytać dzieciom, ale autora *Władcy Pierścieni* uważał za twórcę Literatury przez wielkie „L". Sprawa kryzysu wiary Lewisa zainteresowała mnie dopiero później, dlatego nie zdążyłam już o tym z ojcem porozmawiać. Pamiętam, jaki był smutny i równocześnie absolutnie wyrozumiały, że tego płomyczka wiary nie dało się już przenieść dalej przez doświadczenie takiego cierpienia, jakie było udziałem Lewisa, gdy był świadkiem męczarni, jakie przechodziła jego żona, umierając na raka w takim bólu, na który nie pomagała już morfina.

Anita Całek: Uderzające jest przekonanie profesora Mroczkowskiego o wartości utworów Tolkiena w czasach, gdy w ówczesnej literaturze nie ceniono tego typu prozy, gdyż uważano, iż ma ona przede wszystkim adresata dziecięcego. Profesor Mroczkowski, pisząc w Polsce o Tolkienie, musiał zderzyć się z niezrozumieniem i sporo zaryzykować.

Katarzyna Mroczkowska-Brand: Ojciec nigdy nie bał się proponować czegoś, co uważał za wartościowe, piękne, niezależnie od tego, co myśli większość. Taka była jego postawa nie tylko w kwestiach literatury. Było w nim coś z Don Kichota, który najpierw myśli, czy coś jest dobre i ważne, a potem, czy się to spodoba innym. Oczywiście jak każdy człowiek: gdy spotykał się z krytyką czy złośliwościami, to cierpiał, ale to i tak nie zmieniało jego zdania: następnym razem znowu proponował kogoś, kogo uważał za dobrego. Ojciec przede wszystkim był historykiem literatury, zawsze niesłychanie oczytanym, ale najlepiej znał kanon literatury europejskiej dawnej, klasycznej, średniowiecznej, renesansowej, a literatura współczesna mniej mu była znana i nie przepadał za nią. Pamiętam, że ze współczesnych sobie pisarzy polskich na przykład czytał i lubił Hannę Malewską, Jana Józefa Szczepańskiego, Antoniego Gołubiewa, Jerzego Andrzejewskiego, ale modnej współczesnej literatury nie cenił, może trochę jej nie rozumiał, zostawiała go obojętnym lub smuciła dekonstrukcją świata wartości, w które jeszcze wierzył. Wracając do tego, czy mówił o Tolkienie przed falą jego niesłychanej popularności w Polsce: on często mówił o tym, co było niemodne, tak jak mówił ciągle o średniowieczu, które niekoniecznie było modne, a raczej zwłaszcza wtedy przedstawiane jako zacofane, ciemne i obrzydliwe. I to była jedna z nieustających ironicznych uwag taty: „no jak to w ciemnym średniowieczu było?" – i tutaj sypał z rękawa jego kolorami,

różnorodnością. Dlatego mówił i pisał tyle o Chaucerze: dowcipnym i ironicznym, uszczypliwym i kolorowym. I jeżeli ktoś taki odkrył Tolkiena, to niezależnie od konsekwencji mówił, że twórczość profesora z Oksfordu jest przepiękna, mądra i wartościowa. Ojciec chwalił Tolkiena, bo był w stanie pokazać, dlaczego uważa go za wielkiego, co wydaje się dziś oczywistością, bo teraz *fantasy* jest modne na tysiąc sposobów, a przecież wówczas wcale tak nie było.

Krzysztof M. Maj: W jaki sposób były więc wtedy odbierane dzieła Tolkiena: jako coś genologicznie odrębnego? Osobny gatunek? Rodząca się właśnie literatura *fantasy*? A może raczej jako tekst należący po prostu do literatury?

Katarzyna Mroczkowska-Brand: Przede wszystkim właśnie tak: jako tekst należący po prostu do literatury. Ojciec odbierał utwory Tolkiena jako oczywiście wchodzące do kanonu literatury europejskiej, światowej, z całym jej bogactwem humanizmu, piękna, mądrości. Widział w tych powieściach wspaniałą literaturę, która jest odpryskiem baśni, tworzeniem współczesnego wariantu starych mitów, odpowiedzią na dwudziestowieczną ewolucję powieści i europejskiej kultury w ogóle, w takim punkcie, w jakim znajdowała się w połowie XX wieku, ale też poza czasem i tak, jak chciał ją tworzyć autor *Hobbita*. Ojciec nigdy nie zwątpił w Tolkiena i nie zamierzał rezygnować z popularyzowania jego twórczości w Polsce, nie miał żadnych wątpliwości, że to jest wielka literatura. To, że wtedy nie było to modne, uważał za nieistotne. Czy sądził, że jest to twórczość genologicznie odrębna? Nie jestem pewna, sądzę, że raczej byłby skłonny widzieć te książki jako swego rodzaju neo-epikę. Ale też pamiętam bardzo dobrze, że dylematy teoretyczno-literackie, w tym genologiczne, nigdy ojca nie fascynowały. Uważał, że stosowanie reguł teorii literatury, genologii, bywa niezbędne jak narzędzia, którymi się posługujemy, ale wchodzenie w definiowanie tych narzędzi dla samego definiowania raczej go nie interesowało, nie miał duszy teoretyka. Można, sądzę, powiedzieć, że odważne było mówić, że Tolkien jest cudowny, gdy wszyscy pisali o śmierci literatury czy kultury. Ale ojciec sam nie wierzył w śmierć literatury czy kultury, choć sądził, że jest mocno zagrożona, i wiedząc, że nie wierzy w taką śmierć autor *Władcy Pierścieni*, widział Tolkiena jako dowód na to, że ani literatura, ani kultura jeszcze nie umarły.

Elżbieta Bińczycka-Gacek, Anita Całek, Barbara Szymczak-Maciejczyk, Krzysztof M. Maj: Bardzo dziękujemy Pani Profesor za rozmowę.

Tolkien nadal inspiruje badaczy

Z prof. dr hab. Andrzejem Szyjewskim, autorem książki „Od Valinoru do Mordoru. Świat mitu a religia w dziele Tolkiena", rozmawiają Elżbieta Bińczycka-Gacek i Anita Całek

Anita Całek: Prowadzi Pan Profesor od dawna wykłady na temat twórczości Johna Ronalda Reuela Tolkiena na religioznawstwie (Uniwersytet Jagielloński). Proszę powiedzieć, czy w analizie dzieł profesora z Oksfordu ważniejsze są dla Pana Tolkienowskie fabuły czy też stojący za nimi projekt światotwórczy?

Andrzej Szyjewski: Dla mnie najważniejsza – i wydawało mi się, że to właśnie powinno zainteresować studentów religioznawstwa – jest kwestia przełożenia: jak systemy kosmologiczne, mity, które pochodzą z różnych stron świata, mogły zainspirować Tolkiena bezpośrednio albo pośrednio. Chcę pokazać słuchaczom wykładu, w jaki sposób wiedza, którą zyskują na religioznawstwie, może posłużyć do tego, żeby analizować dzieło literackie. Kwestia fabuły ogranicza lekturę, natomiast inspirujące jest prześledzenie tego, w jaki sposób pewne idee wędrują, i to pozostaje dla mnie najistotniejsze.

Anita Całek: W książce *Od Valinoru do Mordoru* pokazuje Pan bardzo głęboko obecną w dziełach Tolkiena – przede wszystkim *Silmarillionie* – strukturę mityczną. Dlaczego właśnie ten problem był dla Pana ciekawy?

Andrzej Szyjewski: Podstawowym problemem, jakim zajął się Tolkien, od bardzo zresztą wczesnych czasów, była kwestia mitu. Oczywiście zależało mu w pierwszym rzędzie na konstrukcji języka, ale zaraz potem trzeba się

Creatio Fantastica 2017, nr 2 (57), ss. 127-137, DOI: 10.5281/zenodo.1204667

zastanowić, jakie teksty mogły się w tym języku ukazywać. Za czasów Tolkiena językoznawstwo i literaturoznawstwo traktowały mity jako pierwsze materiały literackie i najprawdopodobniej z tego właśnie powodu tak bardzo się on nimi zainteresował. Widać, że Tolkien zajmował się mitem, miał pewną wiedzę na ten temat. Jeśli zaś miał pewne obycie z mitem, to wówczas działanie na tekście jako na złożeniu mitologemów byłoby dla niego podstawowe. I to właśnie próbowałem wykazać w książce.

Anita Całek: Zatem Tolkien wyobrażał sobie kulturę jako mocno osadzoną w głębokiej strukturze, którą odkrywamy warstwa po warstwie, wykorzystując do tego teksty: mitologiczne, baśniowe, folklorystyczne?

Andrzej Szyjewski: W momencie, kiedy pisarz wygłasza swój wykład *O baśniach*[1], a potem publikuje go w formie eseju, to *de facto* myśli o wszelkich tradycyjnych tekstach folkloru, które są właśnie dziełem zbiorowym i tworzą pewien obraz świata. To była jego *idée fixe*, że dzieło jest zawsze oparte na pewnej wizji rzeczywistości i składa się z rozmaitych elementów, które pochodzą oczywiście z czasów wcześniejszych. Bezsensowne jest – zdaniem Tolkiena – analizowanie tylko tych wcześniejszych elementów, bo określony autor skomponował to w całość: tak wygląda cała kultura: piętra nabudowane na piętrach, intertekstualność.

Elżbieta Binczycka-Gacek: Chciałam jeszcze zapytać, jak wyglądała recepcja *Od Valinoru do Mordoru*?

Andrzej Szyjewski: Bardzo ortodoksyjny sposób patrzenia pewnych przedstawicieli środowiska fandomu na Tolkiena spowodował, iż uznali oni, że można mówić o pisarzu tylko na podstawie tego, co jest w źródłach. Jeśli można mówić o jego inspiracjach, to tylko o tych, do których się Tolkien świadomie, bezpośrednio odwoływał. Jestem innego zdania, widząc tutaj rolę mitu jako tego wytworu kultury, który pisarz szczególnie dobrze chciał poznać. Oczywiście po amatorsku, bo nie był sam mitoznawcą, ale było mu to potrzebne do jego pracy naukowej. Więc musiał się tym, chcąc nie chcąc, zajmować, a zajmował się z upodobania. Wychodząc z tego założenia, skonstruowałem *Od Valinoru do Mordoru*, ale uznawano to za zbyt fantastyczne, zbyt odległe od faktografii. Na szczęście, istnieje pozytywna recepcja tej pracy. Będąc w Poznaniu na konferencji, słuchałem referatu pani Marty

[1] Esej ten był pierwotnie wykładem wygłoszonym przez J. R. R. Tolkiena w 1939 roku ku czci Andrew Langa na Uniwersytecie St. Andrews; został on następnie opublikowany przez pisarza w formie eseju i ukazał się w 1947 roku. W Polsce esej *O baśniach* można znaleźć w kilku zbiorach (m. in. w: John Ronald Reuel Tolkien, *Potwory i krytycy i inne eseje*, oprac. Christopher Tolkien, przekł. Tadeusz A. Olszański, Poznań: Zysk i S-ka 2000 lub w: tegoż, *Opowieści z Niebezpiecznego Królestwa*, przekł. Joanna Kokot [esej *O baśniach*], Warszawa: Wydawnictwo Amber 2008).

Kładź-Kocot: odniosłem wówczas wrażenie, że musiała przeczytać *Od Valinoru do Mordoru* (co się bardzo rzadko zdarza) i że to rozwinęła, poszła w pewnych kierunkach, które były bardzo ciekawe. Gdy potem z nią rozmawiałem i podzieliłem się tymi wrażeniami, pokazała mi tekst wystąpienia ze słowami pochwały oraz odniesieniami do mojej książki.

Anita Całek: Myślę też, że w Pana książce jest jeszcze sporo wątków zasługujących na rozwinięcie, jak na przykład relacje między obrazowaniem i kolorystyką a mistycznym charakterem wyobraźni pisarza. Jak Pan widzi to dzisiaj: czy rzeczywiście zakładanie takich nieoczywistych, niesugerowanych przez źródła, sposobów czytania, pozwala coś nowego pokazać?

Andrzej Szyjewski: Tak, miałem przez chwilę chęć rozwinięcia pewnych rzeczy, a na przykład jeśli chodzi o relację tekstów gnostyckich i Tolkiena, jakieś artykuły się ukazały, więc nie było to bezpodstawne i może kiedyś to zrobię. Wydaje mi się, że to jest całkiem dobra myśl, warta pociągnięcia.

Elżbieta Binczycka-Gacek: Kiedy Pan sięga po dzieła Tolkiena, to bardziej jako religioznawca czy jednak miłośnik jego utworów? Czy – innymi słowy – wychodzi Pan z roli badacza, czy może próbuje Pan czytać Tolkiena „na chłodno"?

Andrzej Szyjewski: Aby odpowiedzieć na to pytanie muszę sięgnąć do mojej biografii, bo to jest silnie spolecione ze sobą. Właśnie dzięki Tolkienowi zainteresowałem się religioznawstwem. Jako bardzo młody człowiek odkryłem kiedyś *Władcę Pierścieni* i zawsze mnie interesowało, co było wcześniej. Wówczas zacząłem szukać i w ten sposób znalazłem książeczkę *Mity skandynawskie*. Była tam mowa o władcy krasnoludów, który miał na imię Durin, dlatego pomyślałem, że być może tam może mogę znaleźć to, co było wcześniej, a nie zostało dopowiedziane. W ten sposób rozpoczęła się moja lektura mitów świata i to one ostatecznie doprowadziły mnie do badań religioznawczych. Jeśli chodzi o samego Tolkiena, to wydaje mi się, że mamy do czynienia z bardzo poważnym dorobkiem, który ewidentnie nie mieści się w kategoriach literatury popularnej, bo jest w nim wiele głębszych sensów, przede wszystkim właśnie dla religioznawcy. Jest to praca nad mitem, którą warto było się zająć. Interesując się Tolkienem, nadal interesuję się mitem. Religia to mój podstawowy przedmiot zainteresowania i z tej roli wtedy nie wychodzę. Natomiast może być tak, że przeceniam Tolkiena, że widzę w nim za dużo; zresztą właśnie takie były uwagi do książki *Od Valinoru do Mordoru*.

Elżbieta Binczycka-Gacek: Na ile projekt Tolkiena ma charakter archeologiczny (w nowoczesnym znaczeniu kulturowym), a na ile jest on autonomiczny i kreacyjny?

Andrzej Szyjewski: Nie można użyć archeologii, jeśli nie ma danych. Wobec tego, z natury rzeczy, to musiał być projekt twórczy, chodziło jednak o to, z jakich elementów ma się składać. Tolkien postrzegał go na podobieństwo fal przenikających się układów literatury oralnej, które wędrowały przez wielkie obszary, kontynenty i stwierdził, że istnieje coś takiego jak mitologia Północy, przez którą rozumiał przede wszystkim kulturę skandynawską, ale jednocześnie także Finów (*Kalevala* jako bardzo późny wytwór, ale jednak głęboko mitologiczny). Na marginesie tego układu są też Anglicy (i pytanie, dlaczego nie ma mitologii angielskiej). Jeśli nie ma, to trzeba coś z tym zrobić – a więc napisać.

Elżbieta Binczycka-Gacek: Czy myśli Pan, że pisarz odniósł na tym polu sukces?

Andrzej Szyjewski: Tolkien sam stwierdził, że udało mu się tego dokonać, niezależnie od tego, że przecież jego główne dzieło – *Silmarillion* – nie ukazało się za jego życia. A jednak wyważył bramę, otworzył drogę do tego, żeby całość jego twórczości została w pewnym momencie opublikowana i w konsekwencji stała się dziedzictwem kultury uniwersalnej. Dlatego nie da się po prostu od niego uciec, to jest twórca gatunku. Może dzieła *fantasy* ukazywały się wcześniej, ale to dzięki niemu zaczęto traktować je poważnie – i na tym polega zasługa Tolkiena. I od niego nie ma ucieczki, to znaczy, nawet jeśli pisarze dziś się odżegnują od tej niemal czarno-białej wizji świata, robią wszystko, żeby to zdezawuować albo odwrócić, to przecież posługują się tym samym sztafażem czy bohaterami. Wszystkie istoty, które Tolkien wprowadził do literatury, czerpiąc z mitologii, zainspirowały jego następców: zaczęto czerpać z innych mitologii, które przedtem tak łatwo się nie pojawiały w obiegu, nie były popularne.

Anita Całek: W ostatnim czasie badania tolkienologiczne poczyniły znaczne postępy, o których raportowano w najważniejszych publikacjach zagranicznych. Co nowego wiadomo o biografii i dziele Tolkiena?

Andrzej Szyjewski: Przede wszystkim jest to już poważna dziedzina nauki, nie ma już marginalizacji: badania prowadzone są nie w czasopismach fanowskich, ale poważnych periodykach naukowych, takich jak „Tolkien Studies" – rocznik, w którym na publikację czeka się kilka lat, ale jest to bardzo nobilitujące. W ten sposób fundowane są naukowe podstawy: opublikowane są dzieła Tolkiena, powstają bardzo dobre prace, mamy poważnych badaczy, którzy się tym zajmują. W ciągu ostatnich dziesięciu lat można zaobserwować kilka znaczących trendów. Po pierwsze, rozszerza się refleksja nad źródłami inspiracji Tolkiena: ukazało się kilka ważnych pozycji dotyczących

celtyckich korzeni, na przykład bardzo ciekawa książka Carla Phelpsteada *Tolkien and Wales. Language, Literature and Identity* (2011). Poza tym pewne aspekty naukowego życiorysu Tolkiena zostały lepiej zbadane, choćby to, co stanowiło jego osobistą bibliotekę. Po drugie, szczególnie dynamicznie rozwija się gałąź badań nad filozoficznymi korzeniami myśli Tolkiena. On nigdy w żadnej publikacji bezpośrednio nie wymienił żadnego nazwiska filozofa, niemniej daje tu się zauważyć pewne inspiracje. Temat ten powinien wywołać całą falę prac dotyczących samych korzeni, czyli momentu uformowania się, przejścia z poziomu „czytanych mitologii", systemów religijnych, do tekstów, które Tolkien publikował. Po trzecie, całą falę tekstów wywołała publikacja *Upadku króla Artura*[2], dzięki któremu badacze na powrót zainteresowali się stylem Tolkiena. To jest bardzo rzadka rzecz w tolkienistyce, zajmuje się nią wąskie grono specjalistów, ale z dzisiejszej perspektywy chyba można mówić już o renesansie tego rodzaju badań. Po czwarte, na nowo zainteresowano się *Silmarillionem* zredagowanym przez Christophera Tolkiena: analizami co, jak i dlaczego wykorzystał, a co odrzucił, publikując niedokończone dzieło ojca. A jeśli chodzi o biografię, to mamy dzieło doskonałego Johna Gartha: *Tolkien and the Great War: The Threshold of Middle-earth* (2003), który dotarł do źródeł dotąd niewykorzystywanych.

Elżbieta Binczycka-Gacek: Jaki jest – w świetle badań zagranicznych – aktualny stan badań nad Tolkienem w Polsce?

Andrzej Szyjewski: My jesteśmy jeszcze na etapie początkowym: co prawda są już badacze, którzy zajmują się Tolkienem i jest ich coraz więcej, aczkolwiek prowadzą swe prace w ramach różnych dziedzin. Ale z kolei nie ma żadnych pism naukowych lub też jednostek organizacyjnych, w ramach których byłyby prowadzone systematyczne badania nad autorem *Śródziemia* (nie licząc fandomu i jego działalności). Zdarzyło mi się ostatnio uczestniczyć w kilku konferencjach tolkienowskich, na których pojawiają się coraz ciekawsze rzeczy, także w postaci tomów zbiorowych. Natomiast, jeśli chodzi o monografie, to na palcach jednej ręki można policzyć książki, które byłyby wartościowe. Nie wiem, dlaczego środowisko polskie jest słabsze niż rosyjskie, skandynawskie, niemieckie czy chociażby holenderskie. W latach osiemdziesiątych pojawiło się czasopismo „Fantastyka", które zgromadziło wokół siebie nie tylko fanów *science fiction*, ale i badaczy zainteresowanych analizowaniem fantastyki. Może istnienie podobnego czasopisma o charakterze naukowym byłoby tutaj pewnym rozwiązaniem. Ciągle zbyt rzadkie są próby postawienia *fantasy* jako równoprawnego partnera wśród gatunków

[2] John Ronald Reuel Tolkien, *Upadek króla Artura*, red. Christopher Tolkien, przekł. Katarzyna Staniewska, Agnieszka Sylwanowicz, Warszawa: Prószyński Media 2013.

literackich. Z góry zakłada się, że czym innym są badania literatury popularnej, czym innym tej „wielkiej", nie zauważając, że ta przepaść jest zasypywana od dłuższego czasu. Trudno prowadzić poważne studia, jeśli cały czas tę przepaść widzą krytycy głównego nurtu. Kiedyś właśnie w „Nowej Fantastyce" ukazała się dyskusja zatytułowana *Stary krytyk mocno śpi*[3], w której okazało się, że większość ówczesnych debiutów w literaturze polskiej dokonana była właśnie w ramach *science fiction.*

Anita Całek: A jak wyglądają badania tolkienologiczne, jeśli chodzi o tłumaczenia – zarówno utworów literackich pisarza z Oksfordu, jak i prac badawczych na jego temat?

Andrzej Szyjewski: Najistotniejsze dzieła literackie autora *Władcy Pierścieni* są już przetłumaczone – poza *Historią Śródziemia* (po polsku ukazały się tylko jej fragmenty). Jeśli natomiast chodzi o prace badawcze, na pewno nie ma przekładu bardzo ważnej i wspominanej tu już pracy Johna Gartha *Tolkien and the Great War* (2003), odwołującej się do niepublikowanych pamiętników Tolkiena oraz rozmów z nim i wspomnień jego przyjaciół i znajomych. Monografia ta zawiera ogromny zasób źródeł. Szkoda zatem, że różne rzeczy są tłumaczone na język polski, ale zwykle omija się tych najważniejszych tolkienistów, jak choćby Gartha, Johna Rateliffa czy Verlyn Flieger.

Anita Całek: Oznaczałoby to, że jako badacze jesteśmy odpowiedzialni za wciąż zbyt mały potencjał badań tolkienologicznych. Nie budując środowiska badawczego (osobowego i instytucjonalnego), które wspierałoby tego typu prace i analizy, ograniczamy wpływ i znaczenie prozy autora *Śródziemia*.

Andrzej Szyjewski: Jedynym wytłumaczeniem takiego stanu rzeczy jest to, że Tolkien to pisarz angielski, piszący po angielsku, zatem dostęp do jego twórczości ogranicza język. Nadal ważna jest kwestia stylu i jakości przekładu jego dzieł. Tolkien wielokrotnie na różne sposoby, w postaci różnych fabuł, próbował jakąś historię opracować tekstowo: a to jako roczniki, a to jako opowieść krótką, a to jako opowieść długą, zmieniając styl. Bardzo trudno przełożyć to na język polski. Z polskich tłumaczeń jedno można uznać za w miarę udane – jeśli chodzi o *Władcę Pierścieni*, ale bardzo wiele rzeczy i tak zginęło w tłumaczeniu. Wydaje mi się, że dobra droga to publikacje dwujęzyczne: przy obecnym poziomie znajomości języka angielskiego taka forma pozwala lepiej zaznajomić się z tekstem. Niestety nie da się *Historii*

[3] *Stary krytyk mocno śpi* to zapis dyskusji, która toczyła się na łamach „Nowej Fantastyki" w 1993 roku (*Stary krytyk mocno śpi*, opr. Konrad T. Lewandowski, „Nowa Fantastyka" 1993, nr 7, ss. 69-71). Wypowiedzieli się w niej czołowi krytycy i literaturoznawcy (tacy jak na przykład Henryk Bereza, Michał Głowiński, Andrzej Lam, Jakub Lichański czy Marek Zaleski), a z wygłoszonymi opiniami polemizowali: Łukasz Warzecha (tegoż, *Stary niedźwiedź mocno śpi – list do redakcji*, „Nowa Fantastyka" 1993, nr 11, s. 2) oraz Adam Hollanek (*Panowie krytycy z getta?*, „Nowa Fantastyka" 1994, nr 1, s. 79).

Śródziemia w ten sposób opublikować z racji ich objętości; tak naprawdę każdy badacz Tolkiena i tak musiałby badać teksty oryginalne.

Anita Całek: A co Pan myśli na przykład o takich opracowaniach jak *Hobbit* publikowany z objaśnieniami? To też jest pewien sposób prezentacji fabuł tolkienowskich: opatrywanie ich obszernym komentarzem wzbogacającym kontekst i pozwalającym zapoznać się ze znaczącymi interpretacjami dzieła.

Andrzej Szyjewski: Myślę, że to bardzo dobry pomysł: pozwala jednocześnie zapoznać się z treścią i z tym, co ważne dla interpretacji tekstu. Warto byłoby wszystkie mniejsze rzeczy Tolkiena w ten sposób opublikować.

Elżbieta Binczycka-Gacek: Czy spośród różnych dzieł pisarza z Oksfordu któreś jest Panu bliższe?

Andrzej Szyjewski: Cały czas twierdzę, że głównym dziełem Tolkiena, jego dziełem życia był *Silmarillion* oraz cały korpus mityczny, który jest z nim związany; ciągle do niego powracam i z tego powodu uważam go za najważniejszy. Takie było też zdanie Tolkiena, który całe życie pisał *Silmarillion* (i, niestety, nie dokończył). Chodzi mi też o ten nurt badań, który się wiąże z rekonstrukcją wydanego *Silmarillionu*: jak i dlaczego Christopher Tolkien pewne rzeczy wybrał, a inne pozostawił.

Anita Całek: Wyboru tego oraz opracowywania dzieła swego ojca syn dokonywał wielokrotnie – myślę tu o *Dzieciach Húrina*[4] i niedawno wydanym w Polsce *Berenie i Lúthien*[5]. Na ile decyzje wydawnicze związane z opracowaniem tych tomów przypominają proces powstawania *Silmarillionu*?

Andrzej Szyjewski: *Dzieci Húrina* powstały inaczej – tutaj akurat syn Tolkiena dotychczas nie wykorzystał wszystkich materiałów, które pozostały w spadku po jego ojcu. Pisał we wstępie, że istnieją trzy wielkie zamysły ojca, gdzie chciał przedstawić wielką fabułę w formie niesprowadzonej do jednego spójnego tekstu – jak *Silmarillion* – a właśnie pokazując różnorodne pomysły i tworząc z nich pełną książkę. Chodziło o *Upadek Gondolinu*, *Berena i Lúthien* oraz właśnie *Dzieci Húrina*. Te trzy tematy Tolkien chciał opracować: ostatecznie żadnego nie skończył, z wyjątkiem *Władcy Pierścieni*, ale bardzo wiele rzeczy zostawił. Jeśli chodzi o *Dzieci Húrina*, to tutaj redaktor zdołał stworzyć pełny tekst dotyczący właśnie wielkiej opowieści pochodzą-

[4] J. R. R. Tolkien, *Dzieci Húrina*, red. Christopher Tolkien, przekł. Agnieszka Sylwanowicz, red. meryt. Marek Gumkowski, Warszawa: Wydawnictwo Amber 2007.

[5] Tegoż, *Beren i Lúthien*, red. Christopher Tolkien, przekł. Katarzyna Staniewska, Agnieszka Sylwanowicz, Warszawa: Prószyński Media 2017.

cej z Pierwszej Ery, realizując zamysł ojca. Do minimum ograniczył wszystkie uwagi, odniesienia, które wypełniały *Historię Śródziemia*, chcąc właśnie zostawić czytelnika sam na sam z dziełem. Tak to mniej więcej wygląda. Jeżeli zaś chodzi o *Berena i Lúthien*, to w zasadzie, jak on sam napisał, jest to ostatnia książka, którą zredagował i ona nie zawiera ani jednej linijki, która by dotychczas nie była opublikowana. Tutaj próbował pokazać tylko i wyłącznie rozwój pewnej idei, mit Berena i Luthien w umyśle jego ojca, idąc od narodzin pomysłu do coraz późniejszych jego dzieł.

Anita Całek: To znaczyłoby, że Tolkien *de facto* nadal „pisze" i wydaje nowe dzieła…

Andrzej Szyjewski: Pojawia się tu oczywiście problem, na ile można publikować po śmierci kolejne książki danego autora. Powiedzmy tak: gdyby nie taka możliwość, to nie mielibyśmy *Eneidy*, bo Wergiliusz nakazał swoim spadkobiercom spalenie tekstu – a on się ukazał. Nie mielibyśmy wielu rzeczy, przykładowo – wykładów Heideggera, które są rekonstruowane z notatek jego studentów. Pytanie – czy warto? W odniesieniu do Tolkiena jestem stuprocentowo przekonany, że warto, nawet jeżeli ten wydany *Silmarillion* jest obciążony tyloma problemami, tyloma błędami, z którymi się teraz zmagają badacze. Gdyby nie to, te wszystkie rzeczy pozostałyby nieznane, Tolkien byłby wyłącznie twórcą *Władcy Pierścieni* i *Hobbita*, czyli zniknęłaby główna część jego pracy. Za każdym razem, gdy Christopher Tolkien działał jako redaktor tekstów ojca, które nie były jeszcze publikowane, to sprawa dla mnie była jasna. Nawet jeżeli są to teksty, które Tolkien sam – ojciec – uznawał za niedokończone, niewłaściwie napisane na przykład. Myślę, że można się wahać co do kilku tomów *Historii Śródziemia*, które są poświęcone wersjom wcześniejszym *Władcy Pierścieni* (6, 7, 8 i fragment 9 tomu) – bo to jest dzieło skończone i wydane w ostatecznej, autorskiej wersji. No ale z drugiej strony dla takiego badacza jak ja, który interesuje się korzeniami, wpływami, to w którą stronę szedł Tolkien, co odrzucał, co było dla niego interesujące, jest szczególnie ważne.

Anita Całek: Tolkien w liście do Naomi Mitchison napisał, że zaczął od mapy, a dopiero potem snuł opowieść. Jak w tym kontekście przedstawia się według Pana projekt Śródziemia jako świata?

Andrzej Szyjewski: Próbowałem przyjrzeć się temu, rzeczywiście Tolkien tak napisał. Natomiast jemu chodziło raczej o to, że „żyjemy w świecie, który

mieści się na północnej półkuli Ziemi, gdzie mile są milami, a dnie są dniami"[6]. Jeśli tak, to nie można tworzyć fabuły, w której okazałoby się nagle, że bohaterowie przemierzyli dziesięciokrotnie więcej, niż mogliby przejść pieszo. Generalnie mapy były pewną podpórką do już powstałych pomysłów i fabuł. Jednak ani w wypadku legendarium *Silmarillionu*, ani też we *Władcy Pierścieni* nie ma takiej sytuacji, że mapa wyprzedziłaby fabułę. Były konstruowane równolegle, najpierw jako pewne szkice, potem powstawały bardzo wyspecjalizowane mapy. Tolkien, kończąc *Władcę Pierścieni*, miał bardzo rozbudowaną, piękną mapę. Miał zresztą dwie mapy: Beleriandu Pierwszej Ery i tego, co było związane z *Władcą Pierścieni*. Na nie wprowadzał zmiany w momencie, gdy swoich bohaterów przerzucał, natomiast nie zaczynał od map. W przypadku *Hobbita* pisał, że mapa była pierwsza, ale nie do końca, bo to była tylko mapa Samotnej Góry. Znacznie wcześniej powstawały fabuły dotyczące przemieszczania się jego bohaterów, a później, żeby doprecyzować pewne rzeczy, pojawiały się mapy. Dla Tolkiena punkt wyjścia stanowiła kwestia języka: jeśli jest język, to potrzebne są teksty, trzeba je napisać. Jeśli są teksty, to mogą być wzbogacone o mapy, roczniki, wszystko to, co jest konieczne, by temu nadać walory pozwalające zawiesić niewiarę.

Anita Całek: Niektóre miejsca, jak Gondolin, strzeżone królestwo Doriathu czy Rivendell, są tak opisane, że uruchamiają wyobraźnię i pokazują wizualny aspekt kreacji autora *Silmarillionu*.

Andrzej Szyjewski: Warto wskazać, że Tolkien zaczynał od wierszy i od malarstwa: najpierw malował pejzaże – jako bardzo młody człowiek. Ten element wizualny rzeczywiście istnieje i jest porządnie badany przez Christinę Scull i Wayne'a Hammonda[7]. Tolkien wyobrażał sobie miejsca i miał ich obrazy w umyśle, pisząc, trudno jednak wyrokować, na ile to odegrało wiodącą rolę w jego tworzeniu rzeczywistości.

Elżbieta Binczycka-Gacek: Ważna byłaby też wizualność stworzeń i różnorodność Tolkienowskiego bestiariusza, która wskazywałaby na taką wrażliwość, prawda?

[6] Pełny cytat brzmi: „*Władca Pierścieni* może jest i baśnią, ale rozgrywa się na północnej półkuli tej ziemi: mile to mile, dnie to dnie, a pogoda to pogoda". John Ronald Reuel Tolkien, *Z listu do Forresta J. Ackermana*, w: tegoż, *Listy*, przeł. Agnieszka Sylwanowicz, Warszawa: Prószyński i S-ka 2010, s. 443 [opr. A. Szyjewski].

[7] Por. Wayne G. Hammond, Christina Scull, *J. R. R. Tolkien: Artist and Illustrator*, London: HarperCollins Publishers 1995; tychże, *The Art of the* Hobbit, London: HarperCollins Publishers 2011; tychże, *The Art of "The Lord of the Rings"*, London: HarperCollins Publishers 2015. W Polsce ukazała się druga z wymienionych książek: Christina Scull, Wayne G. Hammond, *Hobbit w malarstwie i grafice Tolkiena*, przekł. Ryszard Derdziński, Warszawa: Wydawnictwo Amber 2012.

Andrzej Szyjewski: Wyobrażenia te były zaczerpnięte ze świata mitycznego, gdzie jest jasne, że ludzie nie są jedynymi istotami: w ogromnej większości systemów religijnych jest to znacznie bardziej rozbudowane. We wczesnym średniowieczu angielskim dosyć ewidentnie ci, którzy posługiwali się językiem staroangielskim, widzieli w ten sposób świat – jako złożony z wielu wymiarów oraz istot, które czają się na marginesie znanej człowiekowi rzeczywistości, a czasem w nią wchodzą. Ale trzeba powiedzieć, że wizje tych istot ewoluowały w umyśle Tolkiena, który doprecyzowywał i wzbogacał ich charakterystykę, więc „wrażliwość" stopniowo narastała.

Elżbieta Binczycka-Gacek: Przy tej okazji widać zresztą – co badacze też już dość dobrze rozpoznali – próbę pogodzenia monoteistycznej religii chrześcijańskiej z konceptem chociażby Valarów i Majarów, kwestii bóstw związanych z Ziemią.

Andrzej Szyjewski: Tak, tak, to jest kolejna *idée fixe* Tolkiena, którą nazwałbym próbą pogodzenia światopoglądów mitycznych generalnie opisywanych jako politeizm z własnym światopoglądem katolickim. Ojciec Murray, który był przyjacielem i długoletnim spowiednikiem Tolkiena, mówił, że już dawno pisarz powiedział mu, iż chciałby przyjrzeć się światu jako sytuacji, w której aniołowie mieli pewien głos w tworzeniu. Wtedy włosy stanęły na głowie rozmówcy pisarza, bo pomyślał, że chodzi o herezję. A okazało się, że Tolkien tworzy literaturę, w której rzeczywiście istoty anielskie, czyli Valarowie, mają ewidentny wpływ na stworzenie – oczywiście poza Ilúvatarem. Koncepcja Tolkiena – subkreacji, czyli wtórnego stworzenia – była tej idei bardzo bliska. Polegała na przekonaniu, że skoro Bóg tworzy ludzi na swój obraz i podobieństwo, jak mówi Biblia, to wtedy ludzie dziedziczą po Bogu to pragnienie stwarzania. A ponieważ nie mają boskich mocy, wobec tego wytwarzają światy w tym, co zostało im dane, czyli w języku.

Anita Całek: W jaki sposób adaptacje filmowe Petera Jacksona rozszerzyły świat Tolkienowski, a w jakim zakresie były niewierne intencji światotwórczej Tolkiena?

Andrzej Szyjewski: Generalnie nie zajmuję się filmem, ale problem widzę taki: grozi nam przytłoczenie i zapomnienie o tym, co było źródłem i przesłonięcie tego przez piękną od strony wizualnej adaptację, która jest przedstawieniem świata niekiedy całkowicie zmieniającym myśl Tolkiena. Mówiąc o obu filmowych trylogiach: Jacksonowi udało się w paru momentach bardzo dobrze uchwycić atmosferę i rzeczywiście są niezwykle ciekawe sceny zarówno w *Hobbicie*, jak i we *Władcy Pierścieni*. Oczywiście dzieło filmowe rządzi się swoimi prawami, zupełnie innymi niż literatura, ale chodzi o pewną

zgodność z Tolkienowskimi ideami: w tym miejscu nastąpiło wyraźne rozejście się. Jeśli Jackson zachowywałby reguły świata Tolkienowskiego, może adaptacja nie byłaby tak niezgodna z myślą pisarza. Wracając do Tolkiena – jednym z jego marzeń było rzeczywiście rozbudowywanie Śródziemia. Bardzo dobrze przyjął muzyczne próby opisu jego świata, to było jeszcze za jego życia, natomiast całkowicie odrzuciły go wersje animowane, które próbowano wówczas wyprodukować, miał do nich te same uwagi, co ja do filmów Jacksona.

Elżbieta Binczycka-Gacek, Anita Całek: Bardzo dziękujemy Panu Profesorowi za rozmowę.

Recenzje naukowe

Przekonując przekonanych

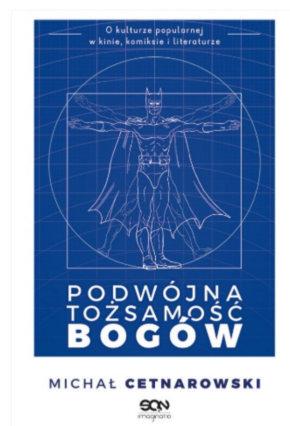
Barbara Szymczak-Maciejczyk

Recenzowana książka

Michał Cetnarowski, *Podwójna tożsamość bogów. O kulturze popularnej w kinie, komiksie i literaturze*

Kraków 2017
Wydawnictwo SQN

ISBN 978-83-65836-36-6
ss. 426.



Barbara Szymczak-Maciejczyk — mgr; doktorantka na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu Pedagogicznego im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie; redaktorka tomu zbiorowego *Reprezentacje sacrum w kulturze współczesnej* (w druku); zastępca redaktora naczelnego w czasopiśmie naukowo-literackim „Creatio Fantastica" oraz redaktor działu Kultury Współczesnej w „Facta Ficta Journal of Theory, Narrative & Media"; jej zainteresowania badawcze koncentrują się na twórczości Marii Kuncewiczowej, wizerunku kobiety w literaturze współczesnej, funkcjonowaniu figury wampira i czarownicy w literaturze *fantasy* oraz motywach baśniowych w tekstach kultury. Kontakt: *b.szymczakmaciejczyk@creatiofantastica.com.*

Creatio Fantastica 2017, nr 2 (57), ss. 139-147, DOI: 10.5281/zenodo.1204669

Redakcja dziękuje Wydawnictwu SQN za udostępnienie egzemplarza recenzenckiego książki.

Badania nad kulturą popularną mają się w Polsce coraz lepiej, o czym świadczy chociażby rosnąca liczba publikacji na ten temat. Są to zarówno książki oraz artykuły naukowe *sensu stricto*, jak i teksty popularnonaukowe czy wręcz popularne. Na fali rosnącego zainteresowania popkulturą powstaje coraz więcej omówień teoretycznych oraz tych z kategorii *case studies*. Widać jednak pewną lukę pomiędzy publikacjami przygotowywanymi i czytanymi przez aka-fanów (czyli naukowców poczuwających się do bycia fanami), a tymi ściśle związanymi z fandomem. Książka Michała Cetnarowskiego, zatytułowana *Podwójna tożsamość bogów. O kulturze popularnej w kinie, komiksie i literaturze*, miała wszelkie dane do wypełnienia tej luki.

Autor *Podwójnej tożsamości* jest pisarzem[1], redaktorem antologii[2], jak również współpracownikiem „Nowej Fantastyki" i „Czasu Fantastyki"; informacje o jego biografii można znaleźć także w samej książce:

> Na marginesie, z kronikarskiego obowiązku dodam, że sam dołożyłem […] redaktorską cegiełkę: redagując między innymi antologie *Nowe idzie* (2009; z młodą polską fantastyką), *Science fiction* (2011; stawiająca na teksty hard SF) czy *Głos Lema* (2011; w piątą rocznicę śmierci Stanisława Lema), w latach 2010-2011 tworząc dział literatury polskiej w rodzimej edycji „Fantasy and Science Fiction" […], a także w 2013 roku przejmując po Macieju Parowskim stanowisko redaktora opowiadań polskich w „Nowej Fantastyce" (s. 58).

Można by podejrzewać, iż dzięki zdobytemu doświadczeniu, wieloletniemu zainteresowaniu tematyką i uważnej obserwacji tendencji w popkulturze autorowi uda się przygotować publikację, która przekona odbiorców wciąż nieprzekonanych do kultury popularnej, jednocześnie przyczyniając się do pogłębienia wiedzy u osób już nią zainteresowanych.

Książka Cetnarowskiego dzieli się na trzy części: *Historie, które się nie wydarzyły (Eseje)*, *Stale mi coś smakowało (Rozmowy)* oraz *Rozpoznanie walką (Recenzje)*. Ów podział sygnalizuje chęć pewnego uporządkowania, jednak tendencja ta kończy się na wspomnianej trójdzielności kompozycyjnej. *Podwójna tożsamość bogów* jest zbiorem opublikowanych już wcześniej (zwykle na stronach portali internetowych) tekstów eseistycznych, rozmów na temat kultury popularnej oraz recenzji książek z zakresu popkultury.

Szczególną uwagę należy zwrócić na *Historie, które się nie wydarzyły*, w których autor opisuje dzieje powstania polskich i zagranicznych czasopism zajmujących się kulturą popularną. Cetnarowski ukazuje drogę, jaką musieli przejść redaktorzy i autorzy, by móc publikować opowiadania fantastyczne, *science fiction* czy kryminalne oraz komiksy. Przeciętny czytelnik – a czasem nawet i ten lepiej zorientowany w tematyce – nieczęsto zdaje

[1] Mowa między innymi o zbiorze opowiadań wydanych nakładem warszawskiego Powergraphu zatytułowanym *Labirynty* (2009) czy *Bestia najgorsza* (2017), a także o thrillerze *I dusza moja* (2013).

[2] Chodzi o zbiory *Nowe idzie* (2008) i *Głos Lema* (2011).

sobie sprawę z genezy poszczególnych gatunków. *Podwójna tożsamość bogów* przybliża mu wiedzę na ten temat. *In plus* należy więc zaliczyć ukazanie historii polskiego rynku wydawniczego. Cetnarowski streścił koleje powstawania i rozwoju (bądź upadku) rodzimych czasopism publikujących teksty popkulturowe, takich jak „Młody Technik", „Fantastyka", „Fenix" czy „Science Fiction". Wątpliwości budzi jednak już duplikowanie eseju na temat twórczości Andrzeja Sapkowskiego czy Janusza A. Zajdla.

Pierwsza część *Podwójnej tożsamości bogów* jest godna polecenia – Cetnarowski zbiera w niej interesujące informacje, jednak nie wskazuje związków między nimi, przeskakując od jednego zagadnienia (bądź autora czy dzieła) do drugiego, nie starając się o płynne połączenie wątków. Mimo to teksty tu zebrane zachowują aktualność, a co więcej, mogą stanowić odpowiednie wprowadzenie w problematykę dla osób rozpoczynających przygodę z popkulturą[3].

W części zatytułowanej *Stale mi coś smakowało* znajdują się zapisy rozmów z Michałem Foersterem, Pawłem Majką i Piotrem „Ziutą" Górskim na temat ówczesnych (oraz prognozowanych) tendencji obecnych w młodej fantastyce[4]. Pojawiają się także odniesienia do antologii zainspirowanej twórczością Lema[5], nad którą pracował kiedyś Cetnarowski. Interlokutorzy nie ograniczają się wyłącznie do rozmów o literaturze, lecz poruszają także kwestie związane między innymi z filmem. Towarzyszą temu uwagi na temat rosnącej wówczas popularności gore, kiczu, klimatu postapokaliptycznego oraz horroru i przemocy[6].

Z kolei część poświęcona wpływowi twórczości Sapkowskiego na polską kulturę dekadę po opublikowaniu *Pani Jeziora*[7] jest podsumowaniem ówczesnego dorobku tego pisarza i tendencji, które zapoczątkował on na gruncie rodzimej fantastyki. Niestety na temat gry bazującej na *Wiedźminie*

[3] Zastanawia mnie jednak, jaki jest sens ponownego publikowania wydanych już wcześniej tekstów (nazywanych przez samego Cetnarowskiego esejami, choć daleko im do tej szlachetnej formy). Moda na takie zbiory jest coraz bardziej widoczna zarówno w kontekście publikacji popularnonaukowych, jak i *stricte* naukowych.

[4] Rozmowa ukazała się w „Esensji" w 2009 roku. Cetnarowski przyznaje, że niektóre prognozy się nie sprawdziły – i ma rację.

[5] Można przeczytać między innymi, że: „Impulsem do rozmowy na ten temat byłoby głównie pytanie o wielkość Lema jako pisarza i jego powolne odchodzenie w cień (?). […] Otóż nie chciałbym przesądzać na starcie, czy Stanisław Lem wciąż wielkim poetą jest i jak wygląda współczesna recepcja jego dzieł, ale rozmach i jakość jego dokonań dziś, jak sądzę, bardziej niż kiedyś onieśmielają czytelników, a wśród nich także krytyków" (s. 257-258). O tym, iż Lemowi nie spieszno do jakiegokolwiek „odchodzenia w cień", świadczy choćby poczytność biografii *Lem. Życie nie z tej ziemi* Wojciecha Orlińskiego czy hucznie obchodzona rocznica urodzin pisarza podczas czterodniowego festiwalu jego twórczości w Krakowie (w dniach 9-12 września 2017 roku).

[6] Tendencje te można zaobserwować również obecnie, w kilka lat po wydaniu rozmów drukiem, a zatem publicyści słusznie przewidzieli kierunek, w jakim będzie podążać sztuka filmowa (co jest widoczne na przykład w kinie superbohaterskim).

[7] Interesującego odczytania wiedźmińskiej sagi Sapkowskiego dostarcza tekst Krzysztofa Uniłowskiego *Historia jako parodia. Saga o Wiedźminie Andrzeja Sapkowskiego*, opublikowany w monografii zbiorowej: *Narracje fantastyczne*, red. Ksenia Olkusz, Krzysztof M. Maj, Kraków: Ośrodek Badawczy Facta Ficta 2017, ss. 519-533.

– dodać należy: gry, która osiągnęła światową popularność i uznawana jest za jedno z najświetniejszych osiągnięć w gatunku cRPG – Cetnarowski napisał tylko kilka zdań:

> Na szczęście przyszła gra, która jest zupełnym przeciwieństwem filmu. Niedoróbkom przeciwstawia perfekcję (nie wnikam w technikę, kwestię kolejnych *patchy* – chodzi o samą ideę), niezrozumieniu – płynne zaadaptowanie literatury na nowe medium. Teraz, dzięki grze, Sapkowski szykuje się do kolejnego skoku – za granicę (s. 299).

Z perspektywy roku 2017, w tym zwłaszcza sukcesu marki wiedźmińskiej i wciąż rosnącej rozpoznawalności Sapkowskiego jako twórcy tego świata i pisarza, można mieć wrażenie, że rozmowa z 2009 roku spokojnie mogła zostać pominięta. Tym bardziej, że decyzja o nierozbudowaniu jej o nowe wątki stanowi na chwilę obecną zbyt znaczące niedopowiedzenie.

Cetnarowski nie zapomina też w *Podwójnej tożsamości* o Jarosławie Grzędowiczu czy Robercie M. Wegnerze. Nazwiska te pojawiają się w kontekście szeroko rozumianej fantastyki w polskiej perspektywie. Dyskusje poświęcone obydwu pisarzom dotyczą między innymi tendencji, które przyjęły się na rodzimym gruncie – w zakresie kreacji bohatera, archetypów, rozwiązań kompozycyjnych czy wreszcie samego użycia języka. Wymieniono również nazwiska pisarzy, których książki cieszą się ogromnym zainteresowaniem nie tylko w Polsce, ale i na świecie: w tym gronie znaleźli się Brandon Sanderson, Patrick Rothfuss czy George R. R. Martin. Rozmowy Cetnarowskiego stanowią zbiór informacji na temat popkultury (szczególnie polskiej), jednak należy zauważyć, iż część tych wiadomości zdążyła się już zdezaktualizować.

W ostatniej części autor recenzuje serie komiksowe (*Black Hole*, *Martha Washington: jej życie i czasy, wiek XXI*), opracowanie krytyczne (*Nadnaturalny horror w literaturze*), zbiory opowiadań (*Futuronauta. Najlepsze teksty futurystyczno-naukowe*, *Magia dla początkujących*), powieść kryminalno-szpiegowską (*Spook Country. W kraju agentów*), fikcję spekulatywną (*Rzeka bogów*), opisującą realia świata postapokaliptycznego (*Droga*), powieści *science fiction* (*Blade runner. Czy androidy śnią o elektrycznych owcach?*, *Lód*) oraz takie, których fabuła została osadzona w świecie (para)feudalnym (*Prawdziwa historia Morgan Le Fay i Rycerzy Okrągłego Stołu*, *Wieczny Grunwald*), a także krytyczną obserwację współczesności i popkultury (*Dlaczego toniemy, czyli jeszcze nowsze Średniowiecze*, *Małpy Pana Boga*). Cetnarowski próbuje zatem dokonać przekrojowej analizy tendencji objawiających się w kulturze popularnej ostatnich dekad, jednak o ile recenzje niektórych książek rzeczywiście przychodzą w sukurs osobie pragnącej poszerzyć wiedzę na ten temat, o tyle należałoby już otwarcie zakwestionować sens omawiania po raz kolejny publikacji klasyków literatury, takich jak Philip K. Dick czy Howard

Phillips Lovecraft. Jednocześnie załączenie recenzji książek, których ekranizacje można było w ostatnim czasie oglądać na srebrnym ekranie, jest już nie tylko dobrym zabiegiem marketingowym, ale także rozbudza zainteresowanie ich literackimi pierwowzorami.

Rozpoznanie walką to raczej zbiór luźnych refleksji nad wspomnianymi gatunkami i konkretnymi realizacjami niż rzetelne ich opracowanie czy poddanie konstruktywnej krytyce. Autor poświęcił uwagę przede wszystkim dobrze znanym publikacjom, nie wnosząc *de facto* niczego nowego. A szkoda, ponieważ w przeciągu ostatniej dekady pojawiło się w Polsce wiele książek wartych zrecenzowania, takich chociażby jak *Różaniec* Rafała Kosika czy *Niepełnia* Anny Kańtoch (z którymi to autorami przecież Cetnarowski współpracował). Warto byłoby skomentować wzrost zainteresowania *urban fantasy*[8] czy rosnącą popularność powieści i filmów z kategorii *young adult* (*fantasy*) lub też omówić fenomen filmów akcji Marvela czy zyskujące rozgłos seriale udostępniane na platformie streamingowej Netflix. Zabrakło zatem świeżego spojrzenia na najnowszą kulturę popularną.

Już od pierwszych zdań książki Cetnarowskiego czytelnika może zaskoczyć styl odległy od popularnonaukowego (nie mówiąc już o naukowym, ale jego też wielu nie musiało się spodziewać) – konwersatoryjny, dygresyjny, wywołujący wrażenie chaosu. Oto jego próbka:

> *Podwójna tożsamość bogów* to próba uchwycenia fenomenów popkulturowych – w literaturze, kinie i komiksie – w momencie ich stawania się, *in statu nascendi*, jak mówią mądrzejsze głowy: w czasie, kiedy uniesienia są największe, a lektury smakują najmocniej. Jeśli już operować odbezpieczonymi podsumowaniami, zbiór ten potraktujmy jako stan gry na rok 2017 […]. Jaka w tej dekadzie była kultura popularna polska – i w Polsce? Mam nadzieję, że kształt tego słonia, oglądanego z subiektywnej perspektywy, udało się przynajmniej zarysować. Tematu nie da się oczywiście wyczerpać, ale to dobrze – sam z chęcią poczytałbym książki innych, które poruszają podobną tematykę, tylko gryzą ją od innej strony [oba podkr. – B. Sz.-M.] (s. 9).

Owe „fenomeny popkulturowe" to przedstawione pokrótce (często doskonale już znane szerokiemu gronu odbiorców) sylwetki twórców albo dość pobieżnie zanalizowane teksty kultury. W *Historiach, które się nie wydarzyły* możemy więc zapoznać się z – luźno opracowanymi – biografiami czy dziełami takich autorów, jak Arthur Conan Doyle (powieść detektywistyczna), Frank Miller (komiks superbohaterski) czy George Lucas (Kino Nowej Przygody), a także osób, które miały wpływ na powstanie i ostateczny kształt gatunków kultury popularnej, ich realizację – zwłaszcza w kon-

[8] O wzroście zainteresowania tym gatunkiem świadczy chociażby wznowienie wydawania dwóch cyklów powieściowych: *Serii o Mercedes Thompson* czy *Serii o Kate Daniels*.

tekście czasopism zagranicznych. Tutaj znalazły się przede wszystkim takie nazwiska, jak Hugo Gernsbacher, John Wood Campbell junior, August Derleth i Donald Wandeia oraz Michael Moorcock. Zostali oni wymienieni z racji funkcji redaktorskich, jakie swego czasu piastowali. Każdy z nich cechował się nieco odmiennym podejściem do literatury *science fiction* oraz fantastycznej, co z kolei umożliwiło zaoferowanie czytelnikom interesującej różnorodności (tak pod względem gatunków i konwencji, jak i autorów, spośród których warto wymienić chociażby Ursulę K. Le Guin, Howarda P. Lovecratfa czy Roberta E. Howarda).

Publikację Cetnarowskiego charakteryzuje także niedostatek krytycyzmu. Redaktor nie komentuje opisywanych zjawisk, nie umieszcza ich w odpowiednim kontekście, a co najgorsze – nie uaktualnia informacji podanych w opublikowanych wcześniej tekstach. Z tego względu pozycja ta bardziej nadaje się dla początkującego odbiorcy kultury popularnej niż dla osoby w jakiś sposób już w niej zorientowanej. Zwłaszcza, że – o czym była już mowa – w zaprezentowanej formie książka nie wnosi do piśmiennictwa krytycznoliterackiego niczego nowego.

Autor *Podwójnej tożsamości bogów* niejednokrotnie cytuje krótkie fragmenty opisywanych dzieł, co więcej, przytacza cudze wypowiedzi, jednak prawie nigdy nie podaje ich źródła, przez co publikacja sprawia wrażenie niedokończonej. To dość dziwny zabieg – zapewne chodziło o to, by „naukowymi" przypisami nie zirytować czytelników sceptycznych względem języka „mądrzejszych głów" – przez który książka traci znacząco na wartości merytorycznej. Na krytykę zasługuje również wyjątkowo niestaranna korekta tekstu, tym bardziej zaskakująca wobec faktu, że część tekstów była przecież przedrukowywana.

Cetnarowski zwraca uwagę na fakt, iż współcześnie odcięcie się od popkultury – w szerokim jej rozumieniu – jest niemożliwe, ponieważ, jak słusznie zauważyli redaktorzy publikacji *Mody w kulturze i literaturze popularnej*:

> Żyjemy w epoce, w której literatura i kultura popularna stają się ramami interpretacyjnymi rzeczywistości. Ryty i obrządki nowoczesnego modelu kultury ustanawiane są bowiem w znacznej mierze przez technologie komunikacyjne, zapośredniczeniu przez medium telewizji i internetu podlegają modelujące kulturę mity. […] Biorąc czynny udział w próbach konstrukcji świata, popkultura nadaje znaczenia i unieważnia je, gdy mija ich czas. Na korzyść literatury i kultury popularnej przemawia jedno: uprawomocnia ona drogi poznawania otaczającego nas świata i działania w jego obrębie [oba podkr. – B. Sz.-M.][9].

[9] Sławomir Buryła, Lidia Gąsowska, Danuta Ossowska, *Wstęp*, w: *Mody w kulturze i literaturze popularnej*, red. Sławomir Buryła, Lidia Gąsowska, Danuta Ossowska, Kraków: Universitas 2011, s. 7.

Kulturę popularną łączy się z kategorią odbiorcy. To właśnie on wpływa na jej kształt i decyduje, który twórca zostanie doceniony. Liczba sprzedawanych egzemplarzy książek, widzów uczęszczających na blocbusterowe pokazy czy wyświetleń wideoklipów na portalu YouTube dyktuje trendy w popkulturze. Nie da się jednakże zaprzeczyć, iż „[…] większość definicji i tradycji badań nad kulturą popularną ma silnie wartościujący charakter"[10]. Na szczęście coraz rzadziej pojawiają się głosy, że „kultura popularna często postrzegana jest jako negatywne odbicie właściwej kultury, czyli kultury wyższej"[11]. Mimo to niektórzy badacze literatury wciąż unikają zainteresowania zagadnieniami pojawiającymi się w tych tekstach, co zauważa Agnieszka Fulińska:

> […] Dzisiejsza historia literatury i krytyka literacka stoją wciąż przed wyzwaniem, jakie rzuca im odbiorca literatury i kultury popularnej. I po części powodowane elitaryzmem, a po części strachem, dyskryminują lub przemilczają nie tylko tę literaturę, ale i jej czytelnika. Zamykając oczy nie sprawią jednak, że oni przestają istnieć, a ponieważ najlepszym lekarstwem na lęk przed obcym, nieznanym jest bliższe jego poznanie, warto chyba przyjrzeć się temu, co literatura popularna ma do zaoferowania badaczowi kultury[12].

W odniesieniu do powyższych rozważań warto przytoczyć także konkluzję Kseni Olkusz ze wstępu do książki *50 twarzy popkultury*:

> Kultura popularna stanowi rezonator aktualnych problemów społecznych, ekonomicznych czy politycznych i już choćby z tego powodu zasługuje na badawczą introspekcję. Obszar jej oddziaływania wraz z rozwojem technologii staje się coraz rozleglejszy, stąd niemożliwe jest dalsze negowanie ważności jej istnienia oraz wartości czy relewantności badań, które jej dotyczą. Rozwój, ewoluowanie, przenikanie się i zróżnicowanie zjawisk powstających w obrębie kultury popularnej jest niezwykle wielopoziomowym problemem, co sprawia, że potrzeba nie tylko właściwych narzędzi do jej analitycznego opisu, lecz także świadomości, że każde zjawisko kultury […] jest naukowo uzasadnione i potrzebne[13].

Książka Cetnarowskiego niewątpliwie dowodzi, iż jej autor zdaje sobie sprawę z zachodzących zmian (czyli rosnącego zainteresowania kulturą popularną zarówno ze strony naukowców, jak i przeciętnych odbiorców), starając się też do nich dostosować. Robi to między innymi poprzez ukazywanie związków pomiędzy poszczególnymi dziełami i występującymi w nich konwencjami, co nie tylko zwiększa satysfakcję czytelniczą, lecz także niejednokrotnie pozwala lepiej zrozumieć sens danego tekstu czy opisywane

[10] Krzysztof Jaskułowski, *McNacjonalizm, czyli kultura popularna w służbie narodu*, „Kultura Popularna" 2006, nr 3 (17), s. 10.

[11] Tamże.

[12] Agnieszka Fulińska, *Dlaczego literatura popularna jest popularna?*, „Teksty Drugie" 2003, nr 4, s. 55.

[13] Ksenia Olkusz, *Wszechkultura jako dziedzina badawczej stygmatyzacji*, w: *50 twarzy popkultury*, red. Ksenia Olkusz, Krzysztof M. Maj, Kraków: Ośrodek Badawczy Facta Ficta 2017, s. 15.

wydarzenia. Nie można bowiem zaprzeczyć, iż „nowoczesna literatura popularna nie rezygnuje z posługiwania się archetypem, bezpośredniej jego kontynuacji i przetwarzania”[14], co w książce Cetnarowskiego widoczne jest zwłaszcza we fragmentach poświęconych sylwetkom takich twórców, jak Raymond Chandler czy Robert E. Howard.

Podwójna tożsamość bogów to, mimo wszystko, lektura interesująca. Można ją jednak polecić przede wszystkim tym, którzy w ogóle jeszcze nie mieli styczności z opracowaniami na temat popkultury. Publikacja ta ani bowiem nie przedstawia (pożądanego nawet w opracowaniach popularnonaukowych) aktualnego stanu badań czy głosów krytycznoliterackich, ani też nie porusza kwestii związanych z najnowszymi propozycjami wydawniczymi. Jako że kultura popularna cały czas podlega rozmaitym modyfikacjom i uaktualnieniom, stając się przy tym coraz częściej obiektem uwagi nie tylko naukowców, ale również (współ)tworzących ją fanów[15], wydawanie tych samych esejów po latach okazuje się nietrafionym pomysłem. Mimo wszystko jednak fragmenty poświęcone kulturze popularnej XX wieku stanowią dobre wprowadzenie do twórczości słynnych autorów i pomagają w lepszym zrozumieniu wpływu, jaki wywarli oni na popkulturę.

Bibliografia

Buryła, Sławomir, Lidia Gąsowska, Danuta Ossowska, *Wstęp*, w: *Mody w kulturze i literaturze popularnej*, red. Sławomir Buryła, Lidia Gąsowska, Danuta Ossowska, Kraków: Universitas 2011, ss. 7-14.

Fulińska, Agnieszka, *Dlaczego literatura popularna jest popularna?*, „Teksty Drugie” 2003, nr 4, ss. 55-66.

Jaskułowski, Krzysztof, *McNacjonalizm, czyli kultura popularna w służbie narodu*, „Kultura Popularna” 2006, nr 3 (17), ss. 9-17.

Maryl, Maciej, *Teksty – kultury – uczestnictwa (wstęp)*, w: *Teksty kultury uczestnictwa*, red. Andrzej Dąbrówka, Maciej Maryl, Aleksandra Wójtowicz, Warszawa: Wydawnictwo IBL PAN, ss. 9-20.

[14] Agnieszka Fulińska, *Dlaczego literatura popularna...*, dz. cyt., s. 58.

[15] W tym kontekście warto wspomnieć chociażby o *fan fiction* czy licznych, dostępnych chociażby na portalu YouTube.com *mashupach* łączących konkretne utwory z kadrami z filmów czy seriali. Zob. na ten temat np. Maciej Maryl, *Teksty – kultury – uczestnictwa (wstęp)*, w: *Teksty kultury uczestnictwa*, red. Andrzej Dąbrówka, Maciej Maryl, Aleksandra Wójtowicz, Warszawa: Wydawnictwo IBL PAN, ss. 9-20; Anna Perzyńska, *Opowiadać dalej – fanfiki, mashupy, uniwersa – alternatywa i konwergencja*, w: *Problemy konwergencji mediów*, Michał Kaczmarczyk, Dariusz Rott (red.), Sosnowiec-Praga: Oficyna Wydawnicza „Humanitas” 2013, ss. 81-91 czy Piotr Siuda *Kultury prosumpcji: o niemożności powstania globalnych i ponadpaństwowych społeczności fanów*, Warszawa: ASPRA 2012.

Olkusz, Ksenia, *Wszechkultura jako dziedzina badawczej stygmatyzacji*, w: *50 twarzy popkultury*, red. Ksenia Olkusz, Krzysztof M. Maj, Kraków: Ośrodek Badawczy Facta Ficta 2017, ss. 15-51.

Perzyńska, Anna, *Opowiadać dalej – fanfiki, mashupy, uniwersa – alternatywa i konwergencja*, w: *Problemy konwergencji mediów*, red. Michał Kaczmarczyk, Dariusz Rott, Sosnowiec-Praga: Oficyna Wydawnicza „Humanitas" 2013, ss. 81-91.

Siuda, Piotr, *Kultury prosumpcji: o niemożności powstania globalnych i ponadpaństwowych społeczności fanów*, Warszawa: ASPRA 2012.

Czy hrabia Dracula to *homo sapiens*? Wampiry i wampiryzm w perspektywie nie tylko literaturoznawczej

Kamila Gieba

Recenzowana książka

Krystian Saja, *Wampir w świecie antropii. Kognitywizm subsymboliczny w literaturoznawstwie*

Kraków 2017
Wydawnictwo Nomos

ISBN 978-83-7688-320-5
ss. 298.



Kamila Gieba — dr; asystent w Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu Zielonogórskiego; interesuje się literaturą XX i XXI wieku, problemami tożsamości i pamięci w tekstach literackich oraz metodach badań literaturoznawczych, a także kategorią przestrzeni i literaturą regionalną; publikowała m. in. w „Tekstach Drugich" czy „Zagadnieniach Rodzajów Literackich". Kontakt: *k.gieba@ifp.uz.zgora.pl.*

Creatio Fantastica 2017, nr 2 (57), ss. 149-155, DOI: 10.5281/zenodo.1204673

Recenzowano egzemplarz własny.

Spór o to, czy literaturoznawstwo powinno pozostać nauką specyficzną, zamkniętą i autonomiczną, dysponującą sobie tylko właściwymi paradygmatami badawczymi, czy też raczej dziedziną otwartą na interdyscyplinarność, korzystającą z dorobku innych dyscyplin, jest w zasadzie nierozstrzygalny. Włączenie w obręb nauki o literaturze rezultatów badań z zakresu dziedzin ścisłych i przyrodniczych to jeden z postulatów nowego humanizmu „będącego syntezą klasycznego humanizmu i myślenia pozytywistycznego"[1]. Należy zaznaczyć, że idea przekraczania granic między dyscyplinami naukowymi nie jest oczywiście nowa: pojawiała się na przykład w myśli Wilhelma von Humboldta czy Friedricha Schleiermachera[2], przekonanych o istnieniu transdyscyplinarnego ducha nauki łączącego wszystkie dziedziny wiedzy. Podobne stanowisko zajmuje Krystian Saja, który w książce *Wampir w świecie antropii. Kognitywizm subsymboliczny w literaturoznawstwie* proponuje nowatorski sposób interpretacji postaci monstrualnych w literaturze. Autor interesuje się głównie jednym tekstem – *Draculą* Brama Stokera – zaznacza jednak, że opisana przez niego metoda ma charakter uniwersalny i może posłużyć do analizowania również innych nie-ludzkich istot literackich.

Wprawdzie Dracula jest bohaterem licznych prac badawczych i szkiców przeglądowych[3], jednak w przypadku omawianej monografii ujęcie wydaje się specyficzne: nie tyle antropologiczne czy kulturowe, ile fizyczne i fizjologiczne. Interesujące jest to, że autor postanowił wykorzystać nauki ścisłe i przyrodnicze właśnie do analizy postaci wampira, a zatem figury wpisywanej raczej w obszar imaginacji, wyobraźni zbiorowej, mitu i baśni. Szczegółowe analizy literackiej konstrukcji tej istoty z zastosowaniem multidyscyplinarnego zaplecza badawczego powodują, że książka może być interesująca nie tylko dla literaturoznawców, ale również dla miłośników fantastyki.

Pierwsza, teoretyczna część monografii – *Zmiana punktów odniesienia* – dotyczy między innymi problematyki odnoszącej się właśnie do sporu o charakter i zakres badań literackich. Saja optuje za otwarciem literaturoznawstwa, otwarciem radykalnym i maksymalnym. Nie dziwi oczywiście, że współczesne badania mają charakter eklektyczny: inspirowane są często rozpoznaniami poczynionymi między innymi na gruncie kulturoznawstwa,

[1] Michał Kokowski, *Uniwersytet nowego humanizmu*, „Zagadnienia Naukoznawstwa" 2015, nr 1 (203), s. 22.

[2] Por. Karol Sauerland, *Idea uniwersytetu – aktualność tradycji Humboldta?*, „Nauka i Szkolnictwo Wyższe" 2006, nr 2 (28), s. 89-96.

[3] Por. Anna Gemra, *Od gotycyzmu do horroru. Wilkołak, wampir i monstrum Frankensteina w wybranych utworach*, Wrocław: Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego 2008; tejże, *Motywy i stereotypy melodramatyczne w wybranych utworach wampirycznych*, w: *Fantastyczność i cudowność. Fantasy w badaniach naukowych*, red. Tomasz Ratajczak, Bogdan Trocha, Zielona Góra: Oficyna Wydawnicza UZ 2009, s. 103-120; Maria Janion, *Wampir. Biografia symboliczna*, Gdańsk: słowo/obraz terytoria 2008; Jakub Rawski, *Filmowe adaptacje „Draculi" Brama Stokera. Od Murnaua do Coppoli*, „Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis: Studia de Cultura" 2013, nr 5, s. 251-262.

językoznawstwa, historii, socjologii, psychologii, słowem: na gruncie nauk humanistycznych i społecznych. Autor monografii idzie jednak znacznie dalej: postuluje, aby teksty literackie badać z zastosowaniem pojęć i koncepcji wypracowanych w naukach ścisłych i przyrodniczych: na przykład fizyki, matematyki, chemii, biochemii czy medycyny. O ile stwierdzenie, że literaturoznawstwo czerpie z szeroko pojętej humanistyki, wydaje się wręcz oczywiste, o tyle połączenie tej dziedziny nauki z teoriami fizycznymi czy matematycznymi może budzić kontrowersje i sprzeciw. Tymczasem badacz pisze: „Należy podjąć trud przywrócenia naukom ścisłym ich należnego miejsca w umyśle humanisty. Mogą one uchronić literaturoznawcę przed błędami interpretacyjnymi" (s. 17). Opowiada się tym samym za zniesieniem podziału na nauki humanistyczne oraz ścisłe i przyrodnicze. Można to stanowisko odczytać w kontekście przywołanej już idei nowego humanizmu, dążącej do przezwyciężenia „[…] dwóch biegunów kultury: z jednej strony kultury empiryczno-przyrodniczej, tj. matematyki, nauk przyrodniczych, nauk ścisłych oraz nauk technicznych, a z drugiej – humanistyki"[4]. Monografia jest przykładem nie tyle interdyscyplinarności literaturoznawstwa, ile jej transdyscyplinarności, oznaczającej identyfikację „[…] powinowactw przedmiotowo-problemowych idących w poprzek (poniżej, powyżej) granic dyscyplinowych"[5].

Saja proponuje zmianę perspektywy poznawczej w trakcie lektury. Przeszkodą dla poprawnej interpretacji tekstu ma być – jego zdaniem – bariera poznawcza, która wynika między innymi z ograniczenia kontekstów interpretacyjnych wyłącznie do świata humanistyki. Saja dużą wagę przywiązuje do teorii kwantowej, na przykład do hipotezy istnienia wszechświatów równoległych[6]. Zgodnie z nią ziemskie uniwersum nie jest jedyne: symultanicznie istnieje bowiem niezliczona ilość wszechświatów, zawierających w sobie wszelkie możliwe zdarzenia i obiekty. Saja widzi związek między wieloświatami a dziełem literackim: „Świat artefaktu literackiego nie jest fikcyjny – pisze – lecz realny, jest jednym z przejawów multiwszechświata, w którym niektóre prawa fizyki mogą być inne, lecz dzięki logice podważalnej są równie prawdziwe" (s. 112).

Innym pomysłem Sai jest wykorzystanie matematycznej koncepcji zbiorów rozmytych. W klasycznej teorii zbiorów funkcjonuje system zero-jedynkowy: dany obiekt może należeć do zbioru (wartość 1) lub do niego nie

[4] Michał Kokowski, *Uniwersytet…*, dz. cyt., s. 23.

[5] Ryszard Nycz, *Kulturowa natura, słaby profesjonalizm. Kilka uwag o przedmiocie poznania literackiego i statusie dyskursu literaturoznawczego*, w: *Kulturowa teoria literatury. Główne pojęcia i problemy*, red. Michał Paweł Markowski, Ryszard Nycz, Kraków: Universitas 2006, s. 30.

[6] O światach możliwych w badaniach literackich por. Anna Łebkowska, *Między teoriami a fikcją literacką*, Kraków: Universitas 2001.

należeć (wartość 0). Zbiory rozmyte pozwalają na uniknięcie takiego bezwzględnie binarnego podziału w sytuacji niejasnej czy też nie dość jasnej: dany obiekt może przecież należeć do zbioru w pewnej tylko części, może też należeć jednocześnie do kilku różnych zbiorów. Nie wdając się w szczegóły, zasygnalizuję tylko, że matematyczne zbiory rozmyte Saja stosuje do wyjaśnienia antropologicznej konstrukcji literackich postaci monstrualnych, posługując się przy tym schematami cech materii ożywionej, za pomocą których można określić przynależność postaci do zbioru rozmytego.

Trzeba zaznaczyć, że lektura monografii może okazać się wymagająca, zwłaszcza dla tych czytelników, którzy nie posiadają szczegółowej wiedzy z zakresu nauk przyrodniczych. Saja przedstawia bowiem świat nauk ścisłych bardzo drobiazgowo, stosując właściwą im terminologię, definicje i metody, posługując się niekiedy wzorami i równaniami. Czytelnik oczekujący pracy typowo literaturoznawczej, rozpoczynając lekturę pierwszego rozdziału może czuć konsternację, gdyż ma do czynienia z językiem nauk ścisłych. Jednak w dwóch kolejnych rozdziałach (*„Dracula" Brama Stokera wobec przestrzeni fizycznych* oraz *„Dracula" Brama Stokera wobec przestrzeni mentalnych*) rozważania metodologiczne ustępują miejsca literaturoznawczej interpretacji. Zawarte w nich skrupulatne analizy słynnej powieści stanowią dobrą ilustrację możliwości, jakie daje proponowane przez Saję zaplecze teoretyczne.

Badacza interesują głównie dwa motywy, które bezpośrednio konotują wampiryzm, a ponadto zostały utrwalone w tekstach kultury dotyczących postaci wampirycznych i funkcjonują w nich do dziś: są to krew oraz dzień i noc. W rozdziałach analitycznych autor usiłuje udowodnić, że wampir jest w istocie przedstawicielem *homo sapiens*: oznacza to, że procesy biologiczne i chemiczne, które zachodzą w wampirzym ciele, nie przeczą wcale prawom biologii czy chemii, przeciwnie, można je logicznie uzasadnić. Nadrzędnym założeniem dla tego przekonania jest uznanie, że człowiek nie jest w stanie wykreować takiej istoty, która nie posiadałaby cech ludzkich. Nawet postaci monstrualne są wynikiem tej antropocentrycznej perspektywy. Literackim wampirom przypisywane są takie cechy, które okazują się nie tylko prawdopodobne, ale potencjalnie możliwe. W rezultacie okazuje się, że wampir jest bytem biologicznie żywym. Saja zdaje sobie oczywiście sprawę z tego, że „sceptycy będą bronić stanowiska mówiącego, że wampir Dracula nie może istnieć w znanym nam świecie. Będą stanowczo trwać w przekonaniu, że wampir jest tylko wyobrażeniem, którego nie należy analizować w kategoriach naukowych" (s. 135). Pomimo tej świadomości podejmuje jednak próbę udowodnienia potencjalnej realności wampira, a czyni to dość przekonująco.

Czytelnik otrzymuje sporą garść informacji „pozaliterackich". Picie krwi czy przekonanie o jej odmładzającej sile nie jest niczym szczególnym z biologicznego punktu widzenia. Dowodem na to są między innymi biografie postaci historycznych (Włada Palownika czy Elżbiety Batory), ale także fakty biologiczno-chemiczne, które najprościej można określić formułą „krew to życie". Z kolei stwierdzenie, że Dracula jest nieumarły, to tylko pozór. Saja, posługując się szczegółowymi informacjami na temat procesu gnilnego, stężenia pośmiertnego, strupieszenia, bladości powłok, mumifikacji czy rozkładu zwłok, usiłuje udowodnić, że wampir jest istotą żywą. Także lęk przed światłem autor tłumaczy fizjologicznie: światłowstręt może wywołać choroba zwana porfirią. Skóra porfiryka jest niezwykle wrażliwa na światło słoneczne, po jego wpływem czerwienieje, może nawet dojść do oparzenia.

Podobne konstatacje stanowią odniesienia do przestrzeni fizycznych. Autor jednak podejmuje również problematykę przestrzeni mentalnych, czyli uwarunkowań kulturowych związanych z mitem, religią, zabobonem czy magią. O ile w pierwszym przypadku Saja operuje kodami biologicznymi, o tyle w drugim posługuje się kodami symbolicznymi (kody te nie funkcjonują w pełni autonomicznie, ale są ze sobą wzajemnie powiązane). Badacz zwraca uwagę między innymi na znaczenie krwi w rozmaitych religiach, praktykach, obrzędach i rytuałach kulturowych; przypomina też o przypadkach grzebania ludzi żyjących. Przywołuje niemal powszechny mityczny porządek, binarnie różnicujący symboliczne znaczenie Słońca i Księżyca, dnia i nocy. To oczywiście tylko niektóre z aspektów mentalnych, które autor poddaje analizie.

Te antropologiczne i kulturoznawcze podstawy („przestrzenie mentalne") zostały odniesione do literackiej postaci Draculi, ale zarazem zestawione z przestrzeniami fizycznymi. Jak pisze autor: „Nie istniałyby mentalne (abstrakcyjne) reprezentacje świata bez udziału fizycznych fundamentów, pochodzących z racjonalnego i mierzalnego Wszechświata. Wszystkie byty mentalne opierają się na schematach ugruntowanych w świecie fizycznym" (s. 270). Nieco uogólniając, można powiedzieć, że z tej konstatacji wynika, iż pierwszeństwo w konstruowaniu literackich postaci (ale nie tylko postaci) ma świat fizykalny (nauki ścisłe i przyrodnicze), a dopiero na jego podstawie nadbudowany zostaje świat kultury (nauki humanistyczne i społeczne). Mówiąc inaczej: w świecie kultury nie ma praktycznie niczego, co nie wynikałoby ze świata natury.

Monografia Sai jest niewątpliwie książką wartościową. Autor proponuje nowatorską metodę badań literackich, wykazuje się erudycją i wiedzą z wielu dziedzin naukowych, nie boi się ryzyka, prezentuje szeroki horyzont myślowy. Jednocześnie momentami jego narracja wydaje się zbyt hermetyczna:

można odnieść wrażenie, że rozdział teoretyczny przedstawia pewne problemy z zakresu nauk ścisłych zbyt szczegółowo, podczas gdy dla humanisty wystarczyłyby zapewne bardziej ogólne – a tym samym bardziej zrozumiałe – stwierdzenia. Rozdział ten jest też objętościowo nieproporcjonalny w stosunku do dwóch kolejnych części, w których Saja analizuje *Draculę* Stokera – jako literaturoznawczyni postulowałabym rozbudowanie tych części. Książka z pewnością zyskałaby także, gdyby badacz wziął pod lupę większy korpus tekstów. Co prawda jako kontekst przywołuje też inne utwory literackie (na przykład *Frankensteina* Mary Shelley), jednak są to raczej krótkie wzmianki. Poszerzenie materiału badawczego dałoby możliwość rzetelniejszej weryfikacji hipotezy, iż wszelkie postacie monstrualne można z powodzeniem analizować z zastosowaniem pojęć nie-humanistycznych.

Te drobne uwagi nie są jednak poważnymi zarzutami. Książka okazuje się wartościowa przede wszystkim dlatego, że Saja proponuje porozumienie między naukami humanistycznymi i ścisłymi. Autor zasypuje przepaść dzielącą te dwie naukowe krainy, pokazując, że ich mieszkańcy mogą nawiązać ze sobą konstruktywny dialog.

Bibliografia

Gemra, Anna, *Od gotycyzmu do horroru. Wilkołak, wampir i monstrum Frankensteina w wybranych utworach*, Wrocław: Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego 2008.

Gemra, Anna, *Motywy i stereotypy melodramatyczne w wybranych utworach wampirycznych*, w: *Fantastyczność i cudowność. Fantasy w badaniach naukowych*, red. Tomasz Ratajczak, Bogdan Trocha, Zielona Góra: Oficyna Wydawnicza Uniwersytetu Zielonogórskiego 2009.

Janion, Maria, *Wampir. Biografia symboliczna*, Gdańsk: Słowo/obraz terytoria 2008.

Kokowski, Michał, *Uniwersytet nowego humanizmu*, „Zagadnienia Naukoznawstwa" 2015, nr 1 (203), ss. 17-43.

Łebkowska, Anna, *Między teoriami a fikcją literacką*, Kraków: Universitas 2001.

Nycz, Ryszard, *Kulturowa natura, słaby profesjonalizm. Kilka uwag o przedmiocie poznania literackiego i statusie dyskursu literaturoznawczego*, w: *Kulturowa teoria literatury. Główne pojęcia i problemy*, red. Michał Paweł Markowski, Ryszard Nycz, Kraków: Universitas 2006.

Rawski, Jakub, *Filmowe adaptacje „Draculi" Brama Stokera. Od Murnaua do Coppoli*, „Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis: Studia de Cultura" 2013, nr 5, ss. 251-262.

Saja, Krystian, *Wampir w świecie antropii. Kognitywizm subsymboliczny w literaturoznawstwie*, Kraków: Wydawnictwo Nomos 2017.

Sauerland, Karol, *Idea uniwersytetu – aktualność tradycji Humboldta?*, „Nauka i Szkolnictwo Wyższe" 2006, nr 2 (28), ss. 29-37.

Litterrarium

Pokój wrzasku

Ted Kosmatka

Kościół z zewnątrz wyglądał normalnie. Kanciasty, z iglicami charakterystycznymi dla starych, dobrych kościołów, typowych dla wiejskich obszarów Indiany. Czerwona cegła, witraże i Święty Tomasz z Akwinu, otoczeni z trzech stron parkingiem o rozgrzanym asfalcie.

Mitch wniósł swoją córkę po schodach i przeniósł ją przez szerokie, drewniane drzwi wejściowe. W środku zastał ich okropny zaduch.

— Ja na chrzest — wyszeptał do kościelnego.

Ten kiwnął głową i poprowadził go wzdłuż bocznej nawy.

— Chrzest będzie na końcu mszy — odpowiedział.

Miejsca w ławkach były już pozajmowane. Z braku innej opcji Mitch posadził sobie córkę na kolanach. Miała półtora roku, blond włosy i policzki jak cherubinek. Była wystarczająco duża, by biegać, ale niewystarczająco duża, by słuchać.

Ted Kosmatka — ur. 1973; amerykański pisarz *science fiction* polskiego pochodzenia; autor bardzo popularny w Polsce, o czym świadczy fakt, że znaczna część jego opowiadań została przetłumaczona na nasz język; nominowany do Nebuli i Nagrody im. Theodore'a Sturgeona; *Pokój wrzasku* ukazał się po raz pierwszy w „Nightmare Magazine" pod redakcją Johna Josepha Adamsa; przetłumaczony został za zgodą autora w celu jednokrotnej publikacji w „Creatio Fantastica".

Creatio Fantastica nr 1 (57) 2017, ss. 157-163.

— Ty też taki byłeś — odpowiedziała mu kiedyś matka na pytanie, czy jego córka jest normalna. — Aż do siedemnastych urodzin.

Kobiety dokoła niego wachlowały się w upale, odziane w swe najlepsze niedzielne stroje. Z przodu pastor właśnie zaczynał nabożeństwo. Był to starszy jegomość, wąski i kanciasty jak sam kościół. Kuzyn Jason siedział gdzieś z przodu wraz z żoną, jej dziadkami i wszelkimi krewnymi i powinowatymi, pośród morza błękitnych włosów i łysiejących głów. Wszyscy zgromadzili się tu z powodu uroczystej okazji.

Mitch pochodził z robotniczej rodziny z północnych hrabstw, z okolic Hammond i East Chicago. Tutaj jednak miał do czynienia ze społecznością wiejską. Rolnikami. Takimi, jak rodzina żony jego kuzyna. W Indianie godzina jazdy na południe odsłaniała zupełnie inny świat.

Córka Mitcha była grzeczna tylko przez pierwsze minuty kazania. Potem się zaczęło: zsunęła mu się z kolan na posadzkę.

— Ashley — wyszeptał. — Wracaj tu.

— Nieeee — odpowiedziała. — Dół. — Tylko tyle umiała powiedzieć.

— Już! — Mitch starał się nadać swojemu głosowi możliwie najwięcej autorytetu.

Jednak jego córka odsunęła się, wślizgując się w lukę pomiędzy ławkami. Mitch złapał ją i posadził sobie z powrotem na kolanach.

Wtedy zrobiła to, czego się obawiał. Zaczęła płakać.

Rozbawieni z początku ludzie odwracali głowy w ich stronę.

Płacz przeszedł we wrzask. Ashley wygięła się, próbując się wyrwać.

Starał się jak mógł, by utrzymać ją pomimo wiercenia, ale to tylko jeszcze bardziej ją zdenerwowało. Gdy wrzask stopniowo przeszedł w atak złości, zmieniły się też wyrazy twarzy ludzi dokoła. Słowa pastora zginęły gdzieś w tym hałasie. Mitch poczuł, że się poci.

— Ciiii, Ashley — wyszeptał. — Ciiii.

Do wrzasku doszło teraz kopanie nogami. Próbowała się wyrwać. Starsi ludzie wgapiali się, marszczyli brwi, wyciągali szyje.

Mitch poczuł, że chciałby zapaść się pod ławkę.

— Ciii — wyszeptał ponownie.

Jego córka jedynie wydarła się głośniej.

W końcu kobieta siedząca obok nich obdarzyła go surowym spojrzeniem.

— Z tyłu jest pokój wrzasku — oznajmiła.

— Co?

Wskazała na drzwi z tyłu kościoła, najbardziej na lewo.

Mitch pokiwał głową w podzięce, zabrał swą płaczącą córkę i wycofał się.

***

Nad drzwiami widniał napis „Aniołki".

— Będzie wam tu wygodniej — powiedział kościelny, wpuszczając ich do środka.

Był to biały pokój długości może piętnastu stóp. W schludnych, wąskich rzędach stały składane krzesła, na których siedziały matki z małymi dziećmi. Krzesła obrócone były w stronę pojedynczego, dużego okna, za którym widać było wiernych. Mitch mógł przez szybę ujrzeć pastora, którego głos rezonował z głośników rozmieszczonych we wszystkich kątach pomieszczenia.

Usiadł z córką.

— Miło tu — powiedział.

Kobieta obok uśmiechnęła się do niego. Wyglądała jak wyjęta z reklamy czasopisma: piękna i kompetentna, bez jakichkolwiek widocznych wad.

Chwilę później Ashley znów wrzeszczała i chciała zejść na ziemię.

— Dominująca osobowość, co? — zapytała kobieta.

— Jechaliśmy tu godzinę — wyjaśnił Mitch. — Ma dość siedzenia.

Pozwolił córeczce zejść na podłogę, licząc na to, że ta wreszcie się uspokoi. Zamiast tego wpełzła pod siedzenia naprzeciwko, a kiedy ją stamtąd wyciągnął, znów zaczęła płakać. Uśmiechy matek wokół nich ulotniły się i przeobraziły w grymasy. Dziecko kilka miejsc dalej także zaczęło płakać, na co usta skrzywiły się jeszcze bardziej. Przeszkadzało to przecież pozostałym dzieciom. Tym grzecznym.

Mitch zastanawiał się, co robi źle. W jaki sposób stał się tak złym ojcem?

— Może pan zabrać ją do pokoju z tyłu — wyszeptała w końcu kobieta o wyglądzie jak z czasopisma.

Mitch spojrzał na nią bez zrozumienia. Wydawało mu się, że…

Pokazała palcem.

W ścianie z tyłu znajdowały się drzwi, których wcześniej nie zauważył. Nad nimi widniał napis „Dzieci".

— Ach. — Mitch podniósł płaczącą córkę i udał się we wskazanym kierunku.

***

Ten pokój był jeszcze mniejszy. Może dwanaście na dwanaście stóp. Siedział tu z tuzin kobiet, a także kilku mężczyzn.

— Proszę zamknąć drzwi — odezwał się ktoś z obecnych.

Mitch spełnił polecenie i usiadł. W tym pokoju, zamiast dużego okna, przez które można by ujrzeć mszę, znajdował się płaski ekran telewizora. Telewizja przemysłowa. Mitch przytrzymywał córkę, starając się ją uspokoić.

Kobieta siedząca obok uśmiechnęła się do niego.

— Śliczna. Ma pańskie oczy.

Pozostałe dzieci płakały, kwiliły i marudziły. Zachowywały się jak zwykłe dzieci. Mitch obserwował ekran i miał nadzieję, że wszystko szybko się skończy, że będzie mógł wyjść od razu po chrzcie. Będzie wtedy mógł powiedzieć kuzynowi, że był, widział, spełnił swoją powinność.

Ashley mu się wywinęła. Gaworząc, pomknęła po podłodze i wpełzła pod siedzenie naprzeciwko. Mitch musiał przyznać, że nie zachowywała się jak zwykłe dzieci. W mgnieniu oka złapała torebkę jednej z kobiet i wyrzuciła jej zawartość na podłogę.

— Nie! — rzucił Mitch, przechwytując zdobycz, po czym spojrzał na kobietę i jej cierpliwy wyraz twarzy. — Przepraszam.

— Pańskie pierwsze dziecko? — zapytała.

— Właściwie to trzecie. — Schylił się, by podnieść Ashley, ale znów mu uciekła, małe nóżki zniknęły pod innym krzesłem.

— Czy pozostałe były podobnym… — spojrzała na jego córkę – …wyzwaniem?

— Nie do tego stopnia.

Ashley właśnie rozwiązywała sznurowadła. Mitch chwycił ją, ale wydostała się z jego uścisku. Gonił ją, ale nurkowała pomiędzy rzędami i udawało jej się go unikać. Ashley ani trochę nie obawiała się kary. Nie przerażali jej obcy. Nie bała się rzeczy gorących, ostrych ani sprawiających ból. Gdy w końcu ją złapał, zaczęła się szarpać, krzyczeć i młócić rączkami. Chciała na dół i nie miała problemu, by o to zawalczyć.

Tolerancyjne uśmiechy ulotniły się.

— Może spróbuje pan z tyłu. — Wskazała kobieta obok niego.

— Z tyłu?

Spojrzał.

Opadła mu szczęka.

Kolejne drzwi.

Widniał nad nimi napis „Glina”.

***

Ten pokój był jeszcze mniejszy, miał może dziewięć na dziewięć stóp. W środku było pięcioro udręczonych rodziców, a także pięcioro wrzeszczących dzieci. Miejsce płaskiego ekranu zajmował zwisający ze ściany, czarno-biały telewizor o ziarnistym obrazie, zabezpieczony metalową kratą, jakie można znaleźć w więzieniach. Jakość dźwięku była tak marna, że nie dało się zrozumieć słów pastora — przebijały się jedynie urywki i fragmenty kazania.

Mitch usiadł obok wysokiego mężczyzny w pierwszym rzędzie. Jego syn biegał przed nim w kółko, odbijając się od ścian, tam i z powrotem. Tam i z powrotem.

— ADHD — wyjaśnił mężczyzna.

Mitch pokiwał głową.

— To u nas rodzinne — dodał rozmówca. — Lekarze chcą mu włączyć leki.

Ashley zeszła na dół. Biegała. Ugryzła małego chłopca.

Mitch zwiesił głowę.

Mężczyzna tylko skinął w odpowiedzi.

— ADHD — powiedział. — Nie żartuję.

Jestem złym ojcem, pomyślał Mitch.

— Nie można dać klapsa półtorarocznemu dziecku — powiedział nowo poznany mężczyzna, gdy obaj przypatrywali się biegającym dzieciom, przebierającym zawzięcie nóżkami. Tam i z powrotem. Tam i z powrotem. — No przecież nie można, co nie?

Mitch nie odpowiedział.

— Na pewno nie można przemówić im do rozsądku — ciągnął jego nowy znajomy. — Po prostu robią, co chcą. — Tam i z powrotem, tam i z powrotem. — Wszystko sprowadza się do usposobienia. Genetycznego rzutu kośćmi. Tak mówią lekarze.

Jestem złym ojcem, myślał ciągle Mitch. *To moja wina.*

— Nawet nie mają jeszcze osobowości. Jedynie temperament.

Tymczasem Ashley weszła pod siedzenia. Mitch starał się ją wyciągnąć, ale mu uciekła. Szamotała się ze śrubami trzymającymi krzesło.

Naszło go wspomnienie z dzieciństwa — jak kiedyś rozłożył na części szpitalne łóżko babci, gdy wciąż jeszcze na nim leżała, na co dziadek wyraził nadzieję, że Mitch „doczeka się dziecka takiego, jak on sam".

— Pan na nabożeństwo? — zapytał go mężczyzna obok.

— Tak, na chrzest. Dziecka mojego kuzyna.

Na ułamek sekundy Mitch oderwał wzrok od swej córki. Poważny błąd. Ashley w jakiś sposób zdobyła portfel mężczyzny. Następnie rozbiła mu telefon, a potem go ugryzła.

Tolerancyjne uśmiechy stopniowo się ulotniły.

— Może powinien pan pójść na tył — zasugerowała jedna z kobiet.

Mitch opuścił ze wstydu głowę.

Kolejne drzwi.

— Chodź, Ashley. — Podniósł córkę i przeszedł dalej.

***

Ten pokój był jeszcze mniejszy. Znajdowało się w nim jedynie czworo rodziców i czworo małych dzieci, z których jedno było potworem. Stworzeniem z zębami ostrymi niczym sztylety i ze zbyt dużą ilością nóg. Spomiędzy splątanych, dziecięcych włosów o czerwonym kolorze wystawały mu rogi. Dziecko zwróciło na Mitcha swe węgielne ślepia, na co poczuł ucisk w żołądku. Mimo tego, to Ashley wciąż była najgorsza. Najgłośniejsza. Najbardziej nieokiełznana.

Mitch nie został tam długo. Palec wskazał mu drzwi. Ponowne wygnanie.

Weszli głębiej.

Kolejny pokój. Tym razem pomalowany na jednolitą czerń. Rodzice spojrzeli na niego ze strachem w zapadniętych oczach, podczas gdy ich biegające dzieci niknęły w pełnej zniszczenia mgle. Niektóre miejsca na ścianie pokrywała krew. Nie było tu telewizora, jedynie zwisający na kablu, wgnieciony głośnik. Słowa pastora zredukowane zostały do sprzężonego jęku. Przechodząc dalej, Mitch prawie się nie wahał.

Kolejny pokój.

Kolejny.

Wchodzili głębiej.

W końcu dotarli do pokoju z jednym tylko krzesłem.

Siedział na nim człowiek ubrany w ciemny garnitur. Tym razem nie było tu innych dzieci.

— Kim pan jest? — zapytał Mitch.

— Może mnie pan nazywać kościelnym. — Był łysy, blady i kościsty. Miał oczy człowieka, który widział zbyt wiele dzieci.

Mitch zwrócił uwagę, że tym razem z tyłu nie było drzwi, lecz pusty korytarz, czarny jak smoła. Napis nad nim był nieczytelny. Było to pojedyncze słowo, pociemniałe od starości i kurzu. Po lewej i prawej stronie pokoju znajdowały się podobne przejścia, wszystkie równie czarne. Ten pokój oferował wybór.

Mitch postawił córkę na podłodze. Strach jeszcze bardziej ścisnął mu żołądek.

— Na pana miejscu nie szedłbym dalej — oznajmił kościelny.

— Dlaczego?

— Łatwo zgubić drogę. — Kościelny wskazał trzy otwarte przejścia. — Ludzie wchodzą, ale nie zawsze wracają.

— Dokąd prowadzą te przejścia?

— Kto to może wiedzieć? — Wzruszył ramionami.

Mitch spojrzał na córkę. Niczego się nie bała. Zastanawiał się, kiedy on sam stał się taki strachliwy. Kiedy ulotniła się jego własna zaciekłość? Pamiętał ją. Był kiedyś podobny do swej córki. Dominująca osobowość, jak określiła to tamta kobieta. Nagle poczuł, że nie chce, by jego córka się zmieniła.

Ashley pobiegła na tył pomieszczenia, przebierając nóżkami. Mitch prawie poruszył się, by ją zatrzymać, ale tego nie zrobił. Coś go powstrzymało.

Stał przy jednym z korytarzy, wpatrując się w przestrzeń. Ashley nie poszła jednak w tamtą stronę. Zamiast tego ruszyła przez pokój w kierunku przejścia po prawej. Zatrzymała się na progu i spojrzała na Mitcha swymi malutkimi oczkami. Krótkie zerknięcie w jego stronę. A potem weszła do środka.

I tak po prostu zniknęła.

Dwaj mężczyźni zostali w pomieszczeniu sami.

Mitch zrobił krok w stronę przejścia.

— Ja bym tego nie robił — powiedział mężczyzna.

Mitch zignorował go, podchodząc na skraj.

— Znalazła sposób, by się tam dostać — powiedział kościelny. — Nie musi pan iść za nią.

Mitch zatrzymał się.

— Wiem — odpowiedział. Wsłuchiwał się w jej dziecięcy głos, zaciekły pisk dobiegający z oddali. — Ale to moja córka.

Podążył za nią w ciemność. I nigdy nie przestanie za nią podążać.

Przełożył Piotr Zawada

Życie Lothara Greinholtza

Krzysztof Rewiuk

Nazywam się Mick Jagger.

To znaczy, tak naprawdę nazywam się Lothar-74, ale to głupie, żeby ludzie mieli numery jak androidy. Ludzie powinni mieć imiona i nazwiska. A ja jestem człowiekiem. Prawie na pewno. Jeszcze niegotowym, ale bardzo się staram: słucham dobrego rocka, trzy razy w tygodniu jem zupę pomidorową, hoduję kaktusy i bardzo pilnie się uczę. Poza tym, jak raz Wielki Kondeusz i Reiner Rilke pobili mnie po lekcjach, to z nosa polała mi się prawdziwa krew. Androidom się nie leje. Wiem, bo sprawdziłem, jak je składaliśmy na zajęciach technicznych.

***

Dziś, na lekcji Życia Lothara Greinholtza, poddawaliśmy dokładnej analizie scenę sto dwudziestą ósmą: *Fałszywy Przyjaciel, Marcus Frisch, zabiera*

Krzysztof Rewiuk — debiutant z odzysku; pierwsze (i do tego roku jedyne) opowiadanie opublikował jeszcze w „Świecie Młodych", by później zamilknąć na ponad ćwierć wieku; do pisania wrócił w zeszłym roku, wiedziony przykładem własnego syna; opowiadanie *Życie Lothara Greinholtza* zostało przez społeczność portalu „Nowej Fantastyki" uznane za najlepszy tekst 2016 roku.

Creatio Fantastica nr 1 (57) 2017, ss. 165-178.

małemu Lotharowi podręcznik do matematyki. Pani odczytała nam całą opowieść o brzydkim żarcie, w wyniku którego Nasz Wzór nie mógł się dobrze przygotować do sprawdzianu. Znaliśmy ją na pamięć, ale zawsze nas bardzo wzruszała. Po zakończeniu lektury Pani jak zwykle zapytała:

— Czy wszystko zrozumieliście?

Ja nigdy nie zgłaszałem żadnych uwag. Siedzący obok mnie Ferdynand Magellan jednak podniósł rękę. Magellan miał czasem dziwne pomysły. Niektóre były fajne; to on wymyślił, żebyśmy przybrali sobie imiona i nazwiska. Ciekaw byłem, o co mu tym razem chodzi.

— Tak, siedemdziesiąty piąty? — spytała nauczycielka.

— Zastanawiam się, proszę Pani, dlaczego Lothar nie naskarżył swoim nauczycielom na Marcusa. Mógłby uniknąć złej oceny i ukarać oszusta.

— Spróbuj sam sobie odpowiedzieć na to pytanie. — Pani uśmiechnęła się zachęcająco.

— Bo… Nie wiedział, kto mu zabrał książkę? — wypalił Magellan.

Zrobiło mi się gorąco i niedobrze. Wszyscy z przerażeniem spojrzeliśmy na Magellana.

— Może był jeszcze… niegotowy? — brnął dalej.

Zero. Lothar był zawsze gotowy.

Magellan sprawiał wrażenie, jakby sam jeszcze nie rozumiał, co przed chwilą powiedział. Chyba nie robił tego specjalnie. Rozglądał się po sali, szukając wzrokiem kogoś, kto w sprytny sposób nadałby jego słowom jakiś sens. Nie było szans. Spojrzał rozpaczliwie na mnie, ale odwróciłem wzrok. Powoli usiadł w ławce i opuścił głowę. Panowała cisza. Pani wyraźnie oczekiwała, że sami rozwiążemy tę niezręczną sytuację. Pierwszy zareagował Friedrich Nietzsche. Siedział sam w sąsiedniej ławce. Kiedyś dzielił ją z Rilkem, ale jego i Kondeusza nie widziałem od dnia, kiedy mnie pobili.

— Czy mogę?

— Proszę, siedemdziesiąty siódmy.

— Lothar oczywiście doskonale wiedział, kto jest sprawcą jego upokorzenia, ale miał też świadomość, że jeśli zostawi rzeczy ich własnemu biegowi, dobro ostatecznie zwycięży, a źli ludzie wpadną we własne sidła. Całe jego dalsze życie, które pilnie studiujemy, było dowodem na słuszność tej tezy.

To była niezła odpowiedź. Oczywiście nie na dziesięć punktów, ale co najmniej na siedem. Nietzsche był dobry w takich krótkich, standardowych replikach.

Pani była zadowolona.

— Dobrze, chłopcy. Zastanówmy się teraz, dlaczego ta prosta historia ma dla nas tak duże znaczenie…

Szturchnąłem Magellana. To była jego jedyna szansa na rehabilitację. Zrozumiał i szybko podniósł rękę. Pani przez chwilę się wahała, czy można mu zaufać, ale imperatyw pedagogiczny musiał ostatecznie zwyciężyć. Ciekawe, czy potrafiłbym zaprogramować taki algorytm.

— Spróbuj, siedemdziesiąty piąty. Ale… najpierw zastanów się.

— Opowieść ta jest dla nas taka ważna, ponieważ stanowi bezpośrednią prefigurację sceny czterysta czterdziestej trzeciej, w której Fałszywy Przyjaciel podstępnie przejmuje wyniki badań Lothara i otrzymuje grant na ich kontynuację. Z kolei to zdarzenie jest początkiem dalszej kariery Marcusa. Prowadzi do powstania Czarnego Światła i jego przypadkowej erupcji. — Magellan mówił pięknie, ale trochę za szybko, jakby bał się, że ktoś mu przerwie, zanim zdąży zmazać z siebie wstyd związany z wcześniejszą wypowiedzią. — Zwróćmy uwagę, że zestawienie ze sobą tych faktów stanowi z kolei doskonałe potwierdzenie Sentencji Pierwszej. — Z tymi słowy Magellan wskazał ścianę Sali z wypisanymi myślami Lothara: „To drobiazgi czynią nas tym, kim jesteśmy".

No, to było dobre! Mocne dziewięć punktów. Odniosłem wrażenie, że również Pani odetchnęła z ulgą. Wszyscy lubili Magellana. Nawet androidy.

Najwyraźniej tylko ja nie przestawałem odczuwać niepokoju. Słowa, które padły na tej lekcji, łączyły się dla mnie w nową całość. I wyglądały na całkiem konkretne przesłanie.

***

Na przerwie poszedłem do łazienki, żeby opłukać twarz wodą. Nowa myśl wirowała mi w głowie, wywracając wszystko, co dotychczas starannie tam poukładałem. Owe przewrócone elementy zazębiały się zaraz powtórnie, tworząc tym razem znacznie prostszą i jaśniejszą konstrukcję. Testowałem nowe perspektywy i czułem, że głębiej oddycham, jakbym przeszedł bezpośrednio z dusznej kabiny sypialnej do naszej największej sali lekcyjnej. Wszystko do siebie pasowało! Magellan trafił w samo sedno! Niemożliwe, żeby nikt poza mną tego nie zauważył.

Spojrzałem na swoje odbicie w lustrze nad umywalką. Jeżeli odkryłem prawdę, coś powinno się już zacząć zmieniać. Twarze gotowych ludzi, które oglądaliśmy na lekcjach historii, były tak różne, jakby należeli do odmiennych gatunków. My byliśmy jeszcze niegotowi, dlatego mieliśmy podobny kolor skóry, włosów, oczu, byliśmy zbliżonego wzrostu (chociaż Wielki Kondeusz był całe dwa centymetry wyższy ode mnie). Kiedy byliśmy mali, zdarzało się, że musiałem spojrzeć na numer na koszulce, żeby wiedzieć, z którym z kolegów rozmawiam. Teraz, po kilkunastu latach wspólnego

przebywania, potrafiłem rozpoznać każdego z chłopców po sylwetce, chodzie, brzmieniu głosu. Wszyscy jednak wiedzieliśmy, że jest to stan tymczasowy. Jeżeli będziemy się pilnie uczyć i naśladować Lothara Greinholtza, kiedyś staniemy się dorosłymi ludźmi. Niepodobnymi do nikogo innego.

Znajoma twarz w lustrze uśmiechała się do mnie jakby nieco smutniej niż dotychczas.

***

Na następnej lekcji mieliśmy test z genetyki. Lubiłem ten przedmiot. Prawdę mówiąc, lubiłem wszystkie przedmioty, ale genetykę najbardziej. Jest logiczna, piękna i bezlitosna. Nieśmiertelna. Zawsze byłem dobrze przygotowany i rozwiązywanie testów przynosiło mi satysfakcję. Na początku miałem problemy ze skupieniem uwagi, ale po kilku pierwszych pytaniach uspokoiłem się i zająłem tym, w czym byłem najlepszy. Znałem odpowiedzi, więc poczułem odprężenie i radość, przyjemność sprawiało mi odkrywanie ukrytych smaczków, intelektualny pojedynek z bezimiennym twórcą pytań. To był mój świat. W pewnym momencie przyszło mi do głowy, że właściwie mógłbym robić to całe życie. Byłoby to znacznie przyjemniejsze od stawania się człowiekiem. W testach reguły były proste, a odpowiedzi jednoznaczne. I wtedy, gdy już prawie porzuciłem mrzonki z poprzedniej lekcji, coś mnie podkusiło i spojrzałem na sąsiednią ławkę.

Po prawej stronie, nieco z przodu, przed Nietzschem siedzieli Edison i Tesla. Chyba najbardziej nierozłączna para przyjaciół w naszej klasie. W tej chwili Tesla bezwstydnie odsłonił swój arkusz testowy, tak że nawet ja z tej odległości widziałem zaznaczone pola, a Edison bez skrępowania zerkał na pracę kolegi i metodycznie kopiował jego odpowiedzi. O oszustwie Panie nauczały nas na lekcjach Życia, ale pierwszy raz widziałem coś takiego na własne oczy. To już nie mógł być przypadek! Wszystkie wydarzenia z tej i poprzedniej lekcji były nowym praktycznym testem, któremu zostaliśmy poddawani. Rozejrzałem się po sali. Nikt poza mną nie zwrócił uwagi na oszustów. Może to był sprawdzian tylko dla mnie?

Zdenerwowałem się tak bardzo, że pozostałe do końca testu pytania rozwiązałem, nie analizując dokładnie ich treści. Nie miało to większego znaczenia. Zwykle celowo robiłem kilka błędów. Wiedziałem, że w grupie przetrwają najlepiej dostosowani, najbliżsi średniej, a nie najwybitniejsi. Taki paradoks genetyczno-ewolucyjny. Przekonałem się o jego słuszności, kiedy w tym roku zwolniło się miejsce w ławce za mną. Siedział tam wcześniej Einstein, który najlepiej napisał ubiegłoroczną pracę końcową.

Po lekcji poszedłem do Pani i naskarżyłem na Edisona i Teslę. Pani pogłaskała mnie po głowie. Na następnej lekcji ławka przed Nietzschem była już pusta.

***

Wieczorem leżałem w łóżku i rozważałem wszystko jeszcze raz. Nietzsche miał rację. Lothar ostatecznie zwyciężył, to on został Naszym Wzorem, a imiona jego przeciwników okryły się hańbą. Zanim tak się stało, musiała jednak wyginąć większość ludzkości. Gdyby Lothar w dzieciństwie powstrzymał Marcusa, wiele lat później nie doszłoby do wybuchu Czarnego Światła, a my żylibyśmy jak niegdysiejsi ludzie. *To drobiazgi czynią nas tym, kim jesteśmy*. Dlatego zło trzeba niszczyć, gdy się tylko pojawi. To był prawdziwy morał sceny sto dwudziestej ósmej. Żeby go zrozumieć, musiałem wielokrotnie wysłuchać jej tekstu. A kiedy już pojąłem prawdę, natychmiast otrzymałem okazję, żeby zadziałać. Zupełnie jakby ktoś tym wszystkim sterował. Dosyć bierności. Musiałem wziąć sprawy w swoje ręce. Eliminować wszelkie przejawy zła. I stać się w końcu dojrzałym człowiekiem.

Tesla i Edison byli oszustami. Nawet nie za bardzo ich lubiłem. A jednak czułem się trochę dziwnie.

— Jagger, nie śpisz?

Poznałem głos Nietzschego.

— Co ty tu robisz? — zapytałem. Wchodzenie do obcych kabin sypialnych było zabronione. Czyżbym musiał po kolei zadenuncjować wszystkich kolegów?

— Widziałeś, że Tesla i Edison zniknęli? — Nietzsche usadowił się obok mnie na łóżku. W ciemności nie widziałem jego sylwetki, za to czułem bijące od niej ciepło.

— Trudno nie zauważyć. Siedzieli przed nami.

— Ja wiem, co się stało. Naskarżyłem na nich — szepnął.

— Ty?! — Poczułem jakby ulgę. Ale też odrobinę zazdrości.

— Cały sprawdzian odpisywali od siebie. Wszystko widziałem. Powiedziałem Pani, ale teraz żałuję — dodał.

— Przecież dobrze zrobiłeś — powiedziałem bardziej do siebie, niż do Friedricha.

— Nic nie rozumiesz? Trzymają nas tu jak w pudełku i karmią tymi mdłymi historyjkami o Lotharze, a prawdziwe życie toczy się gdzieś na zewnątrz!

Ucieszyłem się, że nie jestem sam. Nietzsche też dzisiaj wszystko zrozumiał. Może przesadzał, lekceważąc znaczenie scen, ale najwyraźniej pojął, że nie należy rozumieć ich dosłownie. Chciałem podzielić się moimi przemyśleniami, ale nie dał mi dojść do słowa.

— To wszystko robota androidów! Narzucają nam swoje zasady, a my się podporządkowujemy. Słuchamy ich i powoli sami stajemy się bezmyślnymi automatami. Ludzie tak nie robią. Prawdziwi ludzie, tacy jak żyli kiedyś, łamią zasady, buntują się przeciw regułom. To jedyny sposób, żeby się stąd wyrwać! — mówił coraz głośniej, aż wystraszyłem się, że ktoś nas może usłyszeć.

— Friedrich, trochę ciszej — poprosiłem.

— Co ciszej, jakie ciszej! Człowiek jesteś, czy tchórzliwy automat? Myślisz, że dlaczego chłopaki dzisiaj tak bezczelnie odpisywali? Chcieli pokazać, że zasady mają gdzieś! Ja się dałem nabrać, a oni wygrali. Panie zrozumiały, że oni są już prawdziwymi ludźmi i wypuściły ich ze szkoły. Jak wcześniej prawie połowę klasy. Tylko my dalej tkwimy w tym więzieniu.

— Aha. — Brzmiało to dość logicznie, ale nie bardzo mogłem uwierzyć w świat według Nietzschego. — A dlaczego przychodzisz z tym do mnie, w nocy?

— Jagger, mam prośbę. Donieś na mnie, do Pani… Jak ja na chłopaków. Jesteś najgrzeczniejszy w klasie, to ci uwierzy.

— Ale jak? — zapytałem zaskoczony. — Od kogo miałbyś odpisywać, skoro siedzisz zupełnie sam?

— No nie wiem, wymyśl coś. Albo spytaj Magellana, on ma dobre pomysły…

— Nie, Friedrich — obruszyłem się. — Gdybym skarżył na ciebie, jeszcze na twoją prośbę, to byłoby nieuczciwe… Bez sensu.

— Wiesz co? Jesteś tchórz i kujon. Zostaniesz tu do końca, aż zmienisz się w androida!

***

Rano znowu długo patrzyłem w lustro. Nie jestem androidem. Chyba staję się podobny do Lothara. Nie tak bardzo jak Pablo Picasso, który siedzi w pierwszej ławce i ma same dziesiątki z Życia, ale jednak. Jest takie zdjęcie, jedyne przedstawiające Greinholtza w młodym wieku. Ma na nim około osiemnastu lat, czyli jest od nas jakieś sześć lat starszy. Stoi po lewej stronie, odsunięty od pozostałej dwójki, wyraźnie wyróżnia go szlachetna, drobna budowa ciała, ciemne włosy, wyraziste rysy twarzy. Kiedy przygaszę światło i lekko się przygarbię, moje odbicie w lustrze traci dziecięcy wyraz i zaczynam go trochę przypominać.

Elegancki, choć skromny ubiór Lothara na zdjęciu wyraźnie kontrastuje z prostackim, sportowym strojem Marcusa Frischa. Fałszywy przyjaciel jest o głowę wyższy od Lothara, ma rozczochrane blond włosy i emanuje brutalną pewnością siebie.

Dziewczyna pośrodku to Emma Frisch, siostra Marcusa. To ona podarowała Lotharowi pierwsza płytę Stonesów (scena sto pięćdziesiąta siódma). Nigdy nie widziałem żadnej dziewczyny. Pewnie uczą się w innej klasie. Kiedy już skończymy naukę i zaczniemy normalne życie, wtedy spotkamy się z dziewczynami. Jak uczy nas genetyka, jest to absolutnie konieczne.

Lothar na tym zdjęciu uśmiecha się smutno, zupełnie jak ja. Chyba już przeczuwa, że przyjaciele go zdradzą.

***

To były dla mnie trudne tygodnie. Po raz pierwszy w życiu nie wiedziałem, co powinienem robić. Kiedy byłem już prawie pewny, że zrozumiałem sens nauki w szkole i to, jak stać się gotowym człowiekiem, pojawił się cholerny Nietzsche ze swoją historią. Nie chodzi o to, że mu uwierzyłem, ale jego wersja, choć niedorzeczna, była wewnętrznie spójna i nie mniej logiczna od mojej. Skąd zatem gwarancja, że i ja się nie myliłem?

W tym semestrze na zaliczenie z techniki mieliśmy samodzielnie przygotować dowolnego robota. Ja skonstruowałem inteligentny automat sprzątający. Byłem z niego bardzo zadowolony. Podobnego zbudował w moim wieku Lothar.

Roboty budowaliśmy po lekcjach, w naszych prywatnych kabinach. Żaden z nas nie wiedział, co przygotowali koledzy. Magellan trzymał swoją pracę w kartonowym pudle. Kiedy przyszła jego kolej, szepnął do mnie:

— Zobaczysz, mam coś specjalnego…

Wyjął z pudła małego robota i rozpoczął prezentację.

— Samodzielnie skonstruowałem automat dydaktyczny. Umieściłem w jego pamięci wszystkie pięćset osiemdziesiąt cztery sceny z życia Lothara Greinholtza wraz z komentarzami i prostymi testami sprawdzającymi. Czy mogę zaprezentować?

Nie czekając na pozwolenie Pani, wcisnął trzy klawisze w obudowie robota i po chwili usłyszeliśmy nieco monotonny, ale wyraźny głos:

— Scena pięćset osiemdziesiąta trzecia, przedostatnia: *Lothar przez wszystkich zdradzony…*

Pani ruszyła w kierunku Magellana i jego maszyny, ale kiedy usłyszała znane słowa sceny, zatrzymała się z szacunkiem. Robot kontynuował:

— *„…Gdy zatem Marcus odrzucił propozycję zniszczenia wyników swych plugawych badań, Lothar nie ustawał w staraniach pokrzyżowania mu szyków. Koledzy z pracy podburzali jednak przeciw niemu kierownictwo instytutu i prasę, mówiąc: zazdrość przez niego przemawia, albowiem sam był tak blisko odkrycia.*

Odwrócił się od nich Lothar z pogardą jako od ślepców niegodnych jego światła. Porzucił pracę w instytucie i wznowił studia botaniczne. Gdy uzyskał grant na badania nad kserofitami w warunkach Stacji Kosmicznej, z ulgą opuścił planetę, której był najlepszym synem, a która się na nim nie poznała".

Nie umiałem nazwać swoich uczuć, ale czułem, że dzieje się coś bardzo niestosownego. Po raz kolejny w odstępie kilku tygodni patrzyliśmy na Magellana z fascynacją i przerażeniem. Pani stała w miejscu i nie reagowała, jakby program jej się zawiesił. Robot Magellana wesoło mrugał diodami.

Wtedy Nietzsche zwariował. Rzucił się na Panią z krzykiem:

— Widzisz, czym jesteś? Głupim automatem! I jeszcze śmiesz pouczać ludzi! — Popchnął Panią z całej siły, na co upadła, uderzając głową o podłogę. Metalowa kula odpadła od korpusu i potoczyła się do kąta. Rzucił się na nią mój robot sprzątający, próbując wcisnąć ją do kosza na śmieci, podczas gdy pozbawione głowy ciało Pani miotało się po posadzce, jak przewrócony na plecy karaluch. Siedzieliśmy w ławkach bez ruchu, tylko Nietzsche stał na środku klasy i zanosił się śmiechem. Drzwi po prawej stronie sali rozsunęły się bezszelestnie i wjechały cztery maszyny porządkowe. Dwie podniosły szamoczący się korpus Pani, dwie pozostałe skierowały się w stronę Nietzschego. Friedrich, nie przestając się śmiać, wyciągnął ręce w ich stronę, próbował nawet objąć serdecznie jednego z robotów, ale ten natychmiast odsunął się od niego.

— Zobacz, okazują szacunek! — zawołał Nietzsche w moim kierunku.

Do dzisiaj myślę, że była to raczej odraza.

Eskortowany przez dwa roboty Friedrich ruszył w stronę drzwi. Za nimi sunęła maszyna popychająca ciało Pani i druga, niosąca odebraną mojemu automatowi głowę. Nietzsche zatrzymał się jeszcze w drzwiach, obrócił do klasy i pozdrowił nas podniesioną dłonią.

— Do zobaczenia w prawdziwym życiu!

W tej samej chwili, gdy ostatnia z maszyn opuściła salę lekcyjną, otwarły się drzwi po stronie lewej i do środka wkroczyła nowa Pani. Chociaż była tym samym modelem co poprzednia, ja natychmiast zauważyłem różnice: nieco bardziej kremowy odcień lakieru, brak wgniecenia na lewej ręce, wyższy ton głosu. Nowa Pani podjęła lekcję w tym samym miejscu, w którym poprzednia ją zakończyła.

— Siedemdziesiąty dziewiąty, zaprezentuj nam swojego robota, proszę — zwróciła się do Juliusza Verne'a.

Zanim Verne uruchomił automat latający, do sali powtórnie wjechała jedna z maszyn porządkowych. W ciszy zbliżyła się do naszej ławki i zabrała automat Magellana.

Nazajutrz siedziałem zupełnie sam.

***

Scena pięćset osiemdziesiąta czwarta i ostatnia: *Lothar w pustce zawieszony*.

Tak tedy Lothar, obrzydziwszy sobie ludzkość, kontynuował swe badania na Stacji Kosmicznej z dala od nieprzyjaciół. Z Ziemi dochodziły go informacje o narastającym konflikcie między Narodami, pragnącymi zawładnąć wynalazkiem nikczemnego Marcusa Frischa. Lothar, w mądrości swej, widząc ku czemu to nieuchronnie zmierza, odmówił powrotu na Ziemię. Rzekł: „trzeba mi przetrwać ten trudny czas, zahibernuję zatem swe ciało na lat pięćdziesiąt. I wstanę czysty, gdy już będzie po wszystkim."

I gdy szaleńcy na Ziemi doprowadzili do wybuchu Czarnego Światła, Lothar, najlepszy z ludzi, pozostał nieskalany w swym kosmicznym schronieniu.

***

Stara Pani nie wracała. Martwiłem się o nią. Była dobra. Pogłaskała mnie po głowie, tak jak mama głaskała malutkiego Lothara, jedzącego zupę pomidorową, w scenie dwudziestej dziewiątej. Żaden z nas nie miał mamy. Widocznie czekały na nas na zewnątrz, aż staniemy się dorośli. Tylko po co?

Myślę, że Nietzsche nie miał racji. Wszystko, co się działo, było jakimś testem — tylko nie znaliśmy pytań. Przyszło mi do głowy, że może chodzić o lojalność. Taką, jakiej Lothar nigdy nie doświadczył.

Postanowiłem odszukać i naprawić Panią.

Nocą, po testach semestralnych (byłem naprawdę zadowolony ze swoich odpowiedzi z Życia), zakradłem się do naszej klasy. Pamiętałem, że maszyny porządkowe wyjechały przez drzwi z przodu po prawej stronie. Wiedziałem, że — podobnie jak po stronie lewej — znajduje się za nimi krótki korytarz i zakręt. Nigdy tam nie zaglądaliśmy, to były techniczne przejścia. Nie dla ludzi. W sali lekcyjnej było ciemno, ale znałem jej rozkład na pamięć. Mijając ławki, podszedłem do drzwi i przyłożyłem dłoń do sensora. Rozsunęły się cicho. Wkroczyłem do świata robotów.

Posuwałem się po omacku wzdłuż ściany. Minąłem zakręt i po kilku krokach natrafiłem na kolejne drzwi. Te również otwarły się po dotknięciu sensora. Pomieszczenie za nimi było wypełnione nieprzyjemnym niebieskim światłem, od którego zapiekły mnie oczy. Dopiero po chwili zorien-

towałem się, że jestem w czymś na kształt laboratorium. Kilka mikroskopów, wielkie zamrażarki i gabloty pełne szklanych naczyń, ułożonych w nieludzkim porządku. Uśmiechnąłem się na widok małego kaktusa stojącego w doniczce na biurku. Obok stała ramka ze zdjęciem Lothara Greinholtza. Znane ujęcie, w skafandrze, sprzed odlotu na stację kosmiczną. W przeciwieństwie do ładnie wykadrowanej fotografii z naszych podręczników, ta wersja miała postrzępioną lewą krawędź, w kierunku której Lothar wyciągał opuszczoną rękę.

Nie znalazłem Pani również w kolejnym pomieszczeniu. Ogromna, w większości pusta sala była oświetlona podobnie jak poprzednia. Pod jedną ze ścian stłoczono co najmniej kilkadziesiąt metalowych wózków ze stojącymi na nich szklanymi pojemnikami. Wyglądały jak puste akwaria z okrągłymi otworami po bokach. Wróciłem na ciemny korytarz. Chciałem pójść dalej, gdy nagle usłyszałem z tamtej strony szmer nadjeżdżającej maszyny porządkowej. Przylgnąłem plecami do przeciwległej ściany korytarza i wymacałem dłońmi sensor. Drzwi za mną rozsunęły się, oferując schronienie.

Zrobiłem krok do tyłu, odwróciłem się i spojrzałem prosto w twarz Magellana. W pierwszym momencie go nie poznałem. Rysy skutecznie zniekształcała mu krzywizna szkła i gruba warstwa płynu wypełniającego pojemnik, w którym unosiło się jego nagie ciało. Szybki rzut oka na tatuaż na prawym ramieniu i nie miałem już wątpliwości — siedemdziesiąt pięć. Ferdynand wyglądał, jakby głęboko spał — nie poruszał się, miał zamknięte oczy, usta w żółtawym świetle wypełniającym wnętrze szklanego cylindra przybrały zielonkawy odcień. Kiedy wpatrywałem się w znajomą twarz, karbowana rura połączona z szyją Magellana zadrżała lekko, klatka piersiowa uniosła się, a całe ciało powędrowało kilka centymetrów w górę, by za chwilę opaść. I to wszystko. Zastukałem w szkło; było lodowato zimne. Żadnej odpowiedzi ze środka. Tak miała wyglądać nasza dorosłość?

Najbliższy cylinder po lewej stronie był pusty, ruszyłem w prawo. Siedemdziesiąt sześć — ten mały drań Rilke! Nic się nie zmienił. Następny: siedemdziesiąt siedem — Nietzsche. Miał rację, kiedy mówił, że jeszcze się spotkamy. Unosił się bezwładnie w swojej kapsule, z tym bezczelnym uśmiechem i wyglądał na jeszcze bardziej zadowolonego z siebie niż zwykle. Dalej znowu kilka pustych pojemników i Kondeusz. Wcale już nie taki wielki.

Przeszedłem całą salę w obie strony i odnalazłem wszystkich chłopaków, którzy chodzili kiedyś do naszej klasy. Z dalszej perspektywy przypominali bladoróżowe bąble, unoszące się w wielkich lampach olejowych. Ich twarze za szkłem wyglądały jak moje odbicie w lustrze. Uklęknąłem i zwymiotowałem do pustej kapsuły obok Magellana.

***

Nie pamiętam, jak wróciłem do swojej kabiny, rozebrałem się i położyłem do łóżka. Kiedy przyszły po mnie androidy, chyba już przysypiałem. Wiedziałem, dokąd mnie poprowadzą i nie zamierzałem się bronić. Zdziwiłem się trochę, kiedy z sali lekcyjnej przeszliśmy do korytarza po lewej stronie, ale pomyślałem, że gdzieś tutaj musi być warsztat, w którym podłączą mi tę rurę do szyi. Szedłem długim korytarzem, między dwoma robotami, czułem zimno ich pancerzy, a w górze jarzyły się żółte lampy. Wyobrażałem sobie, że pływam już w swojej kapsule koło Magellana. Miałem gęsią skórkę, nie ze strachu, a z zimna i niewyspania. Nie zależało mi już na niczym, bo życie było głupie.

Weszliśmy do dużej kabiny na końcu korytarza. Picasso i Verne czekali tam już w towarzystwie czterech androidów. Jules odwrócił się gwałtownie, widziałem panikę w jego oczach. Pablo starał się zachować twarz, ale i tak widziałem, że trzęsą mu się ręce. Jeden z androidów otworzył drzwi do mniejszej kabiny i gestem wskazał wejście.

Na wysokim łóżku pośrodku sali spoczywał dorosły człowiek o chorym ciele i oczach Lothara Greinholtza.

— Witaj synu. Witaj bracie. I witaj nowy Ja — powiedział.

Wtedy wszystko zrozumiałem.

***

Scena pięćset osiemdziesiąta piąta — apokryf: *Lothar — człowiek teraz i na zawsze*.

Gdy wypełnił się czas, powrócił Lothar na Ziemię, gdzie nie istnieli już żywi ludzie. Stanął zatem na pustyni i zwrócił się do wiatru i słońca: „Oto Ja — Człowiek Jedyny. Cóż mam zrobić, aby ludzkość nie wyginęła wraz ze mną? Sklonuję się i dam sobie życie wieczne. Natura ludzka jednak zbrukana jest niedoskonałością, a geny to nie wszystko. Zamyśliłem przeto wzbudzić sto kopii siebie i dać im poznać naukę życia mego. Przejdą, krok po kroku, moje wzloty i upadki, poznają troski, zajrzą w głąb serca zbolałego. Która z tych kopii będzie najwierniejsza, ta będzie mogła mnie zastąpić, gdy już kres nadejdzie".

I powtarzać się będzie to dzieło po wsze czasy.

***

Lothar nie był tym pierwszym. Ani też drugim czy trzecim. Był jednak kopią najdoskonalszą z możliwych, kopią kolejnej kopii. Nie wiedział, którą z kolei, ale to nie miało znaczenia. Stanowił wiecznie odnawiające się wcielenie wzoru absolutnego. Jedynego godnego powielenia.

Wyglądał na poważnie chorego. Miał mało czasu, dlatego wybrał naszą trójkę, aby osobiście nadzorować końcowy etap edukacji. I dokonać ostatecznej selekcji. Było rzeczą oczywistą, że tylko jeden z nas może go zastąpić. Lothar zresztą nie traktował nas indywidualnie; przenosząc swój wzrok z twarzy na twarz, zwracał się do nas jak do jednej osoby.

Gdy Picasso odważył się zapytać, gdzie odeszli nasi pozostali koledzy, zrozumiałem, dlaczego tak czynił.

— Oni wszyscy są w tobie. Są błędami, których nie popełniłeś. Łupinami, które odpadły od ciebie, gdy dojrzewałeś. Są twoimi nieudanymi prototypami. Z genetycznego punktu widzenia, istniejesz tylko ty jeden — odparł Lothar.

Tylko że ja widziałem ich wszystkich. Śpiących w szklanych butlach. Albo oszalałem, albo Lothar nas okłamywał.

Ciekawe, czyim byłem prototypem: Verne'a czy Picassa?

***

Jedna rzecz nie dawała mi spokoju. Genetyka jest piękna, logiczna i nieśmiertelna. Ale bezlitosna. Żeby się sklonować, Lothar potrzebował pustej komórki jajowej; pomimo wielu podejmowanych w przeszłości prób, nigdy nie udało się obejść tego problemu. Mając jeden zarodek, mógł go potem dzielić wielokrotnie, ale musiał od czegoś zacząć. Skąd wziął tę komórkę, skoro wszyscy ludzie wyginęli przed jego powrotem na Ziemię? Klonowanie międzygatunkowe było na tak długą metę zbyt ryzykowne. Pomyślałem, że skoro Lothar taką wagę przywiązuje do genetyki, mogę go o to zapytać.

— To nieistotne — odpowiedział, nie patrząc na mnie.

— Właśnie, przecież materiał genetyczny pochodził tylko od Lothara — wtrącił Picasso.

— Chyba nie uważałeś na lekcji, siedemdziesiąty czwarty! — zaśmiał się złośliwie Verne.

Nie mieli racji. Matka jest ważna. To mitochondrialne DNA decyduje o tym, że wciąż chcemy oddychać. To w nim jest zawarta tajemnica przetrwania.

***

Myślałem o tym, żeby zabić Lothara i wspólnie z chłopakami uwolnić pozostałych kolegów z ich inkubatorów. Tylko że, prawdę mówiąc, nie miałem pojęcia jak się człowieka zabija. Nikt nas tego jeszcze nie nauczył. Z lekcji historii wyniosłem wprawdzie przeświadczenie, że to nic trudnego. Nie odważyłem się jednak podzielić tym planem z Picassem i Verne. Nie potrafiłem nawet wytłumaczyć im tego wszystkiego, co wiedziałem. Wpatrzeni

w Greinholtza, spijali z jego ust każde słowo, analizowali dokładnie jego mętne odpowiedzi. Myślę zresztą, że z ich punktu widzenia zachowywałem się tak samo.

Pozostawała też kwestia androidów. Kilkudziesięciu maszyn bez przerwy opiekujących się nami, ale posłusznych tylko Lotharowi. Trudno się było im dziwić. Nikt nie wybiera swojego stwórcy.

***

W nocy przyśniła mi się Emma Frisch. Głaskała mnie po głowie, którą trzymała na swych kolanach. Było mi dobrze, jakbym rozwiązał najtrudniejsze zadanie na teście.

***

Greinholtz był coraz słabszy. Codziennie rano do jego pokoju wchodziły androidy medyczne i pozostawały tam przez kilka godzin. Czasem zza drzwi słyszeliśmy jęki. My w tym czasie mieliśmy lekcje embriologii z nową Panią albo też samodzielnie studiowaliśmy podręczniki programowania z prywatnej biblioteki Lothara. Okazję do rozmowy z nim samym dostawaliśmy już tylko przez kilkanaście minut dziennie, po południu. Trudno to zresztą było nazwać rozmową — Greinholtz milczał, przyglądając się naszym twarzom, albo udzielał mglistych, wieloznacznych odpowiedzi. Nasze pytania były zresztą nie lepsze, czuliśmy, że czas wyboru jest bardzo bliski, a jedna fałszywa wypowiedź może przekreślić czyjąś szansę. Z tego samego powodu w ogóle ze sobą nie rozmawialiśmy.

Tego dnia długo nikt nas nie odbierał z pomieszczenia, w którym zjedliśmy popołudniowy posiłek. Wreszcie otwarły się drzwi i do pokoju weszła Pani. Zamiast zabrać nas na widzenie z Lotharem, powiedziała:

— Dzisiaj Nasz Wzór nie czuje się na siłach, by się z wami spotkać. Poprosił, żebyście napisali na kartkach, o co chcielibyście go zapytać.

Nie było już grupy. Każdy musiał walczyć o siebie. Napisałem na kartce: *O nic nie muszę pytać. To ja jestem Lotharem.*

***

Rano zostałem sam.

***

Nazywam się Mick Jagger.

Lothar Greinholtz nie żyje. Umarł przed tysiącem lat. Zanim odszedł, nauczył mnie jednej rzeczy: *to drobiazgi czynią nas tym, kim jesteśmy*.

To dlatego moi bliźniaczy bracia pozostaną bezużyteczni w swoich olejowych sarkofagach. Choć tak do mnie podobni, pobłądzili i utknęli w ślepych zaułkach ewolucji. I dlatego właśnie musiałem zmienić oprogramowanie androidów dydaktycznych. Tak, aby następne pokolenie Micków nie powtarzało wciąż tych samych, starych błędów.

Świadectwo dokonań rzetelnych zabójczego fachu

Dagmara Adwentowska

Każdy kiedyś zaczyna i zawsze jest ten pierwszy raz. Żaden człek nie rodzi się mordercą i ja również się nim nie urodziłem. Choć po prawdzie zdaje mi się, że zimnym, wyrachowanym draniem to jednak byłem od dziecka.

Przyszedłem na świat w osadzie nad brzegiem rzeki Flegeton, która każdego niemal roku wzbierała po roztopach, a jej odmęty porywały nasz nędzny dobytek. Pewnego razu zabrała także mych dwóch braci. Nie żebym zapłakał po nich jakoś gorzko czy wylewnie… Dzięki ich odejściu na wieczerzy przypadało na mnie o półtorej łyżki cienkiej rybnej zupy więcej, a czasem i piętka czarnego chleba.

Dagmara Adwentowska — ur. 1981 r; z wykształcenia kulturoznawca i dziennikarz; redaktorka w czasopiśmie zielarskim, która w wolnych chwilach przekłada teorię zielarstwa w praktykę nalewek; korektorka „Magazynu Histeria", „Okolicy Strachu", „Szortalu" i kilku antologii grozy, okazjonalnie twórczyni opowieści spod znaku horroru (publikacje w zbiorach: *Teorie spisków, Krwawnik 2, Echo zgasłego świata, Krew zapomnianych bogów, Na nocnej zmianie, Zapomniane historie, Słowiańskie koszmary*); debiutowała opowiadaniem o kocie — bo każdy, kto bierze się za fantastykę, musi coś o kotach napisać; wielka miłośniczka rzeki Odry i kajakarstwa; beznadziejnie zakochana w Stefanie Grabińskim.

Creatio Fantastica nr 1 (57) 2017, ss. 179-185.

Kapłan z wioski rzekł na pogrzebie, że Flegeton jest tak okrutny, bo do jego dna bogowie przykuwają dusze morderców. Gdy to usłyszałem, przestałem się kąpać, bom się obawiał, że pochwycą mnie za nogi i pociągną w głębię, bym im towarzyszył w ich wiecznej pokucie. Matka gderała, że moru jakiego się przez tę awersję nabawię i zemrę. Ku jej rozpaczy, jak mniemam, nadzieje te okazały się płonne. Nabawiłem się, i owszem, ale tylko świerzbu, i hojnie począłem obdzielać nim całą mą, rozrodzoną ponad wszelką miarę i zdrowy rozsądek, familię. Zniecierpliwiona matka zawlokła mnie w końcu za koszulinę nad rzekę i tam, z mocą i przemocą, jęła mnie szorować bezlitośnie. A ja wyłem jak nieboskie stworzenie, że mordercy już płyną, że tu uciekać, a nie myć trzeba…

Dziś myślę o zabójcach z topieli jako o mych druhach. Gdy umrę, moja dusza zostanie przykuta do dna Flegetonu pośród nich. Słusznie i sprawiedliwie należeć mi się tam będzie najzaszczytniejsze z zaszczytnych miejsce. Ale choć mam na rękach krew niezliczonych ofiar, dla mnie najważniejsza jest ta pierwsza. Ta, której śmierć odmieniła moje nędzne życie. Pamiętam to wyraźnie i w szczegółach, tak jakbym zabił ją wczoraj.

Dni wypełniały mi wielce bezowocne próby pochwycenia mej ofiary, a ja, ośmioletni szczyl, nie dawałem za wygraną. Wiedziałem, że jej śmierć to dla mnie wielka szansa. Obserwowałem, podchodziłem pomału, aż wreszcie się udało i dorwałem ją w swoje ręce… Miała niebieskie jak dym, lśniące oczy. Szybko przestała się szamotać, wtuliła się miękko w moje dłonie, jakby mi zaufała. Jakby wierzyła, że ani jej nie skrzywdzę, ani nie dopuszczę, by zrobił to kto inny. Zrobiło mi się trochę żal, ale już wtedy postanowiłem, że gdy sprawa idzie o pieniądze, nie ma miejsca na roztkliwianie się. Więc tylko pogładziłem ją palcem pod tym ślicznym, dymnoniebieskim ślepkiem. Westchnęła, przysięgam, że westchnęła, a potem przymknęła oczy. Wtedy skręciłem jej kark. A potem pocałowałem, bo byłem jej naprawdę wdzięczny. Królewscy ludzie płacili trzy miedziaki za dorosłą czarną kawkę, dwa za pisklę i jednego za jajko.

Zapadał już zmrok, gdy dotarłem do wioski. Wyjąłem z torby bezwładne ptasie ciałko i pokazałem je zmęczonemu urzędnikowi królewskiemu o twarzy szarej jak pergamin, na którym spisywał, ile komu w imieniu ukochanej królowej zapłacił. Bowiem nawet szaleństwo, które ogarnęło cały kraj, urzędnicza machina potrafiła uporządkować i podstemplować należycie.

Mężczyzna obrzucił mnie spojrzeniem od bosych stóp po kołtun na głowie. Dopisał kolejne tajemne znaczki do długiej kolumny istniejących tajemnych znaczków. Złapał kawkę za nóżki i rzucił na stos pierzastych ciałek za swoimi plecami. Podobno królewscy urzędnicy w tych szalonych dniach jedli tylko kruche ptasie udka. Dostałem swoje trzy miedziaki.

Na polowania na kawki chadzały całe rodziny – dorośli i dzieci. Chłopaczyska z mojej wioski za królewskie pieniądze kupowały piwo w gospodzie i płaciły karczemnej posługaczce Hortensji, by pokazała im, co skrywa pod spódnicą. Ja zaś kupiłem większą siatkę i powrozy na pułapki. Następnego dnia przyniosłem skrybie dziesięć ptaków. Kolejnego już dwa tuziny. Nabierałem, jak to się mówi, wprawy. Z tejże wprawy popadłem prosto w rutynę, ale stos monet w starym garnku, który zakopywałem dla tajności za wychodkiem, rósł w oczach. Była to moja przepustka do lepszego życia…

***

Skrybowie i inne umne, golone głowy pewnikiem biedzić się będą za tysiąc lat, co sprawiło, że królestwo ogarnęło powszechne szaleństwo polowania na kawki, do tego regulowane odgórnie przez królewskich urzędników. Znajdą owi mędrcy zapewne jakieś wyszukane wytłumaczenie. Dla mnie, było nie było, zawołanego specjalisty w temacie uśmiercania, sprawa jest prosta jak dyszel.

Byliśmy tu świadkami opłakanych skutków unikalnego, acz wcale nie zaskakującego splecenia kilku czynników, które zabójcze są już pojedynczo, a w tłumie to dopiero wywróciły do góry nogami pół świata. Otóż w osobie królowej Aurory spotkały się w jednej chwili: nabyta nagle wszechwładza, wrodzona paranoja oraz ten osobliwy stan umysłu, który udziela się niektórym niewiastom tuż po narodzinach potomstwa, szczególnie pierworodnego. Z szacunku dla majestatu władzy królewskiej nie nazwę tu sprawy po imieniu, acz nadmienię, że przypadłość ta przebiega zazwyczaj ostro i nieprzyjemnie dla całego otoczenia białogłowy. Takoż się stało i w tym przypadku.

Narodziny królewicza Maksymiliana poddani powitali, bijąc w dzwony i upijając się do nieprzytomności. Złośliwe języki pewnie zaraz dopowiedzą, że nie z radości wówczas pito, a z ulgi, że na tronie za lat kilkanaście zasiądzie ktoś choć w przybliżeniu przypominający króla roztropnego a sprawiedliwego. Tymczasem należało zacisnąć zęby. Po niespodziewanym zejściu poprzedniego jegomości króla Bernarda I, który nie zapisał się w historii niczym szczególnym, królową regentką została bowiem pozostająca w stanie błogosławionym Aurora. Ta zaś miała ledwie szesnaście wiosen, głębokie przekonanie o własnej nieomylności oraz pewne problemy natury umysłowej, spowodowane najpewniej niechęcią rodów monarszych do zawierania małżeństw z obcymi. W każdym razie pojęcia o rządzeniu królestwem nie miała za grosz.

Być może rada królewska dałaby radę utrzymać małoletnią paranoiczkę z dala od rządzenia, gdyby nie nieszczęśliwy obyczaj. Otóż do każdego berbecia z królewskiego rodu wzywano kapłanów. Ci zaś chodzili wkoło, smrodzili kadzidłami, trzęśli długimi brodami, by na koniec pobrać odpowiednią ilość złota. Worek schowawszy, wyartykułowywali przepowiednię dotyczącą losów przyszłych następcy tronu, tymczasem wszak tylko zajętego sraniem w pieluchy, a przeznaczonego do wielkich czynów… Nieboszczykowi Bernardowi chociażby w kołysce przyobiecali wielkie wojenne wiktorie. Niby tyle ich w życiu zaznał, ile się z królewskim skarbnikiem pobił, gdy ten mu niczym smok do skarbca państwowego dostępu bronił zajadle… Kto by jednak o takich szczegółach myślał? Toć każdy wie, że kapłani nadzieję, a nie prawdę sprzedają.

Tedy przyszli i tym razem, kadzidłami nasmrodzili, brodami natrzęśli, złoto wzięli i młodziutkiej królowej przepowiednię przekazali. Reakcję na ślicznym liczku Aurory zobaczywszy, roztropnie oddalili się z jej oczu rychło potem, a nazajutrz zniknęli z królestwa jak sen jaki złoty, wraz z całym dobytkiem ruchomym. Ponoć okopali się w niezdobytej twierdzy w północnych górach i zmienili regułę zakonną na braci milczących.

Przepowiednia bowiem nie wielkich czynów dotyczyła, ale sposobu śmierci gaworzącego uroczo Maksymilianka. Objawili kapłani, że królewicz dokona żywota przez czarną kawkę. I pewnie przeszłoby to bez echa, bo żaden to był eksces ani niezwykłość na tle dokonań przodków następcy tronu w dziedzinie dziwacznego umierania. Prapradziad jego, dla przykładu, wyzionął ducha w wyniku zakładu, że połknie całego karpia, co szło mu dobrze, póki ten nie utknął. Ciotka zaś królewicza, co cnotliwym prowadzeniem się nie grzeszyła, stratowana została na śmierć przez rozjuszonego jednorożca. Tedy czarna kawka – nic specjalnego, a na coś przecież umrzeć i tak trzeba.

Na cóż jednak zdadzą się słowa zimnego rozsądku wobec matczynej miłości? Niemal mogę sobie wyobrazić, jak przez wdzięczną główkę królowej przemknęły wizje morderczych kawek. Ptaki rozpościerały czarne jak noc skrzydła i skrzecząc złowieszczo, porzucały dietę z glizd, by obsiąść stadnie kołyskę jej dziecięcia i wydziobać mu oczka! Królowa nie traciła ni chwili. Zagrożenie musiało zostać wyeliminowane, niezależnie od kosztów.

Zostały podjęte zdecydowane kroki, a każdy, kto próbował powstrzymać broniącą swego potomka matkę wilczycę, jeszcze tego samego dnia podrygiwał wdzięcznie na szubienicznym sznurze, o zdradę stanu oskarżony. Tam też rada królewska spotkała się na finalnych obradach, by podjąć ostatnią swą uchwałę: czy też lepiej o błogosławieństwo kapłana prosić, czy może o bukłak wina.

Do czasu, gdy rok później królewicz Maksymilian uczył się siadać na swym szczerozłotym nocniczku, wierni poddani, posłuszni odezwie Aurory, wyplenili wszystkie kawki w królestwie. Królowa odetchnęła z ulgą i uspokoiła się jakby trochę. Mimo wszystko wielu wspomina ów dziwny rok z rozrzewnieniem, bo czas ten wolny był ode złodziejstwa, szachrajstw i rozbojów. Wszystkie męty i oczajdusze radośnie oddawały się wielce opłacalnym polowaniom na ptactwo. Jak ja, dla przykładu.

Rok ten wystarczył, bym zapełnił mój garnek srebrem. Opuściłem tedy na zawsze przybytek nędzy i rozpaczy, w którym dane mi było przyjść na świat. Na polowaniach krzepy, zręczności i bezszelestnego chodu nabrałem. Z cherlaka zrobiłem się może nie siłaczem, ale przynajmniej smarkaczem gibkim i sprawnym. Kawkowych monet starczyło mi na opłacenie nowicjatu w szacownej gildii morderców w stolicy.

I trafu trzeba było, że akuratnie o tytuł mistrzowski zacząłem się ubiegać, gdy znów objawiła się paranoja królowej, tym razem nabrawszy kształtu hecy z magami. Wszystkich nas, od uczniów ledwie przyjętych po mistrzów, gildia pchnęła na służbę u królowej. Rychło potem posłali i po dziadków bezzębnych, co w przytulisku na śmierć oczekiwali, grzeszne swe dokonania rozpamiętując. Nie zlecenie to było, a wojna prawdziwa.

***

Lat siedem trwało czeladnikowanie me w gildii morderców. Lat siedem zajęło królowej Aurorze odkrycie, iż brać magów i czarownic niczym innym się nie pieczętuje, jak właśnie znakiem czarnej sylwetki kawki. Od tego spostrzeżenia ledwie krok prowadził do jedynego słusznego dla chwiejnego umysłu wniosku: przepowiedziana kawka mogła być kawką w przenośni, nie zaś prawdziwą. W poczuciu zagrożenia umocnił królową fakt, że magiczne towarzystwo zawsze pozostawało niejako na uboczu władzy monarszej.

Niby byli oni poddanymi, ale nigdy sami siebie tak nie nazywali. Podatki niby płacili, ale żaden urzędnik śmiałości nie miał, by skontrolować, czy w słusznej wysokości. Niby się korony słuchali, ale jakby tylko z grzeczności. Do tego byli, jak sama nazwa wskazuje, ludźmi o talentach magicznych, zwykłemu człowiekowi niedostępnych. Gdyby więc zechcieli, by królewicz zamienił się w żabę, to nazajutrz następca tronu zacząłby kumkać, a problemem królowej byłyby już nie kawki, a bociany…

Trzeba jaśnie panującej przyznać, że zdążyła poznać wartość krwi i złota, a może tylko jej hojność rosła wraz z paranoją. To oczywiście tajemnica zawodowa, niemniej za maga z czarną kawką wyhaftowaną na rękawie pła-

ciła odpowiednio więcej niż za samą czarną kawkę. Stawkę podnosiła obietnica, że wszystko, co znajdziemy przy magach lub w ich siedzibach, należeć będzie do gildii. Tedy i do wież czarodziejów rzuciliśmy się na wyprzódki. Furda tam złoto, ale amulety, miecze magiczne, napoje cudowne… Rzadkie i drogie, a wielce, wielce przydatne w robocie naszej rzeczy. Jak raz, wyjątkowo, za darmo.

Królowa Aurora musiała mieć do naszej gildii coś na kształt szacunku. Odczekała trzy dni, nim ogłosiła, że magów spode prawa wyjmuje, i że każdy bezkarnie po ich życie i dobytek sięgnąć może. Nim żądne cudowności tałatajstwo z kłonicami rzuciło się grabić magów, zdążyłem zabezpieczyć słuszne ilości zdobyczy. Na resztę dni moich się wyposażyłem, a i dla uczniów moich starczy.

***

Żyłem sobie lata całe w szczęściu i dobrobycie, jakie każdemu człowiekowi interesu zapewnia panowanie władcy, który nie próbuje przejść do historii, podbijając pół świata. Maksymilian, czwarty tego imienia, nie był złym królem. Dowodem niechaj będzie to, że rodzicielkę swą szybko pozbawił korony i odesłał do ślicznego, acz odosobnionego zamku, by zajęła się haftowaniem becików dla wnuków. Prawdziwie dobrym władcą jednak właściwie też nie był, ale nikt się przecież po monarsze nie spodziewa niczego więcej ponad łaskę, co na pstrym koniu jeździ. Był więc Maksymilian królem jakich wielu. A to sąsiada najechał, a to ministrowi dał po pysku bez powodu, aż ten nogami nakrył się, a na pusty stołek ministerski syna swego posadził. Tu dziewkę służebną w korytarzu wyobracał, tam spór chłopów, co się o miedzę pokłócili, sprawiedliwie rozsądził, wieszając obydwu i ziemię dla korony zabierając. Ludzki pan, jednym słowem. Może tylko nieco bardziej na punkcie swego bezpieczeństwa przewrażliwiony, ale w porównaniu do paranoi jego mateńki królowej była to skaza delikatna i nieszkodliwa. Ot, strażników i chłopców do kosztowania potraw miał więcej niż rozsądek każe, okna w pałacu od góry do dołu okratować kazał i sypiał zawsze w towarzystwie stada gęsi, co swym gęganiem przed intruzami ostrzegać go miały.

I dla wielu druhów mych po fachu to wszystko było takim problemem, że zlecenia nie przyjęli. Ja zaś ze skrzyni wydobyłem płaszcz niewidkę, w którego to posiadanie wszedłem przy okazji polowania na magów. Niezauważony przez nikogo, o zachodzie słońca główną bramą wmaszerowałem do pałacu i ruszyłem w stronę królewskiej alkowy. Gęsi spały jak zabite koło łoża z baldachimem i ani drgnęły. W końcu sprytniejsze ptactwo już jako szczyl podchodziłem bezszelestnie.

Umiłowany król Maksymilian, w szlafrok odziany, siedział przed zwierciadłem i nową koronę przymierzał. Strzeliłem mu w kark zatrutą igłą z dmuchawki. Nie poczuł więcej niż ukłucie komara, w kark plasnął się zamaszyście. Po chwili znów sprawdzał, czy mu nowe nakrycie głowy z naszyjnikiem konweniuje, brzuch monarszy wciągał, a pierś wypinał. Po godzinie zaś już nie żył, przepowiedni tym samym dopełniając.

Narosło zaś wokół tego bzdur jak warstw na sękaczu. Dla potomności zatem i porządku rzec muszę: nie, igły, co się wraziła w kark monarszy, nie wystrugałem z kości kawki. Trucizna, którą ją posmarowałem, nie pochodziła od tego wymarłego ptaka… Doprawdy, jeden rok polowań i demagogii, a już wszystkim się zdawać zaczęło, że kawki są jadowite… Moim zleceniodawcą nie byli magowie, znakiem tego ptaka się pieczętujący. Za śmierć królewską jego syn mi zapłacił, ot, znudziło się smarkowi czekać cierpliwie na swoją kolej. I nie, nie nazywam się Kawka, na wszystkich bogów. Mam na imię Jerzyk. Też to ptak, ale inny nieco.

A jednak nie da się ukryć, że kapłani jak raz w sam środek tarczy strzelili. Król Maksymilian naprawdę przez czarną kawkę trupem padł.

Królowie przychodzą znikąd

Aleksandra Brokman

Król pojawił się pod koniec pory deszczowej w towarzystwie ozairskich żołnierzy. Na jego rozkaz ogień strawił domostwa najlepszych wojowników i najbardziej wpływowych mędrców. Kierowane jego ręką wiatry wywróciły łodzie, wysłane na pomoc z innych wysp Pierścienia. Ostatnie ulewy zmyły krew niepokornych, do końca broniących praw, wedle których Ki'rai rządzili się sami: bez koron, tytułów i tronów.

Deszcze ustały, lecz łzy mieszkańców Mau płynęły jeszcze długo w z dnia na dzień coraz bardziej obcym słońcu. Tio również płakała. Kuliła się pod kocem i szlochała, przerażona utratą braci, którzy popłynęli szukać pomocy i nigdy nie wrócili. Krzyczała jak opętana, rozdrapując paznokciami własną skórę, gdy jej matka nazwała króla tchórzem, a on zamroził całą wodę

Aleksandra Brokman — ur. 1988; absolwentka historii i antropologii; obecnie mieszka trochę w Warszawie, a trochę w Anglii i pisze pracę doktorską o psychoterapii w ZSRR; publikowała w „Esensji" i „Silmarisie".

Creatio Fantastica nr 1 (57) 2017, ss. 187-210.

w jej ciele. Gdy głowy jej ojca i dziada ozdobiły podwórze królewskiego domu, Tio łkała już tylko bardzo cicho, ze wszystkich sił zaciskając pięści.

Przez następny rok król rozpanoszył się na wyspie na dobre. Część ludzi posłusznie klękała i chyliła głowy, próbując przeczekać go, jakby był powodzią lub huraganem. Część zaczęła mu służyć, przyjmując obce mundury i odwracając się od symboli swojego ludu. Część próbowała stawiać opór, ale decydowali się na to tylko nieliczni. Zwykle knuli w ukryciu; było ich zresztą coraz mniej.

Tio czekała, choć nie była pewna na co. Przestała wierzyć, że reszta Pierścienia przyśle im na pomoc kolejne łodzie; starała się nie myśleć za dużo o przyszłości. Od drugiej żony ojca uczyła się tego, czego nie zdążyła nauczyć jej matka. Cztery wdowy po dziadku raz po raz przebąkiwały, że powinny poszukać jej męża, jednak czyniły to bez przekonania. Nikt nie miał głowy do zaręczyn i wesela. Kolejna pora deszczowa przyszła i minęła, a król wciąż tkwił na Mau, paradując w swojej głupiej koronie i wydając rozkazy, jakby był kimś, kto zasłużył na posłuch i szacunek.

Ki'rai nienawidzili go, lecz najodważniejsi spośród nich nie żyli, a sama nienawiść nie mogła równać się z mocą, jaką ozairski przybłęda i jego żołnierze niewątpliwie ukradli duchom ziemi i wody. Tio za bardzo bała się magii, by próbować z nimi walczyć. Jeśli nie chciała skończyć jak jej rodzice, musiała skupić się na codziennym życiu. Nie wykonywać gwałtownych ruchów. Przeżyć.

Jej półbrat Aik bawił się w piasku, podczas gdy ona zbierała owoce *la'ki* przy niewielkiej plaży. Słodkie, złociste jagody rosły na wszystkich wyspach Pierścienia, jednak nie wolno ich było sadzić w ogródkach. Podobnie jak sama ziemia, ich krzewy nie mogły należeć do nikogo. Były dziedzictwem wszystkich kobiet Ki'rai, tak jak morskie ryby były dziedzictwem mężczyzn.

Tio była mniej więcej w połowie pracy, gdy z plaży dobiegł podekscytowany krzyk Aika:

— Tio! Chodź szybko, zobacz! Tio!

Niechętnie wychyliła się spomiędzy krzaków, spodziewając się ujrzeć co najwyżej rzadki rodzaj kraba, i na moment aż znieruchomiała z zaskoczenia.

Na morzu kołysała się dwukadłubowa łódź mieszkańców Pierścienia. Była daleko, lecz bliżej, niż pozwalał podpływać król. Jakimś cudem jego władający magią słudzy jeszcze jej nie zatopili. Musiała zabłądzić lub wieźć wyjątkowych szaleńców.

Tio bez zastanowienia pognała przed siebie, taranując część piaskowych konstrukcji Aika.

— Pomóżcie nam! Tutaj! Tutaj! — krzyczała, wymachując rękami. Ktokolwiek przypłynął, z pewnością nie był gorszy od ozairskiego króla. Mógł ją stąd zabrać. Razem z Aikiem. Oboje wyrwaliby się królowi i byliby bezpieczni.

Mrużąc oczy w ostrym słońcu, Tio ujrzała, jak ktoś wyskakuje z łodzi i zaczyna płynąć w stronę wyspy. Zbliżał się szybciej niż najlepsi pływacy, jakich w życiu widziała. Za szybko – jakby fale miały własną wolę i postanowiły czym prędzej wyrzucić go na brzeg. Tio odruchowo położyła dłonie na ramionach Aika, nie odrywając wzroku od zbliżającego się przybysza.

Okazał się być młodą dziewczyną. Szła w stronę plaży nieco chwiejnym krokiem, jakby po szaleńczym pędzie przez fale zakręciło jej się w głowie. Raz prawie upadła, lecz ostatecznie wyszła na piasek, między resztki wzniesionych przez Aika budowli. U jej boku wisiał zakrzywiony sztylet, szerokie blizny po poparzeniach szpeciły szyję i lewy policzek. Woda chlupała w butach przy każdym kroku, kapała z ubrania i lśniła w krótkich, kręconych włosach.

Przybyszka nie pochodziła z wysp Pierścienia. Jej oliwkowa skóra i rysy twarzy wyglądały znajomo, ale wcale nie kojarzyły się dobrze.

Była Ozairką. Zamiast ratunku, morze przyniosło jeszcze jednego najeźdźcę.

Aik wyrwał się z uścisku siostry i z wściekłym krzykiem pognał w stronę obcej. Ta zdążyła tylko unieść ręce, nim chłopiec uderzył ją głową prosto w brzuch. Jęknęła i upadła na piasek. Aik wydał triumfalny okrzyk i kopnął ją z całej siły. Raz. Drugi. Trzeci.

Nagle zaczął się krztusić. Osunął się na kolana. Otworzył usta najszerzej, jak tylko potrafił, ale najwyraźniej nie mógł zaczerpnąć oddechu. Twarz mu posiniała.

Tio rzuciła się w stronę Ozairki, wyzywając ją od wiedźm i dziwek. Przybyszka leżała na piasku, wyciągając przed siebie dłonie, jakby próbowała się zasłonić. Patrzyła prosto na Aika, pustym, nieludzkim spojrzeniem. Tak jakby go nie dostrzegała.

— Nie — szeptała płaczliwie. — Nie, nie, nie…

Cokolwiek stało się Aikowi, minęło równie nagle, jak się zaczęło. Chłopiec klęczał, głośno, łapczywie wciągając powietrze do płuc. Drżał. Po policzkach płynęły mu łzy.

Tio chwyciła rękę Ozairki i poczuła ból, jakby dotknęła rozgrzanego metalu. Odskoczyła z wrzaskiem. Obca dziewczyna też krzyknęła, łapiąc się za przedramię.

— Poczekajcie, proszę! — rzuciła z wyraźną paniką w głosie. Oczywiście w swoim języku. Wszyscy Ki'rai mówili po ozairsku, ale mało który Ozairczyk zadał sobie trud, by nauczyć się choćby kilku ki'raiskich słów. — Nie, nie…

Zacisnęła powieki, próbując uspokoić oddech. Jej ręce powoli kreśliły w powietrzu okręgi, trochę jakby zgarniała coś w swoją stronę. Tio odciągnęła od niej Aika, lecz nie uciekła i nie przestała jej obserwować. Przybyszka była wiedźmą i złodziejką mocy, tak samo jak król i jego żołnierze. Pochodziła z imperium, które za czasów młodości dziadków Tio władało całym Pierścieniem. Była wrogiem, jednak nie zachowywała się całkiem jak wróg. Nie zabiła ich swoją mocą. Gdy zaatakowała Tio, oparzyła także siebie. Wydawała się równie przerażona jak oni.

I co najdziwniejsze – użyła słowa „proszę", zwracając się do Ki'rai.

Ozairka otworzyła w końcu oczy. W jej spojrzeniu nie było już upiornej pustki. Wyglądała jak człowiek.

— Przepraszam — powiedziała, używając kolejnego słowa, którego Ki'rai raczej nie słyszeli od Ozairczyków. — Nie chciałam was skrzywdzić. Nie zawsze umiem zapanować nad tym, co robię.

Tio zmusiła się, by postąpić krok naprzód, zasłaniając sobą Aika. Wyprostowała się. Zacisnęła pięści.

— Czego tu szukasz? Nie chcemy Ozairczyków na naszej wyspie.

— Nie jestem Ozairką. Nie całkiem. Pochodzę z autonomicznego księstwa Zerfii, które było ozairską kolonią, ale…

— Dla mnie to to samo — ucięła Tio. Wewnętrzne podziały Ozairskiego Imperium nie miały dla niej znaczenia. Wszyscy jego mieszkańcy byli wrogami. Tak samo jak wszyscy ich potomkowie, gdziekolwiek by się nie urodzili. — Czego tu szukasz?

— Moich rodaków.

Tio jeszcze mocniej zacisnęła pięści. Bolały, ale ból pasował do jej złości.

— Wiedziałam. Wszyscy chcecie tylko zagarnąć każdy skrawek ziemi, który zdołał wyrwać się z waszego imperium.

Ozairka zmrużyła oczy.

— Sram na imperium. Przyjechałam was od niego uwolnić.

***

— Chciałam nie bać się już głodu, mieć pewny dach nad głową i może jedną, naprawdę ładną suknię — opowiadała Kirsen, posilając się nieco mdłym ryżem z kawałkami ryby. W porównaniu z ozairską kuchnią wszyst-

ko wydawało się mdłe, zupełnie jakby reszta świata bała się ostrych przypraw tak samo jak Ozairu. — I żeby mój kuzyn wyzdrowiał. Na nim zależało mi najbardziej.

Tio słuchała, świdrując przybyszkę na wylot spojrzeniem ciemnych, skośnych oczu. Kirsen wiedziała, że powinna być wdzięczna Ki'raice, która ukryła ją i nakarmiła. Nie czuła jednak wdzięczności. Raczej irytację, że w ogóle musiała na kimś polegać, by odzyskać siły. I pobłażliwość, bo co mieszkanka na wpół dzikiego Pierścienia mogła wiedzieć o świecie? Tio nawet nie słyszała o Zerfii. Uparcie twierdziła, że władające magią istoty, których wojna zniszczyła dom Kirsen, były duchami ziemi i wody. Jak wszyscy Ki'rai oszpeciła się okrągłym kolczykiem w dolnej wardze. Jadła palcami.

Kirsen potrząsnęła głową, przypominając sobie, że nie przyjechała tu, by zaprzyjaźniać się z mieszkańcami wyspy. Nie musiała ich lubić, by zrobić porządek z człowiekiem, który postanowił ogłosić się ich królem.

— Czyli ukradłaś moc, żeby wyleczyć kuzyna? Jak? — dopytywała Tio. To właśnie interesowało ją najbardziej. Moc Kirsen. Sposób w jaki ludzie zdobyli magię. Pytała o to, odkąd tylko opuściły plażę.

— Nie ukradłam jej — powtórzyła po raz kolejny. Zamierzała dodać, że to ją okradziono, ale nie była gotowa na taką szczerość. Nie przed Ki'raiką. Tio nie obchodziło ani zniszczone księstwo Zerfii, ani utracona przyszłość i rodzinne dramaty Kirsen. Myślała tylko o swojej wyspie i wierzeniach.

— Jedynie duchy ziemi i wody mają moc, która pozwala kontrolować naturę. Strzegą jej i nigdy…

— Na pierdolonych bogów, nie ma żadnych duchów wody! — Kirsen nie wytrzymała.

Uderzyła dłonią o ziemię. Prawie podpaliła barwną chustę, zakrywającą ciało Tio i momentalnie przestraszyła się własnej złości. Musiała uważać. Silne emocje osłabiały jej kontrolę nad mocą. A gdy traciła kontrolę, atakowała.

— Kontynent, na którym leży Zerfia, jest pełen władających magią istot — kontynuowała, starając się równomiernie oddychać. — Mówią na siebie Rinn. My nazywamy ich rinnonami. Kapłani twierdzą, że to potomkowie demonów.

— Wasi kapłani.

Kirsen przewróciła oczami.

— Tak. Ale to bez znaczenia. To nie żadne duchy natury. Jedzą, pieprzą się i srają, tak jak wszyscy ludzie. Część jest w porządku, część to cholerni skurwysyni. Różnią się od nas głównie tym, że kiedy postanowią krzywdzić i mordować, są w tym o wiele lepsi.

— Ziemia i woda potrafią niszczyć, więc ich duchy też są niebezpieczne. Gdybyście nie prowokowali ich, kradnąc…

Kirsen przerwała jej, wydając z siebie głośny jęk frustracji. Nie mogła dłużej patrzeć na Ki'raikę. Nie mogła znieść jej bredni. Cisnęła na ziemię miseczkę z resztkami ryżu, po czym pognała między drzewa, czując, jak traci kontrolę nad swoją mocą.

Wysoka trawa zamarzała i kruszyła się pod jej stopami. Krzew, którego gałęzie gniewnie odgarnęła sobie z drogi, w jednej chwili zwiądł. Ukrywająca się wśród jego liści czerwonoczuba kukułka upadła bez życia na ziemię. Kirsen biegła, drżała z zimna, a woda we wszystkich roślinach wokół niej zmieniała się w lód.

W końcu potknęła się i upadła, szorując kolanami po ziemi. Harmonia. Musiała skupić się na harmonii. Jedność jest kluczem do kontroli nad magią. Ludzie są częścią świata, a on jest częścią nich. Panowanie nad elementami natury jest jak panowanie nad własnym oddechem.

Po jakimś czasie udało jej się uspokoić szalejącą moc. Zamarznięte łzy na jej policzkach stopniały. Rośliny wokół pozostały martwe, ale nie niszczyła już kolejnych. Wciąż czuła, że mogła to zrobić, życie otaczających ją istot było w jej rękach. Ale nic nie działo się już wbrew jej woli.

Kirsen rozkasłała się, wypluwając krew na drżące dłonie. Chwilę później zwymiotowała zjedzony wcześniej ryż. Kręciło jej się w głowie. Przed oczami wirowały złote plamy.

Oczywiście, ona sama dalej umierała. Stopniowo, lecz nieubłaganie. Jej umysł mniej więcej panował nad magią, ale jej ciało nie było stworzone do władania tak wielką mocą. Buntowało się coraz gwałtowniej i silniej.

Rinnoni, którzy zajęli jej miasto, nie pomyśleli, że może to być problemem. Albo wiedzieli o tym, ale ich to nie obchodziło. Doskonale panowali na wszystkim, co robili. Magię mieli we krwi, a Kirsen otrzymała moc tylko po to, by walczyć w ich wojnie. Zgodziła się na to, bo była naiwną, przerażoną idiotką. Myślała, że nauczy się czegoś niesamowitego i cudownego. Wierzyła, że pomoże ledwie wiążącej koniec z końcem rodzinie.

Tymczasem oszukano ją i okradziono. Utraciła swoje miasto, zdrowie i szansę na normalną przyszłość. A teraz musiała też zabić kuzyna, którego niegdyś tak bardzo pragnęła ocalić.

***

Zimna woda zmyła resztki snu i zmęczenia, rozjaśniając myśli Tio. Złość na Kirsen zdążyła wyparować w ciągu nocy. Ich wczorajsza kłótnia wydawała się teraz głupia i niepotrzebna. Tak, Ozairka była arogancka. Jak wszyscy jej rodacy sądziła, że rozumie świat lepiej niż Ki'rai, ale czy w tej chwili

miało to znaczenie? Jeśli pragnęła uwolnić ich od króla, Tio powinna jej to ułatwić. Nie musiała się z nią zgadzać, by wykorzystać ją w walce przeciwko najeźdźcom.

Po raz ostatni polała się wodą, poprawiła okrywającą jej ciało mokrą chustę i skierowała się z powrotem do chaty. Nie zdążyła się jeszcze przebrać, gdy z zewnątrz dobiegły ją naglące, niespokojne okrzyki. Tio momentalnie zesztywniała. Od ponad roku poruszenie na wyspie nigdy nie oznaczało niczego dobrego – tylko śmierć i kolejne tragedie.

Zmusiła się, by powoli wyjrzeć na zewnątrz. Ludzie wołali ją i przekrzykiwali się nawzajem, ale Tio zrozumiała tylko jedno słowo. Egzekucja.

Szumiało jej w uszach, gdy szła w stronę placu, na który król zawsze wyprowadzał swoje ofiary. Nie chciała tam iść. Nie chciała oglądać kolejnych mordów, jednak musiała się upewnić, że jej najbliższa rodzina była bezpieczna. Wdowy po dziadku. Aik. Jego matka.

Nie łudziła się, że w razie czego byłaby w stanie ich obronić. Ale musiała wiedzieć.

Łokciami przepchała się przez tłum, by zobaczyć kolejną ofiarę króla. Serce waliło jej jak oszalałe. Pociła się, choć owijająca ją mokra chusta wciąż chłodziła jej ciało.

Gdy zobaczyła stojącą na placu starą kobietę, poczuła jednocześnie gniew i ulgę. Ayu nie należała co prawda do jej rodziny, ale była jedną z najbardziej szanowanych osób na wyspie. Przed pojawieniem się króla regularnie reprezentowała ich na zgromadzeniach całego Pierścienia. Była najbardziej doświadczoną zielarką i uzdrowicielką. Wszystkie dziewczyny pragnęły się u niej uczyć i choć nie dla wszystkich miała czas, to jednak każdej udzielała przynajmniej kilku dobrych rad.

A teraz miała umrzeć z ręki Ozairczyków. Ledwie stała na nogach. Jeden z żołnierzy musiał podpierać ją, by nie upadła. Osłaniająca jej ciało chusta zsunęła się, odkrywając obwisłą, pomarszczoną pierś. Ozairscy żołnierze stali, zadowoleni z siebie. Wspierający ich Ki'rai w błękitnych mundurach i bez tradycyjnych kolczyków w wargach starannie unikali patrzenia swoim rodakom w oczy.

Tio poczuła, że robi jej się niedobrze. Kątem oka zobaczyła, jak córka Ayu mdleje i upada w ramiona otaczających ją ludzi. Młodszy syn zielarki wyglądał, jakby lada chwila też miał stracić przytomność. Starszy, ubrany w błękitny mundur, płakał, kryjąc twarz w dłoniach.

— Tyle razy mówiłem wam, że atakując mnie, skrzywdzicie tylko siebie — oznajmił król, wychodząc na środek placu. Był bardzo młody. Tio wątpiła, by przeżył więcej niż dwadzieścia pór deszczowych. Miał na sobie

błękitną, wyszywaną srebrzystą nicią szatę. Na skroniach błyszczała mu korona, na obu przegubach połyskiwały złote bransolety.

Wyglądał jak pajac. Ozairczycy zawsze obwieszali się klejnotami i złotem, jakby wierzyli, że im bardziej będą błyszczeć, tym większe zrobią wrażenie na świecie.

— Pierścień przez lata należał do Ozairskiego Imperium — ciągnął, a słuchająca go Tio walczyła z mdłościami i złością. — Przybyłem, by sprowadzić was z powrotem pod władzę cesarza i zapewnić wam lepsze życie. Powinniście być mi wdzięczni. Co osiągnęliście, odkąd zdobyliście tak zwaną wolność? Wciąż mieszkacie w lepiankach i wierzycie w zabobony. — Pokręcił głową w udawanym smutku. — Gdybyście mnie słuchali, przyniósłbym wam cywilizację. Ale wy jesteście jak dzieci. Nie myślicie o tym, co robicie. Wasza uzdrowicielka próbowała mnie otruć. Mnie! Władam mocą demonów, a wy sądzicie, że można zaskoczyć mnie byle trucizną.

— Można — odezwała się nagle Ayu. — Wychlałby piwo do dna, gdyby mój syn, zdrajca, w porę nie poradził mu, by wcześniej sprawdził podarunek swoją magią.

Król odwrócił się w jej stronę, marszcząc czoło. Spędził ponad rok na Mau, lecz wciąż nie rozumiał ki'raiskiego.

— Co powiedziałaś? — wycedził. Podtrzymujący uzdrowicielkę żołnierz uderzył ją w głowę, ale kobieta tylko zacisnęła wargi. Król podszedł bliżej, mierząc ją gniewnym spojrzeniem. Nagły podmuch wiatru popchnął część zgromadzonych Ki'rai do tyłu. Zrobiło się znacznie zimniej. Ubrana w mokrą chustę Tio zaszczękała zębami. — Odpowiadaj!

— Nigdy nie zdobędziesz całego Pierścienia, chłopcze. Jesteś na to za głupi i za słaby.

Król zastygł z rozdziawionymi ustami. Krew odpłynęła mu z twarzy. Wyglądał, jakby miał się rozpłakać. Był żałosny i śmieszny, lecz patrząc na niego, Tio trzęsła się ze strachu. Wiedziała, co nastąpi za chwilę. Tragedia. Śmierć.

— Ty durna dzikusko. — Głos króla brzmiał jak zapowiedź burzy. — Pożałujesz tego.

Ayu wrzasnęła z bólu. Jeden z żołnierzy popchnął ją na ziemię i odskoczył. Od miejsca, w którym upadła, buchnęła fala gorąca. Skóra uzdrowicielki czerwieniała i pękała. Jej chusta zajęła się ogniem. Wokół rozległy się krzyki.

Młodszy syn Ayu skoczył w stronę króla i niemal natychmiast upadł, trzymając się za serce. Ozairczyk nawet na niego nie spojrzał. Jak zahipnotyzowany wpatrywał się we wrzeszczącą, rzucającą się po ziemi uzdrowicielkę. Dłonie drżały mu coraz mocniej. Z nosa płynęła krew.

Tio zgięła się wpół i zwymiotowała. Zaczęła przepychać się do tyłu, byle dalej od wrzasków, od smrodu palonego ciała, od gorąca. Zdecydowanie odepchnęła stojących na jej drodze ludzi, po czym rzuciła się do ucieczki. Biegła ile sił w nogach, coraz głębiej w las, w stronę miejsca, w którym dzień wcześniej zostawiła Kirsen.

Nie wiedziała, co zamierzała jej powiedzieć. Potrzebowała magii, ale nie miała planu. Gnała przed siebie i choć po drodze próbowała myśleć, to nie była w stanie. Gdy w końcu odnalazła Ozairkę, padła na ziemię i zaniosła się szlochem. Było jej wstyd, lecz nie zdołała powstrzymać łez. Wiedziała, że powinna być odważna i dumna, ale nie miała już siły.

Po chwili wahania Kirsen uklękła przy niej. Objęła ją ramieniem i ostrożnie przyciągnęła do siebie, wolną ręką głaszcząc ją po włosach. Tio, zachęcona tym przyjacielskim gestem, zaczęła wypłakiwać swój smutek i strach. Kirsen wysłuchała jej, lecz nie komentowała jej słów. Zamiast tego zaczęła opowiadać swoją historię. Jej dłonie również drżały, a z oczu płynęły łzy.

***

Wszystkie wspomnienia o Pellu były pełne bólu.

On i Kirsen byli nierozłączni od najmłodszych lat. Razem wdawali się w bójki z dziećmi sąsiadów. Razem kąpali się w brudnych kanałach Zerfii. Razem chodzili do portu, by oglądać obrazy wymalowane na żaglach rinnońskich statków. Ona częstowała go owocami i słodyczami, które zwinęła ze straganów. On wrzeszczał na nią, pouczając, że któregoś dnia cała rodzina znajdzie się przez nią w tarapatach. Sam nienawidził łamać zasad. Chciał być przykładnym obywatelem Ozairskiego Imperium. Marzył o służbie w armii cesarza. Regularnie modlił się w świątyni. Doprowadzał tym Kirsen do szału, ale i tak go uwielbiała, bo ostatecznie zawsze jej bronił i mogła znaleźć w nim oparcie.

Pello był wściekły, gdy Zerfia wpadła w ręce uzurpatorów, a Ozair nie przyszedł jej z pomocą. Powtarzał za kapłanami, że rinnoni byli pomiotami demonów, a ci, którzy akceptowali ich władzę, odwracali się od bogów i ozairskich tradycji. Pello bał się magii. Obrażał się na Kirsen za jej fascynację nowymi władcami ich miasta.

A potem zachorował na harzeńską gorączkę. Ani medycy, ani modlitwy rodziny nie mogły mu pomóc. Kirsen wiedziała o tym najlepiej, gdyż ta sama zaraza kilka lat wcześniej zabrała jej rodziców. Nie było lekarstwa. Nie było nadziei. A ona nie była gotowa, by stracić także ukochanego kuzyna.

Nie wiedziała, czy uzurpatorzy Zerfii zgodzą się jej pomóc. Szukali ludzi gotowych przyjąć magię i walczyć w ich wojnie przeciwko innej rinnońskiej frakcji. Ta propozycja kusiła Kirsen już od dawna, jako że mogłaby

otrzymać moc rodem z legend i bajecznie wysoki żołd. Nigdy nie wspominali o leczeniu rodzin, ale choroba Pella i tak skłoniła ją do podjęcia decyzji. Wzięła ze sobą ledwie przytomnego kuzyna i poszła zaciągnąć się do wyklętej przez kapłanów armii.

Na początek musiała odbyć długą, irytującą rozmowę z jednym z zerfijskich strażników, który oskarżył ją o robienie sobie głupich żartów. Gdy wreszcie zrozumiał, że mówiła poważnie, skrzywił się z dezaprobatą. Zawołał kilku swoich kumpli. Naradzali się, raz po raz zerkając na Kirsen i Pella. Dziewczyna posłała im pewny siebie uśmiech, delikatnie podtrzymując słaniającego się kuzyna.

W końcu strażnik westchnął, gestem pokazując, by poszli za nim. Prowadził ich przez labirynt korytarzy, aż do uchylonych drzwi, zza których dobiegały dźwięki fletu. Mężczyzna przez chwilę wahał się, jakby nie wiedział, co zrobić, po czym zapukał, wolną dłonią ocierając pot z czoła.

Muzyka ucichła, a ze środka odezwał się kobiecy głos.

— Wchodź, wchodź! Powiedz, co tym razem wam nie pasuje.

Drobna rinnonka siedziała w fotelu, obracając w dłoniach swój instrument. Wydawała się jednocześnie znudzona i rozbawiona dyskomfortem stojących w progu ludzi. Strażnik kazał Kirsen zaczekać w korytarzu wraz z kuzynem, po czym postąpił kilka kroków do środka, ukłonił się i zaczął przedstawiać ich historię. Zostawił uchylone drzwi, więc dziewczyna mogła go obserwować. Wydawał się bardzo spięty. Pod koniec opowieści wyraźnie zaczął się jąkać.

— I zostawiłeś ich pod drzwiami? — ucięła rinnonka, nim zdążył dokończyć. — Wejdźcie, niech się wam lepiej przyjrzę!

Kirsen śmiało przekroczyła próg, prowadząc Pella. Starała się wyglądać dorośle i pewnie, lecz z mizernym skutkiem. Jadowicie zielone oczy kobiety zdawały się patrzeć prosto w głąb jej serca. Mimo woli zadrżała, zastanawiając się, czy jednak nie próbuje właśnie sprzedać duszy.

Rinnonka wymamrotała coś we własnym języku, po czym pokręciła głową.

— Nie mogę wziąć jej do armii. Ona nie rozumie, co robi. To jeszcze dziecko — westchnęła smutno, po czym rozkazała strażnikowi, by wyprowadził dwoje nieproszonych gości z pałacu.

Gdy tylko Kirsen poczuła jego dłoń na swoim ramieniu, zaczęła krzyczeć:

— Rozumiem, pani! Wszystko przemyślałam! Chcę wam pomóc!

Wydzierała się wniebogłosy, zapewniając, błagając i obiecując lojalność. Strażnik próbował wyciągnąć ją na korytarz, ale złapała się framugi. Przez wzbierające w oczach łzy widziała ledwie trzymającego się na nogach Pella

i nie przestawała krzyczeć. Musiała go ocalić. Jej słowa płynęły prosto z serca.

Nagle uścisk na ramieniu zelżał. Strażnik wyprężył się na baczność, zapominając o szarpiącej się z nim dziewczynie. Rinnonka niechętnie podniosła się z fotela. Kirsen zamknęła usta i powoli obróciła się, by stanąć twarzą w twarz z rodzeństwem, które przejęło władzę w Zerfii. Wyglądali pięknie, lecz nienaturalnie i obco, jak upiory zwodzące nieostrożnych wędrowców w przepaść. Mieli nieludzko zielone oczy i dziwnie rozmyte spojrzenia.

— Co tu się dzieje? — zapytał mężczyzna, który zabił prawowitego księcia i poślubił wdowę po nim. Na skroniach miał wysadzaną szmaragdami i muszlami koronę Zerfii; na jego twarzy gościł niezadowolony grymas.

Rinnonka zaczęła coś tłumaczyć, a Kirsen, pewna, że bez tego straci swoją szansę, postanowiła się wtrącić. Stała bliżej i była bardziej zdesperowana, więc udało jej się zwrócić uwagę uzurpatorów. Ostrożnie wyjaśniła swoją sytuację, ważąc słowa, by przypadkiem ich nie urazić. Nowy książę Zerfii przyglądał się jej z coraz bardziej ponurą miną.

— Mirrsha ma rację. Jesteś za młoda — oświadczył, gdy skończyła.

— Nonsens — zaprotestowała jego siostra, obdarzając Kirsen promiennym uśmiechem. — Oczywiście, że ci pomożemy. Mój brat nie chciał cię urazić. Martwi się za dużo i w niewłaściwy sposób. Ja wierzę, że wiesz, co robisz. — Mrugnęła porozumiewawczo, jakby od dawna były przyjaciółkami, po czym rozkazała strażnikowi ułożyć Pella na szezlongu. Uklękła przy nim i delikatnie dotknęła mu czoła. — Biedactwo. Miałam nadzieję, że szybciej pozbędziemy się tej zarazy. Nie martw się, wyleczymy go. Jesteśmy wdzięczni za twoją pomoc. Czy potrzebujesz czegoś jeszcze?

Kirsen pokręciła głową. Czuła się jak pijana. Prawie mdlała z ulgi. Pello miał przeżyć! Wiedziała, że będzie na nią wściekły i nie mogła doczekać się jego narzekania. Już wyobrażała sobie, jak po jego gniewnej tyradzie razem obżerają się słodyczami.

Tak się jednak nie stało. Usiadła w fotelu, który wcześniej zajmowała Mirrsha, a rodzeństwo delikatnym dotykiem i brutalną magią zmieniło coś w jej ciele. Zabieg wywołał mrowienie we wszystkich kończynach, zawroty głowy i mdłości, ale Kirsen zacisnęła tylko zęby. To było częścią umowy. Po to tu przyszła.

Dopiero gdy rinnoni skończyli leczyć Pella, spostrzegła, że coś jest nie tak. Magiczne zmysły, które otrzymała chwilę wcześniej, natychmiast rozpoznały taką samą moc w jej kuzynie. Tę, której zawsze się bał i którą nigdy, za żadne skarby świata, nie zgodziłby się władać.

— Nie tak się umawialiśmy! — krzyknęła. Chciała, by zabrzmiało to stanowczo i gniewnie, ale wyszło raczej płaczliwie. — Zabierzcie to z niego! To ja miałam dla was walczyć! Ja!

Rinnonka wciąż przyglądała się jej z promiennym uśmiechem. W tej chwili naprawdę wyglądała jak córka demonów. Przebiegła, zdradliwa, okrutna.

— I będziesz dla nas walczyć. Oboje będziecie — odparła, a w jej głosie nie było nawet śladu skruchy. — Mamy za mało żołnierzy. Potrzebujemy każdego. Sama rozumiesz, że robię, co muszę, by wygrać wojnę.

Kirsen nie rozumiała. Jej magiczne zmysły próbowały zniszczyć wszystko dookoła, ale rinnoni bez trudu trzymali je w ryzach. Teraz, gdy władała tą samą mocą, mogła ocenić skalę ich talentu. Przypominał huragan, który zmiata wszystko, co stanie mu na drodze, podczas gdy to, co otrzymała Kirsen, było jak powiew porannej bryzy. Bez wysiłku blokowali jej niekontrolowane próby skruszenia sufitu czy podpalenia komnaty. Nie mogła się z nimi równać.

W desperacji podbiegła do księcia Zerfii i padła przed nim na kolana, chwytając brzeg jego szaty. Mężczyzna wzdrygnął się, wyraźnie zniesmaczony jej gestem.

— Mówiłeś, że jestem za młoda, panie! On też jest młody! Młodszy! — skłamała, zalewając się łzami. — Błagam, zostawcie go w spokoju! Zrobię, co tylko zechcesz, panie! Wszystko!

Uzurpator patrzył na nią bardzo długo, aż zaczęła się łudzić, że dostrzegła na jego twarzy współczucie. Zaczęła mieć nadzieję. Prawie uwierzyła, że jeszcze wszystko ułoży się po jej myśli.

Jednak rinnon tylko odwrócił wzrok.

— I tak zrobicie, co zechcę. Ostatecznie, gdy ochłoniecie i zrozumiecie swoją sytuację. Jeśli chcecie przeżyć z nowymi zdolnościami, musicie dla nas walczyć. Pewnie macie też rodzinę, która was potrzebuje. — Wzruszył ramionami, ale nie potrafił spojrzeć Kirsen w oczy. — Z ludźmi zawsze jest tak samo. Nie jesteście pierwsi.

***

Ozairka urwała i odwróciła głowę. Tio spodziewała się usłyszeć szloch, ale Kirsen wydała z siebie tylko długie westchnienie. Bezmyślnie wodziła palcem po ziemi, rysując na piasku krętą linię. Patrzyła między drzewa, jakby spodziewała się znaleźć tam wytchnienie.

— Walczyliście dla nich? — zapytała ostrożnie Tio. Wciąż nie wierzyła, że duchy ziemi i wody zajęły dom Kirsen. Sądziła, że byli to raczej inni ludzie, którzy ukradli moc siłom natury, ale wolała już się o to nie kłócić. Nie teraz.

Ozairka skinęła głową.

— Nie chcieliśmy umrzeć — odparła. — Pello był przerażony i twierdził, że zniszczyłam jego duszę, ale poszedł na wojnę, by utrzymać naszą rodzinę. Na mnie nie chcieli już nawet patrzeć. Ciotka wyrzuciła moje rzeczy przez okno, wrzeszcząc na całą ulicę, że jestem dziwką demonów. A Pello… Pello coraz bardziej mnie przerażał. Zmienił się, jakby wszystko, co dobre, naprawdę w nim umarło. Był wściekły, że musiał służyć uzurpatorom, ale lubił zabijać walczących przeciwko nam rinnonów. Wbrew zakazom torturował jeńców i przychodził mi się tym chwalić. W ogóle nie przypominał już mojego kuzyna. Pello, którego znałam, nie ufał magii i kochał imperium, ale nikogo nie nienawidził. Nie był okrutny.

Tio nie potrafiła w to uwierzyć. Wcześniejsze mdłości wróciły. Prawie czuła smród palonego ciała.

— Jak trafił tutaj?

— Nie jestem pewna. Zdezerterował przed końcem wojny. — Wzdrygnęła się, najwyraźniej przerażona jakimś wspomnieniem lub myślą. — Nie mam powodu, by lubić rinnonów, ale nasz dowódca był w porządku. Nie wywyższał się jak ozairscy oficerowie, dbał o nas bardziej niż o siebie, nie raz ryzykował życie, by nas ratować. Lubiłam go. Powinnam go nienawidzić, ale go lubiłam. — Westchnęła, kręcąc głową. — Tuż po ucieczce Pella znaleźliśmy go martwego, z wykłutymi oczami i kneblem wciąż w ustach. Na całym ciele miał powycinane symbole naszych bogów. Dookoła było pełno krwi. Po tym wszystkim nie chciałam nawet szukać Pella. Gdy uzurpatorzy przegrali wojnę, wróciłam do Zerfii. Miałam nadzieję, że pogodzę się z rodziną, ale kochani rodacy prawie powiesili mnie tam na najbliższej gałęzi. Dla nich nie jestem już nawet człowiekiem. Musiałam uciekać na południe. Tam usłyszałam o was… i o Pellu. Od razu wiedziałam, że to on terroryzuje waszą wyspę. Nie chciałam tu przyjeżdżać, ale… W pewien sposób to wszystko moja wina.

— I będziesz w stanie zabić swojego kuzyna?

Kirsen zmroziła Tio spojrzeniem. Rzeczywiście, może zadała to pytanie zbyt szybko. Może powinna była najpierw zapewnić Ozairkę, że to, co się stało, nie było jej winą. W końcu ona też padła ofiarą zarazy, jaką byli wszyscy książęta, królowie i inni uzurpatorzy. Tio widziała czającą się w kącikach jej oczu rozpacz i widoczny w każdym ruchu ból. Nie miała jednak

czasu pocieszać Ozairczyków. Wciąż byli wrogami, a Ki'rai potrzebowali pomocy. Nie mogła czekać.

— Zrobię, co będzie konieczne. — Głos Kirsen brzmiał jasno i pewnie, lecz Tio odgadła, że niewiele brakowało, by zaczął drżeć. By się załamał. — Chciałabym mu pomóc, ale nie jestem pewna, czy można jeszcze do niego dotrzeć. Kto wie, może rzeczywiście zniszczyłam jego duszę i zmieniłam go w potwora? Tak czy inaczej, muszę go powstrzymać.

Tio chciała zaprotestować. Magia nie mogła niszczyć duszy. Gdyby tak było, to samo spotkałoby Kirsen, a Ozairka nie wydawała się ani szalona, ani okrutna. Na pewno nie była potworem.

— Co z innymi? — zapytała zamiast tego. Nie miała czasu pocieszać, nie mogła czekać. — Twój kuzyn nie jest jedyny. Znalazł sobie jeszcze kilku władających magią żołnierzy. Dasz radę zabić ich wszystkich?

Kirsen spojrzała w górę, na gęste gałęzie i prześwitujące między nimi skrawki jaskrawo błękitnego nieba.

— Nie — oznajmiła. — Na pewno nie wszystkich. Nie sama. Jeśli chcecie się ich pozbyć, też będziecie musieli z nimi walczyć.

— Jak?!

Na samą myśl o otwartym sprzeciwieniu się królowi, Tio zrobiło się zimno. Jak miała walczyć z kimś, kto w mgnieniu oka potrafił upiec ludzkie ciało lub zmienić je w lód? Padłaby martwa, nim zdążyłaby unieść rękę. Jej rodzice i najlepsi wojownicy z wyspy nie żyli. Jeśli oni wszyscy zginęli, nikt inny nie miał szans. Walka oznaczała samobójstwo. Znów cierpienie. Znów śmierć.

Tio nie mogła walczyć. Chciała uciec. Chciała żyć.

Kirsen ujęła i ścisnęła jej dłonie, jakby w ten sposób chciała dodać jej sił.

— Oni nie są nieśmiertelni — przypomniała. — Nie są nawet niezwyciężeni. W Zerfii zamordowano wielu takich jak ja. Nikt nie każe ci stawać z nimi do pojedynku. Możecie ich otruć. Przywalić mocno w tył głowy. Zaatakować ze wszystkich stron na raz. Im bardziej ich zaskoczycie, tym większe macie szanse. Tak naprawdę przez cały czas mogliście to zrobić. Gdybyście tylko się odważyli.

Ostatnie zdanie rozpaliło w Tio gniew. Początkowo jedynie niewielki płomyk, lecz jego żar szybko rozprzestrzenił się na wszystkie myśli.

— Próbowaliśmy przeżyć — odpowiedziała, pozwalając, by cały wachlarz jej emocji znalazł odzwierciedlenie w tonie głosu. Oburzenie. Wstyd. Strach. Złość. Gorycz. — Ty też nie walczyłaś o tę twoją Zerfię. Zdradziłaś ją. Służyłaś najeźdźcom.

Kirsen gwałtownie cofnęła ręce. Przez chwilę po prostu gapiła się na Tio. Bez ruchu, bez słowa, prawie zapominając oddychać.

— Myślisz, że tego nie żałuję? — szepnęła w końcu, jakby bała się samej siebie. — Że dziwię się rodakom, którzy mnie nienawidzą? Że nigdy nie chciałam wygnać uzurpatorów? Marzyłam, by być wystarczająco odważna, ale nie byłam. Nie miałam pojęcia, co robić. Właśnie dlatego chcę wam pomóc. Dlatego mówię wam, że możecie wygrać z magią. Chcę, żeby wam się udało.

Tio zrobiło się głupio, ale nawet gdyby mogła, nie cofnęłaby swoich słów. Coś wreszcie wyklarowało jej się w głowie. Nieuporządkowane myśli znalazły swoje miejsca. Zaczynała rozumieć, co musiała zrobić. W jej głowie układał się plan.

Znów pomyślała, że może powinna jednak pocieszyć Ozairkę, i znów tego nie uczyniła. Musiała dotrzeć do tylu innych osób… Wyciągnąć do nich ręce, pokazać drogę, zarazić nagłym przypływem odwagi. Działać, nim znowu ogarną ją strach i zwątpienie.

Zamiast dodać Kirsen otuchy, zaczęła wykładać swój plan i z każdym wypowiedzianym słowem czuła, jak na nowo wstępuje w nią nadzieja.

***

Gdy następnego dnia Tio stanęła przed domem starszego syna Ayu, właśnie ta nadzieja powstrzymała ją przed ucieczką. Dziewczyna wciąż nie była pewna, czy robiła najlepszą, czy najgłupszą rzecz w swoim życiu. Mężczyzna stracił matkę i brata, lecz właściwie mogło go to nie obchodzić. Tio nie wiedziała, czego spodziewać się po zdrajcy, który z własnej woli pomagał Ozairczykom. Podczas egzekucji Ayu wydawał się wstrząśnięty, jednak nosił błękitny mundur i podobno to on ostrzegł króla przed trucizną. Czy na pewno tego żałował? Kim był? Czy powinna z nim rozmawiać? Wcale go nie znała. Nie pamiętała nawet, jak miał na imię. Rik? Ry'ek? Rek?

Zmarszczył czoło, gdy ją zobaczył. Oczy miał spuchnięte i zaczerwienione. Tio miała nadzieję, że od płaczu. Odetchnęła głęboko i bez słowa wyciągnęła przed siebie otwartą dłoń, na której spoczywał okrągły kolczyk. Symbol Pierścienia, ich kultury, życia. Serce waliło jej jak oszalałe.

Niemalże zemdlała, gdy mężczyzna, którego imię zapodziało się gdzieś w jej pamięci, wziął oferowany mu przedmiot, rozejrzał się, po czym szybko wciągnął ją do środka.

— Czego ode mnie chcesz? — zapytał, a głos drżał mu z rozpaczy. Tio ledwie powstrzymała westchnienie ulgi i uśmiech. Na to właśnie liczyła. Na rozpacz, zagubienie, poczucie winy.

To nie była łatwa rozmowa. Syn Ayu żałował, że kiedykolwiek popierał króla, ale Tio musiała przekuć jego żal w coś innego. Pozwolić mu się wypłakać. Przekonać go, że wciąż miał prawo walczyć za swoją wyspę. Dodać mu odwagi. Trochę go zrozumieć. Choć trochę mu wybaczyć.

Wielu Ki'rai nie było w stanie tego zrobić. Nie chcieli nawet z nim rozmawiać, bez względu na to, jak bardzo Tio ich błagała i jak wiele razy odwoływała się do wyższych celów i niezbędnych kompromisów. Dopiero pod wpływem wdów po jej dziadku zgodzili się współpracować ze zdrajcami, by pozbyć się króla, ale na każdym kroku podkreślali, że choć mieli wspólny cel, nie byli zjednoczeni.

Tio uznała, że w tej chwili nie miało to znaczenia. Tak wiele rzeczy spychała ostatnio na dalszy plan: rozpacz trawiącą Kirsen; wrogość, jaką zapałali do Ozairki inni spiskowcy; winy dzielące mieszkańców wyspy. Czuła, że to wszystko w końcu się o siebie upomni i miała tylko nadzieję, że zdążą wcześniej pozbyć się króla. Wątpliwości co do tej strategii też zostawiała na potem. Teraz musiała być pewna siebie. Gdyby Ki'rai dostrzegli jej wahanie, przestraszyliby się i znów pochylili głowy. Nie byli prawdziwymi wojownikami. Ci, którzy nie bali się walczyć z królem, już dawno zginęli.

Zostali tylko zastraszeni mieszkańcy, pełni wyrzutów sumienia zdrajcy i Tio, która wciąż nie mogła uwierzyć, że znalazła się w samym centrum planowanego powstania.

***

Na wyspach Pierścienia wszystko wyglądało inaczej niż w Zerfii. Ludzkie konstrukcje wydawały się nieśmiałe, jakby nie były pewne, czy miały prawo istnieć. Drzewa i krzewy dumnie wyciągały się ku niebu i zapuszczały korzenie w ziemię. Nie dawały narzucić sobie porządku. To one dyktowały warunki ludzkiej cywilizacji.

Pozostawione przez Ozairskie Imperium budynki nie miały nieśmiałej miękkości ki'raiskich domów. Ich ciężkie bryły wydawały się pokraczne i gburowate. Zbyt duże, zbyt pewne siebie.

Pello oczywiście wybrał na swą siedzibę największy z nich. W Zerfii podobny dom nie zwróciłby niczyjej uwagi, ale tutaj był pałacem. Do niego wprowadził się król. Uzurpator. Jej kuzyn.

Wciąż pamiętała go jako chłopaka, który ze śmiechem chlapał w jej stronę wodą po tym, jak wepchnęła go do kanału, i gdy to wspominała, chciało jej się płakać. Powstrzymała jednak łzy. Szła w stronę domu Pella, zadzierając głowę, jakby cała wyspa należała do niej. Niewtajemniczeni w plan powstania Ki'rai zerkali na nią, odkąd nagle wyłoniła się spośród drzew, ale była Ozairką, więc nikt nie próbował jej zatrzymać, nawet dwaj zdrajcy

pełniący straż przed wejściem do rezydencji Pella. Myśleli, że przybyła do ich przywódcy. Bali się jej, podczas gdy ona nie mogła sobie pozwolić na najmniejszą słabość lub wahanie. Czy tak właśnie smakowała władza? Jeśli tak, Kirsen wcale nie miała na nią ochoty.

Weszła do domu, który udawał pałac, by odszukać swojego podającego się za króla kuzyna. Przez ostatnie dni Tio organizowała powstanie, a Kirsen przygotowywała siebie. Była wypoczęta. Była silna. W najlepszej możliwej formie.

Nie była gotowa, ale to akurat nie miało wielkiego znaczenia.

Spotkali się w dość przestronnym, zalanym światłem salonie. Ozairskie meble sprzed kilku dekad stały obok swoich marnych kopii wykonanych przez niewprawionych w tego rodzaju sztuce Ki'rai. Tapiserie na ścianach nie miały nic wspólnego z imperium i były typowe dla Pierścienia. Szata Pella prezentowałaby się nie najgorzej na średnio zamożnym zerfijskim kupcu. Na skroniach miał nieco wygięty diadem, który pewnie znalazł porzucony w którymś z pokoi. Był to bardzo smutny widok. Samozwańczy król wyspy wyglądał jak ktoś, kto śnił o podróży do gwiazd, ale nie potrafił nawet oderwać się od ziemi.

Tio tego nie dostrzegła, jednak Kirsen pochodziła z kolonii Ozairskiego Imperium. Widziała prawdziwy przepych i prawdziwą ostentację.

— Co ty…? Kto cię tu wpuścił?! — Pello przywitał ją gniewnym okrzykiem. — Feno, Ellen, chodźcie tutaj! Straż! Straż!

Chwilę później do salonu wpadła para Ozairczyków. Chłopak miał na sobie błękitny mundur. Dziewczyna ubrana była w soczyście zieloną suknię, na włosy narzuconą miała chustę w tym samym kolorze. Oboje władali magią. Gdy wbiegli, byli gotowi do ataku, ale na widok nieznajomej znieruchomieli.

— Czujesz się teraz pewniej? — Kirsen wykrzywiła wargi.

— Kto to jest? — zapytała Ellen niemalże w tej samej chwili. Jej magia wyrywała się, by zaatakować. Pello wyglądał, jakby chciał uciec. Gestem dał znać swoim towarzyszom, by podeszli bliżej. Poprawił diadem, po czym wreszcie odezwał się do kuzynki:

— Kirsen. Nie sądziłem, że jeszcze cię zobaczę. Nie poszłaś służyć demonom w ich przeklętych krainach?

— Pello. Nie mogłeś mordować dla cesarza, więc robisz to po prostu dla siebie? — Nie chciała zaczynać kłótni, ale coś, co zepchnęła w głąb umysłu, najwyraźniej miało inne plany.

Samozwańczy król podszedł bliżej. Za blisko. Prawie czuła na sobie jego oddech. Jej magiczne zmysły widziały bicie jego serca, strumienie krwi,

sploty mięśni, gęstwinę nerwów. Nie rozumiała większości bodźców, ale odgadła, że Pello cały trząsł się z emocji.

— Wiesz, że nie mogę pokazać się w Imperium po tym, co mi zrobiłaś. Gdybym umarł, przynajmniej trafiłbym do krainy bogów, ale ty jak zawsze uznałaś, że twoje pieprzone zachcianki są ważniejsze niż nasze prawa. Zabrałaś mnie do demonów! Do pierdolonych demonów! Pozwoliłaś im ukraść mi duszę! — Zacisnął pięści, by ukryć dygotanie palców. — Dlaczego nie dałaś mi umrzeć?!

Kirsen cofnęła się o krok. Gniew Pella był zbyt gorący. Wypalał dziury w murze, za którym ukryła uczucia. Parzył jej myśli. Prawie wyciskał łzy z oczu.

— Pomyliłam się. Przepraszam! Ile jeszcze razy mam to powtórzyć?

Gniew, od którego próbowała się odsunąć, zapłonął jeszcze goręcej. Wiedziała, że powinna zaatakować, ale mimo to czekała. Na co? Dlaczego?

— Przez ciebie jestem przeklęty. Przez ciebie nie ma dla mnie miejsca wśród ludzi. Przez ciebie musiałem służyć demonom, a ty nagle pojawiasz się, by znów mnie przeprosić? Czego się spodziewasz? Uścisku? Zapewnień, że nic się nie stało? Poklepania po główce?

Feno i Ellen nie odrywali od niej wzroku, jakby wierzyli, że zatrzymają ją w miejscu samymi spojrzeniami. Jaka była ich historia? Czemu służyli rinnonom i jak trafili na Pierścień?

— Nie przyszłam cię przepraszać — odparła chłodno. — Zamierzam cię stąd zabrać. Ki'rai nie są niczemu winni. Zostaw ich w spokoju.

Pello zaśmiał się, a Kirsen zrobiło się zimno. Zwariował. Nie wytrzymał i zwariował. Wyleczyła go z gorączki, ale sprawiła, że zaraził się jeszcze gorszą, jeszcze bardziej bolesną chorobą.

— Ki'rai są nieistotni. To banda dzikusów, która sama z siebie tylko taplałaby się w błocie. — Skrzywił się z obrzydzeniem, a Kirsen poczuła ochotę, by cofnąć się jeszcze parę kroków. — Gdyby nie interwencja rinnonów podczas ich nieudolnego powstania, te wyspy wciąż należałyby do imperium. Zamierzam je odzyskać. Zdobędę je i oferuję cesarzowi. Może wtedy to, co mi zrobiłaś, do czegoś się przyda. Jestem przeklęty, ale może jeszcze przysłużę się Ozairowi, zamiast być tylko niewolnikiem jego wrogów!

Feno położył mu dłoń na ramieniu i próbował coś powiedzieć, ale Pello go odepchnął.

— To szaleństwo — wykrztusiła Kirsen. — Ledwie kontrolujesz jedną wysepkę.

— Władam magią demonów! — krzyknął jej prosto w twarz. Jego ręka wystrzeliła do przodu. Palce zacisnęły się na szyi kuzynki. — Wykorzystam

to, co mi zrobiłaś. Pierścień jest nasz. Zdobędę go, choćbym miał potopić wszystkich Ki'rai w oceanie. Służę i będę służył Ozairowi.

Kirsen ze wszystkich sił nadepnęła na stopę Pella. Rzuciła w jego stronę swoją moc, również próbując pozbawić go oddechu. Obronił się. Wciąż ją dusił. Zaczął zalewać jej nerwy bólem, ale w tym momencie wyszarpnęła swój sztylet i wbiła mu pod żebra. Głęboko. Mocno. Zdecydowanie. Jakby wszystko w niej już umarło.

***

Przed atakiem na Ozairczyków Tio nie mogła pozbyć się wrażenia, że coś pójdzie nie tak. Dotychczasowe życie nauczyło ją spodziewać się tragedii, nie sukcesu. Poza tym nie była wojowniczką. Jak większość kobiet Ki'rai uczyła się tradycyjnej sztuki walki, ale nie okazała się specjalnie utalentowaną uczennicą. Gdy wysyłała Aika z matką na drugi koniec wyspy, bardzo pragnęła pójść z nimi. Zwinąć się w kłębek i patrzeć na morze. Być bezpieczna.

Jednak to ona popchnęła Ki'rai do działania. Cztery wdowy po dziadku, które pamiętały zwycięskie powstanie przeciwko Ozairczykom, służyły jej radami i autorytetem, ale inicjatywa wyszła od niej. To ona dodała śmiałości zastraszonym ludziom. Pomogła nawrócić się zdrajcom. Była jedną z niewielu osób, które spinały to kruche przedsięwzięcie, więc starała się wyglądać na równie odważną, jak jej rodzice. Udawała pewność siebie, choć w środku trzęsła się ze strachu.

Jak we śnie ruszyła do domu króla wraz z innymi Ki'rai. Wiedziała, że Kirsen właśnie z nim walczy, a grupa byłych zdrajców atakuje ozairskich magów. Chciała mieć nadzieję, że odniosą sukces, ale nie potrafiła w to uwierzyć. Starała się iść pewnym krokiem, nie myśląc o tym, że lada chwila mogła zostać zaatakowana gotującą krew w żyłach magią. Wszystko wydawało jej się snem. Iluzją. Koszmarem.

Nikt nie zatrzymał ich przy drzwiach, ale ze środka dobiegały odgłosy walki. Tio popędziła wszystkich do przodu, krzycząc o wolności i zemście. Nie była pewna, co dokładnie mówiła. Szumiało jej w uszach. Słowa same płynęły z jej ust. Nogi same niosły ją przed siebie.

Przed nimi dwoje ocalałych magów i zwykli ozairscy żołnierze walczyli z niedobitkami grupy kierowanej przez syna Ayu. Jeden z Ki'rai padł na ziemię krzycząc i wijąc się w konwulsjach. Inny próbował ugasić płonący mundur. Na ten widok część nowoprzybyłych rzuciła się do ucieczki. Tio bardzo pragnęła do nich dołączyć, ale zmusiła się, by zostać. Powiodła wzrokiem po swoich towarzyszach. Wrzasnęła coś o odwadze. Zacisnęła dłonie na bojowym kiju. Rzuciła się przed siebie.

Ktoś obok niej upadł, krztusząc się krwią, ale ona dała radę dobiec do Ozairczyków. Wciąż czuła się jak we śnie. Przyłożyła jednemu żołnierzowi prosto w czaszkę. Zamachnęła się na drugiego. Ktoś odepchnął ją na bok, ratując tym samym przed magicznym atakiem. Upadła między trupy. Ktoś nad nią przeskoczył. Ktoś inny prawie nadepnął jej na rękę. Podźwignęła się z powrotem na nogi, bez skutku rozglądając się za swoim kijem. Jeden z magów przewrócił się, przebity oszczepem. Kilku Ki'rai wspólnie skoczyło na drugiego. Dźgali go nożami i okładali pięściami. Pozostali Ozairczycy zaczęli się wycofywać.

Tio wrzasnęła wściekle, rzucając się w pościg. Przeskakiwała nad ciałami. Minęła konającego syna Ayu. Gdy jeden z ozairskich żołnierzy padł na kolana, błagając o litość, bez wahania skręciła mu kark.

Nie rozumiała ani jednego z wykrzykiwanych wokół niej słów. Nie zamierzała się zatrzymywać. Nie chciała się zastanawiać. Parła przed siebie.

***

Pello zatoczył się do tyłu. Wytrzeszczył oczy i upadł. Ellen momentalnie znalazła się przy nim, by spróbować zamknąć jego ranę. Kirsen nie wierzyła własnym oczom. Udawało jej się. Nieznajoma kobieta opanowała coś, co przerosło większość podobnych jej ludzi. Leczyła magią. To było niesamowite, lecz trudniejsze i wolniejsze niż destrukcja. Kirsen bez większego wysiłku sprawiła, że krew kuzyna popłynęła szybciej. Trysnęła, zalewając Ellen czerwienią. Serce Pella zatrzymało się. Przez jedną ulotną chwilę wszystko było ciche i martwe.

Następny atak na moment odebrał Kirsen kontrolę nad ciałem. Prawie zraniła się własnym sztyletem. Zdążyła się obronić, lecz odruchowo odrzuciła nieszczęsne ostrze. Trudno. I tak nie mogła już nim nikogo zaskoczyć. Ellen i Feno śledzili każdy jej ruch. Chłopak odsunął się w stronę okien. Z rąk dziewczyny kapała krew.

Kirsen zacisnęła powieki, przypominając sobie lekcję, jakiej udzielił jej rinnoński dowódca. Nie musiała widzieć, by zabijać magią. Nowe zmysły interpretowały świat bez pomocy oczu. Nawet otoczona czernią, była świadoma ruchu dwojga Zerfijczyków. Czuła tętniące w nich życie, ciepło ich ciał, wypełniające pokój powietrze i strukturę kamiennej posadzki. Skupiła się tylko na tych bodźcach. Nie ruszała się. Zaatakowała.

Uderzyła w nich chłodem. Feno odpowiedział gorącem, podpalając jej buty. Wrzasnęła, na moment przerywając atak, by ugasić płomienie. Tylko błąd Ellen uratował jej życie. Dziewczyna potrafiła leczyć, jednak w walce radziła sobie słabo. Była zbyt dokładna. Zbyt ambitna. Chciała używać swojej mocy płynnie i z precyzją, jak rinnoni. Próbowała zatrzymać serce Kirsen,

ale szło jej to zbyt wolno. Oberwała magią, która prawie obróciła jej ciało w lód.

Kirsen nie siliła się na elegancję. Waliła mocą jak maczugą, uderzając na lewo i prawo w nadziei, że trafi. Gdyby musiała się nagle powstrzymać, pewnie by nie zdążyła. Na szczęście nie musiała. Miała koło siebie tylko wrogów, którzy tak naprawdę nigdy nie powinni byli stać się jej wrogami.

Wciąż chciała z nimi porozmawiać. Poznać ich historie, smutki, żale i lęki. Pogodzić się. Wspólnie opuścić Pierścień. Mieć obok siebie ludzi, którzy przeszli to samo, co ona.

Mimo to atakowała, bo nie mogła postąpić inaczej. Nie oszczędzała się, co dało jej przewagę nad przeciwnikami, którzy chcieli nie tylko zwyciężyć, lecz i przeżyć. Feno ciskał płomieniami i falami gorąca, skutecznie skupiając na sobie uwagę. Był cholernie szybki. Nowe poparzenia wyciskały łzy z oczu Kirsen. Rzuciła w niego wszystkim, co miała, by przerwać jego ofensywę. Chwilę później zawyła z bólu.

Nie powinna była ignorować Ellen. Nie potrafiła nawet dostrzec, co pieprzona uzdrowicielka zrobiła w jej ciele. Zgięła się wpół, ledwie zachowując równowagę. Miała wrażenie, że ktoś coś mówi, ale była zbyt oszołomiona bólem, by skupić się na słowach.

Zrozumiała, że wcześniej popełniła błąd. Niepotrzebnie włożyła tyle energii w walkę z Fenem. Teraz odsłoniła się na jego atak, modląc się, by nie okazało się to błędem. Z całej siły miotnęła magią w głowę Elen. Nie przestała wysysać z niej ciepła, nawet kiedy żar trawił jej własne ciało. Zamrażała zwoje mózgowe, oczy, krew. Była brutalniejsza i szybsza. Przeciwniczka nie miała szans. Próbowała się ratować, ale nie zdążyła ograć się na czas.

Kirsen upadła niemalże równocześnie z ciałem Ellen. Odepchnęła duszącą falę gorąca, ignorując ból. Otworzyła oczy i, unosząc głowę, spojrzała na Fena.

Wydawał się jej nie dostrzegać, wpatrując się w martwą towarzyszkę. Kirsen wykorzystała tę chwilę nieuwagi, by odebrać mu władzę w nogach. Przewróciła go. Zaczęła go dusić. Odpowiedział tym samym. Z jego przekrwionych oczu płynęły łzy. Kirsen czuła wilgoć także na własnych policzkach. Oboje płakali, lecz wciąż uparcie próbowali odciąć sobie dopływ powietrza.

Feno zrezygnował pierwszy. Kirsen, która widziała już kolorowe plamy przed oczami, zaczerpnęła głęboki oddech i też go puściła, nagle zmęczona i zrezygnowana. Pulsujący w głowie ból niemalże przysłonił świat. Zakrztusiła się własną śliną, a kaszląc, poczuła w ustach smak krwi. Ostatkiem sił przeczołgała się bliżej łkającego cicho Fena.

Nie była pewna, jak długo tak siedzieli. Świat i czas skurczyły się do ciasnego, wypełnionego bólem i mdłościami kokonu. Na moment chwyciły ją deszcze. Chciała zapytać Fena, dlaczego przerwał atak. Szukała słów, które mogłaby wypowiedzieć do skrzywdzonego tak samo jak ona chłopaka, ale nie potrafiła przypomnieć sobie, jak zaczyna się rozmowę. Jej myśli wirowały i też zaczynało im być niedobrze.

Nie zemdlała, lecz nie była też do końca przytomna. Miała wrażenie, że znajduje się pod wodą, a dźwięki, wspomnienia i myśli dobijają się do niej przez falującą, mieniącą się w słońcu taflę bólu.

***

Gdy wpadli do zalanego słonecznym światłem salonu, było już właściwie po wszystkim. Martwy król spoczywał w kałuży krwi. Obok leżało oszronione ciało kobiety. Jakiś młody chłopak łkał, kołysząc się w przód i w tył. Kirsen patrzyła w stronę nagle otwartych drzwi, ale w jej spojrzeniu nie pozostało wiele życia.

Ki'rai wlali się do środka, wciąż wykrzykując hasła o wolności i zemście. Tio nagle zapragnęła ciszy i zamilkła, lecz inni wciąż wydzierali się, ile sił w płucach. Popychali ją do przodu niczym morskie fale. Ktoś podbiegł do młodego Ozairczyka, uderzył go raz i drugi, po czym wbił mu rybacki nóż w gardło. Ktoś inny rzucił się na Kirsen. Złapał ją za włosy. Przewrócił. Uniósł stopę, by nadepnąć na jej szyję.

Nim zdążyła pomyśleć, Tio chwyciła go za nogę i mocno szarpnęła. Gdy runął na podłogę z przekleństwami na ustach, skoczyła między niego a Kirsen. Nagle zrobiło jej się niedobrze. Serce i żołądek skręcały się z nieokreślonego niepokoju.

— Nie! — krzyknęła do wszystkich, którzy zbliżali się do Ozairki. — Nie! Zostawcie ją!

Kirsen jęknęła. Promienie słońca lśniły na szpecących jej skórę bliznach. Przez przepalone buty prześwitywały poparzone stopy. Jej koszula ociekała potem.

Ki'rai mówili jeden przez drugiego i ani jedno z ich słów nie różniło się od tego, co Tio sama wielokrotnie myślała. Wszyscy Ozairczycy to wrogowie. Fanatyczni, bezlitośni i kłamliwi. Najlepiej zabijać ich, gdy tylko wychyną zza horyzontu, żeby już nigdy nie zniewolili Pierścienia. Kirsen była Ozairką, więc nie powinno się jej ufać. I tak zbyt długo chodziła po ich ziemi, piła ich wodę i oddychała ich powietrzem.

Mimo to Tio nie pozwoliła nikomu jej skrzywdzić. Musiała obić szczęki dwóm kobietom i kopnąć w krocze jednego mężczyznę. Zakrzyczała ich

wątpliwości i protesty. Patrzyła na nich, jakby próbowała spopielić ich wzrokiem, aż w końcu wycofali się, kręcąc z powątpiewaniem głowami.

Została sama z Kirsen. Z zewnątrz dobiegały pełne emocji głosy. Większość nadal gniewna, lecz niektóre zaczynały rozbrzmiewać radością.

— Udało nam się. Słyszysz? Udało się — szepnęła Tio, pochylając się nad Ozairką. Coś w niej bardzo chciało się rozpłakać, ale jej oczy były całkiem suche.

Kirsen odwzajemniła spojrzenie. Westchnęła. Zakrztusiła się krwią i rozkaszlała.

— Wam się udało. Dla mnie wszystko poszło nie tak.

— Nie… — zaczęła, jednak szybko ugryzła się w język. Co właściwie mogła powiedzieć? Zwycięstwo mieszkańców wyspy nie było zwycięstwem Kirsen. Ozairka nie zyskała absolutnie niczego. — Pomogłaś nam. Gdyby nie ty, wciąż żylibyśmy w strachu, łudząc się nadzieją na pomoc.

— Bzdura. Poradzilibyście sobie i beze mnie. Także z tymi tutaj. — Próbowała wskazać ruchem głowy spoczywające na podłodze ciała. Jęknęła przy tym z bólu. Tio dotknęła jej czoła i poczuła, że płonęło od gorączki. Zalewający Kirsen pot był czerwony od krwi. Oddychała z wyraźnym trudem.

— Może, ale… ja nigdy nie zebrałabym się do walki. Nie bez świadomości, że mamy po swojej stronie kogoś, kto też włada magią… — Tio przełknęła ślinę, spoglądając prosto w ciemne oczy Kirsen. — Spotkanie z tobą dodało mi odwagi. Nie pozwoliłaś mi się załamać. Popchnęłaś mnie do działania. Ty!

Ozairka pokręciła głową, ale chyba nie miała już siły protestować. Tio bardzo chciała dać jej wody i nakarmić ją rybą z owocami *la'ki,* którą na Pierścieniu podawano ciężko chorym i umierającym. Niczego nie miała jednak przy sobie i nie była wystarczająco silna, by sama przenieść Kirsen w wygodniejsze miejsce. Mogła tylko przy niej siedzieć i próbować ją pocieszać. Teraz, gdy było już właściwie za późno.

— To nie twoja wina, że twój kuzyn oszalał. Wszystko przez uzurpatorów. Zawsze tak jest, gdy ktoś zakłada sobie na głowę koronę. Zaczyna uważać się za ważniejszego od innych i niszczy niezliczone życia. Gdybym mogła, pomogłabym ci ich przegonić.

Kirsen chyba chciała się uśmiechnąć, ale tylko skrzywiła się z bólu. Twarz jej poszarzała. Wyglądała, jakby już była martwa, jednak zdołała jeszcze mocno ścisnąć dłoń Tio. Trzymała ją, jakby w ten sposób próbowała trzymać się świata. W jej oczach wzbierały łzy.

Z zewnątrz dobiegały odgłosy coraz śmielszego świętowania. Ktoś grał na bębnach. Ktoś krzyczał o wolności i zwycięstwie. Ktoś obiecywał śmierć

wszystkim Ozairczykom. Kilka osób śpiewało wesołą pieśń o legendarnym królu Ki'rai, którego wieki temu poddani powiesili na gałęzi mangowca.

Tio wydawało się, że ktoś skandował nawet jej imię, ale nie miała ochoty dołączyć do rozlewającej się po wyspie radości. Osiągnęła więcej, niż uważała za możliwe. Stała się bohaterką. Wiedziała, że gdzieś w zaświatach duchy jej rodziców były z niej dumne. Mimo to wciąż nie czuła się bezpiecznie. Wątpliwości i lęki, które zostawiła na później, upominały się o swoje. Wszystko wydawało się zbyt kruche. Trzeszczało jak szyja Ozairczyka, któremu skręciła kark. Wyspa była wolna od króla, ale czy miała też być wolna od dalszej przemocy? Tio nadal obawiała się tragedii.

Nie spieszyło jej się do towarzystwa pijanych zwycięstwem Ki'rai. Była z nich dumna, lecz w tej chwili do nich nie pasowała. Nie umiała się cieszyć. Miała w sobie tylko żal i lęk.

Zamiast wyjść, siedziała przy umierającej Kirsen, do końca ocierając z jej czoła krwawy pot i ściskając dłoń. Oczy wciąż miała suche, ale w środku płakała.

Pani kruków i krwi

Luiza Leszczyńska

Nad miastem zapadał zmrok. Z nieba zaczęły padać pierwsze płatki śniegu. W jednym z domostw dziewczynka o ogniście rudych włosach układała się do snu. Matka otuliła dziecko kocem i już chciała odejść, gdy córka chwyciła ją za rękę.

— Opowiedz mi coś, zanim zasnę.

Kobieta uśmiechnęła się czule i przysiadła na krześle obok łóżka.

— O czym chcesz posłuchać, córeczko? — spytała, głaszcząc córkę po głowie.

— Historii o Morrigan! — zażądała natychmiast dziewczynka, moszcząc się wygodnie.

Kobieta westchnęła teatralnie.

— Znowu? No dobrze... Wszystko to działo się wiele lat temu. Nasze ziemie zamieszkiwały walczące między sobą klany. Wówczas mężczyźni sprawowali

Luiza Leszczyńska — ur. 1988; zamieszkała w Krakowie; z wykształcenia dziennikarka, z zamiłowania śpiewaczka; interesuje się współczesnym kinem francuskim, fotografią i mitologiami; debiutowała w 2018 roku opowiadaniem *Pluszak* w „Magazynie Biały Kruk"; od dziecka marzyła o pisaniu powieści fantastycznych, podróżach i domku w górach, w którym mogłaby spędzać czas przy winie i dobrej lekturze.

Creatio Fantastica nr 1 (57) 2017, ss. 211-231.

władzę, lecz kobiety dziedziczyły majątki, ziemie i moc. Właśnie pośród tych kobiet żyła Morrigan. Aż do dnia, w którym zmieniło się wszystko. A było to tak...

***

Kary koń gnał po bezkresnych łąkach. Niebo nad głową jeźdźca było cudownie błękitne.

— *Hennelah*, Keino, *hennelah* — wyszeptała postać. — *Keelonhoren*!

Klacz posłusznie przyspieszyła, prawie lecąc nad wysoką trawą.

— *Keelonhoren*! — *Do nieba*!

Okrzyk niósł się po wzgórzach. Jeździec z lubością wdychał rześkie powietrze. Spojrzał przed siebie i zauważył zbliżającą się szybko grupę mężczyzn. Nie spodziewał się ich tak blisko granicy. Nasunął kaptur na głowę, by zasłonić twarz i kazał klaczy zwolnić.

Tymczasem tętent końskich kopyt był coraz głośniejszy.

— Stój! — rozległ się krzyk jednego z nieznajomych, gdy jeździec znalazł się wystarczająco blisko. — Kim jesteś i co robisz na naszych ziemiach?

Odpowiedziała mu cisza, nakazał więc okrążyć obcego, sam zaś zbliżył się do niego. Przywódca grupy był młodym mężczyzną o bystrych oczach i jasnych włosach.

— Co robisz na ziemiach pana Ruarca? — powtórzył pytanie, pochylając się złowrogo.

Jeździec wciąż milczał. Mężczyzna szybkim ruchem wyjął miecz z pochwy i odrzucił nim kaptur obcego, mijając twarz o cal. Zaskoczony, wciągnął powietrze ze świstem.

Po okrytych męską opończą ramionach rozsypały się piękne, kruczoczarne włosy, a wprost na niego patrzyły zielone oczy o figlarnym spojrzeniu.

— Mam wiadomość do dostarczenia, Kilianie Ceallach. Muszę spotkać się z twoim ojcem.

Kilian skłonił się lekko.

— Nie powinnaś podróżować sama, to niebezpieczne. Jedź z nami.

— Potrafię się bronić, przecież dobrze o tym wiesz. — Kąciki jej ust drgnęły.

Kilian odwrócił się, by spojrzeć na swoich ludzi. Kiedy spostrzegli, że samotny jeździec nie jest wrogiem, wyraźnie się odprężyli.

— Jedźcie zapowiedzieć naszego gościa! Przekażcie memu ojcu, że przyjadę wkrótce z panią Morrigan Delehaun.

Jeden z mężczyzn skinął głową, po czym cała grupa odjechała.

— Pamiętam o tym doskonale, Morrigan — powiedział Kilian, nawiązując do jej wcześniejszej riposty. — Ale nie każdy, kto pomyśli z tobą zadrzeć, będzie zadurzonym w tobie młokosem.

— Będę o tym pamiętać, obiecuję — uśmiechnęła się z przekąsem.

— Dlaczego przebrałaś się za mężczyznę?

Kobieta wzruszyła ramionami.

— Ojciec uznał, że tylko pod tym warunkiem puści mnie w drogę, bym mogła dostarczyć wiadomość. Wszyscy nasi zwiadowcy są zbyt zajęci. — Ton kobiety wyraźnie wskazywał na to, że ona również wolałaby pełnić obowiązki zwiadowcy od bycia kurierem.

— Nigdy nie należałaś do kobiet, które wyszywają w domu i czekają na męża, moja dro… — przerwał, gdy niespodziewanie poczuł zimną stal na szyi. — No, no, jestem pod wrażeniem.

— To po to, byś przestał traktować mnie protekcjonalnie — rzuciła Morrigan, chowając sztylet. — Jak się czuje twoja siostra?

Mężczyzna zasępił się. Odwrócił wzrok od roześmianej twarzy przyjaciółki.

— Źle. Nemain jest silna, ale choroba postępuje. Nie ma na nią lekarstwa.

Morrigan pokiwała głową. Nemain zawsze słynęła z dobrego, silnego ducha. Niemniej kobieta wiedziała, że strata jedynej córki może spowodować wiele kłopotów w domu rodu Ceallach. Nie mogąc wymyślić sensownej odpowiedzi, po prostu odwróciła się od Kiliana.

— Jeźdźmy już, chciałabym jak najprędzej dostarczyć wiadomość.

Kiedy dotarli na miejsce, Kilian poprowadził gościa szerokim, kamiennym korytarzem prowadzącym do głównej sali. Chłód panujący w domu przenikał kobietę do kości. Poprawiła opończę i weszła za przyjacielem do ciemnego pomieszczenia. Skłoniła głowę.

— Morrigan Delehaun, zbliż się, dziecko. Wyrosłaś na piękną kobietę, dlaczego więc wdziewasz męskie odzienie? — głos Ruarca był wyważony i mocny. Gospodarz przyjrzał się jej dokładnie, a coś w tym spojrzeniu kazało przybyłej mieć się na baczności. — Cóż masz dla mnie?

— Wiadomość od mego ojca, panie. — Wyciągnęła do niego dłoń z kawałkiem drewna, na którym widniał zaszyfrowany przekaz.

Starszy mężczyzna zapoznał się z nim i poświęcił chwilę na głęboki namysł.

— Wygląda na to, że zostaniesz u nas w gościnie — powiedział wreszcie.

— Już jutro muszę wracać do domu, mam obowiązki… — zaczęła Morrigan.

— Twoim obowiązkiem jest wykonywać polecenia ojca — przerwano jej gwałtownie.

Zamilkła, zaciskając pięści w bezsilnej złości. Opuściła głowę, by Ruarc nie dojrzał tlącego się w niej buntu.

— Pozostaniesz tu jakiś czas. Zamieszkasz obok Nemain i pomożesz jej w wyszywaniu.

Kruczowłosa skrzywiła się lekko na te słowa.

— Nie potrafię wyszywać, panie — wyznała Morrigan. — Wychowałam się wśród mężczyzn, moja mamka pracowała na roli. Wolałabym raczej ćwiczyć z twymi wojownikami.

— W takim razie pora, byś posiadła tę umiejętność. To hańba, abyś w przyszłości jako żona nie wypełniała podstawowych kobiecych obowiązków. Miecz zaś zostaw mężczyznom.

Morrigan wzięła głęboki oddech i popatrzyła wprost na Ruarca, ignorując poruszenie w postawie Kiliana.

— Nie zamierzam wychodzić za mąż, panie.

— Można wiedzieć, dlaczego?

Morrigan nie czuła się w obowiązku wyjaśniać mężczyźnie powodów swojej decyzji. Stała nieruchomo, mierząc się z nim spojrzeniem. W komnacie zapadła grobowa cisza.

— Synu — wycedził wreszcie gospodarz. — Zaprowadź naszego gościa do izby.

Młodzi szybko opuścili pomieszczenie. Milczeli, dopóki nie oddalili się od posępnej sali.

— Nie rozumiem, o co chodzi — wyznała Morrigan, marszcząc brwi. — Co takiego mógł przekazać mój ojciec, że Ruarc kazał mi tutaj pozostać?

— Czy naprawdę nie zamierzasz wychodzić za mąż? — zapytał Kilian, patrząc na nią ciekawie i całkowicie ignorując jej pytanie.

— Jesteś moim przyjacielem i tylko dlatego ci o tym powiem — rzekła, patrząc twardo przed siebie. — Nie byłabym w stanie zaakceptować ślubnych kajdan. Jako żona powinnam wyszywać, być posłuszną i rodzić dzieci. A ja jestem stworzona do słuchania śpiewu lecącej strzały, brzęku zderzających się kling, zgiełku walki. Nie mogłabym tego porzucić, to by mnie zabiło. Albo zrobiłabym to ja sama — dokończyła ponuro, po czym zmieniła ton i spojrzenie na bardziej przyjazne. — A ty, Kilianie? Kochasz jakąś kobietę?

Przez twarz mężczyzny przeszedł dziwny grymas. Nie trwał on długo i gdyby się tak dobrze nie znali, Morrigan mogłaby go nie zauważyć. Tymczasem zielone oczy Kiliana przygasły, a jego sylwetka się wyprostowała, zupełnie jakby spodziewał się ataku.

— Tak, Morrigan. Niedługo zostanie moją żoną. Mowa o Bonnie Lutoron.

— Ponoć to bardzo piękna kobieta.

— Tak, piękna. — Jego wzrok stwardniał.

— Chcą połączyć ziemie, prawda? — domyśliła się.

— To małżeństwo da nam wiele korzyści. Uszanuję wolę ojca. Dość o tym.

Położyła mu dłoń na ramieniu i uśmiechnęła się delikatnie. W głowie mężczyzny zabrzmiały znów jej słowa: *To by mnie zabiło*.

— Dobry wojownik musi słuchać rozkazów — powiedział na głos i przystanął. — Jesteśmy.

— Dobry wojownik musi słuchać serca, inaczej jego miecz stanie się bezużyteczny — zripostowała dwuznacznie i puściła oko, po czym weszła do wskazanej izby. Jej skromne pakunki już tam czekały.

Zakładała, że zostanie na jedną noc i tylko na tyle była przygotowana. Zirytowana koniecznością wypełniania polecenia gospodarza, wyjrzała za okno i wyczuła w zapachu powietrza zbliżający się deszcz. Rzeczywiście, po chwili spadły pierwsze krople. Wyszła więc szybko z izby i skierowała się do wyjścia.

— Dokąd zmierzasz? — usłyszała pytanie.

Obróciła się na pięcie. Skłoniła nieznacznie głowę i przyjrzała się Aeronowi. Nie widziała go od długiego czasu. Miał teraz osiemnaście lat i był przystojnym młodzieńcem. Ciemne włosy opadały lekko, przysłaniając oczy w kolorze jesiennych orzechów. W jego spojrzeniu nadal było wiele z upartego i nieco wyniosłego dziecka, jakim był, kiedy widziała go ostatnim razem. Między nim a Kilianem było pięć lat różnicy, od niej dzieliły go trzy lata.

— Witaj, Aeronie.

— Dokąd się wybierasz?

— Na zewnątrz — rzuciła i zrobiła kolejny krok w stronę wyjścia.

Młodzieniec nieoczekiwanie chwycił ją za prawy nadgarstek. Poczuła pełznący po kręgosłupie dreszcz obrzydzenia. Nienawidziła, gdy ten chłopak jej dotykał.

— Co to ma znaczyć? — zgromiła go.

— Ojciec przysłał mnie z wiadomością dla ciebie. Masz zakaz opuszczania domostwa.

— Co takiego?! — Jej krzyk poniósł się po korytarzu. Szybko wyrwała nadgarstek z uścisku Aerona. Lewą dłoń położyła na rękojeści sztyletu, który zawsze nosiła przy sobie.

— Słyszałaś, Morrigan. Rozkazy z góry.

— Nie pozwoliłam ci mówić do siebie po imieniu.— Głos kobiety był zimny jak lód. — Jestem dziedziczką, powinieneś okazać mi respekt.

Uśmiechnął się nieprzyjemnie.

— Nie wychodź. Dla własnego bezpieczeństwa — rzucił Aeron, odchodząc.

Odprowadziła go wzrokiem pełnym złości, po czym zmieniła drogę, by dojść do izby Kiliana. Zapukała głośno. Otworzył po chwili.

— Morrigan? Coś się stało? — zapytał, gdy bez zaproszenia weszła do środka.

— Twój ojciec zabronił mi wychodzić z domostwa — powiedziała gniewnie, na co Kilian zmarszczył brwi. — Aeron właśnie mi to powiedział. Nic się nie zmienił, dalej nie mogę na niego patrzeć. Czy nie powinien dołączyć do zwiadowców lub wojowników? Potrafi już chociaż unieść miecz?

Coś w twarzy Kiliana ponownie zaalarmowało Morrigan.

— Aeron walczy coraz lepiej, jest przy tym niezwykle brutalny i bezlitosny, ale nie dołączył do naszych ludzi. Zbyt dobrze mu u ojca. — Nagle coś mu się przypomniało, uśmiechnął się kącikami ust. — Miałaś kiedyś zwyczaj spacerowania w deszczu.

Kiwnęła głową, niespokojnie przemierzając pomieszczenie.

— Jestem niezwykle ciekawa, o co chodzi Ruarcowi. Mam złe przeczucia, Kilianie.

— Rozważyłaś możliwość, że rodzina chce wydać cię za mąż? Być może celowo wysłali cię tutaj, byś pod okiem mojego ojca czekała na oblubieńca? Z pewnością uciekłabyś z waszego domu, gdybyś tylko dowiedziała się, że twój narzeczony się zbliża.

Prychnęła ze złością.

— Mam nadzieję, że nie, ale to niewykluczone. Jednak mało prawdopodobne. Związek musiałby być albo niezwykle korzystny, albo bardzo potrzebny. Wykluczam oba powody, mamy dość ziem, a nasi wrogowie na razie nam nie zagrażają. — Morrigan spojrzała na przyjaciela z determinacją w oczach. — Nie chcę być niczyją żoną, z pewnością nie teraz. Pragnę walczyć, gdy tymczasem mężczyźni za wszelką cenę chcą mnie uwiązać niczym psa.

Podeszła do okna i wyciągnęła rękę, by poczuć na skórze krople jesiennego deszczu. Przymusowe zamknięcie sprawiało, że rozpaczliwie pragnęła wydostać się na zewnątrz. Po chwili mężczyzna stanął tuż obok niej. Dostrzegła uśmiech na jego twarzy. Morrigan była zadowolona z towarzystwa przyjaciela. Zawsze doskonale się rozumieli, a teraz połączyła ich jeszcze wspólna niechęć do wykonywania rozkazów Ruarca. Rozluźniła się nieco.

— Pamiętam twoje wymykanie się z domu w czasie deszczu. Powiedz, co cię tak przyzywa?

Była teraz nad wyraz poważna. Poruszyła dłonią, wyszeptała kilka słów, a krople deszczu, którymi bawiła się do tej pory, spoczęły na wierzchu jej dłoni, tworząc trzy misterne kręgi, przecinające się i tworzące zawiły wzór.

— Piękne — wyszeptał mężczyzna, przyglądając się działaniu mocy. — Nigdy nie mówiłaś, że jesteś obdarzona.

— Tylko ojciec wie. Matka zginęła przez swoją moc. Staram się uniknąć jej losu.

— Moja matka też coś potrafiła — powiedział po chwili Kilian. — Niestety, Nemain nie przejęła po niej magicznej spuścizny.

Morrigan pokiwała głową. Wyglądało na to, że dom Ceallach skrywał więcej tajemnic, niż początkowo myślała. Zasępiła się, przypominając sobie ponownie o zakazie opuszczania domostwa. Zerknęła na placyk przed oknem, by sprawdzić, czy nikt tamtędy nie przechodził.

— Oby nikt tego nie widział. Mogłoby mi to zaszkodzić — wypowiedziała na głos swoje obawy. — Ale nie chciałam tego dłużej przed tobą ukrywać. Ty i Nemain jesteście jedynymi osobami, którym mogę tu zaufać. — Położyła mężczyźnie dłoń na ramieniu, by podkreślić wagę swoich słów. Podniosła głowę i uśmiechnęła się do niego.

— Kilianie! Ojciec… — do komnaty wpadł Aeron, urwawszy w pół zdania, gdy tylko jego spojrzenie padło na dwoje ludzi.

Delehaun prędko cofnęła rękę i spojrzała na nowo przybyłego.

— O co chodzi? — zapytał starszy brat, odsuwając się od kobiety.

— Ojciec wzywa cię do siebie. Możesz przybyć… za dłuższą chwilę.

— Przekaż, że zaraz przyjdę — odparł twardo Kilian.

Młodzieniec obrzucił ich dziwnym spojrzeniem i wyszedł.

— Idź, natychmiast — doradziła cicho kobieta. — Ja tymczasem pójdę się przespać. Jeśli nie mogę wyjść, to przynajmniej odpocznę chwilę po podróży.

Kilian skłonił się ceremonialnie.

— Śpij dobrze, pani.

— Do zobaczenia, panie — odparła Morrigan, wykonując karykaturalny ukłon. — Powodzenia!

Szybko doszła do izby, zdjęła zakurzone ubrania i naga wtuliła się w ciepłe koce. Zasnęła, ukołysana do snu muzyką deszczu.

— Pani? — Obudziła się jakiś czas później na dźwięk czyjegoś głosu. — Przysłano mnie, bym pomogła ci się ubrać — powiedziała służka, nie podnosząc głowy, za to rozkładając coś na najbliższym krześle. — Pani Nemain posyła dar i rada byłaby zobaczyć cię w tym na wieczerzy.

Morrigan rozbudziła się całkowicie, wstała, otuliwszy się materiałem, i wzięła do rąk suknię od przyjaciółki. *Dłonie Nemain muszą być zaczarowane, skoro potrafi tak cudownie wyszywać*, pomyślała. Nigdy nie przepadała za kobiecymi ozdobami i sukniami, ale musiała przyznać, że ta poruszyła nawet ją. Skomplikowane wzory otaczające wiązanie z przodu, mieniące się złotem jak liście dębu w jesienne dni, sprawiały wrażenie żywych. Materiał w kolorze górskiego strumienia idealnie pasował do skóry Morrigan, a prosty krój sukienki dodawał jej niewątpliwego uroku.

Korzystając z pomocy służącej założyła i zasznurowała strój. Kruczoczarne włosy upięła nad skrońmi, wbrew modzie nakazującej wiązanie ich w skomplikowane warkocze. Przejrzała się w wypolerowanej tarczy służącej za lustro. Musiała przyznać, że podobała jej się ta odmiana, ale najchętniej i tak poszłaby w swoim męskim odzieniu.

— Mam również te liście, by wpleść ci je we włosy, pani.

Delehaun znów poczuła, że, wychowując się pośród mężczyzn, nie potrafiła sprostać prostym kobiecym obowiązkom. Przyjrzała się trzymanym przez służącą roślinom i zastanowił ją wybór, jakiego dokonała Nemain. Liście bluszczu symbolizowały wieczną miłość. Zgodnie ze zwyczajem panna młoda upiększała nimi włosy podczas ceremonii zaślubin.

— Nie potrafię tego robić — rzekła Morrigan, dalej zastanawiając się nad symboliką.

— Pozwól, pani. — Służka poleciła jej usiąść i szybko wplotła bluszcz w czarne pukle.

Intuicja Morrigan podpowiadała jej, że nie powinna uczestniczyć we wspólnej wieczerzy, ale obraziłaby tym gospodarzy, zwłaszcza Nemain jako panią domostwa. Udała się więc za służącą do izby, w której zebrali się biesiadnicy. Na zaszczytnym miejscu siedziała pani domu. Nowo przybyłej wskazano miejsce obok przyjaciółki.

Pierwszym, co rzucało się w oczy u Nemain, były jej niezwykle jasne włosy. Na tle chorobliwie wręcz bladej skóry sprawiały wrażenie promieni zimowego słońca. Ciemne oczy gospodyni były łagodne i pełne dobroci. Od czasu, gdy widziały się po raz ostatni, Nemain zmarniała jeszcze bardziej, wyniszczana powoli przez śmiertelną chorobę. Mimo to, na jej twarzy pojawił się szeroki uśmiech, który Morrigan natychmiast odwzajemniła.

— Mam nadzieję, że dar przypadł ci do gustu, moja droga Morrigan? — zapytała jasnowłosa i zakaszlała, zasłaniając usta materiałem. Gdy go odjęła, na jej wargach perliły się czerwone krople.

— Twoje dłonie muszą być zaczarowane, skoro potrafisz stworzyć tak piękny przedmiot — odparła Delehaun, ściskając delikatnie owe dłonie. — Dziękuję.

Przy stole było coraz mniej pustych miejsc, co oznaczało, że Nemain wkrótce przemówi i powita gości. Mężczyźni rozkazywali swym ludziom, ale to kobiety dziedziczyły i sprawowały rolę gospodarzy podczas wszelkich większych zgromadzeń – na nieszczęście słabnącej Nemain. Głos odmawiał jej posłuszeństwa, a przemowy przerywały napady kaszlu.

Morrigan poszukała wzrokiem Kiliana. Siedział po drugiej stronie stołu, rozmawiając z piękną kobietą, w której rozpoznała jego narzeczoną, Bonnie. Opowieści o jej urodzie i wdzięku nie były przesadzone. Gęste, złociste i idealnie proste włosy okalały najpiękniejszą twarz, jaką widziała Morrigan. Oczy o ciężkich powiekach rzucały zalotne spojrzenia – odwzajemniane przez licznie zgromadzonych mężczyzn. Głęboki dekolt sukni Bonnie nie pozostawiał również wiele miejsca dla imaginacji. Morrigan przyjrzała się zaręczonej parze. Narzeczeni siedzieli daleko od siebie, nawet ich łokcie się ze sobą nie stykały. Rzadko na siebie patrzyli, wymieniając od czasu do czasu obowiązkowe uprzejmości.

Zgodnie ze zwyczajem, gdy ostatnie wolne miejsce zostało zajęte, Nemain wstała i gestem nakazała ciszę. Zaczęła witać zgromadzonych, ale przyjaciółka nie słuchała jej słów, zatopiona w myślach. Kobiety władały tą krainą od zawsze, od kiedy Księżyc zaświecił podczas swojej Pierwszej Nocy Zaślubin z Wodą. Sama Morrigan stała się władczynią swojej ziemi, gdy miała osiem lat. Dokładnie w dniu śmierci matki.

Przymknęła oczy i znów znalazła się na polanie, gdzie razem z matką i innymi kobietami zbierała owoce, by przyrządzić tradycyjny napój na Święto Zimowego Przesilenia. Umilały sobie pracę śpiewem. Czerwone owoce zabarwiały ich dłonie kolorem krwi, a kosze powoli się wypełniały. Mała Morrigan kątem oka dostrzegła ruch pośród drzew. Przyjrzała się dokładniej i dojrzała niezwykłego kruka o srebrnych skrzydłach. Wstała i poszła w jego stronę. Ptak odleciał nieco dalej, więc podążyła za nim.

Niedługo później usłyszała głośne krzyki. Najciszej jak umiała zbliżyła się do polany i ukryła w zaroślach. Pośród zgiełku posłyszała władczy głos matki.

Kobietę trzymało dwóch obcych mężczyzn. Morrigan widziała, jak matka wyrywa się i krzyczy. Dziewczynka nie rozumiała, dlaczego żadna z obdarzonych kobiet nie mogła użyć swoich mocy, ale szybko zauważyła dziwne amulety na piersiach wojowników. Poprowadzili jej matkę do wartkiego strumienia. Kobieta dostrzegła córkę i znieruchomiała na chwilę w ramionach prowadzących ją nieprzyjaciół. Rzucili nią o ziemię. Morrigan nie mogła się ruszyć.

Nagle matka szarpnęła się mocno i zerwała oba amulety. Gdy prawie udało jej się użyć mocy, Morrigan zobaczyła, jak jeden z mężczyzn podnosi

miecz, aby zadać cios. Krzyknęła więc głośno i rzuciła się do przodu. Z jej ust uleciały nieznane słowa, woda w strumieniu zawrzała, popłynęła w stronę obcego, wspięła się po jego stopach, nogach, piersi, aż do gardła. W końcu upadł na ziemię, martwy. Drugi cudzoziemiec zdążył w tym czasie wbić ostrze w bok matki Morrigan. Dziewczynka uniosła dłonie i wydała przypominające szum lasu dźwięki. Mężczyzna chwycił się za szyję, nie mogąc złapać powietrza, zaczął drgać spazmatycznie, a w końcu upadł. Jego czaszka roztrzaskała się o kamienie z nieprzyjemnym chrupotem. Dziewczynka wbiła spojrzenie w krew. Miała ona taki sam kolor, jak sok z jagód na dłoniach Morrigan.

Matka opadła na ziemię i gestem przywołała do siebie córkę.

— Nie możesz umrzeć! Nie możesz! — krzyczała ta, dusząc się łzami. — Nie zostawiaj mnie!

— Posłuchaj mnie, moja mała Morrigan — kobieta mówiła cicho, niemal szeptem, przytrzymując łkające dziecko za ramiona. — Stań się najsilniejsza na świecie, by nikt nie mógł zrobić ci krzywdy. Tylko wtedy spocznę w pokoju. Żyj swoim życiem. Ja tego nie potrafiłam, ale ty… Ty będziesz silniejsza ode mnie, wiem to.

— Przysięgam, mamo — odparła dziewczynka, przytulając się do umierającej rodzicielki.

Kobieta była coraz słabsza. Mimo to pogłaskała czule dziecko, a potem wyjęła sztylet, który zawsze miała ukryty w fałdach sukni i rozcięła nadgarstek. Przystawiła go do ust Morrigan, a ona posłusznie napiła się jej krwi.

— Z krwią płynie moc, dziecko. To potężne, życiodajne źródło. Dla druidki największym zaszczytem jest choć kropla krwi kogoś potężniejszego. Krew zawiera w sobie wiedzę, wspomnienia, kształtuje cechy. Przekazuję ci teraz to wszystko. Pamiętaj, że gdziekolwiek się znajdę, zawsze będę cię kochać, moja mała Morrigan.— Pocałowała ją ostatni raz i zamknęła oczy. Ciało opadło bezwładnie w rękach dziewczynki.

Morrigan zawyła wtedy straszliwie, zawierając w krzyku cały ból. Krzyczała, a jej głos niósł się po całym lesie, przekazywany od jednego bóstwa do drugiego, aż w końcu dotarł do domostwa i zawiadomił pozostałych w nim ludzi.

***

— Czy to wtedy zostały stworzone banshee? — przerwała matce Brigid.

— Tak, córko — odparła kobieta. — Narodziły się z krzyku Morrigan, by już zawsze przepowiadać śmierć, zanim nadejdzie. A teraz słuchaj i nie przerywaj mi więcej.

***

Nemain zakaszlała szczególnie głośno, ścierając chusteczką krew z warg, a Delehaun powróciła myślami do obecnej chwili. Gdy przyjaciółka skończyła przemowę, z pięknie rzeźbionego krzesła wstał jej ojciec.

— Przyjechała do nas dziś Morrigan Delehaun, przywożąc wspaniałe wieści! — Ruarc Ceallach klasnął w dłonie, koncentrując na sobie uwagę wszystkich.

Przybyła spojrzała na niego pytająco, jak większość zgromadzonych.

— Nasza wieczerza przeradza się właśnie w wieczór oddania ręki pani Morrigan Delehaun memu synowi! — oznajmił jowialnie mężczyzna. Kobieta poczuła, jak krew odpływa jej z twarzy. Kilian miałby zostać jej mężem? Posłała mu zdumione spojrzenie. — Aeronie, wstań, proszę.

Rozległy się oklaski i wiwaty, ktoś nawet rzucił rubaszny komentarz dotyczący nocy poślubnej, ale Morrigan czuła, że nie może oddychać. *Ojciec przyrzekł moją rękę Aeronowi?!* Przecież musiał wiedzieć, że w najmłodszym synu Ruarca było coś złego, coś, co kazało jej wzdrygać się za każdym razem, gdy jej dotknął. Wstała w tym samym momencie, co brat Kiliana.

— Z całym szacunkiem, panie, ale nic mi o tym nie wiadomo — powiedziała śmiało.

— Twój czcigodny ojciec chciał sprawić ci miłą niespodziankę — odrzekł zamiast ojca Aeron.

— Ta niespodzianka nie jest mi bynajmniej miła.

Na sali rozległ się szum głosów oburzonych mężczyzn.

— Twoim obowiązkiem jest wypełnić wolę ojca — rzucił ostro Ruarc. — Dostatecznie długo pozostawałaś niezamężna, nie wypełniając roli prawdziwej kobiety.

— Będę zaszczycony, biorąc cię za żonę — wtrącił Aeron z przepełnionym sztuczną słodyczą uśmiechem na ustach.

— Twój ojciec już zdecydował, moje drogie dziecko — odparł Ruarc, mierząc czarnowłosą kobietę zimnym spojrzeniem. — Dzisiejszą noc spędzisz z moim synem.

Delehaun zacisnęła gniewnie usta, mierząc się ze starszym mężczyzną wzrokiem. Morrigan doskonale zdawała sobie sprawę z tego, że jej ród potrzebuje przyszłej dziedziczki – i że to będzie musiała być właśnie jej córka. Jednak uznała, że prędzej umrze, niż dopuści do tego, by ojcem jej dziecka był ktoś pokroju Aerona.

— Ojcze. — Tym razem to Kilian wstał i zaczął mówić z uśmiechem na ustach. — Pozwól ochłonąć Morrigan, to dla niej pewnie spore zaskoczenie.

Kilian na nią nie patrzył, usilnie wbijając wzrok w Ruarca. Delehaun nie wiedziała, co mógł wymyślić w tak krótkim czasie, ale postanowiła mu zaufać. *Dobrze*, pomyślała, *zagram w tę grę. Przekonają się, kto jest w niej lepszy*.

— Istotnie, jestem trochę oszołomiona — przytaknęła, zwracając się do Ruarca z niepewnym uśmiechem. — Przepraszam, panie, za moje zachowanie. Rozpocznijmy więc taniec weselny! — wykrzyknęła i wyciągnęła dłoń do Aerona.

Bliskość narzeczonego sprawiała, że Morrigan drgnęła, zdenerwowana. Mimo to starała się uśmiechać, zmieniwszy twarz w maskę. Po skończonym tańcu z przyszłym mężem została poproszona przez jego brata. Zgodnie z tradycją, żaden mężczyzna poza nimi i Ruarcem nie miał prawa dotknąć jej tego wieczoru.

— Kilianie, nie rozumiem, o co chodzi — szepnęła Morrigan, nadal się uśmiechając.

— Ja też, ale koniecznie musimy wyjść gdzieś, gdzie będziemy mogli swobodnie porozmawiać — odparł szybko. Spojrzał na nią z bliska, nie przestając tańczyć. — Pięknie wyglądasz.

Z trudem powstrzymała się przed grzmotnięciem go w ucho.

— Zastanawianie się nad wyglądem nie należy teraz do moich priorytetów. Ale dziękuję. Mimo wszystko urodą nie dorównuję twojej zachwycającej narzeczonej.

Kilian oderwał od niej wzrok i zerknął szybko na rozmawiającą z Aeronem Bonnie. Dziewczyna śmiała się głośno, popijając pszeniczne piwo z miodem, i pochylała się, by wyeksponować dekolt. Mężczyzna skrzywił się lekko.

— Jest piękna, ale to nie kobieta dla mnie — powiedział i zamilkł na dłuższą chwilę, zatopiony we własnych myślach. — Pora na małe przedstawienie.

Morrigan od razu pojęła, o co mu chodzi. Gdy wykonywali kolejną figurę, kobieta zachwiała się i udała, że mdleje. Silne dłonie Kiliana nie pozwoliły jej upaść, lecz i tak prędko znalazła się przy niej jedna z biesiadniczek.

— To chyba przez emocje… i duszno mi, chciałabym wyjść — rzekła do obcej kobiety.

— Pójdę z tobą, pani — zaoferowała ta natychmiast.

— Ja również, na wypadek, gdybyś znowu upadła — dodał szybko Kilian i we troje wyszli przed domostwo.

Morrigan usiadła na jednym z pni leżących nieopodal.

— Pani, proszę, czy możesz przynieść mi coś do picia?

Kobieta obrzuciła ich podejrzliwym spojrzeniem, ale, nic nie mówiąc, powróciła do środka, by spełnić prośbę przyszłej panny młodej.

— Skoro mam władzę nad ziemią, powinnam też mieć swobodę w wyborze męża? — spytała szybko Morrigan, patrząc na przyjaciela ze zmarszczonymi brwiami.

— Nie — pokręcił głową mężczyzna. — Ty formalnie władasz ziemią, ale twój ojciec ma władzę nad tobą. Zawsze tak było. Jak to zazwyczaj tłumaczą: „Ojciec jest strażnikiem cnoty swej córki i to on decyduje, komu ją odda".

— Ale ja jej nie chcę nikomu oddawać! A już w szczególności… Aeronowi! Kilianie, co ja mam zrobić? Jeszcze dziś czeka mnie noc z twoim bratem — dodała szeptem.

Nie przerażała jej perspektywa pójścia do łóżka z mężczyzną. Wychowała się między nimi i niejednokrotnie wysłuchiwała rubasznych historii. Ale sama myśl, że miała pozwolić się pocałować Aeronowi sprawiała, że zaczęła drżeć.

— Ucieknij — rzucił krótko Kilian.

— Słucham? — Morrigan nie mogła uwierzyć w to, co słyszała.

— Ucieknij. Nie możesz wrócić do domu bez męża, a nie możesz też tutaj zostać, bo mój ojciec cię zabije, jeśli mu się sprzeciwisz.

— Nie mam dokąd iść — powiedziała. — Nie wzięłam ze sobą pieniędzy, niezbędnych rzeczy…

— Pójdę z tobą.

Spojrzała na niego ze zdumieniem. Gdzie się podział jej praworządny, spokojny i słuchający rozkazów przyjaciel? Kilian był wychowywany na przyszłego przywódcę, odebrał staranne wykształcenie i szkolił się w walce u najlepszych wojowników na ziemiach jego ojca. Odkąd go znała, wiedziała, że ceni sobie prawdę, jasne zasady i – do pewnego stopnia – przewidywalność. Co mogło sprawić, że chciał teraz tak drastycznie zmienić swoje życie?

— Masz wszystko do stracenia… — próbowała oponować, chociaż wiedziała, że we dwoje mieliby większą szansę powodzenia. Kobieta wzdrygnęła się na myśl o tym, że ktoś będzie polować na nich niczym na zwierzynę łowną.

— I wszystko do zyskania. Morrigan, mnie również nie uśmiecha się wizja małżeństwa z Bonnie. Wynośmy się stąd, zostańmy najemnikami, przecież dobrze walczysz. Nie jesteś taka, jak inne kobiety. Jesteś silniejsza, potrafisz dopiąć swego, opanować się, gdy trzeba, nie płaczesz z byle powodu… właściwie nigdy nie widziałem, żebyś płakała.

Nie chciała mu wyjaśniać, że po śmierci matki wypłakała wszystkie łzy, jakie przydzielili jej bogowie. Zastanowiła się jednak nad jego propozycją. Ucieczka istotnie jawiła się jej jako najrozsądniejsze wyjście. Nie zostaną zmuszeni do małżeństwa, a jednocześnie jest duża szansa, że przeżyją –

w przeciwieństwie do tej wersji wydarzeń, w której zostają na miejscu i otwarcie przeciwstawiają się nakazom obu ojców. Morrigan wiedziała, że nie będzie już nigdy żyć tak, jak do tej pory, ale lepsza taka przyszłość, niż los, który jej gotują.

— Jeszcze tej nocy — wyszeptała, wiedząc, że przyzwoitka w końcu wróci. Być może nawet zaczaiła się gdzieś w pobliżu i wszystko słyszała. Jak mogli być tak nieostrożni? — Pomóż mi jedynie uniknąć spędzenia jej z twoim bratem.

— Nemain ma w swoich zbiorach rozmaite zioła — zastanowił się Kilian. — Podasz mu je z jakimś napojem.

Późnym wieczorem, gdy Morrigan wreszcie została sama, prędko przejrzała swoje pakunki. Szybko oddzieliła rzeczy mogące się przydać od tych, bez których mogła się obejść. Zostawiła więc prawie wszystko, co dotyczyło kobiecej strony jej natury, poza najistotniejszymi rzeczami oraz starym, wytartym woreczkiem, który zwykła chować w fałdach koszuli, a który skrywał sztylet jej matki. Schowała przygotowane bagaże pod łóżkiem. Wzdrygnęła się, usłyszawszy pukanie.

— Wejść.

— To ja. — Do komnaty weszła Nemain, trzymając w jasnych dłoniach tacę. — Kilian powiedział mi o wszystkim. Aeron zaraz tutaj przyjdzie albo przyśle kogoś po ciebie. Proszę — podała jej puchary, pokasłując cicho — to nasze rodowe kielichy weselne. Przyniosłam też zamorskie wino, dodasz do niego skoncentrowany napar z ziół, powinny otumanić i uśpić mojego brata. Jestem pewna, że najpierw każe ci napić się z obu naczyń, z pewnością coś podejrzewa. Nie wiem, jak szybko zareaguje na miksturę, prawdopodobnie będziesz musiała go czymś zająć przez krótką chwilę.

Delehaun kiwnęła głową. Odstawiła wszystko na ławę.

— Morrigan… — zaczęła Nemain. — Będzie mi ciebie brakowało. Jesteś dla mnie jak siostra, której nigdy nie miałam — urwała na chwilę, by odkaszlnąć, po czym dodała: — Jestem pewna, że już się więcej nie zobaczymy.

Kruczowłosa poczuła nieprzyjemny ucisk w okolicach serca. Również ona wątpiła w ich kolejne spotkanie. Nie tylko dlatego, że razem z Kilianem zaczną teraz nowe życie. Nemain najprawdopodobniej nie pożyje wystarczająco długo, by być świadkiem ich powrotu.

— Nie mów tak — powiedziała łagodnie, obejmując przyjaciółkę. — Czeka cię jeszcze piękna przyszłość.

— Mój ojciec wkrótce wyda mnie za mąż. Będą robić wszystko, abym przeżyła do urodzenia dziecka, ale jestem pewna, że nie przetrwam porodu.

— Podziwiam cię — szepnęła Morrigan.

— Dlaczego? To ty jesteś odważna, chcesz sama kuć swój los, uciekasz… uciekacie — poprawiła się Nemain.

— Ale to ty masz dość odwagi, aby przyjąć los, jaki ci szykują. Ja stchórzyłam. Nie potrafię poświęcić szczęścia dla rodziny. A ty poświęcasz życie… Być może istotnie już nigdy się nie zobaczymy, więc wiedz, że będę cię kochać do końca swych dni.

Rozmawiały jeszcze krótką chwilę, po czym Nemain uściskała przyjaciółkę po raz ostatni i udała się z powrotem do gości.

Morrigan spojrzała na kielichy. *Dam radę*, powtarzała sobie. Kobieta przeszła kilka kroków i stanęła przy oknie, podziwiając piękną, chłodną noc. Choć żal jej było wysiłków służącej, rozpuściła włosy i wyjęła z nich bluszcz. Nie chciała, by jej wygląd sugerował, iż dziś stanie się czyjąś żoną. To odbierało jej pewność siebie, a tylko dobre duchy wiedziały, jak bardzo jej dziś potrzebowała! *Pomóżcie mi*, modliła się.

Korzystając z krótkiej chwili samotności, napełniła winem dwa ozdobne kielichy przyniesione jej przez Nemain. Kielich kobiety był przyozdobiony wyrzeźbionymi liśćmi bluszczu, a mężczyzny – liśćmi dębu. Dodała ziół do tego ostatniego. Aeron mógł co prawda coś podejrzewać i zmusić ją do skosztowania również jego wina, ale przyjaciółka wyjaśniła, że, gdyby tak się stało, Morrigan będzie się czuła skołowana, lecz jeśli nie wypije zbyt dużo, powinna poradzić sobie z ucieczką.

— Moja droga. — Usłyszała głos Aerona, gdy kilka minut później wszedł bez pukania. Cicho zamknął za sobą drzwi.

Gotowa czy nie, czas nadszedł. Morrigan wzięła głęboki oddech i obróciła się, przywołując na twarz uśmiech.

— Aeronie — powitała „męża", podeszła do niego i podała mu jeden z kielichów.

Spojrzał na nią nieufnie i gestem rozkazał, by napiła się pierwsza, co też bez wahania uczyniła. Gdy nic jej się nie stało, wziął od niej naczynie i upił solidny łyk wina. Następnie odebrał kielichy i odstawił je na ławę.

— Morrigan, nasze małżeństwo jednoczy dwa wielkie klany — powiedział, zbliżając się do niej ponownie. — Powinnaś być z tego dumna.

Uśmiechnęła się, nic nie mówiąc. *Dumna! Jeszcze czego!*

Nachylił się i pocałował ją. Nie sprzeciwiała się, choć bardzo chciała. Myśl o tym, że miałaby spędzić życie u boku tego dwulicowego człowieka sprawiała, że krew gotowała jej się w żyłach. Jednak mimo niechęci do Aerona nie mogła zaprzeczyć temu, że doskonale całował. Była ciekawa, z kim ćwiczył, by osiągnąć taką biegłość.

Zaprowadził ją w kierunku łoża z błyskiem w oczach. Usiadł, a ona powoli zdejmowała z niego kaftan.

— Będziesz zadowolona, mam w tym spore doświadczenie — rzucił Aeron, wbijając wzrok w jej dekolt.

Dojrzały mężczyzna nie musiałby się tym przechwalać, pomyślała Morrigan.

— Nie powinniśmy mieć od dziś przed sobą takich tajemnic, więc powiem ci… Kilian nie będzie pierwszym, który spędzi noc z piękną Bonnie. Oddawała mi się już wielokrotnie.

Słysząc to, Delehaun drgnęła. Musiała naprawdę nad sobą panować, ponieważ najchętniej rzuciłaby się na chłopaka i złoiła mu skórę. Sypiał z narzeczoną własnego brata!

— Jestem pewna, że wszystko będzie dobrze — powiedziała zamiast tego. Pochyliła się nad nim i ponownie go pocałowała, modląc się, by trucizna zaczęła wreszcie działać.

Gdy zaczął rozsznurowywać jej suknię, poczuła, jak dłonie młodzieńca poruszają się coraz wolniej, a w końcu opadają. Aeron osunął się na łoże, śpiąc kamiennym snem.

— Słodkich snów, mój niedoszły mężu! — prychnęła Morrigan i czym prędzej zabrała swoje rzeczy, także buteleczkę z trucizną, by nikt nie podejrzewał udziału Nemain w ich ucieczce.

Wymknęła się z komnaty i przemknęła do stajni. Zdjęła z siebie dzieło Nemain, zostając w długiej, cienkiej koszuli. Schowała suknię razem z resztą pakunków. Skradała się między filarami, wypatrując strażników. Dostrzegła jedynie Kiliana, rozglądającego się czujnie, pilnującego dwóch koni.

— Kilianie, tutaj! — powiedziała głośnym szeptem. W wieczornej ciszy zabrzmiał jak krzyk.

Zwrócił głowę w jej stronę, ale natychmiast się odwrócił.

— Mogłabyś się ubrać?

— Nieraz mnie taką widziałeś! Teraz ci to musi przeszkadzać? — marudziła.

— Byliśmy młodsi. Masz! — rzucił jej swoją opończę.

Założyła ją i podeszła bliżej.

— Moja Keino. — Pogłaskała czule przyprowadzoną przez mężczyznę klacz. — Co ze strażnikami? — spytała, wypełniając juki swoimi rzeczami.

— Śpią, pijani. Dałem im nasz najmocniejszy alkohol. Jedźmy, nim ktoś zauważy, że brama jest uchylona!

— Zająłeś się wszystkim, jakbyś to planował wcześniej. Jestem pod wrażeniem.

Spojrzał na nią z zaskoczeniem i zadowoleniem, którego jednak nie zauważyła, wytężając wzrok w nocnych ciemnościach i wypatrując potencjalnego zagrożenia. Wskoczyli na grzbiety zwierząt i ruszyli powoli. Usłyszeli głos, gdy znajdowali się w połowie drogi dzielącej ich od bramy.

— Panie!

Przeklęli w duchu.

— Panie! — rozległ się znowu krzyk strażnika.

— O, ja głupi! — szepnął Kilian. — Ten człowiek nie pije alkoholu!

— Nie gadaj, tylko jedź, on zaraz zaalarmuje wszystkich i zamkną bramę! — ofuknęła go.

Miała rację – mężczyzna zakrzyknął raz i drugi, a z sali biesiadnej wysypali się hurmem podchmieleni wojownicy. Uciekinierzy przyspieszyli, bo brama już zaczęła się zamykać. Na ich drodze pojawił się młody mężczyzna wymachujący szaleńczo mieczem. Koń Morrigan zatrzymał się gwałtownie, stanął dęba i zrzucił ją z siebie.

— Briok — syknęła kobieta, wstając.

Stał naprzeciwko niej z wyciągniętą bronią.

— Morrigan, nie uciekniesz od małżeństwa!

Sięgnęła po swoją broń, ale z przestrachem zauważyła, że nie przypięła pochwy z mieczem do pasa. Rzuciła spojrzenie w kierunku Keino. Klacz miała miecz przy siodle. Musiała grać na czas i liczyć na pomoc Kiliana.

— To cię nie dotyczy, odsuń się.

— Mylisz się, Delehaun. Zostałaś żoną mojego najlepszego przyjaciela, mam obowiązek dbać o jego własność. Albo pójdziesz ze mną dobrowolnie, albo cię do tego zmuszę — odpowiedział, mierząc ją spojrzeniem.

Wojownicy Ruarca byli coraz bliżej. W ciemnościach, i pod wpływem wielkiej ilości alkoholu, nie mogli jednak poradzić sobie z ustaleniem, przez kogo właściwie zostali zaatakowani i skąd nadchodzi wróg. Kłócili się więc o to, rozdzielając między siebie broń.

— Nie pozwolę ci na to.

Briok podbiegł do kobiety z głośnym okrzykiem bojowym, ale ta w porę zdołała uskoczyć. Zanim mężczyzna zdążył odzyskać równowagę rzuciła się na niego, łamiąc mu nos. Za wszelką cenę chciała wyrwać mu miecz, ale udało się jej jedynie dorobić kilku ran od ostrza na ręce. Napastnik przytwierdził ją do ziemi i wycelował koniec miecza w jej krtań. Otarł krwawiącą twarz o przedramię. Zaklął szpetnie i uderzył ją na odlew.

— Powiem wszystkim, że nie miałem wyboru — wyszeptał. — Nikt nas nie widzi. A twój kochaś uciekł… bez ciebie.

Otworzyła szeroko oczy, nie spuszczając ich z Brioka. *To prawda, gdzie jest Kilian?*

Mężczyzna jeszcze raz zmierzył ją spojrzeniem i zamierzył się mieczem.

Wiedziała już, że nie ma się jak uwolnić. Przygotowana na spotkanie z matką, przymknęła oczy. Nagle poczuła na sobie ciężar mężczyzny, a chwilę potem ktoś usunął go z niej mocnym kopnięciem. Usłyszała głośny jęk.

— Rohela poniosło, nie mogłem go uspokoić. — Kilian zjawił się przy niej, podając jej dłoń. Przyjrzał się szybko siniejącemu policzkowi, ale nic nie powiedział. — Uciekajmy!

Mężczyzna pomógł jej wsiąść na klacz, a sam wskoczył na swojego rumaka. Udało im się przejechać przez bramę, lecz Briok jakimś cudem zdołał już wsiąść na konia i rozpocząć pościg. Kilkanaście metrów za nim gnali pozostali wojownicy. Uciekinierzy usłyszeli oszalały tętent kopyt i głośne okrzyki.

— *Kelonhoren, Keino*! *Kelonhoren*! *Hennelah*! — szeptała czarnowłosa. Kiliana dogonił najszybszy jeździec, a tuż przy kobiecie znalazł się były napastnik.

— Precz! — krzyknęła, dobywając wreszcie miecza.

Briok zrównał się z Morrigan, jego ostrze przeszyło powietrze, by zatrzymać się na klindze miecza kobiety. Wjechali razem na kamienny most. Kilka metrów przed nimi walczył Kilian. Zamiast zabić przeciwnika, użył podstępu, by zrzucić go z konia – napastnik wpadł do wody.

Miecz Brioka uderzał coraz trafniej. Ostrze drasnęło kobietę w klatkę piersiową. Syknęła. Widocznie trucizna faktycznie spowalniała jej reakcje, tak, jak uprzedzała Nemain. Pomyślała, że pod wpływem narkotyku nie da rady zwyciężyć Brioka, przełożyła więc broń do lewej dłoni, a prawą wykonała kilka skomplikowanych ruchów, szepcząc słowa zaklęcia. Tak jak lata wcześniej, woda posłuchała jej i zaatakowała wojownika. Przerażony koń zrzucił z siebie jeźdźca, który – będąc wciąż na moście – topił się. Oczy wychodziły mu na wierzch, twarz siniała, a ręce próbowały zatrzymać wlewającą się do gardła wodę.

Wiedząc, że już jej nie zagrozi, przejechała przez most, zostawiając za sobą umierającego Brioka. Skoncentrowała się jeszcze bardziej i utworzyła ścianę wody, oddzielającą ją i Kiliana od ścigających ich wojowników.

Księżyc oświetlał im drogę. Oboje byli pewni, że członkowie klanu zaraz poszukają innego mostu albo brodu. Musieli odjechać jak najdalej, nim zwierzęta będą zbyt wycieńczone szaleńczym tempem.

Morrigan nie mogła przestać myśleć o tym, że zabiła kogoś z klanu Ruarca. To nie był mężczyzna, który potrafiłby wybaczyć coś takiego. Wiedziała, że tym samym ostatecznie spaliła za sobą wszystkie mosty. Co więcej, zemsta Ruarca mogła teraz dosięgnąć jej rodzinę. Aby tak się nie stało, ojciec będzie musiał ją wydziedziczyć. Na tę myśl poczuła ukłucie w sercu. Nie miała bliskich relacji z ojcem, który nie potrafił dbać o dzieci po śmierci matki, ale była jednak do niego w jakiś sposób przywiązana.

Po wielu godzinach jazdy Morrigan i Kilian dotarli do jednego z największych borów w krainie. Słyszeli szum wody z pobliskiego strumienia.

— Idź, przemyj rany —polecił jej Kilian. — Ubierz się porządnie, cała jesteś sina. Ja w tym czasie przygotuję posiłek i miejsce do snu.

Bez słowa sprzeciwu wyjęła odpowiednie rzeczy z juk i powlokła się w stronę strumienia. Rozebrała się, drżąc na całym ciele. Woda była lodowata. Mogła wykorzystać swoją moc do zagrzania jej, ale nie chciała ryzykować po tym, jak za jej pomocą zabiła mężczyznę. Bała się, że woda zwróci się przeciw niej samej. Odświeżyła się więc szybko, zmywając z siebie całą posokę – nie miała pewności, czy była to krew jej, czy Brioka.

Umyła włosy. Kiedy przed powrotem do Kiliana przejrzała się jeszcze raz w tafli wody, wiedziała już, co musi zrobić. Sięgnęła po sztylet matki i zdecydowanym ruchem obcięła czarne pukle. W chwili, w której ostrze przecięło ostatni włos, rozległo się wołanie kruka, które zmroziło kobiecie krew w żyłach. Pośród listowia siedział ptak o srebrnych skrzydłach i patrzył na nią, nie przestając krakać.

Morrigan zrozumiała, że grozi im niebezpieczeństwo. Pobiegła do prowizorycznego obozowiska.

—To nie koniec — powiedziała, zbierając rzeczy. — Musimy uciekać. Pojedziemy wzdłuż strumienia, może zgubią nasz ślad.

— Nie wierzyłem, że tak szybko zrezygnowali — powiedział Kilian. Rozkopał żarzące się ognisko i zakrył je wilgotną darnią. Zauważywszy fryzurę swej przyjaciółki, zamrugał zaskoczony, ale nie skomentował jej.

Uciekinierzy zarzucili na siebie wełniane opończe, by odgonić jesienny chłód i wskoczyli na konie. Wiele godzin później, gdy poczuli, że nie mogą już jechać dalej, dzień dobiegał końca. Znaleźli dogodne miejsce, oporządzili zwierzęta i nieprzytomni legli pod drzewem.

Morrigan obudziła się, gdy na jej twarz padły promienie wschodzącego słońca. Nie chciała otwierać oczu. Mimo bólu mięśni, czuła się wypoczęta. Jej oddech był głęboki i powolny. Zacisnęła palce na czyjejś ciepłej dłoni i uśmiechnęła się. Otworzyła niechętnie oczy i znieruchomiała. Po długiej chwili delikatnie wyjęła swoją dłoń z dłoni mężczyzny i odsunęła się od niego.

Kobieta przeszukała juki w poszukiwaniu czegoś do jedzenia. Jej żołądek głośno się buntował. Trafiwszy na solone mięso i bukłak z piwem, położyła je obok Kiliana. Rozpaliła małe ognisko i wyruszyła w poszukiwaniu świeżej wody. Kiedy wróciła, przyjaciel już nie spał.

— Jaki mamy plan? — spytała bez żadnych wstępów, przyjmując jedzenie od mężczyzny.

— Jedziemy, jak najdalej stąd — powiedział Kilian, zabierając się za posiłek. — Tak jak chciałaś, zostaniemy najemnikami. To dobry zawód, wielu

naszych pobratymców żyje w ten sposób. Oboje potrafimy walczyć, możemy też tymczasowo zatrudnić się u kogoś w roli sług.

Kobieta pokiwała głową. Takie zajęcie istotnie pasowało do jej stylu życia.

— Możemy udać się na południe, żyje tam więcej ludzi, łatwiej będzie wtopić się w tłum.

Po spakowaniu dobytku, w milczeniu ruszyli dalej. Powoli coraz bardziej przyzwyczajali się do siebie. Droga przez las zajęła im wiele dni. Podróżowali tak długo, jak tylko pozwalało im na to światło dnia, a nocą odpoczywali, zmieniając wartę. Zbliżali się do okolic uczęszczanych przez ludzi.

Morrigan wielokrotnie rozważała podjęte przez siebie decyzje i ich konsekwencje. Gdyby wróciła, musiałaby odpowiedzieć przed radą za zabicie Brioka jako członka rodu Ceallach, musiałaby stać się kobietą, jaką wszyscy chcieli w niej widzieć, musiałaby wyjść za mąż. Aż nazbyt dobrze wiedziała, że takie życie nie było dla niej. *Ale*, zastanowiła się, *być może Kilian żałował podjętej decyzji*? On nie odciął sobie definitywnie drogi powrotu. Być może jednak zmienił zdanie względem małżeństwa z Bonnie? *Bonnie*, przypomniała sobie, *nie wspomniałam mu o niej i Aeronie*.

Otworzyła usta, by coś powiedzieć, ale Kilian ją ubiegł.

— Musisz wiedzieć, że nie będzie odwrotu, gdy przekroczymy granicę miasta. I co z twoją tożsamością? Nie możesz przecież przedstawić się jako Morrigan. Nawet tutaj mogą znaleźć się ludzie znający twój ród.

— Nazywam się Sangus Oddahl, mam dwadzieścia lat — powiedziała zdecydowanie i znacząco przejechała dłonią po swoich krótkich włosach.

— Witamy w świecie mężczyzn, Sangusie! — zaśmiał się gorzko Kilian, klepiąc ją po plecach. Nagle spojrzał na słońce w zenicie i spoważniał. — Pora jechać.

Pod koniec dnia dotarli do najbliższego miasta. Było dość duże, pełne ludzi i bardzo zanieczyszczone. Morrigan z zaciekawieniem oglądała towary wystawione na sprzedaż, przybyszów z obcych stron i słuchała bardów śpiewających pieśni opiewające chwałę bohaterów. Rozejrzała się ponownie wokół siebie, wzięła głęboki oddech i wygładziła twarz. Tutaj miała szansę na nowe życie.

***

Przez wiele lat Morrigan – początkowo pod fałszywym imieniem – i Kilian walczyli u boku licznych wodzów i w wielu krainach, nigdzie nie zagrzewając miejsca na stałe. Wsławili się w boju, zmieniali bieg historii i podróżowali. Morrigan pokochała walkę i często piła krew pokonanych

przeciwników, by posiąść ich siłę. Wraz z każdym zwycięstwem jej moc rosła, aż stała się najpotężniejszą druidką w całym kraju. W boju przyzywała kruki – na czele ze srebrnoskrzydłym – by rozszarpywały ciała jej wrogów.

Ostatecznie osiedli w małej wiosce Kildare, która wkrótce potem rozkwitła. Kilian zaś przyjął nowe imię: Dagda. Było ono wielkie i budziło postrach w sercach nieprzyjaciół. Jednak zawsze był sprawiedliwy i nie zabijał niewinnych.

***

— Kilka lat później Morrigan urodziła dziewczynkę i dała jej na imię Brigid. Dziewczynka rosła i posiadła moc, jakiej nie miała żadna przed nią. Poza jej matką — dokończyła opowieść kobieta.

— Mamo, a dlaczego wszyscy opowiadają zawsze o wojennych dziejach Morrigan, a nie o jej wcześniejszym życiu? Przecież to takie ciekawe!

— Bo nikt nie wie o nim tyle, co my, córeczko — odparła matka. Ostatni raz pocałowała dziecko. — A teraz idź spać, ty ciekawska istoto. Jutro jest ważny dzień, dowiemy się, jaką moc w sobie chowasz, mój mały skarbie.

W tym momencie do izby wszedł rosły wojownik o blond włosach i oczach w kolorze mchu.

— Morrigan, wszyscy czekają już tylko na ciebie, musisz powitać gości. Brigid, znowu prosiłaś o tę samą historię? — spytał z uśmiechem.

Morrigan wstała, poprawiła córce koc, puściła do niej oczko i wyszła z mężem z izby.

— Kiedy dorosnę, będę taka, jak ty, mamo — szepnęła dziewczynka i zasnęła.

Redaktor naukowa: *Anita Całek*

Redaktorzy językowi: *Szczepan Całek, Alicja Podkalicka, Barbara Szymczak-Maciejczyk*

Redaktor merytoryczna: *Ksenia Olkusz*

Redaktorzy numeru: *Krzysztof M. Maj* (redaktor naczelny), *Barbara Szymczak-Maciejczyk* (z-ca redaktora naczelnego), *Anita Całek, Mateusz Tokarski, Piotr Zawada*

Korekta numeru: *Alicja Podkalicka, Magdalena Paluch, Barbara Szymczak-Maciejczyk, Adrian Topa, Wiktoria Wolska* (język polski), *Magdalena Wąsowicz* (język angielski)

Redakcja techniczna: *Aleksandra Wąs, Wiktoria Wolska*

Projekt graficzny i skład: *Krzysztof M. Maj*

Ilustracja na okładce i stronie tytułowej: *White Tree of Gondor*, Wikimedia Commons



Creatio Fantastica. Zagadnienia i Problemy Fantastyki
ISSN: 2300-2514 • creatiofantastica.com
e-mail: redakcja@creatiofantastica.com





Ośrodek Badawczy
Facta Ficta
factaficta.org



ISSN: 2300-2514